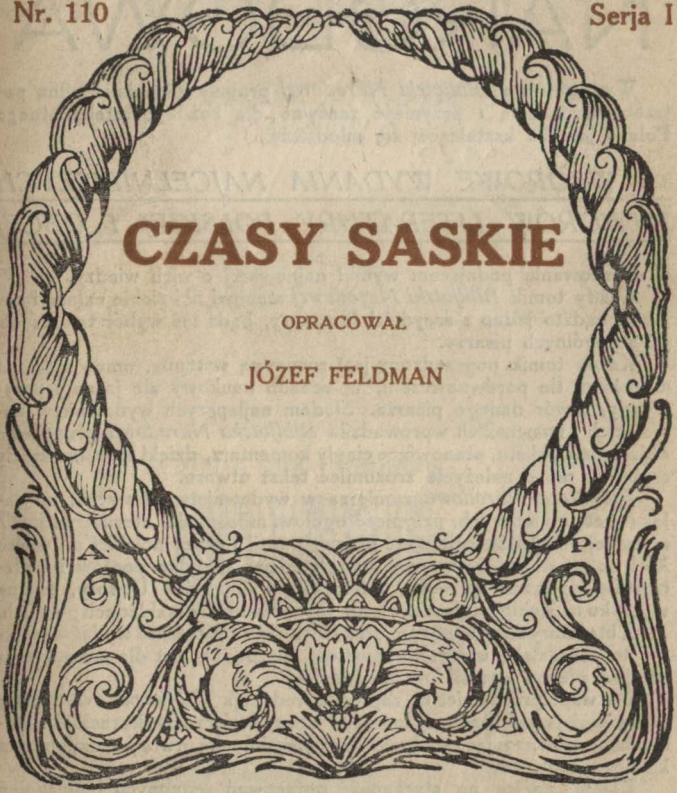
BIBLJOTEKA NARODOWA

Nr. 110 Serja I



CZASY SASKIE

OPRACOWAŁ

JÓZEF FELDMAN

KRAKOWSKA SPÓŁKA WYDAWN.

NAKŁADEM KRAK. SPÓŁKI WYDAWNICZEJ
(KRAKÓW, UL. ŚW. FILIPA 25)

wychodzi wydawnictwo perjodyczne

BIBLJOTEKA NARODOWA

Wydawnictwo *Bibljoteki Narodowej* pragnie zaspokoić pilną potrzebę kulturalną i przynieść zarówno dla każdego inteligentnego Polaka jak dla kształcącej się młodzieży

WZOROWE WYDANIA NAJCELNIEJSZYCH UTWORÓW LITERATURY POLSKIEJ I OBCEJ

w opracowaniu podającem wyniki najnowszej o nich wiedzy.

Każdy tomik *Bibljoteki Narodowej* stanowi dla siebie całość i zawiera bądźto jedno z arcydzieł literatury, bądź też wybór twórczości poszczególnych pisarzy.

Każdy tomik poprzedzony jest rozprawą wstępną, omawiającą na szerokiem tle porównawczem, w sposób naukowy ale jasny i przystępny, utwór danego pisarza. Śladem najlepszych wydawnictw angielskich i francuskich wprowadziła *Bibljoteka Narodowa* gruntowne objaśnienia tekstu, stanowiące ciągły komentarz, dzięki któremu każdy czytelnik może należycie zrozumieć tekst utworu.

Bibljoteka Narodowa zamierza w wydawnictwach swych, na daleką metę obliczonych, przynieść ogółowi miłośników literatury i myśli ojczystej wszystkie celniejsze utwory poezji i prozy polskiej od wieku XVI aż po dobę spółczesną, uwzględniając nietylko poetów i belletrystów ale także mówców, historyków i filozofów. Utwory, pisane w języku łacińskim, ogłaszane będą w poprawnych przekładach polskich.

Z literatury światowej zamierza *Bibljoteka Narodowa* wydać wszystkie te arcydzieła, których znajomość niezbędną jest dla zrozumienia dziejów piękna i myśli ogólno ludzkiej.

Do współpracownictwa zaprosiła redakcja *Bibljoteki Narodowej* najwybitniejszych badaczy naszej i obcej twórczości literackiej i kulturalnej, powierzając wydanie poszczególnych utworów najlepszym każdego znawcom.

Kładąc nacisk na staranność opracowań wstępnych i objaśnień utworów, *Bibljoteka Narodowa* równocześnie poczytuje sobie za obowiązek podawać najdoskonalsze teksty samych utworów, opierając się na autografach, pierwodrukach i wydaniach krytycznych.

Prof. Stan. Kutrzeba

Nr. 110 BIBLJOTEKA NARODOWA SERJA I

V 2717

z wyrazami czci g
Ytta

CZASY SASKIE

WYBÓR ŹRÓDEŁ

WSTĘPEM I OBJAŚNIENIAMI
ZAOPATRZYŁ
JÓZEF FELDMAN
DOC. UNIW. JAGIELL.

Wydz. Bibl. Prawnicza
1806104279

KRAKÓW
NAKŁADEM KRAKOWSKIEJ SPÓŁKI WYDAWNICZEJ

Seminarium Historyczno-Prawne
Uniw. Jag.
Dział V-2717 Nr 10006

DRUK W L. ANCZYCA I SPÓŁKI W KRAKOWIE
1928

WSTĘP

I. POGLĄD OGÓLNY

Czasy saskie uważano u nas do niedawna za epokę wyjątkowo ujemną, a mało zajmującą. Widziano w nich obraz odrażającej ciemnoty i demoralizacji, punkt szczytowy sprzedajności i prywaty wśród możnowładztwa, a rozpasanej swawoli wśród szlachty, okres całkowitego upadku oświaty i literatury, zaniku zdrowej myśli państwowej. Te kilkadziesiąt lat panowania Wettynów wydawały się jednem grząskiem bagnem, zasnutem gęstą ciemnością, nierozświetloną żadnym ciekawszym błyskiem. Dopiero nowsze badania naukowe zmodyfikowały ten jednostronnie przejaskrawiony pogląd i wyznaczyły epoce saskiej właściwe miejsce w rozwoju naszych dziejów. Okazało się, że okres ten nie jest niepojętą anomalją, ani jałową wegetacją i rozkładem. Jedne rysy epoki, jak rozstrój polityczny, upadek oświaty, nietolerancja religijna okazały się naturalną spuścizną czasów poprzedzających, inne, jak zwyrodnienie obyczajów i pojęć moralnych, powszechna sprzedajność, rozwielmożnienie wpływów zagranicznych — zjawiskiem wspólnem wówczas całej Europie, a występującem gdzieindziej w wyższym jeszcze stopniu.

Okazało się z drugiej strony, że epoka saska zawiera zjawiska pierwszorzędnego znaczenia, których poznanie nieodzownem jest dla zrozumienia nowszych dziejów Polski. Położenie międzynarodowe Rzpltej uległo wówczas

najgruntowniejszemu przeobrażeniu; powstał nowy zespół warunków i czynników politycznych, który w decydujący sposób oddziaływa odtąd na bieg spraw polskich. Staropolski ustrój republikańsko-szlachecki zetknął się po raz pierwszy z nowoczesnym porządkiem absolutystyczno-biurokratycznym. Z Zachodu docierają pierwsze podmuchy potężnych prądów umysłowości europejskiej XVIII wieku — Oświecenia i klasycyzmu, przebijają zaśniedziałą skorupę umysłowości staroszlacheckiej, przygotowują rozkwit kulturalny epoki stanisławowskiej. W dziedzinie nauki i oświaty rodzą się pomnikowe prace i poczynania. Bijąca w oczy słabość państwa, klęski publiczne, zarysowująca się groźba rozbioru lub jednostronnego pochłonięcia wyrywa rozumniejszą część społeczeństwa z odrętwienia, stawia przed oczy konieczność obrony niepodległości i gruntownej przebudowy wewnętrznej. Rodzi się bogata literatura polityczna; powstają pierwsze stronnictwa reformatorskie; rozpoczyna się, wypełniająca dzieje polskie XVIII w., walka o byt państwowy i naprawę Rzpltej.

II. TŁO POLITYCZNE

Pierwsza połowa XVIII wieku była dla wschodniej Europy okresem wielkiego przełomu w stosunkach międzynarodowych. W cień schodzą przodujące dotąd potęgi. Turcja od pokoju karłowickiego, z postrachu sąsiadów staje się przedmiotem planów zaborczych. Wielkość militarna Szwecji załamuje się w nieoczekiwanej, tragicznej katastrofie. Rzplta polska z każdym rokiem głębiej się stacza w otchłań bezsiły. Kończy samodzielny byt polityczny kozaczyzna. W to miejsce powstają nowe, groźne mocarstwa. Rosja, wydźwignięta dłonią Piotra W. do niewidzianej dotąd potęgi militarnej i finansowej, wyposażona w zdobycze techniki europejskiej, staje mocną stopą nad Bałtykiem, sięga na południu po rozwiązanie sprawy wschodniej, rzuca cień mocarstwowy na przeciwległe

krańce Europy. Prusy, niezmordowanie powiększane, organizowane i zbrojone przez Hohenzollernów, z chwilą wstąpienia na tron Fryderyka W. niespodzianym zamachem wybijają się do rzędu pierwszych potęg europejskich.

Przeobrażenia te zaciążyły złowrogo na losach Polski. Opasujące ją autokracje militarne z racyj geograficznych, wyznaniowych i plemiennych od wieków pozostawały wobec niej na stopie nieprzejednanego antagonizmu; wyniesienie ich pociągnąć musiało kres niezawisłości Polski. Obie zmierzały do tego odrębnemi drogami. Piotr Wielki w toku wojny północnej stopniowo ujarzmiał Rzpltą, zalewał ją wojskami, uzależniał króla i magnatów, aż zdobył stanowisko rozjemcy między wolnością a majestatem i gwaranta polskiego ustroju republikańskiego. Tworzą się wówczas podstawowe zasady nowożytnej polityki rosyjskiej wobec Rzpltej, krystalizuje nieśmiertelny odtąd program stopniowego opanowania i wcielenia wszystkich ziem polskich do organizmu państwowego Wszechrosji, powstaje pierwsze w Polsce stronnictwo, wyczekujące rozkazów i rubli z Petersburga. Równocześnie dwaj pierwsi królowie pruscy, Fryderyk I i Fryderyk Wilhelm I propagują niestrudzenie po dworach europejskich myśl rozdrapania Polski pomiędzy sąsiadów. Klasycznem świadectwem dojrzałości myśli rozbiorczej w samem zaraniu stulecia pozostanie «wielki plan» pruski z 1710 r., uzasadniający konieczność podziału Polski w imię «uspokojenia Północy» i «prawdziwego interesu narodu polskiego, którego rządy były dotąd tak zgubne dla niego i dla jego sąsiadów».

Mimo odrębnych dążeń i niejednokrotnych konfliktów rychło zetknęły się obie potęgi ościenne na gruncie wspólnej akcji przeciwpolskiej. Interes żywotny nakazywał tak Prusom, jak Rosji niedopuszczać do dźwignięcia się Rzpltej z stanu anarchji i zależności. W pamiętnym traktacie poczdamskim 1720 roku wzięły oba państwa w opiekę wolnościowy ustrój polski i przyrzekły przeciw-

stawić się próbom reform. W następnych latach roztoczyły protektorat nad różnowierstwem polskiem i unormowały sprawę polskiej elekcji. Rzplta była w stosunku do przemożnych sąsiadów bezsilną. Okazało to dobitnie przedostatnie bezkrólewie, kiedy wbrew woli zdecydowanej większości narodu bagnety rosyjskie i saskie wyniosły na tron Augusta III. Złowrogi łańcuch zaciskał się odtąd coraz mocniej. Nowy król za wyniesienie i opiekę płacił Petersburgowi bezwzględną uległością. Poseł rosyjski w Warszawie wypowiadał decydujące słowo w wewnętrznych sprawach Rzpltej. Wojska rosyjskie niejednokrotnie tratowały przemarszami ziemie polskie, a w dobie wojny siedmioletniej uczyniły z nich stały punkt oparcia. Gdy u schyłku rządów August III zdobył się na odruch samodzielności i spróbował utrzymać na stolcu kurlandzkim syna swego Karola, carowa Katarzyna wypędziła go siłą. Współcześnie z rozrostem przewagi rosyjskiej doszedł do szczytu niszczycielski system polityki pruskiej za Fryderyka Wielkiego, który ręką przekupionych posłów obrócił wniwecz dziesięć sejmów, pogrzebał szereg planowanych reform, rujnował kraj fałszywą monetą, a u schyłku rządów saskich wywoził zeń masowo żywność, bydło i ludzi na odbudowę zniszczonych prowincyj pruskich.

Słabość i bezrząd Rzpltej stały się powszechnie uznanemi elementami równowagi europejskiej. Anarchję polską poręczały w międzynarodowych traktatach naturalne Rzpltej sojuszniczki: Szwecja i Turcja. Próbom naprawy przeciwstawiła się z nieoczekiwaną bezwzględnością niezainteresowana w dławieniu Polski Austrja, zaś minister zaprzyjaźnionej Francji, Choiseul, sformułował potworną zasadę, że gdyby król polski spróbował dokonać reform dla dźwignięcia państwa, interes Francji będzie wymagał przeszkodzenia temu.

III. USTRÓJ PAŃSTWOWO-SPOŁECZNY

Ustrój społeczny i państwowy Polski stanowił na tle ówczesnej Europy zjawisko wyjątkowe. Na całym kontynencie (pominąwszy drobniejsze państewka o rządach wolnościowych, jak Holandja, Szwajcarja, od r. 1720 Szwecja) ustalił się w tym czasie typ monarchji nieograniczonej. Absolutny władca, zgniótłszy znaczenie polityczne czynników społecznych, na gruzach rządów stanowych budował rząd centralistyczno - biurokratyczny i policyjno-opiekuńczy, przygniatał społeczeństwo ogromnemi ciężarami dla stworzenia zasobnego skarbu i licznej armji, rozszerzał natrętną ingerencję państwa w coraz nowe dziedziny, pragnął normować tok całego życia przy pomocy niezliczonych edyktów i regulaminów. Zarazem jednak ten oświecony despota energiczną polityką protekcyjną rozwijał zasoby gospodarcze kraju, pilnował należytego wymiaru sprawiedliwości, dbał o dobrobyt i oświatę szerokich warstw, przygotowując w ten sposób emancypację polityczną stanu średniego.

Rzplta polska doszła natomiast w tym czasie do krańcowo przeciwnego stanu, a mianowicie do całkowitego niemal zaniku organów i funkcyj państwowych. Królowi pozostawiono jako najważniejszą prerogatywę rozdawnictwo urzędów i dóbr, co w praktyce przerodziło się w demoralizujący system korupcji, natomiast w zasadniczych sprawach państwowych skrępowano mu ręce. Sejm, który zagarnął najważniejsze atrybucje, niezdolny był do pozytywnej pracy wskutek jednomyślności i *liberum veto*. Za Augusta II zerwano dziesięć zgromadzeń stanów, za jego następcy doszedł do skutku jedynie sejm pacyfikacyjny. Naczelne władze wykonawcze — wielkie ministerja — pod względem organizacji i sprężystości pozostawały daleko w tyle poza wzorami zagranicznemi i były w rzeczywistości domenami rodów magnackich. O administracji wyraził się ktoś, że Polska mniej posiada

urzędników, aniżeli Lukka. Armja, zredukowana na Sejmie Niemym do 24.000, nie pod naciskiem Rosji, ale wskutek inercji i pacyfizmu społeczeństwa, faktycznie wynosząca dwie trzecie tej siły, liczebnością, uzbrojeniem i wyćwiczeniem stanowiła na tle zmilitaryzowanej Europy smutny anachronizm. Dochody państwa po ustanowieniu stałych podatków w r. 1717 dawały mizerną sumę 8 miljonów złp., które szły niemal w całości na opłacenie wojska. Monetę przestano wybijać. O jakiejś polityce społecznej, gospodarczej, oświatowej niema i co mówić.

Mogłoby się wydawać, że zjawisko to znajduje przyczynę i odpowiednik w przeroście samorzutnego życia politycznego szlachty. Było tymczasem wręcz przeciwnie. Zanik czynników państwowych zszedł się z upadkiem właściwej wolności. Demokracja szlachecka, aktywna i skora do walki przeciw możnowładztwu i koronie w XVI i XVII w., za Sasów uległa ogólnemu marazmowi. Ostatni ruch masowy o charakterze ogólno-narodowym, konfederacja tarnogrodzka, wykoleił się na fatalne bezdroża. Ustawy Sejmu Niemego podcięły bujne rządy sejmikowe. Szlachta bierze nadal tłumny, napozór intensywny udział w wyborach do sejmu i trybunału, wyładowuje animusz w burdach sejmikowych i tumultach przeciw różnowiercom, ale przestaje być siłą polityczną, nie wpływa samodzielnie na losy państwa. Formy życia politycznego demokracji szlacheckiej, niegdyś podziwiane przez zagranicę, teraz przeżyte i zwyrodniałe, stają się przedmiotem pośmiewiska. «Jeżeli to jest wolnością, co widzi się tutaj, niech Bóg zachowa nas od takiej wolności... Wszędzie zamieszanie i nieład. Charakter narodu równie jest wyniosły w szczęściu, jak pokorny w przeciwnościach» — pisał w czasie przedostatniego bezkrólewia dyplomata angielski.[1]

Jedynym czynnikiem, który na gruzach władzy państwowej i znaczenia politycznego szlachty wyrósł do niebywałej potęgi, byli wówczas magnaci. Epoka saska jest

[1] Relacja posła angiel. Woodwarda 8. IX. 1733. Rkps. Bibl. Czartoryskich 5708.

wiekiem typowego przerostu oligarchji. Kilkudziesięciu możnowładców — Sapiehowie, Ogińscy, Wiśniowieccy, Pociejowie, Radziwiłłowie, Czartoryscy, Massalscy na Litwie, Potoccy, Lubomirscy, Szembekowie, Jabłonowscy, Tarłowie, Rzewuscy, Braniccy, Mniszchowie w Koronie — trzęsło krajem. Dzieje Rzpltej są w tym czasie w ogromnej mierze dziejami polityki rodów magnackich.

Podstawą potęgi możnowładztwa były olbrzymie fortuny dziedziczne, powiększone szczodremi nadaniami królewskiemi i zasilane pracą chłopów pańszczyźnianych. Majątek Stanisława Lubomirskiego wynosił w r. 1770 31 miast i 738 wsi o obszarze powyżej 25.000 klm. kw. Dobra Augusta Czartoryskiego szacowano na 100 miljonów złp. Dochód roczny z dóbr Potockich liczono na 8,300.000 złp. W dobrach tych rządził magnat jak w udzielnem państwie. Posiadał zwierzchnią niemal władzę nad ludnością wsi i miast, ciążył przemożnym wpływem nad szlachtą. «Latyfundja są przedewszystkiem potęgami politycznemi wskutek uzależniania od ich właścicieli wielkiej ilości ludzi ze stanu szlacheckiego, jako urzędników dworskich i ekonomicznych, jako dworzan, rezydentów i służby domowej, panien respektowych, oficerów wojsk prywatnych, dzierżawców, drobnych kapitalistów, lokujących u nich swe sumki pieniężne, patronów czyli adwokatów. Wielcy właściciele ziemscy są zarazem starostami i senatorami, tudzież szefami (organizatorami) chorągwi wojsk polskich i regimentarzów wojsk cudzoziemskich, oni więc rozdają urzędy w kancelarjach sądów starościńskich, przyjmują do swych oddziałów i dają w nich wyższe stanowiska, oni też przez wpływy na sejmikach i u króla szafują godnościami poselskiemi, dostojeństwami ziemskiemi, a zwłaszcza dzierżawami królewszczyzn. Dodać do tego należy zależność jednowioskowej i drobniejszej szlachty od przemożnych sąsiadów wobec trudności dochodzenia sprawiedliwości w sądach. Dla spokoju i bezpieczeństwa trzeba było przyłączać się do rzeszy klientów i przywdziewać mundur przyjacielski któregokolwiek z takich sąsiadów,

choćby się zresztą nie pragnęło i nie potrzebowało jego łaski».[1]

Dalszym atrybutem udzielności magnackiej była własna siła zbrojna. Magnat epoki saskiej posiadał w swych dobrach warowne fortece, artylerję, dochodzącą do kilkudziesięciu dział, utrzymywał przeróżne gatunki broni (piechotę, dragonję, kozaków, janczarów), a w okresie «reasumpcji» trybunałów zdobywał się na wystawienie sześciotysięcznej milicji, która, nie przysporzając krajowi obrony, stanowiła groźne narzędzie ucisku i terroru wobec miejscowego obywatelstwa, jak osławiona «milicja albeńska» Radziwiłłów, lub «wilki wołczyńskie» Czartoryskich. Najosobliwszym jednak rysem epoki jest zupełna samodzielność wielkich rodów w polityce zagranicznej. Ówczesny możnowładca czuje się piastunem majestatu narodowego, to też utrzymuje on własną służbę dyplomatyczną i wchodzi z obcemi dworami w rokowania i przymierza jako reprezentant Rzpltej lub przynajmniej jej znaczniejszej części. Panowie litewscy, Wiśniowiecki, Ogiński i towarzysze zawierają w początkach wielkiej wojny północnej trzy traktaty sojusznicze z Piotrem W. w imieniu «Rzpltej litewskiej» (1703). Hetman litewski Pociej z adherentami ofiarują temuż carowi oderwanie Litwy i oddanie jej pod protektorat rosyjski (1715). «Republikanci» za Augusta III wielokrotnie paktują z obcemi dworami, proponując im przymierze i oręż skonfederowanej Rzpltej. Hetman kor. Branicki przyrzeka dworowi wersalskiemu powstrzymać przemarsz wojsk rosyjskich przez terytorjum polskie (1756). Czartoryscy, przygotowując zamach stanu, zamawiają pomoc Katarzyny II (1763). Nic dziwnego, że magnat polski, czując się równym suwerenom zagranicznym, otacza się dworskim przepychem i ceremonjałem, doznaje od otoczenia bałwo-

[1] Bujak, *Siły gospodarcze dawnej Polski* w zbiorze *Przyczyny upadku Polski*, str. 85.

chwalczej niemal czci, udziela audjencji z tronowego krzesła i tytułuje się «wojewodą z bożej łaski».

Od potęgi i bogactw możnowładztwa tem jaskrawiej odbijało nędzne położenie warstw niższych. «Miast ruina jest tak powszechna i znaczna w całej Polsce i W. Ks. Litewskiem — pisał współczesny statysta,[1] — że wyjąwszy jedną Warszawę, inne najprzedniejsze po większej części wierutnej łotrów jaskini przyrównane być mogą». «Ozdoba królestwa, miasta — wtóruje inny[2] — bez obywatelów i ci, którzy są, bez handlu, handel bez korzyści, bo w rękach żydowskich; jednem słowem, w miastach miast szukać potrzeba; co ulica to pole, co rynek to pustki». Na podobny stan rzeczy złożyły się w dużej mierze przyczyny, od czynników polskich niezależne, jak zmiana wielkich dróg handlowych, ciągłe, rujnujące wojny, zarazy; obok tego jednak ponosi odpowiedzialność błędna, krótkowzrocznemi interesami stanowemi dyktowana polityka gospodarcza szlachty, ucisk panów prywatnych i starostów, a absolutny brak opieki ze strony władz najwyższych. Gdy na Zachodzie mieszczaństwo stało się dźwignią bogactwa narodowego i nadawało całej cywilizacji charakter industrjalny, miasta polskie nietylko nie odgrywały roli w życiu politycznem i umysłowem, ale przestały spełniać normalne funkcje gospodarcze. Wytworów przemysłowych dostarczał import zagraniczny, oraz rozwijający się coraz silniej przemysł wiejski, handlem wewnętrznym zajmowali się przeważnie Szkoci i Ormianie, handel zewnętrzny zagarnął w swe ręce Gdańsk, pośrednictwo, dzierżawy, kredyt zmonopolizowali Żydzi.

Najliczniejsza warstwa włościańska, dźwigająca cały ciężar pracy produkcyjnej oraz podatków państwowych, pozostawała w poddaństwie cięższem, aniżeli w jakimkolwiek kraju Europy, wyjąwszy Niemcy wschodnie. Chłop, przykuty do gleby, znaczną część tygodnia praco-

---

[1] Antoni Potocki, *Do panów utriusque status* 5. VIII. 1744.

[2] Przemówienie prymasa Aleks. Łubieńskiego na konwokacji 10. III. 1761

wać musiał na roli pańskiej, ponosił różnorakie świadczenia, każdej chwili mógł być rugowany z gospodarstwa, co zaś najgorsze — podlegał wyłącznie bezapelacyjnej jurysdykcji dziedzica, który w zasadzie miał prawo karać go gardłem. Ta nieograniczona władza w praktyce ulegała pewnemu złagodzeniu, dzięki rzadkości zaludnienia, łatwości zbiegostwa, niedostatecznemu nadzorowi ze strony państwa. Z drugiej jednak strony ucisk, ciemnota i ubóstwo chłopa nietylko nie dozwalały na rozwinięcie się w nim poczucia obywatelskiego, ale obniżały wydajność pracy. Wymownem tego świadectwem są cyfry polskiego eksportu zbożowego: gdy w połowie XVII w. wywożono do Gdańska zgórą 100.000 łasztów zboża, epoka saska w najlepszym razie zdobywała się na 30.000 łasztów, niekiedy zaś cyfra ta spadała do kilku tysięcy. Tak zarówno pod względem politycznym jak gospodarczym schodziła Polska do stanu nicości.

IV. UMYSŁOWOŚĆ I OBYCZAJE

Jeżeli kontrasty ustrojowe pomiędzy Rzpltą a Europą tłumaczą się odmiennemi szlakami rozwojowemi, któremi kroczyła państwowość polska od zarania dziejów nowożytnych, to porównanie życia duchowego Polski z zagranicą raz jeszcze świadczy dobitnie o «młodszości» naszego rozwoju cywilizacyjnego. Gdy Europa od kontrreformacji i baroka przeszła już do Oświecenia i neoklasycyzmu, Polska przeżywała w całej pełni okres reakcji katolickiej. Istotę tego okresu stanowi przewaga pierwiastka religijnego, który nadaje barwę innym dziedzinom myśli i życia, przywrócenie bezwzględnego autorytetu Kościoła, nawrót do średniowiecznej ascezy, filozofji i mistyki. Wszystkie te znamiona kulturalne występują w epoce saskiej. Kościół odzyskuje niepodzielną władzę nad życiem duchowem narodu; pogląd na zasadnicze kwestje przepojony jest duchem teologicznym; najważniejsze zjawiska noszą piętno odrodzenia pojęć średniowiecznych.

Od ugruntowanego w XVI w. systemu równouprawnienia wyznań przechodzi wówczas Polska do uniwersalistycznej koncepcji jednolitego państwa wyznaniowego. Bojujący katolicyzm zapewnia unji przewagę nad prawosławiem, uwieńcza zwycięstwo nad różnowiercami odebraniem im najważniejszych praw wyznaniowych i obywatelskich. Gdy na Zachodzie Monteskjusz i Wolter tworzyli nowy pogląd na historję, uzasadniając rozwój dziejowy oddziaływaniem czynników naturalnych, jak środowisko geograficzne, właściwości psychiczne, zjawiska kulturalne, u nas ks. Szymon Majchrowicz w duchu teoryj średniowiecznych tłumaczył dzieje ludzkości jako wcielenie myśli bożej, uzależniał wielkość i upadek narodów od posłuszeństwa prawom boskim i szanowania powagi i przywilejów Kościoła. Gdy Europa upatrywała ideał człowieka w wszechstronnie wykształconym światowcu, *galant-homme*, później w modnym filozofie-encyklopedyście, ks. Florjan Jaroszewicz w *Matce Świętych Polsce* dawał jakgdyby wykrawki z średniowiecznych legend i żywotów świętych. W literaturze przeważają dzieła treści religijnej: ascetyki, przedruki średniowiecznych dzieł nabożnych, wierszowane parafrazy Pisma św. Nie brak nawet specyficznie średniowiecznych rodzajów literackich, jak zaniechane dawno zagranicą romanse wierszem.

Mylnem jest zapatrywanie, jakoby zwycięstwo reakcji katolickiej w samej swej treści zawierało przyczyny upadku kulturalnego epoki saskiej. Wszak świat średniowieczny obok objawów barbaryzmu zdobył się na wykończony system potężnych wartości kulturalnych, a kontrreformacja była na Zachodzie Europy epoką potężnych zmagań duchowych, podniebnych wzlotów mistyki religijnej, rozwoju umiejętności ścisłych i badań historycznych. W epoce saskiej nie brak też śladów pogłębienia religijności i wysiłku myślowego. «Bossuetowi polskiemu» Majchrowiczowi niepodobna odmówić pewnej wielkości w ujęciu, a konsekwencji w przeprowadzeniu

swej teorji. Anonimowy historyk doby Augusta II, t. zw. Otwinowski, przejawia wyraźne przebłyski mesjanistycznej wiary w Opatrzność, która doświadcza Polskę ciężkiemi przejściami, lecz nie dozwala jej upaść i spuszcza karzącą dłoń na jej nieprzyjaciół. Jaroszewicz, poza osadem zabobonu i ciasnej wyznaniowości, wielbi cnoty ewangeliczne, nierzadko heroizm ducha, prostotą zaś i serdecznością tonu zbliża się chwilami do *Kwiatków* św. Franciszka. Wśród powodzi ascetyków spotyka się utwory, w których «wzrusza... proste a szczere wynurzenie prawdziwej skruchy głębokiej»; ówczesne kolendy i pastorałki to «pieśni nieraz wielkiego wdzięku i głębokiego uczucia, refleksy dalekiego średniowiecza».[1]

Pomiędzy zwycięstwem kontrreformacji a cofnięciem się kulturalnem zachodzi związek przyczynowy innego rodzaju. Tryumf katolicyzmu odbił się ujemnie na wartości przodującej kulturalnie warstwy, duchowieństwa. Dopóki walka z różnowierstwem wymagała natężenia sił, kościół polski świecił wielkiemi imionami i głęboką wiedzą; szkoły jezuickie, skazane na groźną rywalizację z protestanckiemi, nie ustępowały uczelniom zagranicznym. Pognębiwszy przeciwnika, duchowieństwo wraz z całym narodem ulega zanikowi sił twórczych, odrętwieniu myśli i woli, objawia swą działalność jedynie dalszem prześladowaniem różnowierców i jałowemi sporami wewnętrznemi. Szkoły jezuickie, skupiające w swych murach ogół młodzieży szlacheckiej, stały się rozsadnikami ciemnoty i złego smaku. Jednostronne wykształcenie klasyczne zacieśniło się i zwyrodniało do pamięciowego wtłaczania w mózgi zepsutej łaciny, oraz układania mów i listów, odznaczających się rozwlekłością i napuszonością stylu, misterną a pustą grą słów, ustawicznemi reminiscencjami klasycznemi, balastem pseudoerudycji i potwornym panegiryzmem. Kaznodziejstwo jezuickie, obok wybujałego baroku, celowało przeplataniem po-

[1] Brückner, *Dzieje liter polskiej* (1908) I, 379—380.

ważnej treści najmniej oczekiwanemi anegdotami. Dość przejrzeć grube foljały kazań ks. Franciszka Kowalickiego lub rozpowszechniony w jedenastu edycjach podręcznik retoryki ks. Wojciecha Bystrzonowskiego (*Polak sensat*), by ocenić, do jakiej dziwaczności doszedł język Orzechowskich i Skargów. Edukacja obywatelska zasadzała się na schlebianiu przesądom kastowym szlachty, edukacja moralna — na zaszczepianiu praktyk dewocyjnych i fanatyzmu wyznaniowego. Akademja krakowska upatrywała główny cel swego istnienia w rywalizacji z Bractwem Jezusowem i staraniach o kanonizację Jana Kantego. Profesorowie akademji zamoyskiej składali płody swej umysłowości w wydawanych corocznie, niezmiernie wśród szlachty poczytnych kalendarzach. O wykształceniu duchowieństwa świeckiego dają wyobrażenie osławione *Nowe Ateny* ks. Benedykta Chmielowskiego, «straszne *curiosum* encyklopedycznej niewiedzy polskiej, w której niewiadomo co bardziej podziwiać, czy naiwność kompilatora, czy jego pracowitość, czy wreszcie dokładność w przytaczaniu rzekomych źródeł?» [1]

Drugiem zgubnem w następstwa zjawiskiem było przerwanie związków umysłowych pomiędzy Polską a Europą. Zawierucha wojenna w połowie XVII w. położyła kres słynnym w dziejach kultury polskiej «peregrynacjom» na Zachód. Wiek XVIII znał już tylko modne «wojaże». «Francja, a szczególnie Paryż, były jedynym prawie objektem podróży, gdzie się uczono zbytków i rozpusty, gdzie często za długi aresztowanych trzeba było drogo okupować, jak tego niezliczone mamy przykłady w pierwszych i najbogatszych familjach... Po kilkoletniej podróży wracali oni do kraju, nieumiejący o niczem więcej mówić, tylko o komedjantkach, o teatrach; wprawieni w gry hazardowne, w przepych życia, trwonili do reszty znaczne majątki, wprowadzali rozpusty, w Polsce do owego czasu nieznane»... [2]

[1] Kallenbach, *Siły umysłowe i moralne* w *Przycz. upadku Polski*, str. 141.
[2] Kołłątaj, *Stan oświecenia* II, 15.

W takich warunkach urabiała się umysłowość pokolenia saskiego, w której ignorancja walczyła o lepsze z zabobonem, a zewnętrzna nabożność z brakiem głębszej moralności. Wiara w cuda i prognostyki, w «dni lunarne» i «lata klimakteryczne», w czary i czarta, splatała się z wiadomościami z zakresu kosmografji, nauk przyrodniczych i historji, godnemi najgłębszego mroku średniowiecza. W literaturze zdarzają się gdzieniegdzie ciekawsze błyski. Świetne tradycje klasyczne złotego wieku znalazły odbicie w łacińskich utworach «głosiciela stanu natury» magnata Ponińskiego i «chłopa humanisty» Skopa; rozmach epicki XVII w. wyładował się w szeregu poematów, na których czele stoją utwory Wojciecha Chróścińskiego. Naogół jednak piśmiennictwo doby saskiej z całą masą dzieł nabożnych, panegiryków, romansów, przedstawia smutny obraz wyjałowienia.

W sferze uczuć obywatelskich darmo szukać rozumnego patrjotyzmu. Ulubioną lekturą szlachty stało się powstałe w XVII w. dzieło jezuity Pęskiego *Domina Palatii*, stanowiące wymowną apoteozę upiorów złotej wolności. Zatracono poczucie grzechów publicznych. Najgłośniejszy pamiętnikarz epoki, Marcin Matuszewicz, człowiek osobiście uczciwy i wykształcony, opisuje orgje prywaty, gwałty magnatów, służalstwo szlachty, korupcję sejmową i trybunalską, wysługiwanie się obcym dworom bez cienia zgrozy, jako rzecz samą przez się zrozumiałą. Reformatorzy ukrywali swe pomysły przed terorem opinji szlacheckiej, publikowali dzieła anonimowo, trzymali w ukryciu przez kilkanaście lat, lub wogóle nie ważyli się wydawać ich drukiem; trybuna publiczna i rząd dusz należały do takich zelantów nierządnej wolności, jak urodzony rokoszanin Stefan Humiecki, głośny zrywacz sejmów Adam Małachowski, lub obrońca rzekomej równości szlacheckiej i nietolerancji wyznaniowej Szczęsny Czacki. Klęski publiczne, jak załamanie się prób strząśnięcia przewagi rosyjskiej w r. 1720, lub zmarnowanie świetnej sposobności przeprowadzenia reform na sejmie grodzieńskim

1744 r. znajdowały w umysłach szlachty nierównie mniej odczucia, aniżeli głośne skandale w rodzaju sprawy toruńskiej 1724 r., pojedynku Tarły (1744), rozdrapania ordynacji ostrogskiej (1753), lub procesu o Rokitno (1759).

Najznamienniejszym może rysem życia ogółu jest zaściankowość i domatorstwo. Pokolenie doby Augusta II, wtrącone w odmęt wojny północnej, pod brzemieniem klęsk materjalnych, zobojętniało na bieg spraw publicznych. Nieudały poryw przedostatniego bezkrólewia zabił w wielu wiarę w skuteczność zbiorowego wysiłku; gdy więc nadeszła kwietystyczna epoka Augusta III, odczuło ją jako błogi okres szczęśliwości. Szlachta, odwróciwszy się od zagadnień wielkiej polityki, utonęła całkowicie w zaciszu domowem. Życie wypełniały praktyki pobożne, gospodarowanie, procesy, polowania, częste zjazdy sąsiedzkie, uczty i kuligi. Kultywowano cnoty rodzinne, rygoryzm poglądów moralnych, strój i obyczaj staropolski, towarzyskość i gościnność. Zdala od wdzierających się do rezydencyj magnackich wpływów cudzoziemskich i zepsucia obyczajów, zdala od walk politycznych i nowych kierunków duchowych zachował się ten świat patrjarchalny, prosty a surowy, którego tak żywy wizerunek przekazał w swych pamiętnikach Karpiński. Zarazem uwidoczniał się jaskrawo ów wyszydzany w literaturze stanisławowskiej sarmatyzm z wszystkiemi jego cechami, jak nieokrzesana rubaszność, niechlujność zewnętrzna, pieniactwo, pijaństwo, przedewszystkiem zaś brak potrzeb kulturalnych i dobrowolne zasklepianie się w ciasnych widnokręgach życia rodzinno-sąsiedzkiego, przerywanego conajwyżej sądami lub sejmikiem. «Dobre czasy, pokój ciągły, obfitość wszystkiego, całą myśl obywatela rozrywkami i uciechami zajmowały; ile gdy zrywane raz wraz sejmy nikogo nie wabiły do zatrudniania się około dobra publicznego» — z niezrównaną dobrodusznością wyznaje Kitowicz.

V. ZWROT W ŻYCIU KULTURALNEM

Życie narodu w epoce saskiej płynęło poniekąd dwoma odrębnemi łożyskami. Po jednej stronie niefrasobliwa wegetacja ogółu, po drugiej — prometejski wysiłek garstki reformatorów. Ujmowanie całej epoki jako jednego obrazu upadku i zacofania byłoby krzyczącym anachronizmem. Pod mało zajmującą powierzchnią codziennego życia kiełkowały trzy zjawiska pierwszorzędnego znaczenia: praca nad dźwignięciem kultury umysłowej, prąd reformatorski, zmierzający do przebudowy Rzpltej, przebudzenie zmysłu niepodległości narodowej.

Poczynania kulturalne z natury rzeczy musiały zmierzać w kierunku przywrócenia łączności z umysłowością Zachodu. Gdy Polska od połowy XVII w. popadła w stan zastoju, zagranicą dokonały się doniosłe przeobrażenia. Datujący się od zarania dziejów nowożytnych świetny rozwój umiejętności ścisłych dzięki wielkim odkryciom Newtona doprowadził do definitywnego ujęcia wszechświata jako mechanizmu rządzonego stałemi prawami. W filozofji utrwalili Kartezjusz i Locke kierunek racjonalistyczno-doświadczalny. Równało się to obaleniu światopoglądu teologicznego, ostatecznemu pogromowi mądrości arystotelesowsko-scholastycznej. Miejsce ubóstwianej w XVI w. starożytności zajęła kultura francuska z wielkimi pisarzami okresu Ludwika XIV, później z Monteskjuszem, Wolterem i encyklopedystami. W wychowaniu zaznaczył się zwrot w kierunku realizmu: szkoła powinna kształcić nie wygadanych humanistów, ale ludzi z ogładą światową, przygotowanych do spełniania czekających ich zadań życiowych. W dziedzinie nauk historycznych wydał wreszcie w. XVII wielkie prace erudycyjne i wydawnicze.

W tych wszystkich kierunkach dąży Polska do zrównania się z zagranicą. Pojawiają się ludzie, którzy biorą na siebie ciężar odrobienia zaległości całych pokoleń. Naj-

bardziej pozytywne wyniki osiągnięto w zakresie badań historyczno-literackich. Przodujące miejsce zajmuje tu niepospolity erudyt i bibljofil, Józef Jędrzej Załuski. W dużej mierze był on jeszcze człowiekiem pokroju saskiego; zasłynął jako jeden z głównych teoretyków nietolerancji wyznaniowej (*Dwa miecze* 1731), w pismach wierszem i prozą ulegał zepsutemu smakowi epoki, atoli przewyższał współczesnych krytycyzmem (rozwiał legendę o rokoszu gliniańskim, który rzekomo miał miejsce za Ludwika Węgierskiego) i fanatycznem umiłowaniem wiedzy. Główna jego zasługa leży na polu organizacji pracy naukowej. Wysiłkiem całego życia stworzył i oddał do użytku publicznego (1747) wspaniałą bibljotekę, liczącą 300.000 dzieł i rękopisów (najbogatszy w owym czasie księgozbiór na wschodzie Europy), zachęcił i wsparł szereg pracowników. Pod jego okiem rozwijał swą działalność bibljotekarską i erudycyjną spolonizowany Niemiec Janocki (Jänisch), który w szeregu prac rzucił podwaliny pod naukową bibljografję polską. Z inicjatywy Załuskiego rozpoczął Konarski kompletne wydawnictwo ustaw polskich (*Volumina legum*), przy jego poparciu przygotował Maciej Dogiel zbiór międzynarodowych traktatów Rzpltej. Warto zaznaczyć, że żadne z państw europejskich nie zdobyło się w tym czasie na tak szeroko zakrojony, bo wgłąb średniowiecza sięgający zbiór pomników prawodawstwa i polityki zagranicznej. Dzieła te — wraz z znakomitym herbarzem jezuity, Kaspra Niesieckiego — po dziś dzień stanowią niezbędną podstawę badań naukowych. W bliskim związku z Załuskim rozwijał swą działalność szczodry mecenas i badacz, Józef Aleksander Jabłonowski, założyciel *Societas Jablonoviana* w Lipsku, który zasłużył się opracowaniem na spółkę z Włochem, Riccim Zannonim, ważnego w rozwoju geografji historycznej atlasu ziem polskich.

Wybitny udział w rozwoju tych badań wzięli uczeni pochodzenia niemieckiego. Prusy Królewskie, w których najwyżej stało wówczas szkolnictwo i oświata, dały Pol-

sce znakomitego historyka i prawnika, Godfryda Lengnicha, który zebrał i opracował krytycznie olbrzymi materjał zarówno do dziejów całej Rzpltej, jak swej ściślejszej ojczyzny pruskiej, i pierwszy wydał z rękopisu kronikę Galla. Rodak jego, Jerzy Schultz poświęcił specjalne monografje poszczególnym urzędom polskim, Dawid Braun zapisał się jako pracowity szperacz w zakresie bibljografji i numizmatyki. Obok Janockiego działał drugi przybysz z Saksonji, Mitzler de Coloff, zasłużony jako wydawca pierwszych u nas czasopism naukowych, oraz zbiorowej edycji historyków polskich.

Człowiekiem, który przeszczepił na grunt polski zdobycze kulturalne Zachodu, był w pierwszym rzędzie Stanisław Konarski. Założone przezeń w r. 1740 w Warszawie *Collegium Nobilium* stanowiło prawdziwy przewrót zarówno pod względem programu nauczania, jak metody i ducha. Konarski wzorował się na modnych zagranicą akademjach rycerskich, dostosowując je do warunków polskich. Łacina pozostała nadal głównym przedmiotem nauczania, ale pamięciowe wykuwanie Alwara zastąpiono czytaniem autorów klasycznych. Obok tego uwzględnił reformator język ojczysty, wydobył z zapomnienia dawnych poetów i prozaików polskich, wprowadził języki nowożytne, zwłaszcza lekturę wielkich pisarzy francuskich; wykształcenie filologiczne uzupełnił realjami: historją, geografją, początkami fizyki i matematyki; wykład filozofji oparł na Kartezjuszu i sensualistach. W szerokiej mierze uwzględnił Konarski wychowanie towarzyskie, szczególny nacisk położył na edukację moralną i obywatelską. Zamiast powierzchownej dewocji wpajał w wychowanków głęboką religijność i samowiedzę etyczną, zamiast uwielbienia dla złotej wolności zaszczepiał pogląd krytyczny, uświadamiał obowiązki jednostki wobec państwa. Licząc się z tem, że uczniowie prosto z konwiktu pójdą do czynnego udziału w życiu publicznem, obznajamiał ich z prawem publicznem Rzpltej, ukazywał palące jej potrzeby, zaprawiał do roztrząsania zagadnień poli-

tycznych, społecznych, gospodarczych. W podobnym duchu, aczkolwiek nie w tak szerokiej mierze zreformował Konarski rozrzucone po kraju szkoły pijarskie.

Działalność reformatorska wielkiego pijara nie ograniczyła się do wychowania młodzieży, lecz sięgnęła pośrednio w inne dziedziny życia kulturalnego. Przedewszystkiem wprowadził Konarski radykalne zmiany w nauczaniu stylu i wymowy, oczyszczając je z makaronizmów i niedorzeczności barokowych, zastępując pustą gadaninę konkretną, rozumną treścią. Dla podźwignięcia literatury wskazał jako wzory arcydzieła klasycyzmu francuskiego, pokazał w teatrze przy kollegjum szlacheckiem sztuki Moliera, Kornela, Woltera, sam próbował sił jako tłumacz i autor *(Tragedja Epaminondy)*. Wprowadzając wreszcie do nauki szkolnej fizykę i filozofję empiryczną, utorował drogę nowym prądom do zwycięstwa nad scholastycyzmem szkół jezuickich.

W zamierzeniach tych znalazł Konarski poparcie przedewszystkiem w kołach światłego duchowieństwa. Jak w dziedzinie historyczno-literackiej Niemcy, tak w szerzeniu oświecenia dużą rolę odegrali Włosi. Pijar Mignoni wystąpieniem swem zapewnił Konarskiemu zwycięstwo w walce o naprawę wymowy; teatyn Portalupi jeden z pierwszych propagował filozofję Wolfa; drugi teatyn Tori w publicznych dysputach gromił upartych zwolenników Arystotelesa. Z grona duchownych polskich, grupujących się około Konarskiego, przeszli do potomności przedewszystkiem dwaj: misjonarz, ks. Piotr Śliwicki, który oczyszczał teologję i logikę z naleciałości scholastycznych, oraz pijar, ks. Antoni Wiśniewski, najruchliwszy propagator nauk ścisłych i filozofji *recentiorum*, twórca pierwszego w Polsce gabinetu fizyki doświadczalnej. Sprzymierzeńców znalazł również Konarski wśród wykształconej magnaterji, ulegającej wpływom kultury francuskiej. W walce o zreformowanie wymowy oświadczyli się za nim publicznie tacy senatorowie, jak kanclerz Załuski, książę biskup Grabowski, Michał Czartoryski,

Stanisław Poniatowski. Specjalnie zasłużył się około rozszerzania kultury francuskiej hetman Wacław Rzewuski, który opracował teorję poezji i wymowy, wprowadził na scenę nadworną w Podhorcach autorów francuskich, sam pisał (niedołężne zresztą) tragedje w stylu pseudoklasycznym. Podobnie Franciszka Urszula Radziwiłłowa wystawiła na scenie w Nieświeżu przekłady i naśladownictwa Moliera.

Do walki z reformami Konarskiego wystąpili jezuici, atakując oczyszczenie wymowy i wprowadzenie nauk ścisłych, jako bezbożność i herezję. Ale duch czasu okazał się silniejszym. Po szeregu gwałtownych dysput i polemik zwyciężył kierunek Konarskiego. Jezuici nietylko musieli zrezygnować z makaronizmu i Arystotelesa, ale sami poczęli układać podręczniki fizyki i wprowadzać do swych szkół filozofję *recentiorum*. U schyłku doby saskiej widać w umysłowości polskiej stanowczy zwrot. Język i literatura francuska zdobyły powszechne uznanie, z mowy polskiej znikały makaronizmy i ozdoby retoryczne. U poetów (jak Drużbacka, Minasowicz, Matuszewicz) widać dążność do otrząśnięcia się z szkodliwych naleciałości, zwrot ku prostocie, starannemu wykończeniu, czystej polszczyźnie. Nauki przyrodnicze i filozofja Kartezjusza, Locke'a, Wolffa weszły powszechnie w modę, pod ich oddziaływaniem następuje racjonalizacja pojęć, krytycyzm wobec wierzeń i przesądów, pojawiają się nawet początki wolnomularstwa (pierwsza loża w r. 1744). Pewne światło na stan umysłów rzuca fakt, że zwolennicy umiarkowanego postępu, jak Wiśniewski i Bohomolec, występują już nietylko przeciw sarmatyzmowi, lecz również przeciw deizmowi i niedowiarstwu religijnemu.

Równolegle z dźwiganiem się kultury duchowej widać analogiczne przejawy w dziedzinie cywilizacji materjalnej. Rozpoczyna się praca nad uprzemysłowieniem kraju, podniesieniem miast, poprawą bytu chłopów. Magnaci doby saskiej, Załuski, Małachowski, Radziwiłłowie, fundują pierwsze zakłady fabryczne, sprowadzają z za-

granicy wyćwiczonych rzemieślników, zakładają osady przemysłowe. Marszałek koronny, Bieliński, swojemi reformami około uporządkowania Warszawy rzucił podwaliny pod rozwój zaniedbanej dotąd stolicy w miasto europejskie. Pojawiają się pierwsze próby uregulowania sprawy włościańskiej przez zamianę pańszczyzny na czynsze; u schyłku epoki (1760) rozpoczyna w tym duchu działalność najwybitniejszy reformator stosunków włościańskich doby stanisławowskiej, Andrzej Zamoyski. Poczynania te, o charakterze gospodarczo - cywilizatorskim, wiążą się zarazem z szerszym ruchem reformatorskim, zmierzającym do ratowania państwa przez powszechną naprawę stosunków wewnętrznych.

VI. PRĄD REFORMATORSKI

Natchnienia reformatorskie epoki saskiej z dwojakich wypływały źródeł: swojskich i obcych. O przekształceniu Rzpltej w celu podniesienia swej potęgi dynastycznej myślał dwór wettyński, a zgodnie z pojęciami epoki Ludwika XIV wyobrażał ją sobie w postaci monarchji nieograniczonej i dziedzicznej. Wyrazem tych dążeń — plan feldmarszałka Flemminga (1699), pozornie zostawiający Polsce urządzenia konstytucyjne (sejmiki, reprezentację ogólno-państwową), naprawdę nawskróś absolutystyczny, bo przenoszący decyzję w głównych sprawach w ręce rady stanu, mianowanej i ślepo zawisłej od króla. Życie rychło dowiodło, że tak daleko sięgające plany będą w praktyce nieziszczalne; statyści sascy poczęli szukać drogi pośredniej. Minister Lagnasco oświadczył się (1713) za pozostawieniem Rzpltej ustroju wolnościowego, ale zreformowanego na wzór państw zachodnich: Anglji, Holandji czy Szwajcarji, które potrafiły pogodzić swobody obywatelskie z ładem wewnętrznym i poszanowaniem u sąsiadów. Manteuffel uważał za najważniejszą rzecz podniesienie władzy królewskiej przez ograniczenie wielkich ministerjów, zwłaszcza zaś złamanie przywile-

jów hetmańskich (1715). Sam August pozostawił interesujące zapiski, dotyczące urządzenia Polski na wzór współczesnych państw militarno - merkantylistycznych: mowa tam o osłonięciu kraju przed zalewem towarów zagranicznych, sprowadzaniu zamożnych rodzin cudzoziemskich, podniesieniu przemysłu, osłonięciu mieszczaństwa przed szlachtą, wypędzeniu Żydów, budowie pogranicznych twierdz i obozów, stworzeniu stałej armji, artylerji i marynarki wojennej, nawet o założeniu czterech akademij i powołaniu na nie obcych uczonych. Za następnego panowania inicjatywa reformatorska dworu drezdeńskiego zamiera; August III, a raczej Brühl, okazują samodzielność w staraniach o zapewnienie Wettynom następstwa tronu, zresztą ograniczają się do popierania przedsięwzięć statystów polskich. Jedynym pozytywnym wynikiem wszystkich zamierzeń wettyńskich było wprowadzenie do Polski pewnej liczby urzędników saskich, którzy nauczyli Polaków nowoczesnej praktyki administracyjnej.

Myśl reformatorska wśród społeczeństwa polskiego właściwie nie zamarła nigdy. Rzecz znamienna, że w dobie najgłębszego upadku, t. j. inwazji Karola XII i dwukrólewia (1704—1709), w której historyk nie mógł doszukać się «polskiej myśli i polskiego męża»,[1] powstały trzy traktaty, poświęcone naprawie państwa. Najmniej znamion reformatorskich nosi rzecz Jerzego Dzieduszyckiego *O elekcji królów polskich*. Autor proponuje pewne ulepszenia bezkrólewi, poglądami jednak i sympatją tkwi w przeszłości. Nierównie więcej miał do powiedzenia podkanclerzy litewski Stanisław Szczuka, który w dziele p. t. *Zaćmienie Polski* rzucił szereg trafnych wskazań, jak sprzedaż królewszczyzn na skarb, aukcję wojska, ograniczenie władzy hetmańskiej, czynną politykę zagraniczną i gospodarczą. Najwybitniejszem dziełem epoki jest *De ordinanda Republica* Stan. Dunin-Karwickiego. Autor, najkonsekwentniejszy wyraziciel szlacheckiego republika-

[1] Jarochowski, *Dzieje panowania Augusta II*, t. II.

nizmu, pragnie unicestwić władzę króla przez odebranie mu szafunku wakansami i królewszczyznami, zarazem jednak rozumie konieczność gruntownej reformy ustroju Rzpltej, zwłaszcza uzdrowienia parlamentaryzmu.

Schyłek doby Augusta II zaznaczył się znów kilku wybitnemi publikacjami. Do rzędu traktatów ściśle politycznych trudno zaliczyć *Skrupuł bez skrupułu* Jana Stan. Jabłonowskiego (1730). Nie jakoby autor pozbawiony był idei politycznych. Z kart tej ciekawej książeczki (która, nawiasem mówiąc, wywołała takie oburzenie wśród braci szlacheckiej, że Jabłonowski pośpieszył czemprędzej zniszczyć nakład) wygląda oblicze magnata, boczącego się na rzekomą równość i wyuzdanie szlachty, wzdychającego cichaczem do silnej królewskości i hierarchji arystokratycznej, na wzór francuski. Ale Jabłonowski, satyryk i moralista, wytyka błędy, nie podając pozytywnych środków naprawy. Dziełem *par excellence* politycznem, powstałem w promieniu dworsko-dynastycznej polityki Wettynów, jest natomiast *Wolność polska, rozmowa Polaka z Francuzem wystawiona* (1732). Anonimowy autor (może podkanclerzy kor. Jan Lipski) z uderzającą śmiałością nicuje *liberum veto* i dowodzi wyższości dziedzicznego tronu nad wolną elekcją, a absolutyzmu francuskiego nad rzekomą wolnością polską. Pismo to, wraz z *Skrupułem* Jabłonowskiego, jest na gruncie polskim odosobnionym refleksem wielkości i chwały Ludwika XIV. W tym czasie zabiera też po raz pierwszy głos Stan. Konarski (*Rozmowa ziemianina z sąsiadem* 1732).

Nowy zaczyn reformatorski wniosło przedostatnie bezkrólewie. Brutalny gwałt sąsiedzki rozbudził poczucie niepodległości, ukazał konieczność dźwignięcia się z upadku. Publicystyka obozu stanisławowskiego żywo roztrząsa najdonioślejsze zagadnienia reformy, skarbu, wojska, w sferach kierowniczych konfederacji dzikowskiej rodzą się projekty radykalnego ograniczenia «wolnego niepozwalam». Sam Leszczyński opracowuje wówczas (1734—37) ogłoszony w 1749 *Głos wolny*, najwszechstron-

niejszy przed Konarskim program reform politycznych i społecznych. Za Augusta III walka o naprawę Rzpltej z kart traktatów wchodzi w sferę czynnych wysiłków, rozlewa się szerszą falą. Instrukcje przedsejmowe z kancelarji królewskiej formułują jasno zasadnicze postulaty państwowe, które znajdują oddźwięk w niejednej instrukcji sejmikowej. W toku obrad sejmowych w miejsce dawnych wylewów panegirycznych i uniesień złotowolnościowych rozbrzmiewają coraz częściej rozumne, natchnione troską patrjotyczną słowa: tak wspaniała mowa Andrzeja Stan. Załuskiego (1744), votum Michała Konarskiego (1738), Wacława Sierakowskiego (1744), Mikołaja Podoskiego (1752). Literatura polityczna dotrzymuje kroku. Przed sejmem grodzieńskim 1744 r. wydają koryfeusze intelektualni rywalizujących obozów, Ant. Potocki i St. Poniatowski programowe enuncjacje. Rok 1753 przyniósł *Anatomję Rzpltej* Stefana Garczyńskiego, ciężką i scholastyczną pod względem formy, bardzo nowoczesną w ujęciu kwestji; autor wyprowadza wszystkie niedomagania Rzpltej z wadliwej budowy socjalnej i ucisku niższych warstw. Zagadnieniom gospodarczym poświęca Mitzler de Coloff traktat *O sposobach ustanowienia handlów w Polszcze* (1758). Zamyka epokę jej duch najwyższy, Stanisław Konarski. W r. 1758 wychodzi drukiem jego *Rozmowa o uszczęśliwieniu własnej ojczyzny*, w r. 1761 rozpoczyna się publikacja dzieła *O skutecznym rad sposobie*.

Różnorodna ta literatura wykazuje wspólne tendencje, dyktowane palącemi potrzebami Rzpltej. Bezbronność państwa, poniżające narzucanie władców (1704, 1709, 1733) przemarsze obcych wojsk, grabieże i kontrybucje otwarły oczy nawet najbardziej zaślepionym zwolennikom nierządu na konieczność stworzenia silnej armji. Żądanie to rozbrzmiewa już w instrukcjach sejmikowych za Augusta II, przewija się przez wszystkie pisma polityczne i obrady sejmowe doby Augusta III. Gdy Szczuka zadowala się 36.000 wojska, Leszczyński wyprze-

dza Sejm Czteroletni żądaniem armji stutysięcznej. W związku z tem pozostawała drażliwa kwestja wynalezienia odpowiednich źródeł dochodu przez nałożenie nowych podatków. Tu najcięższe trzeba było staczać walki z egoizmem szlachty, przywykłej do spychania ciężarów państwowych na inne stany.

Reforma skarbowo-wojskowa wiązała się z ogólnem zagadnieniem gospodarczem. Żądając zwiększenia podatków i pomnożenia armji, należało rozpatrzyć bliżej źródła bogactwa narodowego. Analiza wewnętrznych stosunków Rzpltej i porównanie ich z zagranicą wykazały całe zacofanie polskiej gospodarki. Gdy we Francji, Prusiech, Austrji, dzięki ujęciu przez państwo kierowniczej roli w życiu gospodarczem (merkantylizm) i energicznemu popieraniu przyrostu i dobrobytu ludności (kameralizm) wzrastała gęstość zaludnienia, podnosił się przemysł i handel, a co zatem idzie — siła podatkowa ludności i liczba rekruta — Polska, podług utartego określenia cudzoziemców, przedstawiała obraz kraju z epoki feudalnej. Stąd w literaturze politycznej dążność do przebudowy socjalno-gospodarczej struktury Rzpltej, do uzupełnienia zrębu szlachecko-agrarnego elementem mieszczańsko-przemysłowym. Pełno tam roztrząsań na temat powiększenia liczby ludności, zatamowania odpływu monety zagranicę, protekcji i prohibicji celnej, podniesienia wytwórczości przemysłowej, normowania cen polskich produktów, zaprowadzenia dobrej waluty. Wzrasta zainteresowanie dla zagadnień społecznych. Publicyści akcentują wartość pracy, podnoszą znaczenie stanu mieszczańskiego, biorą w obronę włościan, roztrząsają sprawę żydowską. Leszczyński żąda dla chłopa wolności osobistej i prawa odwoływania się do sądów państwowych, Potocki wyprzedza epokę, upominając się dla mieszczan o miejsce w sejmie i rządzie.

A wreszcie zagadnienie najbardziej zasadnicze, powszechno-państwowej doniosłości. Nie było wybitniejszego statysty, któryby nie rozumiał potrzeby stworzenia

silnej, po europejsku zorganizowanej władzy wykonawczej; nie było rozumniejszego obywatela, któryby nie widział jasno katastrofalnych następstw «wolnego niepozwalam». Poprzez enuncjacje Karwickiego, Leszczyńskiego, Potockiego, Załuskiego snuje się myśl naczelnej instytucji administracyjnej, urządzonej na przyjętych powszechnie zagranicą zasadach kolegjalnych; wszyscy niemal pisarze obozu reformatorskiego krytykują i próbują ograniczyć *liberum veto*. Ten podwójny prąd publicystyki doby saskiej wchłonął, ześrodkował i nadał mu skończone kształty Konarski, wysuwając w dziele *O skutecznym rad sposobie* dwa zasadnicze postulaty państwowości polskiej: ciągłą, sprężystą, ogarniającą całość potrzeb krajowych egzekutywę, oraz sejm, stanowiący większością głosów. Z tą chwilą można uważać główny zrąb programu przebudowy za ukończony — epoce następnej pozostanie wcielenie go w życie.

VII. LUDZIE I POCZYNANIA

Podobnie jak cały wiek XVIII w Polsce, przedstawia epoka saska uderzające kontrasty, tak w dziedzinie kultury, jak charakterów. Gdy szerokie masy pogrążone były w ciemnocie i bezwładzie, u szczytów widnieją ludzie, zdolni czuć i myśleć za cały naród. Prawda, że stanowili oni znikomą mniejszość, że pomiędzy wyżynami ich intelektu, a przeciętnością ogółu dystans był ogromny — nie mniej wyniki ich działalności zaważyły na losach Rzpltej. Najpowołańszy znawca przedmiotu stwierdza co do epoki Augusta III, że «przy bliższem wejrzeniu wrażenie nicości znika, przeciwnie, panowanie to okazuje się epoką twórczą»; «że przyglądając się późniejszym reformom stanisławowskim, czy to będą komisje skarbowe, czy Rada Nieustająca, Komisja Edukacyjna, czy sejm gotowy, reforma miejska, czy emfiteutyczna reforma starostw — niema w nich ani jednej zasadniczej myśli, której pierwiastki nie dałyby się wyśledzić o jedno lub dwa poko-

lenia wcześniej», że są tam «postacie, godne umieszczenia w jednym rzędzie z takimi budowniczymi Polski nowoczesnej, jak Andrzej Zamoyski, Kołłątaj lub Ignacy Potocki».[1] Pod tym względem najwidoczniej występuje na jaw dźwiganie się ducha publicznego; gdy czasy Augusta II znały jedynie fakcje magnackie, zagryzające się wzajem o wakanse i królewszczyzny, w dobie następnej występują już działacze w wielkim stylu i stronnictwa, reprezentujące programy polityczne.

Przodujące miejsce należy się tu rodzinie Czartoryskich, zwanej «Familją». Wodzowie jej, Michał i August Czartoryscy, oraz ich szwagier, Stanisław Poniatowski, wystąpili na widownię u schyłku rządów Augusta II. Protegowani przez dwór, który starał się urobić «Familję» na stronnictwo saskie, za popieranie kandydatury Leszczyńskiego w czasie bezkrólewia, popadli w niełaskę; dopiero około r. 1743 zdobyli zpowrotem wpływy, i aż do powtórnego zerwania z dynastją (1753) nadawali kierunek polityce polskiej. To dziesięciolecie współpracy Familji z dworem, zapisało się jako okres najbardziej wytężonej walki o naprawę Rzpltej. Czartoryscy, korzystając z ówczesnej konjunktury międzynarodowej, kiedy Rosja i Austrja, dążąc do zgnębienia Fryderyka W., godziły się chwilowo na powiększenie armji polskiej, wyzyskując swe wpływy na dworze petersburskim, raz po razu występowali przed forum sejmowem (1744, 1746, 1748, 1750) z szeroko obmyślonym programem reform. W pierwszym rzędzie szło o aukcję wojska i skarbu, w związku z tem o reformę gospodarczą, wreszcie o naprawę sądownictwa, sejmowania i rządu. Znany jest los tych usiłowań. Na najbliższą metę przegrali Czartoryscy, na dalszą uratowali myśl reform, przygotowali grunt pod szczęśliwsze poczynania doby stanisławowskiej. Wodzowie Familji należą do najniepospolitszych statystów dawnej Polski; relacje obcych dyplomatów tchną niekłamanym podzi-

[1] Konopczyński, *Czasy saskie*. Enc. Akad. Um., t. V, cz. 2, str. 479.

wem dla ich rozumu, talentów i patrjotyzmu. Wystarczy zacytować świadectwo posła rosyjskiego, Kaiserlinga, że «Familja» tworzy małą a rządną Rzpltą w łonie dużej a anarchicznej, oraz przypuszczenie Anglika, Villiersa, że jeżeli ci ludzie «mądrzy i uczciwi... dojdą kiedyś do władzy, Polska stałaby się szczęśliwą, a zczasem może tak poważaną w Europie, jak powinnaby być ze względu na swą sytuację i rozległość».[1]

Innemi torami rozwijała się działalność drugiego obozu politycznego czasów Augusta III, t. zw. «republikantów», którego rdzeń stanowili rywalizujący z «Familją» Potoccy. Zawiązki tego stronnictwa tkwią w skrajnym odłamie konfederatów dzikowskich, który nie mogąc się pogodzić z wymuszoną elekcją Augusta III, postawił sobie za cel uwolnienie kraju z pod panowania saskorosyjskiego. Jak Czartoryscy wypatrywali korzystnej konjunktury międzynarodowej, którąby im pozwoliła zrealizować zamierzone reformy, tak Potoccy śledzili horyzont europejski, by przy każdem przesileniu wojennem wysunąć na widownię plan zbrojnej konfederacji w oparciu o sprzyjające im dwory, wersalski, sztokholmski, a nawet berliński. Nie znaczy to, jakoby byli oni zasadniczymi przeciwnikami reform. Nikt więcej nie szermował hasłem aukcji wojska, aniżeli wodzowie republikantów, a taki Antoni Potocki śmiałością pomysłów zakasował ostrożną «Familję». Atoli punkt ciężkości ich działania leżał nie w pozytywnej pracy reformatorskiej, lecz w przygotowaniu zbrojnego wystąpienia przeciw Rosji; że jednak spodziewane poparcie zagranicy nie dochodziło do skutku, rzecz kończyła się na zrywaniu sejmów, by nie dopuścić do aukcji wojska, mającego służyć planom Czartoryskich.

Oba zresztą obozy obciążone były skazami swej epoki. U obu interes rodowy i zaciekłość partyjna spychały na dalszy plan dobro publiczne; niszczono niejednokrotnie najpożyteczniejsze poczynania, byle dopiec tem

---

[1] Relacja Villiersa 6. VI. 1738. Rkps. Bibl. Czartoryskich 5708.

przeciwnikowi. Oba obozy w jednakowej mierze posługiwały się w działaniu najfatalniejszemi środkami; dążąc do zbawienia Rzpltej, demoralizowano ogół społeczeństwa (żeby tylko wytknąć nieposzlakowanym osobiście wodzom «Familji» wyrobienie fałszywego szlachectwa polskiego dla Brühla, lub rozdrapanie ordynacji ostrogskiej). Oba niejednokrotnie stawały się narzędziami obcych dworów; republikanci niszczyli za pieniądze pruskie i francuskie poczynania odnowicielskie «Familji», Czartoryscy, przeszedłszy u schyłku rządów Augusta III do opozycji, zamierzali zreformować Polskę w oparciu o bagnety rosyjskie. Z tem wszystkiem, tak Potoccy, jak Czartoryscy, z wyższej perspektywy dziejowej stanowią dwa główne kierunki odrodzenia ducha narodowego. «Pierwsi reprezentowali żywsze poczucie niepodległości zagrożonej, drudzy — silniejszą chęć do pozytywnej pracy». Od planów konfederackich Potockich wiedzie prosta linja do konfederacji barskiej i późniejszych powstań; od usiłowań reformatorskich «Familji» — do szczytowego punktu myśli odrodzeńczej: Ustawy Rządowej 3 maja.

Zresztą nawet w tym okresie rozkiełzanej ambicji i partyjności nie brakło ludzi, którzy potrafili wznieść się ponad interes osobisty czy stronniczy i pracować dla całego narodu. Takim był wojewoda płocki, Mikołaj Podoski, niestrudzony, rzetelny, cichy pracownik w zakresie reform skarbowo-wojskowych, takimi dwaj zwłaszcza działacze, umysłem i charakterem dorównujący największym postaciom nowożytnej Polski.

Andrzej Stanisław Załuski, kanclerz w. kor., później biskup krakowski, zaznaczył się na każdem niemal polu pracy publicznej jako umysł twórczy i pionierski. Jako kanclerz opracowywał dojrzale przemyślane projekty reform; od niego wyszła myśl stworzenia komisji i trybunału skarbowego, któryby czuwał nad ładem wewnętrznym i wszechstronnym rozwojem gospodarczym kraju; on rzucił wskazania zdrowej polityki handlowej, europejskiej organizacji skarbowości i wojska, gruntownej na-

prawy trybunałów; w instrukcjach na sejmiki ukazywał szlachcie konieczność dźwignięcia miast i ulżenia włościanom. On, zdaje się pierwszy, rozpoczął pracę nad uprzemysłowieniem kraju i dawał w tym kierunku impuls innym magnatom. Na stolicach biskupich odznaczył się jako wzorowy pasterz, bystry prawodawca, doskonały gospodarz (tak przypisują mu rozpowszechnienie ziemniaków jako codziennego pokarmu dla ubogiego włościaństwa). W dziedzinie oświaty zasłużył się wydatną współpracą nad ugruntowaniem słynnej bibljoteki i zwalczaniem zabobonów, a pragnąc dźwignąć z upadku akademję krakowską, podjął próbę sprowadzenia głośnego filozofa oświecenia, Wolffa, i wysyłał księży na studja zagraniczne w celu przeszczepienia nowszej filozofji i nauk ścisłych. Charakterem i obyczajami odbijał jaskrawo od współczesnego episkopatu. «Przykładny duchowny, kierujący się w każdej sprawie pobożnością, sprawiedliwością i prawością, szlachetny i bezinteresowny, myśli jedynie o spokojności i dobru państwa; pracowity i zdolny do największych rzeczy» — oto jak charakteryzuje go krytyczny i niechętny cudzoziemiec.[1]

Jeżeli Załuskiemu przy wielkich przymiotach brakowało niezłomnej energji, która mimo wszystkie przeszkody wciela zamierzenia w czyn (u schyłku życia rzucił władzę i zaszczyty i spędził resztę lat w ustroniu klasztornem), to ogrom tytanicznej woli i płomiennej energji aż bije od postaci Stanisława Konarskiego. Człowiek ten, który przeżył całą epokę saską, był jakgdyby żywem jej zaprzeczeniem, jakgdyby wielkiem za nią zadośćuczynieniem. Za hulaszcze próżnowanie całych pokoleń dał ojczyźnie życie pełne heroicznych zmagań i codziennej wytężonej pracy. Za ciemnotę i zaniedbanie kulturalne zapłacił naprawą smaku literackiego, wymowy, teatru, wychowania. Za beztroską obojętność szlachty na sprawy

---

[1] *Charakterschilderungen polnischer Grafen* niewiadomego autora (1738). Askenazy, *Dwa stulecia* II, 486.

publiczne, ogarnął umysłem i sercem wszystkie potrzeby i bolączki Rzpltej, od złej monety, importu zbytkownych towarów, wyzysku z strony Gdańszczan, do ustalenia monumentalnych zarysów sejmu i rządu. Wobec powszechnego obłędu pojęć, czepiania się zagranicznej protekcji i kłaniania obcym bogom, pierwszy rzucił w naród wielkie słowo: niepodległość i nauczył na własnych opierać się siłach. Zdawkowej moralności Matuszewiczów, zdziczeniu w rodzaju ks. Panie Kochanku przeciwstawił ideał «uczciwego człowieka i dobrego obywatela». Kwietystycznemu zadowoleniu Kitowiczów stawił przed oczy przytłaczający ogrom zła: «Niesława, hańba, słabość, sromota, upadek na wszystkim całego narodu. Praw ojczystych zupełna ruina. Rozpacze wielkie po całym kraju, że już nigdy lepiej nie będzie i być nie może». W pełnych bólu słowach wyrzucał, «że bojaźń jakaś, lichość umysłów i podłość generalna opanowała wszystko. Że interesów prywatnych, ambicyj, emulacyj, łakomstwa taka moc jest, iż zda się, że w nas pamięć o Rzpltej i ojczyźnie wygasa: jakby każdy obywatel kraju o niczem więcej myśleć nie powinien, tylko żeby jemu dobrze było, choćby wszyscy zginęli». Temu to rozwielmożnionemu sobkostwu, temu powszechnemu zasklepianiu się w domowych pożytkach bój wydał najsroższy, na każdym kroku kołatał do sumienia zapomnianą wówczas, przekutą później na nieśmiertelny wiersz mickiewiczowski prawdą: «Boć czyż może nam być dobrze, jeżeli źle będzie ojczyźnie? Jeżeli Polska nieszczęśliwą, jakże my Polacy w niej być możemy szczęśliwi?» Wznosi się Konarski na przełomie dwóch epok jakgdyby symboliczne świadectwo, że Polska, w osobach swych najwyższych przedstawicieli, dźwigając się z otchłani, kroczy ku nowej, jaśniejszej erze.

VIII. WYBÓR I UKŁAD TEKSTÓW

Zadaniem niniejszego wydawnictwa jest przedstawienie obyczajowości i kultury epoki saskiej w świetle

ówczesnych źródeł. Wydawcy chodziło o możliwie wszechstronny obraz społeczeństwa, umysłowości, idei reformatorskich, z całkowitem wyłączeniem historji polityczno-dyplomatycznej i wiadomości, odnoszących się do poszczególnych wydarzeń i osób. Przy wyborze tekstów uwzględniono jedynie źródła, powstałe w epoce saskiej, względnie spisane później, lecz będące odbiciem przeżyć autorów z tej epoki; dlatego zużytkowano Wybickiego, Moszyńskiego, Poniatowskiego, pominięto *Stan oświecenia* Kołłątaja, oparty nie na autopsji, lecz na tradycji i badaniach historycznych. Opuszczono *Opis obyczajów* Kitowicza, jako ogłoszony w całości w *Bibljotece Narodowej*, z wydanych tamże pism politycznych Konarskiego wyjęto jedynie klasyczne opisy anarchji sejmowej. Przy doborze źródeł wchodziły w grę, obok wartości historycznej, walory literackie; niejedno zagadnienie pozostało nieuwzględnione z powodu chropowatości, lakoniczności, lub poprostu braku odpowiedniego źródła. Wobec ograniczonej objętości wydawnictwa niepodobieństwem było poruszenie wszystkich zagadnień i umieszczenie wszystkich interesujących źródeł; z natury rzeczy musiano poprzestać na głównych rysach i najbardziej charakterystycznych wyimkach. Podział na poszczególne rozdziały w pewnej mierze jest sztuczny (odnośny tekst stanowi nieraz źródło do dziejów obyczajowości, a zarazem umysłowości, ilustruje równocześnie stan społeczeństwa i myśl reformatorską i t. d.), był on jednak konieczny do uporządkowania rozległego materjału. Wydawca oparł się zasadniczo na źródłach ogłoszonych drukiem; teksty obce podane w przekładzie polskim, polskie niezmienione, jedynie zmodernizowane co do pisowni.

WSKAZÓWKI BIBLJOGRAFICZNE

Prace z zakresu historji politycznej zestawił Konopczyński w *Encyklop. polsk.*, wyd. Akad. Umiej., t. V, cz. II. Literaturę, odnoszącą się do poszczególnych autorów, podał Korbut w *Hist. lit. pol.*, t. II. Poniższy wykaz obejmuje ważniejsze prace, poświęcone w całości lub częściowo obyczajom i umysłowości epoki saskiej.

Kołłątaj, *Stan oświecenia w Polsce w ostatnich latach panowania Augusta III (1750—63)*. Poznań 1841.

Łukaszewicz, *Historja szkół w Koronie i w W. Ks. Lit.* Poznań 1842.

Łukaszewicz, *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie*. Poznań 1849.

Smoleński, *Przewrót umysłowy w Polsce XVIII wieku*, wyd. II. Warszawa 1923.

Kraushar, *Sprawa Zygmunta Unruga*. Warszawa 1890.

Brückner, *Dzieje literatury polskiej*. Wyd. II (traktuje szczegółowiej epokę saską). Warszawa 1908. Wyd. III. Warszawa 1924.

Brückner, *Poezja polska czasów saskich*, Encyk. Akad. Umiej., t. XXI, cz. I. Kraków 1918.

Janik, *Z dziejów wymowy polskiej w XVII i XVIII w.*, *Pamiętnik Literacki* 1908, 1910.

Baranowski, *Bibljoteka Załuskich w Warszawie*. Warszawa 1912.

Konopczyński, *Mrok i świt*. Warszawa 1911.

Konopczyński, *Czasy saskie*. Enc. Akad. Umiej., t. V, cz. II. Kraków 1924.

Konopczyński, *Stanisław Konarski*. Warszawa 1926.

Przyczyny upadku Polski. Kraków 1918.

Rutkowski, *Poddaństwo włościan w XVIII w. w Polsce i niektórych innych krajach Europy*. Poznań 1921.

Kot, *Reforma szkolna Konarskiego*. Kraków 1923.

Tokarz, *Komisja Edukacyjna a Uniwersytet Jagielloński*. *Przegl. Warsz.* 1923.

Feldman, *Sprawa dysydencka za Augusta II*. Kraków. 1924.

I. KOŚCIÓŁ I WIARA

1. TEOLOGICZNY POGLĄD NA DZIEJE LUDZKOŚCI

KS. SZYMON MAJCHROWICZ S. J.: *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawione.* Lwów 1764.

Przedwieczna niedościgła w rządach swoich mądrość Najwyższego Pana, lubo za wszystkie dzieła mieć od nas powinna przepaścistą cześć, poszanowanie i chwałę, atoli szczególnie za ową dobrotliwą pieczą, którą Kościół św. utrzymuje i broni, aby między tyle nawałnościami nie upadał, światło prawdziwej wiary aby między tyle burzami nie zgasło. Od narodu do narodu obnosi świętą swoję wiarę po okrągu ziemi: tych, którzy się jej niegodnymi stają, sprawiedliwie odrzuca; ale na ich miejsce inszych łaskawie objaśnia i przyjmuje. Kiedy żydzi niegodnymi się stali Chrystusowej wiary, odrzucił ich: ale wiarę przeniósł na azjatyckie i afrykańskie narody: kiedy i ci przez swoje grzechy i kacerstwa niewdzięcznymi byli, porzucił ich: ale wiarę przeprowadził na północne królestwa: gdy znowu i ci zepsuli sumnienie, oziębli w pobożności, wdali się w luterskie i kalwińskie błędy, opuścił ich, ale światło wiary przeniósł przez bezdenne morza w podziemne indyjskie królestwa i w amerykańskie państwa.

Królestwo Szwedów do upadku nakłania, złota wolność słabieje.

Przez długi przeciąg czasu nie było u nich *(Szwedów)* najmniejszego powątpiewania o żadnych tajemnicach wiary:

nie było trudności w zachowaniu praw boskich i kościelnych, ciężkości w umartwieniu chrześcijańskiem, żyli szczęśliwie na przykład inszym narodom, wdzięcznymi będąc Bogu, prowadzili lata spokojne, w złotej wolności, którą im dawca wszelkiego szczęścia utrzymował zupełną. Przez te wszystkie czasy pobożnym Szwedom królów i rządców ojczyzny nie los urodzenia dawał, ale ich sami wolnym obierali głosem, sami sobie z królmi na wolnych sejmach stanowili prawa, które pobożność i sprawiedliwość sądziła, aby się niemi rządzili do utrzymania szczęśliwości w królestwie. Oprócz dóbr każdemu własnych, miało królestwo pospolite dobra, które więc król rozdawał zasłużonym synom ojczyzny, świeckim i duchownym dla dozgonnej potrzeby. Tak Rzeczpospolita wolna z swojemi rządcami, bez żadnego nadwerężenia złotej wolności, rządziła królestwem szczęśliwie od powtórnego przyjęcia wiary przez lat trzysta sześćdziesiąt.

Jak prędko w Szwedach zaczęła słabieć starożytna pobożność, rozmnażać się nieprawość, tegoż zaraz czasu zaczęła słabieć wolność. Bo najpierwej pokój w złotej wolności i wielkość dóbr, a z nich dostatek dochodów przesilać się zaczęły w swawolę, psować pańskie sumnienia, łamać pierwej kościelne, a potem i boskie prawa; stąd nastąpiły łakomstwa, niezgody, pogarda zwierchności, potem wiary, nakoniec i Boga. Te nieszczęśliwe początki uczyniły zamieszanie w ojczyźnie. Gdy wyniosłość wrodzona brała górę jednego nad drugim, pragnąc inszych pogrążyć, zwłaszcza że już lekce ważyli wiarę, która ich aż dotąd łączyła w zobopólną jedność. I te nieprawości zaczęte, im bardziej się wkorzeniały w serca przez następujące lata, im bardziej z pańskich domów rozlewały się na szlacheckie dwory i pospólstwa chaty, tem bardziej słabiała wolność: gdy te do upadku dopełniły przewidzianej miary, i wiara i wolność upadła, i naród cały w smutną poszedł niewolą. Często ich Bóg przestrzegał, aby powrócili do opuszczonej przodków swoich pobożności i cnoty. Dopuścił na nich od Duńczyków i Norwegów niektóre rozruchy, lecz tym bardzo sadnie oprzeć się mogli Szwedzi, gdyby nie własne nieprawości zaślepiły rozum, przez które utracili przezorność

i czem sobie dopomóc chcieli, tem zaczęli ginąć. Z cudzych sąsiedzkich krajów sprowadzili na siebie sidła, w które uwiklani, ani się wyplątać mogli, aż włożono na nich grube więzy, a potem niewolnicze kajdany. Słusznie podobnych karzą sprawiedliwe nieba odjęciem przezorności rozumu. Popsuli sumnienie, potargali boskie i kościelne prawa, w nieprawości oślepli, ani się postrzegą, gdzie upadek znajdą. Już tak zepsuci Szwedzi roku tysiącnego trzechsetnego dziewięćdziesiątego piątego poddali królestwa swego rządy Małgorzacie, królowej Danów i Norwegów, i zgodnie podpisali ustawy kalmarskie: Aby te trzy królestwa do jednego zawsze napotem należały króla. I tu już nieznaczne na karki swoje podali miecze tym dwom narodom, Danom i Norwegom: ustawy te pod słodką słów łupiną były na szwedzką wolność trucizną. Rozumieli, że na tem założą dalszą stałość królestwa, a oni założyli grunt nieszczęśliwości; bo wszyscy napotem królowie duńscy z tych ustaw konali[1] Szwedów, aż dokonali wolności.

Prawda, że po śmierci Małgorzaty postrzegli się jeszcze i dwom królom duńskim, Erykowi i Krzysztofowi, którzy już prawie zaczęli się domagać o szwedzką koronę, jeszcze się oparli, a wolnym głosem obrali za króla syna ojczyzny Kanutsona roku tysiącnego czterechsetnego czterdziestego ósmego. Znowu z obranym królem starali się owe nieszczęśliwe początki zaczęte przez kalmarską ustawę męstwem, orężem i radą wywrócić: lecz próżna bez Boga rada. Radzić najpierwej było potrzeba, aby wykorzenili z królestwa niegodziwe zwyczaje, praw boskich przestępstwa, łakomstwo i chciwość na dobra kościelne, i insze nieprawości, które ich bardziej prowadziły w przepaść nieszczęścia. Oni przeciwną przed się wzięli radę: zdobyli się na taką odwagę, jakiej nigdy nie widziała Szwecja przez wszystkie szczęśliwości lata: wynaleźli taki sposób do ubezpieczenia wolności, który ją obalił. Zdało im się, że gdy ujmą dochodów biskupom, więcej będą mieć sił na poparcie wojny, utrzymanie wolności; nie uważając tego, że gdy jednę

[1] nękali.

rękę obetniesz, nie staje się silniejszą druga, lecz bardziej słabieje.

Roku tedy tysiącnego czterechsetnego pięćdziesiątego drugiego postanowili prawo na duchownych, żeby im się nie godziło żadnych dóbr ziemskich nabywać ani kupować, ani przez fundację, ani żadnym trzymać sposobem, i na które dotychczas miane przywileju nie mają, aby im je odbierać. I tak im bardziej bogatszymi być chcieli, tem prędzej utracili wszystko; bo te oba stany, świecki odbierając dobra, duchowny według dawnego prawa broniąc, zajątrzyły na siebie serca i zaczęły domową wojnę. A gdy postrzegli, że jeszcze nie są zdolni, na zniszczenie swoje udali się pod zagraniczną opiekę, aby im ten dopomógł, który na ich zniszczenie czuwał. Wprowadzili w granice wojsko Krystjerna, duńskiego króla, i na karki swoje jego oręże.

Wolność czeska i morawska ginie.

Rządy tę królestwa czeskiego długo były szczęśliwe i wolne, w których przyłączyli do swojego państwa Morawę, przez co umocniły narody potęgę: lecz tę najlepiej utwierdzała chrześcijańska jedność i zgoda, która była owocem prawdziwej wiary i pobożności powinnej Bogu. W tych pomnażali się w insze piękne cnoty, jakich i św. wiara wyciągała po nich, i wrodzona tego narodu skłonność do wszelkiej pobożności ochotna wzbudzała ich na przykład i objaśnienie inszym sąsiedzkim królestwom. Od nich wzięli światło wiary Węgrzy; od nich przez Dąbrówkę, królewnę czeską, Polacy. Wielcy słudzy boscy, święci męczennicy, Wojciech i Jan Nepomucen, są tego narodu przed niebem i ziemią zaszczytem. Nadto święty król ich Wacław, który z osobliwszego nabożeństwa ku Bogu utajonemu w ołtarzu, sam jagody obrywał i tłoczył na wino, sam rękami swojemi pszenicę zasiewał i zbierał na chleb, służący do Najświętszej ofiary. Podobną i inszych wielu świętych ziomków cnotą zachęcał się czeski i morawski naród do szacunku wiary, posłusznym będąc Bogu, jako jednowładnemu Panu, który im utrzymował wolność.

Ale cóż, z żalem swoim wszystkie wieki widzą po wszystkich królestwach świata, że co przez długie czasy budują dobrzy, to wszystko wkrótce źli obalić potrafią. Wzięli górę między czeskim narodem rozpustni, którzy złotej wolności zaczęli zażywać na przewrotność sumnienia, na wyuzdane namiętności w nieprawość, rozumieli, że mającym ojczystą wolność, wolno jest jak się podoba wierzyć, do czego zła chęć ciągnie czynić, chwycili się kacerskiego mniemania Jana Hussa, który zwierzchność i przykazania kościelne znosił, co się ciału podoba pozwalał, spowiedzi i posty jako niepotrzebne, odrzucał. Temi błędami omamionych wielu bardziej się zepsuło, złota wolność przekręciła się w nich na wszelką swywolę, wyuzdała na rozpustę, wyniosłość i pychę; dlatego zażył Bóg sprawiedliwej ręki, upokorzył wyniosłych, cały naród poddał w posłuszeństwo obcych. Bo gdy do tej śmiałości przyszli, zarażeni błędami, że święte obrazy kruszyć, palić i wyrzucać zaczęli, kościoły pustoszyć i walić: ujął się za św. wiarą Zygmunt świątobliwy cesarz, około roku tysiącnego czterechsetnego ośmnastego,[1] Jana Hussa, głowę kacerstwa i towarzysza jego, Hieronima praskiego żywo spalić kazał, a przełamawszy swawolę zepsutego ludu, wolność im tak szkodliwą osłabił, oddając królestwo czeskie z córką swoją Albertowi Austrjackiemu.

Lecz tu jeszcze nie tak upadły Czechy, aby powstać nie mogły mocniejszemi z upadku, gdyby porzuciwszy kacerstwo, powrócili byli do przodków swoich wiary i pobożności dawnej. A że w niewierności uparci, spaleniem kacermistrzów swoich bardziej się rozpalili w nienawiść. Najpierwej pod wodzem Żyżką, potem i inszymi gromadziły się gminy wielkiem mnóstwem Husytów, szukając zemsty: wielkie podnosili wojny, a zawsze z swoją i ojczyzny szkodą, rozgromieni ginęli, z ich upadku coraz bardziej słabiała starożytna wolność. Atoli i tu do umocnienia wolności nic więcej nie potrzeba było Czechom, tylko całe wytępić z Husytów błędy, a prawowiernych nieprawości, powrócić było potrzeba do pokuty i wiary, kacerstwo już przytłumione gasło powoli, ale się nieprawości żarzyły i ro-

[1] ściślej 1415.

sły aż do upadku. I stąd znowu roku tysiącnego sześćsetnego ośmnastego Husytowie podnieśli głowę; zgromadzili z całego królestwa mnóstwo wielkie ludzi zepsutych, Bogu, wierze i cesarzowi, odważnemu obrońcy wiary, Ferdynandowi Wtóremu, wypowiedzieli wojnę, w której drugiego roku na placu i z wolnością trupem polegli, a królestwo czeskie, jako orężem otrzymane w dziedzictwo poszło, aby przynajmniej pod cudzym nad sobą rządem nauczyło się dochować wiary Bogu i w pokorze wiernie służyć Najwyższemu Panu: czego czynić nie chciało w złotej, starożytnej wolności.

2. *IDEAŁY ASCETYCZNE*

KS. FLORJAN JAROSZEWICZ: *Matka Świętych Polska.* Kraków 1767.

Żywot świątobliwej Anny Alojzy księżny Ostrogskiej.

Anna Alojzja, Aleksandra książęcia Ostrogskiego, wojewody wołyńskiego córka, zrodzona od Anny z Sztemburgu Kostczanki, wojewodzianki sandomierskiej. Ta prawie od pieluch skłonność do dobrego wziąwszy, skoro do używania rozumu przyszła, zaraz się na ten afekt do Boga wzbiła: «Stwórco mój! znam Cię za Pana mego i Boga mego, bądź że Panem i Bogiem moim, a ja będę najniższą służebnicą Twoją, Tobie się na dożywotnią i wieczną służbę oddaję».

Z tego afektu wszystkie potem w niej cnoty z laty rosły, których fundamentem była bojaźń boska, chęć zaś rozmowy o rzeczach do duszy należących, książek duchownych czytanie (w których osobliwszy smak miała), w mowie, zabawach, konwersacjach, ostrożność wielka, sumienia swego pilne i częste rozbieranie, do spowiedzi i komunji św. uczęszczanie z gorącością serca. Idąc za radą wielce pobożnej matki, skłaniała myśl swoję do czystego w panieńskim stanie życia, i na to ślubem się chciała obowiązać, atoli z wielkich przyczyn, i za radą wielkich ludzi, w małżeńskie związki wkroczyła z Karolem Janem Chodkiewiczem, wojewodą wileńskim a hetma-

nem wielkim litewskim, sławnym wojownikiem, w dziesięć jednak miesięcy ten waleczny hetman pod Chocimem, po otrzymanem z Turków pamiętnem zwycięstwie, życie swoje położył, i tak się owa para rozerwała. Wielu zaś opinja była, że Anna męża swego do zachowania wspólnie nienaruszonej czystości namówiwszy, w panieństwie została.

Wdową będąc, stała się wzorem i przykładem cnót temu stanowi należytych, a naprzód postradawszy męża, żadnego znać nie chciała, że zaś najwięksi panowie i dygnitarze, o jej dożywotnią przyjaźń zabiegali, a między nimi i Władysław królewicz, dlatego zrzuciwszy z siebie świetne i bogate suknie, pod nogi je krucyfiksu rzuciła, sama zaś siebie ślubem czystości na wieczną służbę Bogu obowiązała. Miała do tego wielki pochop z jednej gorącej modlitwy przed Ukrzyżowanym Jezusem Panem, z którego ust te słowa słyszała: Pogardź światem. I zaraz na ten głos serce i afekt do chowania czystości dozgonnie skłoniła.

Widząc zaś w mieście swojem dziedzicznem Ostrogu mnóstwo żydów, Tatarów, szyzmatyków tam rozplenionych, a chcąc ich pozyskać Bogu, kollegjum zakonowi *Societatis Jesu*[1] (które niegdy stryj jej rodzony, Janusz książę Ostrogski, kasztelan krakowski, stawiać zamyślał) rzeczą samą sfundowała, i nakładem prawie królewskim uposażyła. Tamże konwikt dla szlacheckiej młodzi, w dobra należycie opatrzywszy, z fundamentu wywiodła, i przyległą cerkiew na domową dla nich kaplicę obróciła.

Tak ufondowawszy pomienione kollegjum, siebie też w rozlicznych cnotach gruntowała. A naprzód osobliwy gust miała do rzeczy boskich, jedyna jej uciecha była na duchownych zabawach dni i lata trwać, przeciwnym zaś sposobem, kiedy dworne i światowe rozmowy usłyszała, wiele się tem alterując,[2] albo się od stołu porywała, albo jawnie wielomowców strofowała, inną materją do dyskusji wtrącając, albo kapłanów upraszając, żeby co zbawiennego mówić zaczęli. Księgi nabożne tak sobie smakowała, że się od czytania albo od słu-

---

[1] Towarzystwa Jezusowego. [2] mieszając.

chania ich oderwać nie mogła, chyba dla poważnej przyczyny. Jako się z młodu w ustne i serdeczne modlitwy, w codzienne do Najświętszego Sakramentu, do przeczystej Bogarodzicy Panny i do świętych Pańskich nabożeństwa zaprawiła, tak ten święty zwyczaj z większą coraz gorącością ducha do śmierci zachowała. Nadto wprawiła się codzienne przez godzinę, miesięczne przez trzy dni, coroczne przez dni dziesięć odprawiać medytacje albo rekolekcje, wszelkie doczesne sprawy dla tak zbawiennego ćwiczenia na stronę odkładając.

Słowo boże w wielkiem miała poważaniu i rada go często słuchała. Trafiło się kiedyś, że w Poznaniu na pogrzeb zaproszona, widziała, że pewny prałat wielkiemi do urzędu kaznodziejskiego talentami od Boga obdarzony wszedł na kazalnicę, czem się bardzo zmieszała i zaraz wyszła z kościoła. Gdy się jej pytano o przyczynę, rzekła: «Cóż tu po mnie? Jako ten kaznodzieja może o mnie radzić, który duszy swojej tak źle poradził?» Ten albowiem prałat odstąpił był swojego powołania zakonnego. To też miała w zwyczaju, że żadnej komunji św. nie było, żeby po niej na ołtarzu przynajmniej pięciu dukatów jałmużny nie złożyła, lubo często do św. komunji przystępowała. I to w niej była osobliwa, że w rocznicę urodzenia swego przy zwykłem nabożeństwie, tyle dukatów w kościele na ofiarę dawała, ile jej lat było, tak, iż przed rokiem śmierci swojej, kiedy już miała pięćdziesiąt i trzy lat, tyle też dukatów na ołtarzu złożyła.

Umartwienia ciała swego starała się wielkim ukrywać sekretem, aż dopiero na ten czas się wyjawiły, kiedy po jej śmierci, ostre dyscypliny krwią zbroczone, żelazne grzebienie i drutowe paski znalazły się. Inne zaś sposoby skrytsze umartwienia, aby i po śmierci nie były wyjawione, obowiązała, aby ją po śmierci nie przebierano, ale tak jako umierała, pochowano.

Miłość boska wielka u niej była, która nietylko się do Boga wzbijała, ale nią wszelkie dolegliwości i urazy sobie słodziła. Niemniej i miłość ku bliźnim serce tej pani napełniła, z której pochodziło, że szpitale nawiedzała, jałmużny w nich sowite składała, sama chorym usługowała, ubogim Chrystuso-

wym, z pod boku swego wyjmując pościel, podkładała. Na wszystkich miejscach swej dzierżawy nie cierpiała tego, żeby ubodzy po ulicy leżyć, albo gdzie w barłogu mieli, ale wszystkich do szpitalów sprowadzać, i wysadzonym na to wiernym osobom opatrować kazała.

W roku pańskim 1638 podczas walnego głodu, od którego wiele ludzi pomarło, Anna w majętnościach swoich, nietylko poddanym, ale i wszystkim innym miłosierdzia żebrzącym, pewne na każdy dzień postanowiła obroki, tak, że chlebem jej odżywieni ludzie, onejże po Bogu życie swoje przyznawali. Często też więźniów, albo na śmierć skazanych odkupowała, szkody przez nich poczynione nadgradzając, w dobrach swoich aby poddani krzywdy albo uciążenia nie ponosili, pilnie przestrzegała. Z pokory głębokiej bolała na to, gdy ją jako księżną i wojewodziną czczono, przeto uboziuchne szlachcianki mile przyjmowała, w kościele ustępując się, podle siebie miejsce im dawała. W Wielki Czwartek nietylko że nogi ubogim umywała i całowała, ale też łzami swemi oblewała, a zasadziwszy ich potem za stół, częstowała ich i służyła im z taką ochotą, jakby samego Chrystusa gościem miała. Wielki Piątek cały na nabożeństwie zwykła trawić, groby Pańskie często obchodząc, i łzami pawiment[1] oblewając, co i innych czasów w bardzo podłe szaty ubrana, czyniła.

Trafił się jej z tej przyczyny trefny[2] przypadek. Ubrana prawie po wiejsku, przyszła na spowiedź do kapłana przy prostocie świątobliwego, który jej przed spowiedzią mniej potrzebne zadawał pytania, na które ona w pokorze serca jako najpodlejsza odpowiadała. Między innemi spytał: jak ci imię? Hanka, rzecze. Coś ty jest? Dziewka, rzecze. Skądeś jest? Z przedmieścia. Które wszystkie odpowiedzi były prawdziwe, bo jej było imię Anna, wiedziała też, że choć przy małżeństwie, została panną. A że pałac jej w Jarosławiu (gdzie się to działo) był na przedmieściu, toć była z przedmieścia.

Ojciec jej, Aleksander książę, żył w greckiem odszczepieństwie, ale przed śmiercią chciał być katolikiem i kapłana

---

[1] posadzkę. [2] zabawny.

żądał rzymskiego, jednak za potężną szyzmatyków fakcją[1] w cerkwi ich był pogrzebionym. Bolało to bardzo Annę, więc go stamtąd do katolickiego kościoła przenieść i pogrzebać kazała, o co pobudzeni od swoich popów szyzmatycy wielki tumult uczynili i na pałac swojej pani napadli, w którym ledwie z ostatniem niebezpieczeństwem ocalała. Sprawa ta wytoczyła się do trybunału, za którego dekretem jednych w koło wpłatać kazano, domy nawet przywódców poobalać i place solą posypać. Gdy jednak przyszedł czas egzekucji, a wszyscy przewinieni pewnej śmierci czekali, Anna miłosierna życiem ich darowała, z kajdan i pęt uwolniła, nawet hojnie uczęstowanych wolno do domów swoich puściła.

Z tej okazji odniosła tę pociechę, że po czterdziestu szyzmatyckich popach za dekretem trybunalskim wypędzonych, wiara katolicka w dobrach Anny szerzyć się poczęła, drudzy nawet popi do niej przystawali, których stateczność żeby wszystkim jawna była, postanowiła to Anna, aby wszyscy z dóbr jej, na święto Bożego Ciała zjeżdżali się do Ostroga na procesją, i przy wystawionych ołtarzach ewangelje słowiańskim językiem śpiewali. Dwór swój książęcy, który zawsze w ludzi obojej płci był dostatni, nietylko tak obostrzyła, żeby wszyscy przykazania boskie i kościelne świątobliwie chowali, ale też aby się w cnotach rozmaitych ćwiczyli, skąd widzieć było w jej ludziach skromność, cichość, układność, wstrzemięźliwość i zgodne pomieszkanie.[2] Jako sama do kościołów korporały,[3] alby, obrusy, towalnie[4] ręką swoją wyrabiała, tak też panny do tej i innej roboty ręcznej zasadzała, aby się przez to ustrzegły próżnowania, które jest źródłem wszelkich występków. O chorych domownikach swoich pilne miała staranie, wygody im w pomieszkaniu, potrawach, lekarstwach opatrowała, chorych nawiedzała i ręką swoją rada karmiła, pościel podkładała, słowy łagodnemi do cierpliwości pobudzała, z umierającymi akty nabożne mówiła, pogrzeby umarłym sprawowała.

Wojenne zawieruchy od zbuntowanego kozactwa wzbu-

---

[1] intrygą. [2] współżycie. [3] chusta płócienna, którą się podkłada na ołtarzu pod kielich. [4] ręczniki z delikatnej tkaniny, używane przy mszy.

rzone, dwakroć ją przymusiły, że do Wielkopolski z całym dworem uchodzić musiała, wdzięcznie jednak to powłóczenie[1] swoje, z dóbr swoich i majętności wyzucie, przyjmowała od Pana Boga, a gdziekolwiek się tułała, wszędzie z wielkiem zbudowaniem wszystkich przemieszkała. Gdy na tem wygnaniu będąc, dowiedziała się, że Ostróg i w niem kollegjum XX. Jezuitów złość chłopstwa rozjuszonego spaliła i wcale zrujnowała, nie ustała w pańskiego umysłu wspaniałości, i owszem nowe tymże zakonnikom kollegjum w Jarosławiu na polu fundowała przy cudownym obrazie Najśw. Panny Bolesnej, za naszych czasów nie dawno koronowanym od stolicy apostolskiej.

Choć zaś całe życie tej pani było przygotowaniem do śmierci, gdyż każdą akcją pobożną tak odprawowała, jakby zaraz po niej umrzeć miała, osobliwiej jednak w każdej słabości zdrowia. W roku pańskim 1654 dostał się jej na miesiąc styczeń patron św. Telesfor, papież i męczennik, którego święto dnia 6 stycznia wspomina Kościół boży, więc że Telesfor z imienia swego znaczy: Przynoszącego koniec, wielu to rozważających wnosiło stąd, że ten miesiąc miał przynieść koniec życia pobożnej księżny, jakoż tak się stało. Albowiem gdy mieszkała w Racacie, poczuła zaraz na początku roku większą nadzwyczaj w sobie słabość, zaczem posłała sobie po W. księdza Kaspra Drużbickiego *Soc. Jesu*, męża wielkiej świątobliwości, duchem apostolskim tchnącego, który jej bez wszelkiej ogródki, blisko następującą śmierć oznajmił, sakramentami świętemi wkrótce opatrzył, a na drogę wieczności przez różne akty duszę jej do Stwórcy swego przyprawował, aż też ze łzami całując ukrzyżowanego Jezusa, Najświętszej Matki i świętych Pańskich wzywając, Jezus Marja wołając, a potem wesoło wyrzekłszy: «Chwała Bogu», mowę zamknęła i ducha Bogu oddała. Wzwyż pomieniony jej spowiednik, rozpłakawszy się po tej pani zejściu, tak powiedział: «Zestarzałem się w zakonie, a nie umiałem tego, czegom się przy skonaniu tej pani nauczył, dopierom się w przykładzie jej przejźrzał, jako trzeba umierać. Daj, Boże, taką śmiercią dokonać». Jeden na kwar-

[1] wędrówkę.

tannę[1] w ten czas chorujący, skoro usłyszał nowinę o śmierci tej księżny, skoro przez zasługi jej do Boga westchnął, zaraz od kwartanny wolnym został. Ciało tej pobożnej pani przeniesione było i złożone w Jarosławiu u św. Jana, pod czas rewolucji zaś szwedzkiej uwiezione było do Krakowa, dopiero w r. P. 1723 relikwje jej po części w Jarosławiu u Panny Marji, po części w Ostrogu, przy wspaniałym pogrzebie są złożone. Czego Panu nad Pany, w Trójcy św. Jedynemu Bogu, cześć i chwała na wieki wieków. Amen.

3. *WPŁYW POJĘĆ KOŚCIELNYCH NA POLITYKĘ*

JAN FRYDERYK SAPIEHA: *Monumenta albo zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodzicy Panny Marji w dawnym obrazie kodeńskim.* 1723.

Przodek autora, chorąży litew., Mikołaj Sapieha, udawszy się za panowania Zygmunta III do Rzymu w celu poratowania zdrowia, wykradł cudowny obraz Matki Boskiej gwadelupeńskiej i przewiózł go do kościoła w Kodniu, gdzie zasłynął on wkrótce nowemi łaskami. Sąd nuncjatury w Warszawie skazał winowajcę na zwrot relikwji i rok więzienia pod grozą klątwy.

W owe albowiem czasy tak wielka w Koronie i Litwie panowała zaraza nie ciał, ale dusz ludzkich, iż wielu z znaczniejszych familij, kalwińską albo luterską sektą zarażonych, przednie w senatorskim i rycerskim kole posiadali urzędy. Rozpleniło nieszczęśliwie ziarno, na francuskich i niemieckich rolach od młodzi polskiej ciekawie po cudzych krajach peregrynujących[2] zebrane, wolnorozpustne[3] potym po ojczystych polach rozsiewanie; cierpiano bez żadnego wstrętu wzbyt swobodne, i nad dawną przodków wiarę, ledwie górę nie biorące różnych sekt obrządki. I stądci w areopagu[4] rzymskim nie płonna pono niektórych kardynałów apprehensja,[5] ażeby w tak

---

[1] kwartanna — czwartaczka, wracająca co czwarty dzień. [2] wędrujących, podróżujących. [3] swawolne. [4] tutaj: w kollegjum kardynałów. [5] obawa.

wyuzdanej wolności, co chcieć o wierze trzymać, jakakolwiek przewrotna nauka, nieubłaganym rygorem zajątrzona i do ostatniej desperacji przywiedziona Mikołaja cierpliwość w uparte swoje nie pociągnęła jedno rozumienie:[1] suspensę[2] tymczasem wykonania przyostrzejszej życzyła sentencji.[3] Ale daremną być bojaźń, i owym we śnie reprezentowanym równą postrachom, gruntownie na opoce rzymskiej ufundowany żarliwego prawdziwej wiary promotora genjusz, wyższy nad wichry ziemskie, wywarte postponujący[4] furje, i groźne depcący pioruny, rzeczą samą pokazał. Taka jest mądrego człeka animuszu, jaka niebieskich sfer nad księżycem dyspozycja;[5] ustawnie tam bez alternaty[6] pogoda, ziemi bliższe powietrze zamieszaniu podlega, w górze zaś zawsze spokojno. Doznał wkrótce Rzym niepłochego serca Mikołajowego, ani kształtem trzciny za lada wiatrem zagranicznej nauki na wszelkie strony łatwo skłonnego, gdy go na następującym wkrótce obojga narodów uniwersalnym kongresie, fundamentem kolumny prawdy rzymskiego kościoła doświadczył najgruntowniejszym.

Zbliżał się walny sejm na końcu novembra[7] w roku 1634 powtórnie złożony, którego termin król z całym dworem ze Lwowa spiesznym krokiem poprzedził. Stanął też na czas Mikołaj jako poseł z województwa mińskiego na tenże akt obrany. Dwie najprzedniejsze były materje do traktowania: jedna, aby podatki na wojenną ekspedycją,[8] przez konstytucje sejmu w miesiącu lipcu blisko przeszłym pod Michałem Tryzną stolnikiem litewskim świeżo odprawionego uchwalone, punktualniej po województwach wypłacano, gdyż dotąd nader leniwo wnoszono: jak to zwyczajnie prędkie deklaracje spóźniona iścić zwykła egzekucja. Druga, aby za jednostajnym stanów konsensem[9] wolno było królowi pojąć w małżeństwo księżnę Neyburską, wojewodzankę reńską, od heretyckich rodziców w herezji wychowaną. Niezbyt liczne punkta do trutyny[10] kongresu podane, ale takie, które stoocznych potrzebo-

---

[1] t. j. aby Sapieha, zagrożony klątwą, nie porzucił katolicyzmu. [2] zawieszenie. [3] wyroku. [4] lekceważący. [5] usposobienie. [6] zmiany. [7] listopada. [8] wyprawę. [9] przyzwoleniem, zgodą. [10] rozważania.

wałyby konsyljarzów, jakoby prywatne interesa, od publicznych subtelnem pomiarkowaniem oddzielić potrafili. Już preliminarne[1] sesje zaraziła jadowita kacerstwa zawziętość, przeciwko jurysdykcji[2] stolicy apostolskiej, przeciwko prerogatywom[3] biskupów i exempcji[4] duchowieństwa wyuzdaną gębą powstająca, dodała wymownej popędliwości, zuchwała potencja familji Firlejów w Polszcze, Radziwiłłów w Litwie, z których każdy swemi jak mówią kreaturami, albo przenajętemi subjektami,[5] nowo wznieconych błędów mocno bronił. Sam król lubo zrzenicy wiary bynajmniejszym proszkiem nie miał zaprószonej, jednak pod pretekstem potrzebnych kontrybucyj,[6] i prywatnych affektów, przynajmniej u skrupulatów, podejrzanie o rzeczach sądzących, przeciwnej zdał się nieco pobłażać fakcji.[7]

Jeżeli kiedy, tedy w ten czas Mikołaja żarliwość, nie innym się ubezpieczyła zaszczytem przeciwko insultom[8] nieprzyjaciół religji świętej, ani się obcym uzbroić chciała orężem, tylko znakiem herbownej strzały do wykonania poselskiej funkcji (którą on piastował) tym końcem[9] obranej, aby sprośną herezji przez niejedną głowę dumne podnoszącej rogi, pokonała hydrę; posłał Pan zastępów córę łuku swego na pomoc wojującemu kościołowi, to jest posła nieustraszoną obdarzonego sprawnością; któryby przełamawszy wszelkie zawady, i przerwawszy szkodliwych obrad osnowę, do utrzymania katolickiej prawdy, i do mety publicznego dobra dążył, chociaż sam zażartej tylu adwersarzów zawziętości, jako na celu prawie postrzałów, postawiony. Jaśniej rzekę. Mikołaj nasz z wykładu imienia Zwycięzca ludu, mocnym murem o dom boży, o starodawne biskupów prerogatywy, o prawa ojczyste zastawiając się, i dlatego małżeństwu królewskiemu z damą heretyczką jawnie opponując się, w oczywistem wiary niebezpieczeństwie, prawa wolnego głosu roztropnie zażył, i sejmu onego kontynuacją[10] fatalnym końcem grożącą, na samym początku

---

[1] wstępne. [2] sądownictwu. [3] przywilejom. [4] zwolnieniu od ciężarów publicznych. [5] osobnikami. [6] podatków. [7] partji. [8] napaściom. [9] w tym celu. [10] dalszy przebieg.

nie mniej odważnie jako i chwalebnie zatamował. Gdy bowiem raz z izby sejmowej przy solennej protestacji strzała jego wyleciała, więcej się już tam nie wróciła: abo poczciwie zginąć, abo adwersarzów boskich, bez respektu na osoby i dostojeństwa razić rezolwowana.[1] Cóż na to stan duchowny splendorem[2] strzał nad nadzieje objaśniony, i od mocy ciemności zaszczycony? oto na podziw wszyscy biskupi, opaci, prałaci prywatnie i publicznie nieśmiertelne fautorowi[3] swemu oddawali dzięki, prawowiernego Atlanta,[4] herezji uskromiciela, jednostajnemi pochwałami pod niebiosa wywyższać, owszem nad niebiosa wynosić nie zaniechali. Nikomu w tym panegirycznym zawodzie nie dał się ubiec nuncjusz papieski Honorat Vice-Comes, imieniem pryncypała swego gorliwego obrońcę wysławiając, i w pewną prawie nadzieję podnosząc, o pomyślnym wkrótce synowskiego z Ojcem Świętym pojednania zakończeniu.

4. *WALKA DUCHOWIEŃSTWA PRZECIW RÓŻNOWIERCOM*

Odezwa biskupa wileńskiego Brzostowskiego 1718.

ŁUKASZEWICZ: *Dzieje kościołów wyznania helweckiego w Litwie* I, 329.

Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Moi wielce Miłościwi Panowie i Bracia!

Niech mi się godzi, nie z prywatnego, uchowaj Boże, jakiego interesu, ale z publicznej prawowiernej wiary i wolnego narodu pretensji, do WMPanów, na teraźniejszą przedsejmową zgromadzonych obradę z pasterską odezwać się gorliwością i życzliwością, oraz do gorliwych za świętą religją serc uprzejmą zakołatać postulacją.[5] Napełnione *Volumina Legum*[6] z dawnych czasów, teraz świeżą warowane konstytucją,[7] aby Ichmość PP. dyssydenci do żadnych honorów Rzeczypo-

---

[1] zdecydowana. [2] blaskiem. [3] dobrodziejowi. [4] olbrzyma. [5] żądaniem. [6] księgi praw. [7] «sejmu niemego» 1717 r.

spolitej, w województwach i powiatach do urzędów nie mieli przystępu, zupełną dają informacją, jakobyście Wielmożni Panowie, których rzeczą jest prawa stanowić i raz ustanowione heroiczną utrzymywać rezolucją, na to raczyli baczną reflektować się konsyderacją,[1] (lubo trudno śledzić tajemnice Boga żywego) zaco w tylu ciężkościach jęczy ojczyzna nasza bez ustanku? jeżeli nie za ostygłą gorliwość w wierze św., gdy różne wśród nas sekty mocne swoje utrzymują interesa i chełpią się, gdy złe broją? Szczególniej wiary św. katolickiej prerogatywa[2] cnych antecesorów[3] naszych w tem państwie rozsławiona, zda się trochę chylić.

Dał z siebie świątobliwy przykład prześwietny trybunał ziemski W. Ks. Lit., gdy przy ołtarzu świętej sprawiedliwości tych nie chciał cierpieć, którzy samemu Bogu czynią krzywdę przez uporczywe rozumienie.[4] Także prześwietny trybunał skarbowy nie przypuścił Ichmość do uczestnictwa, zważając, że Ichmość na ubywających skarbach oparci, sami się z sobą porachować nie mogą, w jak nienagrodzoną wpadają szkodę. A tu zważyć należy, jak Bóg pobłogosławił prześwietnych trybunałów pobożny proceder,[5] kiedy pierwsze najślachetniejsze Ichmościów głowy uznawszy swój błąd, dobrowolnie i z własnego natchnienia do prawdziwej inkorporowały się wiary świętej katolickiej, zmieniwszy umysł na lepsze. Nie mogę tu zapomnieć żarliwej kowieńskiego powiatu gorliwości, który z pośród ichmościów panów urzędników grodowych, najdującego się na funkcji pisarstwa jegomości pana dyssydenta wyrzucił, a wołkowyski i mozyrski powiaty, chwalebny naśladując przykład, dysponujących się do funkcji JPanów akatolików z zasiadania urzędów grodzkich tamowali.

Uchowaj Boże, żebyście Wielmożni Panowie teraz mieli przypuścić którego z Ichmość panów dyssydentów do wspólnej sejmowej obrady, zwłaszcza dając funkcją poselską, gdzie najbardziej trzeba będzie o dobru pospolitem radzić; a tam dyssy-

---

[1] t. j. zastanowić się z głębokim namysłem. [2] przywilej. [3] przodków. [4] W r. 1717 trybunał litewski nie dopuścił do pełnienia funkcyj czterech deputatów-dysydentów. [5] sposób postępowania.

dent, z imienia swego niezgodny,[1] do spólnej czy może co przyłożyć się zgody? Nie stanie się przez to Ichmościom krzywda, w równym stanie co do urodzenia będącym, ani też myśl jest Rzeczypospolitej, nierówność jakową Ichmościom przypisywać, jako godnym z wielkiemi i zacnemi domami kolligatom; jedynem żądaniem zgodnych stanów tej Rzeczypospolitej jest, aby Ichmość nawrócili się i żyli. Sejmowa obrada jest podstawą i fundamentem utrzymania wiary świętej i złotej wolności: znioslszy jednę, tem samem zniesioną zostanie druga. Dyssydent od wiary świętej o utrzymanie onej dbać nie może, a zatem i o wolność. Mamy przykłady w sąsiedzkich prowincjach, gdzie przemaga potencja dyssydencka, jako tam do żadnych urzędów prawdziwi katolicy przez publiczny edykt przystępu mieć nie mogą. Jeżeli tam tedy wolna gorliwość w złem, ślachetnym stanom Rzeczypospolitej polskiej gorliwość w dobrem jest konieczną i nieodzowną...

Następuje teraz z dyspozycji J. Król. M. Pana Najjaś. Miłościwego i całej Rzpltej jedyne ocalenia ojczyzny naszej lekarstwo, sejm walny, na który połączonemi umysłami, zgodnemi głosami, życzliwym tej ojczyzny synom także należy z pośród siebie doświadczone do poselskiej funkcji obrać subjekta,[2] któreby całość dobra publicznego, a nie prywatny interes, utrzymywać, wolność złotą staropolską zaszczycić, cnotą i obroną za prawowierną wiarę mężnie walczyć, naostatek przyszłe niebezpieczeństwa przezorną uprzedzać cirkumspekcją[3] chciały. Jakoż nie wątpię, że z tysiąca wybranych i zasłużonych obywatelów nie będzie zbywało na cnych tej ojczyzny synach, którzy oczekiwania i życzenia narodu zaspokoją, utrzymaniem nietylko poprzednich uchwał, ale też świeżych, na ostatnim sejmie warszawskim zapadłych.

---

[1] *dissidens* — różniący się. [2] osobników. [3] przezornością.

Edykt przeciw dysydentom biskupa krakowskiego Szaniawskiego 10. I. 1725.

Tamże I, 351.

Życzylibyśmy sobie, żeby Kościół i diecezja nasza krakowska, której nas poślubił w wierze, nie miała zmazy ani zmarszczki, i żeby jednego pasterza i jedną była owczarnią, gdyby nie miały się wypełnić proroctwa przedwiecznej prawdy, że między niebieskiego gospodarza zasiewem miał się znajdować kąkol, który nieprzyjaciel ludzi nasiał. Żeby tem bardziej prawdziwej religji jasność święta świeciła, trzeba, żeby były kacerstwa. Że tedy tym siewem rola ta Pana Zastępów, ogród zamknięty, rola prawdziwa kapłańska jest (lubo po części) posiana, z całego serca żałujemy. Uważając jednak urząd nasz pasterski, w którym nas Pan postawił, żebyśmy wyrywali, psuli, rozpraszali i szczepili; pobudzeni tym urzędem naszym, chociaż jeszcze nie przyszedł czas, żebyśmy wyrywali wcale błędy, które się różnią od prawdziwej wiary, aby jednak niebezpieczny ten kąkol w swoim wzroście do żniwa zostawiony, nie krzewił się nad miarę i gałęzi swoich nie rozpuszczał, obowiązani jesteśmy do tego.

Co zaczynając, przedewszystkiem wszystkich wobec i każdego z osobna jakiegokolwiek stanu i kondycji[1] dyssydentów w diecezji naszej znajdujących się w Panu napominamy i wielce upraszamy, żeby dali baczność na skałę, z której są wycięci, albo raczej wypadli, a na łono św. Matki Kościoła wrócili się. A jeżeliby się wrócić nie chcieli, niechże wiedzą, że my ich jesteśmy pasterzem i że winni posłuszeństwo głosowi naszemu, ponieważ w Kościół przez chrzest są wszczepieni, jego są synami, lubo nieposłusznymi i odpornymi się stali. Więc onym rozkazujemy i serjo przykazujemy i napominamy, żeby wszyscy, którzy dygnitarstwa, magistraty, urzędy osobom tylko katolickim należące trzymają, aby ci, którzy miejskie krakowskie, lub innych miast trzymali w nadziei

[1] stanowiska.

i obligacji[1] przyjęcia wiary katolickiej, w sześciu miesiącach swojej żadość uczynili, pewnie wiedząc, że się starać będziemy według praw z odpornymi postąpić sobie. Chociaż też dyssydenci *exercitium*[2] religji swojej przez konniwencją[3] praw publicznych pozwolone mieć pretendują,[4] że jednak w państwie katolickiem zostają *per modum accessionis*,[5] powinni być poddani panującej religji, dlatego niech się starają, aby w szrankach dyssymulowanej[6] poniekąd tolerancji zostawali i oprócz zborów dotychczas sobie niesłusznie przywłaszczonych, żadnych nie wystawiali, ani też nadstarzałych pod żadnym pretekstem, albo jakim kształtem[7] przeciwko tak wielkim konstytucjom koronnym reperowali, *alias*[8] mają być zrujnowane. Święta i uroczystości według kalendarza rzymskiego, aby obserwowali[9] i do gwałcenia onych, albo też postów, czeladzi katolickiej, ani poddanych nie przymuszali; co jeśliby czynili, tedy prawnie sobie z nimi postąpimy.

Zakazujemy wszystkim ministrom[10] dyssydenckim w diecezji naszej się znajdującym, żeby w zborach swoich, nowych i niezwyczajnych uroczystości nie praktykowali, oprócz zborów zaś w domach prywatnych, żeby schadzek, nabożeństwa ani kazań nie miewali, obrzędów i ceremonij swoich jakichkolwiek tamże nie odprawowali, kościołom i prawom parafjalnym *praejudicium*[11] nie czynili; daleko mniej katolików do przyjęcia sekty swej nie sollicytowali,[12] i przywodzić nie ważyli się, ale, żeby ustawom naszym, jako i antecessorów naszych, dekretów *vim habentium*[13] we wszystkiem posłusznymi byli; pod cenzurami[14] kościelnemi będących, od bywania we zborach, społeczności pogrzebów, aby oddalali, rozkazujemy im, *sub poena captivationis, carceris et proscriptionis*[15] i inszych według zdania naszego najsurowszych.

Nadto chcemy, żeby wszyscy dyssydenci wiedzieli, że dlatego, że mieszkańcami i obywatelami są tak ojczyzny, jako die-

---

[1] zobowiązaniu. [2] wykonywanie. [3] pobłażliwość. [4] roszczą sobie pretensje. [5] jako dodatek. [6] ukrywanej. [7] sposobem. [8] inaczej. [9] przestrzegali. [10] kapłanom. [11] szkody, uszczerbku. [12] namawiali. [13] mających władzę. [14] karami. [15] pod karą pozbawienia wolności, więzienia i wygnania.

cezji naszej, ani żadnego miejsca sobie naznaczonego nie mają, ale pomieszani pomiędzy katolickiemi parafjami zostają i dlatego do tego wszystkiego należą, do czego parafjanie; osobliwie co się tyczy małżeństwa, którego walor[1] w asystencji własnej na to obranego plebana zawisł, żeby nigdzie jako w kościołach parafjalnych katolickich opowiadania zapowiedzi (chyba żeby od nas *dispensati*[2]), śluby odprawowali, co tak nakazuje *SS. Concilium Tridentinum*[3] *Sess. 4, cap. 1.* Kacerze, w których parafji dekret pomieniony był publikowany, który we wszystkich parafjach jest przyjęty, powinni według pomienionej formy się sprawować, a dlatego *secundum formam concilii*[4] śluby przed ministrem heretyckim, albo magistratem miejsca uczynione nie są ważne, na którym fundamencie św. *nunciatura apostolica*[5] roku 1723 w poniedziałek *die 25 Octobris*[6] w sprawie krakowskiej, ślub między dyssydentami *in assistentia*[7] ministra heretyckiego uczyniony, za nieważny uznała. Takim tedy zabiegając, aby tak małżeństwu jako i potomstwu nie szkodziło, zakazujemy surowo, żeby małżeństwa między dyssydentami we zborach i przed ministrami ich heretyckimi nie działy się, żeby tę diecezją naszą uwolnić od błędów.

5. DEWOCJA SPOŁECZEŃSTWA

ADAM MOSZCZEŃSKI: *Pamiętniki.* Poznań 1863.

Nie było domu magnatów lub majętnego obywatela, żeby po śmierci pana lub pani, dusza nie pokazywała się to księżom, to sługom obojga płci, to zakonnikom, bawiącym w tym domu, i nie żądała, by sukcesorowie czynili fundusze i hojne ekspensy[8] na nabożeństwa, ku poratowaniu jej zbawienia: częstokroć te dusze zostawiały znaki wypalonej na stole ręki i straszyły swem pokazaniem się ludzi i kobiety łatwowierne i bojaźliwe.[9]

---

[1] ważność. [2] zwolnieni. [3] św. sobór trydencki. [4] podług przepisu soboru. [5] nuncjatura apostolska. [6] dnia 25 października. [7] przy udziale. [8] wydatki. [9] «Wiek dzieciństwa mego — pisze w swych *Pamiętnikach* Karpiński — wiekiem był wiary zabobonnej i przywidzeń. Taż pobożna matka moja dobrą jakąś duszę po północy widziała (bo duchy tylko przed

Obywatele przykładem Augusta III bawili się polowaniem, a żony ich jeździły z odpustu na odpust, odwiedzając miejsca cudowne, miały one na czele księdza, a lud z chorągwiami z różnych klas złożony, wraz z żebrakami i kalekami z wszech stron zebrany im towarzyszył.

Na każdym odpuście w kościele widzieć można było opętanych, krzyczących głosem przeraźliwym i po kilka słów mówiących różnemi językami, napastujących kobiety, które postraszone mdlały lub dostawały słabości; tu znowu księży egzorcystów, zaklinających czartów opętanych do milczenia, a kiedy na nich kładli relikwje lub wodą święconą kropili, niesłychany krzyk i jęk i ryk wydawali, i w ciele kontorsje[1] i łamaniny robili.

Przez cały Wielki Post widzieć można było po wszystkich parafjalnych kościołach i klasztorach, na mszą wielką i na nieszporach wchodzącą procesją kapników,[2] na których czele jeden niósł krzyż z figurą Zbawiciela ukrzyżowanego, a kończyli procesją dwaj kapnicy z laskami czarno malowanemi, co wszedłszy do kościoła parami, w dwóch rzędach klęknąwszy, wzdłuż kościoła rozciągnęli się krzyżem, kładąc się na ziemi z dyscypliną w ręku. Ci kapnicy okryci byli worem z grubego płótna różnego koloru, szeroko zrobionym otwartość mającym na plecach, dla łatwiejszego obnażenia plec, za podniesieniem zasłony zakrywającej tej otwartości. Głowę

---

północą ukazywały się) biało ubraną z cierniem po przysciece (?) dla kaleczenia umyślnie bosych nóg idącą, która potem przez szczelinę w oknie do izby weszła i za obicie skryła się... Ojciec nasz słyszał, jak św. Józef z obrazu swego, który był w izbie, wymówił to słowo: cnota; widział w wigilję Bożego Narodzenia, także po północy Najświętszą Pannę na niebie w żółtym robronie, widział upiora, pokazywał nam wielu włóczących się opętanych od djabła, powiadał wiele rzeczy o zaczarowanych ludziach i urodzajach, o zapisujących się djabłom, o czarownicach i babach na Łysą Górę na ożogu kominem wylatujących... Wierzył ślepo przepowiedniom, pod jakim planetą kto się urodził, równie i przepowiedniom kalendarza...» «Matka nasza — pisze ks. Pstrokoński — była pełna świątobliwości: modlitwą i postami żyła, nikogo w życiu słowem nie obraziła: miała od Boga dar leczenia chorych, o kilka mil do siebie się uciekających... chmury i nawalnice krzyżem św. rozpędzała». *Pamiętniki* 23.

[1] skręty, konwulsje. [2] *kapnik* — w kapę ubrany biczownik, pokutnik publiczny.

nakrywali workiem kończatym u góry, z dziurami na oczy i prosto ust dla oddychania, z kołnierzem spadającym i przykrywającym ramiona. Ci kapnicy za uderzeniem laską na ziemię przez kapników kończących ich procesją, kładli się na ziemię, wstawali, podnosili zasłonę z pleców, zaczynali się biczować i przestawali. Jedni mieli dyscypliny rzemienne z przypiekanemi końcami, drudzy mieli druciane, a niektórzy z przyprawionemi metalowemi gwiazdeczkami na końcu, co ciało rwało, tak się zaś mocno biczowali, że blisko ich w ławkach siedzących lub klęczących krwią pluskali, na co było przykro i obmierzle patrzeć.

W Wielki Piątek takaż procesja z kapników obchodziła stacje ze śpiewaniem o Męce Pańskiej, biczując się przy każdej stacji. Jednego z kapników ubierano w komżę i w kapę, której księża do procesji używają, na głowę jego kładziono *velum*[1] od kielicha, a potem z ciernia uplecioną koronę. Ten kapnik miał wyobrażać naszego Zbawiciela, niosącego krzyż na górę Kalwarji, dla czego z drzewa dosyć ciężkiego miał położony krzyż na ramieniu, z tym postępując krok za krokiem, przyklęka jednem kolanem, kapnik zaś unoszący koniec tego krzyża, łańcuchem przybitym bił weń, mówiąc za każdem uderzeniem: «Postępuj Jezu». Tegoż dnia po wszystkich kościołach w różne wzory, różnemi konceptami ubierano groby Pańskie, co miało minę teatralnych reprezentacyj. Te groby, od kościoła do kościoła, chodził odwiedzać lud obojej płci przez Wielką Sobotę aż do Rezurekcji, w czem mało było nabożeństwa a romansów wiele.

Na Boże Narodzenie, Nowy Rok i Trzech Króli, stawiano w kościele różne figury, które miały prezentować[2] tajemnicę narodzenia, obrzezania i przybycia trzech królów z darami do Betlejem; w tych widzieć można było budowane szopy, stojące w nich muły, osły, woły, tamże i pastuszki w różnych ubiorach i osoby do tych tajemnic należące z aniołami, i zwali to jasełki, które odwiedzał lud i obywatele, tak jak groby

---

[1] rodzaj ręcznika z delikatnej tkaniny, używany przy nabożeństwach.
[2] przedstawiać.

w Wielki Piątek i Wielką Sobotę, a księża, zakonnicy i zakonnice, sadzili się na przepych tych jaselek, przywiązując chlubę stąd dla siebie, czyje ładniejsze były. Widziałem te jaselki otoczone ludem klęczącym i modlącym się, niezważając na Najświętszy Sakrament na ołtarzu wielkim wystawiony.

Można było spostrzegać pielgrzymów w właściwych im sukniach, idących do Kompostelli, Jerozolimy i Rzymu, a wracając się, przynoszących z sobą dostatek relikwiarzy, *agnus Dei,*[1] paciorków i medalików. Znałem pana Wolskiego, pielgrzyma, któren wstępował do ojca mego; ubrany był w żupanie aksamitnym czarnym, krzyż na lewym boku czerwony, podszyty lamą srebrną, na butach krzyże haftowane, przy płaszczu na srebrnym łańcuszku koncha morska zawieszona, pas czerwony, za tym paciorki i w ręku laska pielgrzymska wysoka, i ten w takim ubiorze prezentował się obojga królestwu.

6. KULT CUDOWNYCH OBRAZÓW

SAPIEHA: *Zebranie ozdób...*

Autor przytacza świadectwa cudów, zdziałanych przez obraz Matki Boskiej Kodeńskiej, oraz opisuje złożone tam wota.

Cudownej w Kodniu Najśw. Pannie, doznanej od powietrza Patronce, domu całego w każdych potrzebach protektorce, wielkiej Pani swojej, najniegodniejszy i wiecznie obligowany sługa Jan Narymund hrabia i dziedzic na Kodniu Sapieha, referendarz Wiel. Ks. Litew. siebie samego, włości i ludzi sobie poddanych pod święte ścieląc nogi, ten powinnej wdzięczności i usługi znak z ślubu zawiesił. Roku 1711.

Taż Najświętsza Protektorka roku tegoż zarazę cielską, na bydło niezmiernie szkodzącą najbardziej we wsi mojej Olszakach, uciekającym się do jej opieki obywatelom tamecznym punktualnie uśmierzyła: za co ofiarowana srebrna wotywa.

Roman Rostecki, malarz, udławił się był dwoma ko-

---

[1] baranek Boży.

ściami dużemi od kaplona, i gdy żadną miarą nie mógł się ratować, już opuchłe gardło mając i przez kilka dni żadnego pokarmu nie biorąc, skonania tylko oczekiwał: ostatni ratunek zostawał w łasce N. Panny Kodeńskiej, do której skoro się ofiarował, za wznieconym dobrowolnie krztuszeniem kości dławiące wypluną, — zdrów zostawszy, wotum ofiarował na znak wdzięczności zdrowia, a prawie życia przywróconego.

Anno Domini 1722. Dn. 27 Junij. Ja, niżej podpisany, zeznawam pod sumnieniem i przysiąc na to wraz z żoną moją jestem gotów, iż mając córeczkę na imię Jagnieszkę w roku lat onej czternastym, od dwóch *circiter*[1] niedziel *extreme*[2] chorą, i prawie na śmiertelnej pościeli leżącą, a to z gorączki wielkiej, z bolenia głowy, womitów ustawicznych, już na ostatek konającą — jak prędko udałem się do obrazu N. Matki Kodeńskiej, słuchając tamże przed ołtarzem onej, mszy świętej, żebrząc miłosierdzia i pociechy w tym żalu naszym, tak tegoż dnia powróciwszy do rozwadowskiej dzierżawy mojej, w parafji wiśnickiej w województwie brzeskim litewskim zostającej, zastałem pomienioną Jagnieszkę, córkę naszą, wpół zdrową i co dalej do pierwszej we wszytkim przychodzącą doskonałości; za co niech będzie pochwalone imię Boskie i Matki Najświętszej, za której przyczyną teraz cieszemy się oboje z żoną moją, a matką rodzoną onej, z znacznego polepszenia zdrowia dziecięcia naszego.

Mikołaj Mirowicki
Wojski Mozyrski ręką własną.

Ja, niżej mianowany, zeznawam pod przysięgą, iż będąc już na zdrowiu zdesperowany, i od medyków opuszczony, jakom się tylko udał do przyczyny Najświętszej Panny Kodeńskiej, uczułem wprędce ulżenie w wszelkich bolach, i do pierwszego przyprowadzony jestem zdrowia; co dla lepszej wiary stwierdzam podpisem ręki mojej. Dat. w Kodniu *anno 1722 die 26 Julij.*

Mateusz Wielbiewicz mp.

---

[1] około. [2] najciężej.

Jaśnie Wielmożna J. P. Katarzyna z Wolskich Nestorowiczowa, kasztelanowa brzeska, dziwny ewent[1] opowiedziała przed godnymi ludźmi. Roku 1722 dużo na zdrowiu zapadła wespół z samym J. P. kasztelanem, w której to chorobie mało co znajdując pomocy w lekarzach, gdy nie wie, skąd ratunku zasiągnąć, alić go dziwnym sposobem odbiera z nieba. Pokazuje się we śnie słudze Ichmościów Najświętsza Matka w takiej posturze,[2] jaką ją widziemy w obrazie kodeńskim i mówi: «Niech się ofiarują do mego wizerunku w Kodniu, a zdrowi będą». Zaniedbał ów sługa powiedzieć snu tak ekstraordynaryjnego, lecz za powtórzonem w podobnym śnie napomnieniem, objawił państwu taką wizją. Zaczym J. W. J. Pani kasztelanowa skoro się ofiarowała do obrazu kodeńskiego, wprędce do siebie przyszła, i nawiedziła to miejsce z przykładną pobożnością; oraz takową relacją przed wiary godnymi ludźmi publicznie czyniła, przypisując zdrowie cudownej tu Marji Panny protekcji.

Daremnaby rzecz była, komputować[3] inne dary mniejsze, z osobliwą ozdobą zewsząd ołtarz Najświętszej Panny otaczające: wiele ich jest, które się na ołtarzu zmieścić nie mogąc, na przyległych wiszą ścianach; i niektóre w skarbcu się konserwują; wydają się między niemi twarze ludzkie wyrobione, serca, zęby, ręce, nogi, stopy, jelita, i inne ciała członki, różne defekta wyrażające. Przy tym bydląt figury złote i srebrne, do widzenia bardziej, niżeli do opisania sposobniejsze, na przymnożenie ufności, i nabożeństwa ku najpotężniejszej Pannie, miejsca tego Protektorce zawieszone. Teraz do dalszych tegoż obrazu ozdób, i dziwnych własności światu ogłoszenia spieszę...

Nie tajna mi od ludzi wiary arcygodnych postrzeżona nieraz Panieńskiej twarzy mutacja.[4] Sprowadziłem tu był roku Pańskiego 1705 sławnego malarza, W. Księdza Krzysztofa Satockiego, zakonu św. Pawła, pierwszego pustelnika, klasztoru częstochowskiego rezydenta, a na ów czas w Włodawie goszczącego; między innemi przedniego kunsztu eksperymentami,

---

[1] wypadek. [2] postaci. [3] liczyć. [4] zmiana.

prosiłem, aby mi na miedzianej blasze, kodeński wizerunek przekopjował: ofiarował się na to ochotnie, alić, gdy już na wystawionym rosztowaniu zabiera się do malowania, tak znaczną na obliczu MARJI ujrzał warjacją, iż jakąś niewidomą mocą zmieszany, i niemal odciągniony, przedsięwziętej na ten czas nie dokazawszy imprezy,[1] ustąpić musiał. Opowiedział mi, co się stało, nie bez widocznego zatrwożenia, postanowiwszy nazajutrz po generalnej spowiedzi, i odprawieniu bezkrwawej ofiary, o egzekucją zamyślonego dzieła powtórnie się pokusić. Co gdy uczynił, bez trudności żadnej wyabrysował na blasze pożądane odemnie lineamenta; które do dnia dzisiejszego na pamiątki rzadkiej transakcji konserwuję. Podobną lica alteracją[2] w tymże obrazie upatrzył stryj mój, ś. p. biskup żmudzki, hostją świętą ofiarujący; i niedawno mi w roku 1714, nim mu śmierć zawarła oczy, w poufałym dyskursie objawił.

7. *KAZNODZIEJSTWO JEZUICKIE*

KS. FRANCISZEK KOWALICKI S. J.: *Kaznodzieja odświętny.* Sandomierz 1721.

Kazanie na Nowy Rok 1709.

Consummati sunt dies. Vocatum est nomen Jesus. Luc. 2. Skończyły się dni. Wezwano jest imię Jezus.

Rok się zaczyna tysiączny siedmsetny dziewiąty, cosz słodkie przy imieniu Jezus początki, gorzka dnia ostatniego pamięć żółcią poi i piołunem kwasi. *Consummati sunt dies.* Nie chodzi z śmiejącą się wiosną płaczliwie kaszląca zima, z jutrzenką wieczór: jakże nowego wschód roku, razem z zachodem pójdzie? O płonne w młodym wieku lat dalekich nadzieje! O niebezpieczne świętych myśli i chwalebnych zamysłów odwłoki! Ledwo nie prędzej odchodzą, niżeli przychodzą lata, i spieszno pędząc słabo idące przedsięwzięcia rozbijają. Oto dziś się rok 1709 rodzi, dziś kona! już nad nim jako przy

[1] przedsięwzięcia. [2] zmianę.

ostatniej dyspozycji wołają: Jezus, Jezus! *Vocatum est Nomen Jesus.* Owszem już skonał po części! Cokolwiek godzin i momentów przeszło, śmierć wzięła. O lata lata! cóż w was lata! Także która godzina rokowi kolebkę ściele, taż grób zimny kopie? Także za dziecinne pieluszki kir? za kąpiel, zgnielizna? za pieszczony powojnik[1] gęsto się wijący robak będzie? Doścignąć lotnej czasów odmiany Cyprjan biskup[2] nie może, więc głębokiem zadumieniem przytrzymany woła: *O tempora! Canos videmus in nascente! capilli deficiunt, antequam crescant; nec aetas in senectutem desinit, sed incipit a senectute!* O czasy! siwieją w pieluszkach dzieci! pierwej opada, niżeli włos na głowie wzrasta! nie kończy się i wiek starością, ale zaczyna! Dziś odmalowany czas, brodaty starzec! dziś wyrobiona klepsydra śmiertelny proch sypie! dziś wystawiony kompas żałobna rozmierza umbra! Dopieroć nić życia łaskawe siostry prząść zaczynają, a już do śmiertelnych nożyc skwapliwe na zgubę naszę babska biorą się Parki. *Dum adhuc orirer, succidit me.*[3] Żyć się tęskniło Augustynowi, kiedy na skrzydlaste u czasu klepsydry spojrzał. *Taedet apprehendere! quod priusquam teneatur, avolat.*[4] Przed lat kilkadziesiąt, pięknych nadziei choruje Panic Jan Chrząstowski w Sandomierzu, nawiedza chorego profesor, coś o śmierci namieni, rozplacze się rzewliwie dzieciuch. Dopiero żyć zaczynam, a już umierać każecie? Cóż czynić drogi Panicu? Życie ludzkie u Joba kwiatem. A zaś nie widział? jeszcze nie dobrze rozwita róża abo narcyz, a łakoma na nowalje ręka kwiat zrywa? Dziś bieleje; dziś lilja ztrupiała głowę do grobu schyla. *Canet, non candet.*[5] Niemiłosierny z czasu wytykacz, skurczona po indeksach zegarowych rączka człowiekowi wytyka godziny, do swojej stodoły nie dziesięcinę, ale gęstemi wozami letnie snopy i kopy zwozi. Braćby owe wierszyki do głowy, które się komuś na trupiej pokazały głowie do przeczytania.

---

[1] powijak. [2] św. Cyprjan (200—258), biskup Kartaginy, ojciec Kościoła. [3] Gdym dopiero począł się, podcięła mnie. [4] «Mierzi mnie chwytać to, co pierwej umknie, nim się je zatrzyma». Św. Augustyn. [5] siwieje, nie bieleje.

Fleres, si scires unum tua tempora, mensem!
Ride! cum non sit forsitan, hora tua! [1]

Śmiesznyżem ja to człowiek! czas skrzydlasty, szklane klepsydry! w lekkich proszkach godziny! obrotne w zegarach koła! moment nie mój, a ja się śmieję! a ja o doskonalszem życiu nie myślę! Jeżeli zaś to słowo *Consummati* w inszem tłumaczeniu wezmę, *Dies consummati*, dni udoskonalone. I tu słuszne z admiracją [2] pytanie. Dziś się rok zaczyna, jakże doskonały? Pospolicie z zupełną nie chodzą konsumacją początki. Nie zaraz gdy niebieska rosa w konchę spadnie, perłę uformuje. Łza pierwej, niżeli perła; długo na macierzyste płacze chrapocizny, [3] niżeli się w doskonałe wytoczy ozdoby. Prosta trawa na wiosnę pszenicą, nie kłosem dojrzałym. Długo w orlich gniazdach polskie pierzały się początki, niżeli w doskonałą męstwa i odwagi chwałę wyleciały. Wszakże kiedy przy pierwszych roku początkach o Jezusowem Imięniu słyszę, dłużej się o przyczynę spiesznego w doskonałość wzrostu nie pytam. Nie mogą nie być *Consummati dies*, które się do Imienia odzywają Jezusowego. W nierozerwanej chodzą lidze. *Vocatum est Nomen Jesus. Consummati sunt dies.* Na żadnej doskonałości fortun i pochwał rokowi nie schodzi, który pod Imięniem Jezus chodzi. O tym mówię w Imię twoje Jezu, bodajże na chwałę Świętego Imięnia najdoskonalszą!

Daję pierwsze w dyskursie miejsce *Principi astrorum* [4] słońcu. Zapala dni światu, niechże przyciemniejszą o dniach mowę pierwsze objaśni. Pospolicie Imię Jezus pędzle malarskie słonecznemi otaczają promieniami. Któż kogo oświeca? Od słońca dzień Imięniowi? czyli od Imięnia słońcu? Słońce słońca Jezus: Daje, nie bierze światła Imię, wszystkich jasności źrzódło... Słońce całem sobą czci i szanuje imię Jezusowe; ćma piekielna z ciebie być musi, jeżeli zbawiennemu Imięniu na uroczysty tryumf nie przyświecasz. Przed śmiercią Kazimierza czwartego w pół grudnia dwa słońca na swojem niebie

---

[1] Płakałbyś, gdybyś wiedział, że życie twe to jeden miesiąc, Śmiej się, gdy może nie nadeszła jeszcze twoja godzina! [2] podziwem. [3] chrapanie, chrząkanie. [4] monarsze gwiazd.

widziała Polska. Dwoiste dziś widzę słońca, ba imię Jezus za tysiąc, bodajże śmierć panującej u nas niecnocie znaczyły! bodajże odmianę na lepsze! Jako pięć słońca w r. 1525 w lutym pokazane, strasznych w kilku państwach mutacyj[1] jawnym znakiem były. Kiedy w lutym (jako napisał Gwagnin[2]) wjeżdżał do Krakowa zaproszony z Francji na tron polski Henryk, słońce przez długi czas zachmurzone tak wyjaśniało, jakoby nie zima, ale pełna wiosna była. Przy Imięniu Jezusowem jaśniejsze nad swój zwyczaj słońce być musi, bodajże grzechowe rozpędziło zimy! bodajże zupełna świątobliwości wiosnę w serca chrześcijańskie sprowadziło! Tomasz Zieliński ojczyzną, ale pełniej wielką cnót chrześcijańskich doskonałością Wielkopolanin w dzień Wielkanocny na śmiertelny sen zemdlone układa oko, Panu Jezusowi w Najświętszym Sakramencie przyjętemu noc ostatnią oddaje: w tem obaczy nad sobą jaśnie wypogodzone słońce, z słońca głos usłyszy. Tomaszu? Pan wstał z grobu, ty myśl o grobie. Umrzesz. Umarł dnia czwartego.

---

[1] zmian. [2] Gwagnin Aleks. (1538—1614) historyk, autor *Sarmatiae Europeae descriptio.*

II. OBYCZAJE

1. WYCHOWANIE MŁODZIEŻY

JÓZEF WYBICKI: *Życie moje*. Wyd. A. Skałkowski w *Bibljotece Narodowej* Nr. 106.

Lata mego poczęcia były lata ciemności publicznej, jaką ostatnie panowanie Augusta III Polskę okryło. Prawda, że rok moich urodzin[1] jest sławną epoką w literaturze Polski, gdyż w nim właśnie nieśmiertelni Załuscy, biskup krakowski i referendarz koronny, bibljotekę publiczną w Warszawie założyli, ale to nie były owe wieki Zygmuntów, żeby ustanowienie tej wagi ocenić i korzystać z niego umiał Polak. Już niepojętym wypadkiem Polacy w tym wieku, uważani moralnie, zdziecinnieli byli. Nie mieli swego języka, nie umieli mówić jak ich przodkowie Orzechowscy, Kochanowscy, Skargowie; utworzyli sobie bełkot jakiś barbarzyński z łaciny i polszczyzny złożony, do którego my jeszcze Pomorzanie przydaliśmy słowa Kaszubów i Wandalów! Literatura, sztuki i kunszta wolne z różnemi umiejętnościami, z któremi już prawie cała Europa oswojoną była, dla nas były obcemi. Nasi Augustowie zatracili wszystko dla nas...

Jezuici, w innych krajach oświeceni, u nas w powszechnym zamroku zaćmienia zajęci, bałwochwalcami tylko dzikiego alwara[2] zostali i tą niezrozumianą tajemnicą łaciny nieszczęśliwe nasze obciążali głowy. Myśleć nie uczono, nawet zakazywano. Być inaczej nie mogło. Rządu opieka nie rozciągała się do najważniejszych zamiarów wolnego ludu, chcę mówić do edukacji publicznej. Poruczona zupełnie została Jezuitom, i od nich jeszcze ciemniejszym, a co do serca najdzikszym, tak nazwane dyrektorom,[3] w których dzikie i tyrańskie ręce

---

[1] rok 1747. [2] osławiona gramatyka łacińska jezuity hiszpańskiego Alvareza. [3] starszym studentom, pomagającym w nauce, por. Kitowicza *Opis obyczajów* II 3.

z woli rodziców wpadaliśmy. U nich żywość dowcipu, ciekawość, łatwe pojęcie, te dary najdroższe od natury, gdy dobrze z młodości prowadzone, były w ich oczach przywarą. Mimo wiek i krew samę należało być zlodowaciałym, ponurym, milczącym i, jak zwykle mnichy, pokornym aż do podłości. Nie dano duszy pokarmu i nawet ciału gimnastyki broniono. Barbarzyńcy! chcieli mieć z młodzieży cienie i mary, z ludzi wolnych — bydlęta w jarzmie, z obywatelów, przeznaczonych do służenia Ojczyźnie radą i orężem, — nieczułe i ciemne stwory... Oni to rzucili nasienie zaguby naszej publicznej, które nam wydało owoc hańby i niewoli...

Pod taką nieszczęśliwą spłodzony gwiazdą, pod nią wstąpiłem w kolej edukacji mojej; rodzice nasze i krewni nie znali innej. Żywość moja wrodzona była podobno przykrą rodzeństwu w domu, a gdy, jak wspomniałem, lat sześć mając w ręce się dostałem księdza wikarego, nibyto nauczyciela, co moment pokuty i kary na mnie za żywość, jak mówił, rozciągał... Pamięć, pojęcie łatwe, którem mnie łaskawa ubogaciła natura, czyniły mi wszelkie nauki łatwe. W dwa lata, pamiętam, umiałem dobrze czytać, pisać i początki łaciny pojąłem, czyli pamiętałem. Czemuż więcej uczyć wtenczas nie umiano! Ksiądz stryj i z ojcem osądzili mnie godnym szkół jezuickich, które były na Szotlandzie, przedmieściu gdańskiem, i do nich mnie w ósmym roku odwieziono.

Nie będę opisywał toku edukacji w niższych klasach, taki był zawsze jeden, jak go wyżej dotknąłem. Kazano się zawsze pod odmiennemi nazwiskami złej uczyć łaciny i to bez korzyści. Nie kazano myśleć, ani czynić. Podłość, zdrętwiałość, bojaźliwość dzika, uwalniały od kary najtępszą głowę, bo mniemano fałszywie, że korząca się i drżąca podłość była najpierwszą cnotą i zaletą. Przeciwnie wrodzoną otwartość, śmiałość szlachetną i żywość dowcipu zasłonić często nie mogły najlepsze w naukach postępki od chłosty i poniżenia. Zgoła co dzień bito: zawsze słyszałem jęk; prośby uczniów i twardość nauczycieli były zwykłym obrazem szkoły... Gdzież tam niewinna moralność, to najistotniejsze dobro dla człowieka stowarzyszonego, mogło się w niewinnych sercach zawiązać!!

AUGUST MOSZYŃSKI: *Uwagi polityczne.* 1769.

Dziennik Literacki, Lwów 1862.

Zastanówmy się teraz nad wychowaniem, idźmy za niem krok za krokiem, bo to przedmiot najważniejszy. Od wychowania obywateli zależy pomyślność i zbawienie ojczyzny.

W ręku kobiet zostaje dzieciak do szóstego roku. Ten perjod wychowania zasadza się na tem: aby, broń Boże, kto się nie poważył paniczowi sprzeciwić; jeżeli przypadkiem potknął się o krzesło, każą mu krzesło obić; dla sług i domowników uczy się być przykrym, łaje ich często najobrzydliwszemi wyrazy, a mama i papa zachwycają się, że synek będzie miał wiele energji, i nie pozwoli ubliżyć honorowi domu.

Bodźcem takiego wychowania są: pochlebstwo i karmelki. W domu wszyscy nazywają malca jasnym paniczem, chuchają na niego, karmią go wyszukanemi specjałami, pozwalają mu robić wszystko podług własnej fantazji, poklaskują złośliwym jego figlom i przedrzeźnianiu śmieszności i ułomności ludzkich. Tak ukształcone serduszko musi mieć odpowiednie ukształcenie umysłu, powiastki o strachach i strzygach w przyzwoity sposób uwieńczają edukację dziecinnego wieku.

W siódmym roku życia dostaje chłopiec nauczyciela łaciny i kaligrafji, a strona moralna tak już znakomicie rozwinięta przedtem, w tym samym kierunku rozwija się dalej, a trudnoż bo nie korzystać ze wszystkich szczęśliwych usposobień chłopca.

Ksiądz regens kollegjum, do którego następnie synek został wysłany, jednych zdrożności się nie dopatrzył, drugim pobłażył, tak znowu minęło sześć do siedmiu lat na nauce nieludzkich humaniorów.[1] Przez ten czas młody człowiek był poetą, retorem, filozofem, dysputował publicznie ustnie i piśmiennie, a w siedmnastym lub ośmnastym roku skończył

[1] nauki wszechstronnie kształcące człowieka, w tym czasie przedewszystkiem łacina.

szkoły, nie mając najmniejszych wiadomości, któreby mu użytecznemi być mogły.

Jeżeli mu szczęśliwym trafem udzielono jeszcze początków matematyki, historji i innych umiejętności, to było to tak powierzchownie, że umysł napełniony subtelnościami scholastycznemi i wyrazami kabalistycznemi[1] (które już dlatego samego że niezrozumiałe, musiały się zdawać bardzo mądre, a temu, kto je potrafił zacytować, pozwalały uchodzić za bardzo uczonego), mniej czasu potrzebował, aby je zapomnieć, niżeli go użył na przyswojenie ich sobie.

Młodzieniec taki uważa się teraz w pokorze ducha za pierwszą znakomitość w świecie uczonym, rodzice podzielają jego przekonanie, mając na to niezbite dowody w zaświadczeniach szkolnych, wydawanych przez duchownych, interesowanych osobiście i zbiorowo w utrzymaniu ciemnoty za pomocą swego systemu nauczania.

Nic już więc nie brakuje, jak odbyć jaką podróż, aby stanąć u szczytu doskonałości.

Niebawem wynaleziono guwernera, który ma swojem światłem i doświadczeniem przewodniczyć młodzianowi. Całą zasługą nowego mentora jest znajomość francuskiego języka i podłe pochlebstwo, którem zaraz na wstępie umiał sobie zaskarbić zaufanie rodziców. Mimo tego a może i dlatego uznano go istnym cudem, nie zapomniano nawet podziękować Opatrzności, że się tak widocznie szczęściem familji i wielkością domu interesuje, bo młodzieniec pod takiem okiem ukończony, nie zaniecha nowego lustru dorzucić do dawnych splendorów.

Podróż idzie przez Niemcy, zwiedzono kilka rezydencyj książęcych, a dziennik podróży zwiększa się zapiskami o oberżach, kawiarniach i zgromadzeniach, do jakich zostało się wprowadzonym.

Kolej przyszła na Włochy. Pan guwerner zasłyszał gdzieś, że to jest kraj artyzmu i starożytności, nuże męczyć konie i nogi, a zwiedzać wszystkie galerje obrazów, mnogie rzeźby i przedchrześcijańskie ruiny. Na to wszystko patrzą się guwer-

[1] tajemniczemi.

ner i jego wychowanek oczyma głupkowatemi i znudzonemi, na słowo przewodnika zgadzają się, że to piękne, ale dlaczego piękne, o to ich nie pytać, pojęcie sztuki i piękna jest im zupełnie obce. Młody podróżnik mało odniósł więc korzyści pod względem sztuki, można mu to poniekąd przebaczyć. Szlachcic polski jest przedewszystkiem człowiekiem politycznym, on kiedyś będzie stanowił o losie swojej ojczyzny, jemu więc szczególniej zależy poznać charakter, zwyczaje, prawa i formę rządu narodu, wśród którego gości. Tę stronę narodu bada on pewnie z troskliwością. Kto tak sądzi, nie omyli się. Z deklamacji jakiegoś improwizatora ulicznego osądził on, że Włosi lubią przesadę, mord popełniony w zaułku utwierdził go w wierze, że mężowie w tym kraju są okropnie zazdrośni, kieska skradziona przez nierządnicę przekonała go, że wszyscy bez wyjątku są oszustami i złodziejami, nakoniec widok wielkiej rady w Wenecji odsłonił mu wszystkie sprężyny polityki wewnętrznej i zagranicznej.

Niepodobna, aby Francja nie ściągnęła jego uwagi. Przypatrzmy się tam jego wystąpieniu. Najsamprzód wchodzi w najściślejsze stosunki z Polakami, jakich w Paryżu zastaje, a ci ułatwiają mu znajomości i wstęp do uczciwych domów, jak np. u pani Hequin i pani Montigni, można go także widzieć w teatrze i na bulwarach.

Markiz R. i wikont[1] X. zaszczycają go swoją przyjaźnią, kieszeń jego wprawdzie na tem cierpi, ale za to oswaja się z formami wielkiego świata, uczęszcza do najlepszych domów i traci tam z zimną krwią pieniądze, aby pokazać, że żyć umie.

Świetne suknie i ekwipaże oszołomiają go. Naostatek ponieważ nic tak nie formuje prędko młodego człowieka jak kobieta, wyszukuje sobie metresę, i ta kończy dzieło tak świetnie rozpoczęte i tak mozolnie dalej prowadzone.

Przez ten czas był dwa razy w Wersalu, jednego piątku widział nawet z daleka dwóch książąt i jednego ministra, za powrotem do kraju nie zapomni opowiadać o nich jako o osobach, z którymi żył w ścisłym związku, z ministrem miał przy-

[1] wicehrabia.

tem dłuższą konferencję o Polsce, w której jakkolwiek bez urzędowego charakteru i będąc jeszcze młodzieniaszkiem, oddał ojczyźnie przeważne usługi.

Pobyt zagranicą kończy się wreszcie nadużyciem zaufania wierzycieli i potajemną ucieczką.

Bohater nasz wrócił już teraz do kraju, aby talentami i wiadomościami, takim trudem i nakładem nabytemi, uszczęśliwić rodzinną ziemię.

Wdzięczna ojczyzna zaraz na wstępie do służby publicznej dekretuje mu dwa starostwa, aby mu zwrócić koszta podróży, w interesie dobra publicznego odbytej.

2. ZA KRÓLA SASA...

ADAM MOSZCZEŃSKI: *Pamiętniki.*

Za panowania Augusta III kraj cały nie wytrzeźwiał jeszcze, rozpojony przez Augusta II; pijaństwo zrodziło *axiomata, in vino veritas*, drugie, *qui fallit in vino, fallit in omni.*[1] Na fundamencie pierwszego wszystkie najważniejsze interesa, tak publiczne jako i prywatne, między świeckimi jako i duchownymi, robiły się przy kielichach, drugie zmuszało wszystkich nie oszukiwać kompanji, tak użyciem zafarbowanej wody zamiast wina, jako też wylewaniem na stronę kielichów.

Nie było tedy balu, uczty tak magnatów i obywateli świeckiego stanu, jako i duchownych, aby nie wyprowadzano pijanych, nie mogących się utrzymać na nogach, wyzutych zupełnie z przytomności. Jeżeli kto dawał bal lub obiad, a sam nie mogąc pić, nikogo nie zmuszał do kielichów, choćby tyle wina dostarczał, ileby do zalania goszczących wystarczyć mogło, jeżeli gospodarz z siebie przykładu nie dawał, pijąc i do picia nie zniewalał, wtenczas goście nie pili, a powracając, gdy byli zapytani, czy uczta była wspaniałą i hojną, z krytyką odpo-

[1] pewnik: w winie leży prawda, kto zawodzi przy winie, zawodzi we wszystkiem.

wiadali: byłoby wszystko dobrze, bo dawano dostatkiem wszystkiego, ale cóż po tem, gdy przynuki[1] nie było. Każdy gospodarz uczty, nie mogący sam pić, prosił na miejscu swojem osobę zdolną spełniania największych kielichów, zachęcać drugich. Takim tedy sposobem gospodarz unikał krytyki, wszyscy ochoczo pili i tegoż za wyekskuzowanego mieli.

Nietylko pili przy stole wielkiemi kielichami, różne rysowane dewizy mającemi, lecz coraz wymyślając nowe zachęcające do picia zdrowia, pili dnie i noce do czasu rozjechania się kompanji.

Tak w miastach jako i na prowincji każdego oddającego wizytę przyjmowano z kielichem, jeżeli po obiedzie przyjechał; kto większe kielichy zdołał wypić jednym ciągiem, nie odstawiając od ust, ten zasługiwał na popularność, i stąd robił sobie chlubę, gdy garncowy kielich starego węgrzyna od razu mógł spełnić.

Miały domy kielichy uprzywilejowane, jako to: w domu Sapiehów jest kielich, z którego pił Piotr Wielki, car rosyjski i August II, król polski w Wilnie na Antokolu zwanym, konserwowany dotąd przez księcia Franc. Sapiehę z dyplomatem od wspomnionych obydwóch monarchów temu kielichowi nadanym, że ten kielich z szafki, gdzie był konserwowanym, dobywanym i wynoszonym być nie powinien, tylko z asystencją honorową przy kotłach i trąbach.

Mam i ja kielich podobny, zrobiony na restauracją orderu Orła białego przez Augusta II, ten z łańcuchami do niego należącemi ma takowy napis: *pro lege, fide et grege.*[2] Tym kielichem król z kawalerami orderu w dzień restauracji popili się, a na oktawę, gdy król zaprosił się do Mniszcha, marszałka w. k., posłał mu kielich na ten obiad w podarunku.

Ten kielich, szanowany w domu Mniszchów, dostał się do syna Jerzego Mniszcha, a potem z córką, żoną Stanisława Potockiego, wojewody ruskiego, dostał mu się. Potocki w dzień moich imienin, zaprosiwszy się do mnie, przysłał go w pre-

---

[1] zachęty. [2] za prawo, wiarę i naród — dewiza orderu Orła Białego, przeznaczonego dla panujących.

zencie, lecz nie w celu, aby naśladować dawne zwyczaje, bo nie było nikogo, ktoby tak ogromny kielich mógł spełnić.[1]

Znałem jeszcze osoby, jako to Komarzewskiego, jenerała fliegeladjutanta królewskiego, co kosz wina szampańskiego przez swywolę i żart wypijał w godzinę i nie upijał się. Tenże sam z Świejkowskim, stolnikiem wołyńskim, założyli się z księciem Lubomirskim, podstolim koronnym, także zdolnym dobrze pić, że we dwóch starego węgierskiego wina beczkę wypiją, a to w ten sposób, pierwszy podstawiwszy pod dziurę wyjętego gwoździa z beczki, swój kielich wielki napełniał, drugi widząc dopełniający się kielich, swój podstawiał, a tak kolejno czyniąc, beczkę wypróżnili.

Zdarzyło mi się słyszeć litowanie się nademną i nad moim przyjacielem Wiśniewskiego, starostę rohaczewskiego, głównego pijaka i podeszłego wieku człowieka, gdy mnie młodego natenczas z drugim rówiennikiem moim, zdaleka siedząc w pokoju, słyszał radzących się i mówiących o interesach publicznych, odezwał się do nas: biedni wy młodzi jesteście, nie dokażecie tego rozumem i wiadomościami waszemi, co my dawniej dokazywali naszemi gardłami za panowania Augustów. Kto umiał dobrze pić, pewny był fortuny, przyjaciół i honoru.

3. ZBYTEK I NĘDZA

a) WILHELM SCHLEMÜLLER: *Diarjusz podróży polskiej na sejm grodzieński 1752.*

Wydał i przełożył Wacław Studnicki w czasopiśmie *Litwa i Ruś* 1912.

Dnia 7 października. Dzień urodzin królewskich. Rano zbudziło nas stopięćdziesiąt wystrzałów z dział wojennych.

[1] O słynnych kielichach i pijakach za Augusta III por. Kitowicz, *Opis obyczajów* IX, 4. O ks. Radziwille «Panie Kochanku» pisze Matuszewicz: «Ks. wojewoda wileński miał zwyczaj, że nigdy mierną szklanką i powoli nie pił, ale miał szklanicę wielką, więcej niż kwartową; tę zawsze duszkiem wina pełną wypijał, a jak takich kilka szklanic wypił, tedy był pijany... Przecież podczas mojej bytności pięcioniedzielnej w Niehniewiczach książe wojewoda wileński tylko kilka

Zerwawszy się ze snu, udaliśmy się o ósmej godzinie do apteki Jezuitów.

O godzinie dziesiątej na Zamkowej ulicy z okien pewnego kupca oglądaliśmy wspaniały poczet dygnitarzy, dążących do zamku dla złożenia życzeń królowi. Około stu pojazdów, otoczonych licznym orszakiem, w strojach polskich, hucznie lśniąco przed naszemi przesunęło się oczami. W południe poszliśmy do zamku, gdzie była wielka ciżba ciekawych. Wszystkie sale i komnaty przepełnione, w przedsionkach hajduki i straż. Stół w izbie jadalnej ustawiony w podkowę na sześćdziesiąt osób. Zmieszany tłum gości we wszystkich izbach, magnaci ze znakomitą starszyzną wojskową i gośćmi zagranicznymi. W jadalnej księżna Ogińska siedziała z arystokratką Saksonką, inne niewiasty pozostawały w izbie królowej. Miejsca i siedzenia przy stole królewskim zajmowano, jak przypadek zrządził. Nareszcie dziewięćdziesiąt półmisków srebrnych, nakrytych wielkiemi pokrywami, wniesiono i zaraz król i królowa z innymi z komnat królowej wchodzili. Król i królowa na pierwszem miejscu przy drzwiach kaplicy, inni, jak kto chciał, zasiadali tak, aby niewiasta przy mężczyźnie i mężczyzna przy niewiaście...

Trzykrotnie po dziewięćdziesiąt półmisków wnoszono. Zdrowie króla pito wśród odgłosu trąb, bębnów i wystrzałów armatnich.

Szaty dziś najwspanialsze. Niewiasty przystrojone najdroższemi kosztownościami i perłami, które jednak wielce prześcignął strój królowej, lśniący od drogocennych kamieni i pereł.

Trzy godziny trwała uczta, w końcu wniesiono wety, były tam wspaniałości godne zaiste stołu królewskiego. Więc przedewszystkiem zwracały uwagę dwie świątynie, nader misternie wykonane: wszystkich cnót, oraz sławy, jak o tem głosiły napisy. W środku zaś łuk tryumfalny, na którym wyobrażona

---

razy mocno się upił, i to upiwszy się, biegał na koniu, z którego będąc bardzo pijany, że tak wiele razy szyi nie złamał, cud to był osobliwszy Opatrzności Boskiej; ale upiwszy się, szedł do kaplicy: tam tedy godzin ze dwie lub więcej śpiewał godzinki, różaniec i inne pieśni nabożne, że się aż zawrzeszczał i wytrzeźwił». *Pamiętn.* IV, 81.

postać sławy, w jednem ręku trąbę trzymająca, w drugiem napis tej treści: August III król, urodzony 1696 r. Dalej zaś wielce kunsztowne ogrody, ławy, wszystko to zadziwiająco piękne i niezmiernie cenne...

Król August III pięćdziesiąt przeszło lat liczy, czerstwy i silny, wspaniałej postawy, głowę wysoko nosi. Brwi wielkie, pierś szeroka, otyły. Chodzi wolno, wyraz twarzy poważny. Królowę żonę wielce zdaje się kochać i szanować, nieustannie z nią rozmawia. Szczerze mówiąc, umysłu zdaje się być słabego. Chętnie ulega radom cudzym, sam nie chce dźwigać brzemienia rządów, natomiast zatwierdza wszystko, co mu podsuną. Z błaznami niezmiernie lubi się zabawiać. Żarłokiem jest i z dobrego apetytu znany. Zresztą nabożny i w praktykach religijnych przesądny. Z natury łaskawy, niedawno czterdziestu dezerterom, ujętym i do łaski króla przedstawionym, darował karę śmierci i wszelką karę, chociaż starszyzna była niezadowolona. Gościnny, szczodrobliwy, wiele pieniędzy wydaje na kościoły i klasztory itd.[1] Oddany zdaje się synom. Strój

[1] Wyszczególnione tu rysy charakterystyczne Augusta III znajdują potwierdzenie w niejednem źródle polskiem i obcem. Rezydent pruski w Dreźnie Ammon w relacji z 11 lipca 1740 kreśli następujący portret króla:

«Przymioty jego serca są wyśmienite, uczucia pełne dobroci i szlachetności; ci, którzy mieli szczęście zbliżyć się doń, otrzymują jedno dobrodziejstwo po drugiem... Lecz przymioty jego umysłu nie odpowiadają darom serca; niezdolny do rządzenia, chętnie zrzuca ten ciężar, widzi jedynie oczyma drugich, i nawet jego faworyci z wielkim trudem mogą mówić mu o sprawach publicznych. Nieskory do powzięcia postanowienia, gdy raz to uczyni, okazuje sporo uporu. Ten brak inteligencji czyni go milczącym i mało towarzyskim. Nie sposób pozyskać jego względy prawdziwą zasługą; należy go tylko zabawiać, okadzić pochlebstwami i zasypywać oznakami zewnętrznej uległości. Pobożność jego przechodzi w bigoterję...» (Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austrjacką*, II, 601).

Analogiczne świadectwo wystawia Augustowi III w swych *Pamiętnikach* Adam Moszczeński:

«Był otyły, dużego wzrostu, leniwy, nie lubiący pracy i wojskowości... W interesach publicznych nic nie chciał przedsiębrać, bo się bał zamięszania i zatrudnienia, chciał, by rzeczy publiczne w takim zostawały stopniu, w jakim je zastał, wstąpiwszy na tron».

Otóż ten najniedołężniejszy z królów, uosobienie bezmyślności i inercji, w oczach przeciętnego ogółu szlacheckiego wyrósł do niebosiężnych wyżyn ideału pomazańca. «Był to prawdziwy ojciec ojczyzny, którego ku jej (!) miłości ten był

nosi francuski, czerwony albo popielaty, wyszywany złotem i srebrem. Perukę białą i niewielką według teraźniejszej mody i wstęgę na piersiach.

Królowa, córka cesarza Józefa, około pięćdziesięciu lat wieku liczy. Wzrostu niskiego, z głową nieco pochyloną. Ani wysmukła, ani otyła, włosy czarne, cera pokryta czerwonemi plamkami, brwi zupełnie nie ma. Króla otacza wielką miłością. Bardzo nabożna i przesądna. O szóstej rano udaje się do kościołów i przed świętemi obrazami krzyżem leży...

Słów kilka wypada powiedzieć o Radziwille, którego imię, jeżeli się nie mylę, Hieronim. Osobiście nie widziałem go. Chorąży litewski, młodszy brat hetmana. Ogromnych dóbr na Litwie dziedzic, Słuczyzny, Zabłudowa, Białej, Kopyla, Newla itd. Nadzwyczaj dumny. Pięć tysięcy wojska zaciągnął, które na sposób pruski odział, uzbroił i wyćwiczył. Jeżeli spór zajdzie z sąsiadem, rozstrzyga zbrojnie. Wielu pochwycił i do lochów związanych wrzucić kazał, gdzie też marli. Nie dba o nikogo, ani o Rzeczpospolitą, ani o króla. Jednego się boi brata hetmana. Dwa razy żenił się. Sapieżynę pojął, a potem Czapską. Obie też bez przyczyny oddalił. Jako przykład niesłychanej samowoli można przytoczyć fakt następujący. Książę

---

najmocniejszy dowód, że od początku panowania swego pokojem ją stałym przez swoją mądrość, pieczołowitość i staranie uszczęśliwił, gdy inne wszystkie niemal europejskie państwa od wojennych niszczały srogości» — wyrokuje ks. Wojciech Bagiński *(Rękopism X. Bagińskiego*, str. 38).

«Nie miała Polska i nie będzie miała tak dobrego, tak wspaniałego i tak hojnego króla, jak miała Augusta III, a oraz tak nieszczęśliwego do Polaków, iż mu nic dobrego dla kraju (choć dusznie tego pragnął) zrobić nie dozwolili, rwiąc sejmy ciągle, a wszystkę winę nieładu i nierządu stąd pochodzącego na niewinnego króla składając... Panował August nad Polską lat 30 godzien wspomnienia słodkiego i pamięci nieśmiertelnej» wtóruje Kitowicz *(Pamiętniki* I, 78).

Bardziej krytycznym okazuje się Matuszewicz: «Tak tedy August III król polski, pan najprzód prawowierny, przykładny rzymski katolik, wcale nabożny, bo codzień mszy św. klęcząc słuchający... niechciwy i owszem hojny jałmużnik, szczery i przeciwko poprzysiężonym koronie polskiej paktom względem sukcesji tronu polskiego nic nie myślący... co zaś do defektów, bez których żaden człowiek być nie może od wszelkiej pracy i starania około interesów państwa unikający, a na ministrów swoich, prawie o niczem nie chcąc wiedzieć, spuszczający się... w 67 roku wieku swego z tym się pożegnał światem». *Pamiętn.* IV, 120.

miał w wielkich swych dobrach na pograniczu Rosji dzierżawcę niejakiego Wojszyłłę, człeka niskiego pochodzenia. Gdy między nimi wypadł spór, dzierżawca zebrał około trzech tysięcy chłopów i podniósł rokosz. Wtedy książę zbrojno przeciwko niemu wystąpił, rozgromił i rozproszył buntowniczy tłum, kogo zaś ujął, ścinać kazał. Część jednak z przywódcą uszła w lasy. Tedy Radziwiłł, wróciwszy do domu, kazał siebie wymalować w pełnej zbroi, a u stóp swoich skutego w kajdany Wojszyłłę i obraz ten w wielkiej sali zamku zawiesił...

Dwór saski odznacza się przepychem i wspaniałością. Nie mniej 50 kucharzy utrzymują, przytem niezliczoną ilość służby pieszej i konnej oraz laufrów. Barwa służby żółta ze srebrnemi wyłogami oraz błękitnemi jedwabnemi szarfami. Błaznów królewskich można było widzieć w czapkach żółtych srebrem haftowanych i z dzwoneczkami na głowie. Ogromne bogactwo zastaw srebrnych oraz kryształów posiada dwór.

Dostojne niewiasty, odwiedzając królowę, ubierają się w suknię dworską *Robbe* zwaną, przybraną koronkami brabanckiemi. Włosy podług najnowszej mody, kunsztownie ufryzowane, jaśnieją od drogich kamieni.

Wiele magnatów nosi się po polsku, w strojach niby to prostych, lecz kosztownych. Inni znowu eleganci hołdują modzie francuskiej. Wielu używa kontuszów srebrem i złotem przetkanych, nieraz wyszywanych w jedwabne kwiaty. Wielu jedwabne szaty haftowane złotem i srebrem, a wielu szczególniej młodzieży mają obramowania złote bardzo kosztowne świeżo z Francji przywiezione, nie nicią tkane, a czystem złotem połyskujące...

Każdy z hetmanów posiada swą straż przyboczną z janczarów, która ich powóz otacza. Przed powozem hetmańskim prowadzą konia okrytego wspaniałym perskim czaprakiem, bogato złotem haftowanym i wysadzanym kamieniami. Koń na swym grzbiecie dźwiga godła hetmańskie: buławę, buńczuk i chorągiew turecką. Starszyzna wojskowa otacza hetmana.

Zamiłowanie w koniach i licznej służbie jest charakterystyczną cechą Polaków. Kto nie widział pięknych koni, a ciekaw, niech na sejm pojedzie, a ujrzy przepysznych moc wielką.

Zarówno wysocy dostojnicy, jako też posłowie i szlachta, szóstką jeżdżą, dobierając z szczególnem staraniem maścistych koni, im rzadsza i szczególniejsza maść, tem bardziej jest ceniona. Biała z głową arabską i błyszczącemi oczyma, taranty w większe lub mniejsze centki, konie, o skórze tygrysiej — są to maście ulubione. Z podziwem oglądasz cug poszóstny, a oto następuje drugi, piękniejszy jeszcze, a za tym sto innych jeszcze, każdy w swoim rodzaju niezrównany. Tysiące najprzedniejszych wierzchowców ujrzysz, strojnych w bogate rzędy, połyskujących od blach złotych i srebrnych. Wspaniałe kolasy, malowane nadzwyczaj kunsztownie, w koło oszklone, świecą niby latarnie. Wszystko to za ogromne pieniądze sprowadzone z Francji. Lejce i uprząż na koniach jedwabne, srebrem przetkane. Powóz każdego dygnitarza otacza co najmniej trzystu szlachty na koniach, nie licząc służby: hajduków, kozaków, lokajów. Przedniejsi otaczają się liczniejszą jeszcze świtą po sto, ośmdziesiąt, pięćdziesiąt szlachty. Hetmani prócz tego posiadają swą straż janczarską.

b) Relacje kupców Haugwitza i Procopa 1756.

Wyd. August Fournier w *Archiv für österreichische Geschichte* t. 69 (1887).

Ta mała stolica Polski *(Kraków)* mogłaby się stać wcale ważnem miejscem handlowem, gdyby Polska w sprawach handlowych dbała o pewne porządki i urządzenia, potrafiła czy może tylko zechciała skłonić obcych kupców do odwiedzenia tego kraju, oraz umiała sprowadzać obfite płody naturalne z Podola, Wołynia, województwa kijowskiego i Rusi, jako to bydło, żyto, pszenicę, jęczmień, owies, niewyprawione skóry, wosk, miód, łój, wełnę, rozmaite futra, zwłaszcza skóry niedźwiedzie i wilcze, konopie, len, potaż[1] *etc.* i dbała o rychłe zaspokojenie potrzeb różnych fabrykantów, zamiast tak silnie wspierać handel Wrocławia. Tymczasem Krakowowi brak za-

[1] potaż t. zw. handlowy, t. j. nieczysty węglan potażu, używany do wyrobu mydła, farb i różnych preparatów chemicznych, otrzymywano z popiołu drzewnego.

równo kupców, jak magazynów i składów dla zorganizowania wywozu, poza jednym tylko woskiem, którego część zużytkowuje handel na Śląsku i Morawach, tak, że istnieją pewne zapasy tego artykułu... Pozatem fabryki w Polsce są jeszcze bardziej zaniedbane niż na Węgrzech, aczkolwiek nie brak kupców, zarówno katolickich jak żydowskich, którzy zaopatrują mieszkańców kraju we wszystko, czego potrzebują; w tym celu sprowadzają wszelkiego rodzaju obce towary z Wrocławia, Frankfurtu nad Odrą lub z Lipska, dokonując wcale znacznych i zyskownych sprzedaży. Taka jest oto działalność krakowskiego kupiectwa...

Sądownictwo jest jeszcze mniej sprawne niż na Węgrzech; nieograniczona wolność, do jakiej rości sobie w Polsce prawo każda wybitniejsza osoba sprawia, że mało się tu krępują ustawami. Jeśli sędzia ma wrodzone poczucie sprawiedliwości, to wydaje wyroki sprawiedliwe, jeśli jednak podlega jakim afektom, to trzeba im czynić zadość, chcąc dojść do celu, z czem kupcy przedewszystkiem muszą się liczyć i przedsięwziąć należyte środki ochronne, dla ustrzeżenia się od znacznych pokrzywdzeń. Jeśli Polak pozostaje dłużnym jakąś kwotę, której dobrowolnie zapłacić nie chce, to bardzo jest ciężko go poszukiwać i zmusić do spełnienia obowiązku. Jeśli natomiast cudzoziemiec jest jego dłużnikiem, wtedy pierwszy lepszy, przyjeżdżający do Polski z kraju lub też miejscowości owego dłużnika, musi zań ręczyć, czego nieraz podobno doświadczyli wrocławczycy. Podobne nadużycia znosić też musi polskie kupiectwo. Szlachta dopuszcza się wobec niego największej samowoli. Nieraz wchodzi do sklepu polski szlachcic, wybiera rozmaite towary, każe odciąć ile mu potrzeba, a otrzymawszy owe towary, ustanawia dowolne terminy płatności. Jeśli kupiec się na to nie godzi, to może się jeszcze mienić szczęśliwym, otrzymując odcięty towar z powrotem; najczęściej bowiem szlachcic bierze towar pod pachę, zasypuje biednego kupca tysiącem obelg, okazaną nieufność uważa jako ciężką obrazę dla swego szlachectwa, grozi nawet szablą, aż przerażony kupiec musi się cieszyć, jeśli wszelkiego rodzaju uległością potrafi ułagodzić szaleńca. Jedynym przeto środkiem jest

zdobycie możnych protekcyj i doznane w ten sposób tu i ówdzie straty powetować sobie wielkim zyskiem: wreszcie podejrzanym klientom oświadczać, że niema żądanego przez nich towaru...

Drogę z Krakowa do Warszawy przecinają przeważnie same lasy i zarośla. Wsie są bardzo od siebie oddalone, źle zabudowane, ziemia przeważnie piaszczysta, niezbyt przytem urodzajna, a chłop w nędzy. Prawie wszystkie karczmy po wsiach zajęte są przez żydów; można niemal powiedzieć, że żyd jest tu panem, ponieważ oddano mu w arendę nietylko wyszynk piwa i wódki oraz gospodę, lecz dzierżawi on nadto wszystkie inne dochody gospodarcze, do czego pomagają mu ciągle i stale wypłacane szlachcicowi zaliczki. Żyd umie to sobie odbić co się zowie na chłopie pańszczyźnianym, łupiąc z niego skórę przy pomocy panów, łaknących nowych zaliczek; to wpędza ten udręczony lud w zniechęcenie i rozpacz, które usiłuje zagłuszać pijaństwem, tracąc w ten sposób resztki marnego mienia u żyda na wódkę. Niepodobna wprost opisać, ile podróżujący w tym kraju wycierpieć musi z powodu niemożliwych dróg i w nędznych zajazdach, pełnych brudu, pozbawionych najpotrzebniejszych urządzeń. Dziw jeszcze, że przy tak fatalnych stosunkach nic jeszcze nie słychać o niepewności dróg.

W dalekiej podróży do Warszawy, zdarzyło się jeszcze schludne miasteczko, zwane Końskie, własność kanclerza koronnego Małachowskiego. Magnat ten ściągnął w to miejsce różnych niemieckich rzemieślników, pobudował im wcale ładne domki z trwałego materjału i rozmieszczone w miłym porządku i użycza wszelkiego poparcia, potrzebnego do wykonywania rzemiosła. Jak dotąd — wyrabia się tu przeważnie różne rodzaje broni i inne fabrykaty żelazne, w tym celu założono też huty.[1] Urok tej miejscowości leży w tem, że pośród czystego pustkowia i jakoby kupy rumowiska wyłania się nagle porządna osada niemiecka.

---

[1] O działalności Małachowskiego «pierwszego w Polsce fundatora wielkich fabryk żelaznych» por. Korzon, *Wewn. dzieje Polski* II, 227.

4. PROCESY O CZARY

Protokół rozprawy przed sądem wójtowskim pyzdrskim 4. maja 1699.

ROSENBLATT: *Czarownica powołana.* Kraków 1883.

«Ja Kazimierz, Szymon, Piotr przysięgam Panu Wszechmogącemu w Trójcy Świętej Jedynemu: iż ta pracowita[1] Anna z tejże wsi Wierzbocic Ratajka jest prawdziwa i jawna czarownica, którą biorę na sumnienie swoje, a co czynię nie z gniewu, nie z nienawiści, nie z zawziętości, nie z namowy, nie z przenajęcia,[2] ale z samej wiadomości i sprawiedliwości; i cokolwiek mnie się i inszym ludziom z tego stało się, tylko przez nię. Jako i syna mego o śmierć przyprawiela. A że ta moja prawdziwa i nie omylna jest przysięga, tęż Annę Ratajkę po pierwsze, powtóre i potrzecie poprzysięgam i na sumnienie swoję biorę. Z tego wszystkiego na strasznym Sądzie Boskim rachunek dać obiecuję. Tak mi pomóż Panie Boże Wszechmogący i Jego niewinna Męko».

Tak tedy po uczynionej przysiędze z podania wyżej mianowanych instygatorów taż pracowita Anna Ratajka wzięta jest na pierwsze tortury. Na których nic zeznać nie chciała, tylko wołała: «Najświętsza Panno Marjo — Najświętszy Sakramencie — Obrazie Studzieński».[3] Potym do ludzi: «Zmiłujcie się nad Najświętszą Panną i nad Najświętszym Sakramentem».

Item ex delatione Supradictorum Instigatorum[4] taż pracowita Anna Ratajka tegoż dnia wieczorem wzięta jest na drugie tortury. Na których zeznała: «że mię tego nieszczęśliwego uczynku czarowania nauczyła Łakomianka Jagna z tejże wsi Wierzbocic, tego roku we folwarku przed gody[5] nauczyła mię czarować. Przyłudziła mię do siebie i przykrasiła[6] do mnie

---

[1] *pracowity* — oficjalna nazwa stanu włościańskiego. [2] przekupienia. [3] Studzianna — wieś i folwark nad Pilicą, słynęła z cudownego obrazu Świętej Rodziny. [4] Podobnie wskutek doniesienia wyżej wymienionych oskarżycieli. [5] w adwencie. [6] ściągnęła, przywabiła.

szatana. Miałam z nim wesele takie, jako drugie, bom musiała pomimo woli.

A przykazały mi, abym Pana Jezusa i Najświętszej Panny nie wspominała.

Bywałam na Łysy górze ku Kaliszowi na Sobocie. Latałyśmy tam wszystkie razem: Jedna Jagata Łakomionka, druga Kaśka Lanijonka, trzecia Brodzina i ta kobieta od Brodzinej Ewa na imię; czwarta Bieta, córka jej; już to one dawno umieją».

Item we wtorek z rana taż pracowita Anna Ratajka wzięta jest na trzecie tortury; na których zeznała: «iż to wszystko potwierdzam, com wczora powiadała.

Nie zawiodę sumnienia mego. *Item* jest tych czarownic nie mało prawie wszędy...

Item wieś Skarboszewo. Tam jedna Matuszowa Kaczmarka, druga Przybilka, prawdziwie to powiadam, bom z niemi bywała na Łysej Górze».

Item zeznała, że już trzy lata, jak mię tego Korfunka nauczyła i matka mię jej jeszcze lepiej przytwierdziła.

Item powołała Brodzinę Korfunkę i tę komornicę, co u Brodziny mieszka, i dziewczę Kazimierzowe Tereskę.

Item zeznała: «żem sobie otruła dziecię, bo mi się z niem przykrzyło; dały mi drugie jakiegoś proszku i kazały mi podsypać i namowiły mię, żem je z sobą brała na Łysą Górę, i tam je djabłu oddały i jak umarło, djabeł duszę brał; jam jego drugiego podjęła».

(Podobnie) Jagna Korfunka z tejże wsi Wierzbocic chałupnica będąc od matki swojej djabłu oddana, mężowi swemu, aby do koni szczęścia nie miał, uczyniła, Kazimierzowi na dobytku i świniach szkodziła i dziecię tegoż Kazimierza o śmierć przyprowadziła. Cielę temuż zniszczyła.

Proszki z koszul trupich z żab parszywych na różne nieszczęścia ludzkie z drugimi robiła. Deszcz, aby nie ożywiał ziemie, zatrzymywała, Łukasza syna Szymkowego z tego świata proszkiem zgładziła, konie swoje własne przez swoje czarostwo zniszczyła. Matce męża swego dwoje cieląt zniszczyła.

A co większa opisać, a straszliwa wymówić, niebo i ziemia się lęka i drży, Najświętszy Sakrament Ciała i Krwie Chrystusowej na odpuście w Biechowie dwie lecie na Najświętszą Pannę Nawiedzenia ukradła, na proszek spaliła, którym plon w zbożach odejmowała. Dość straszliwa i to nie mniejsza Boga się Twórcę i Odkupiciela swego, także Panny Najświętszej Matki Chrystusowej, w której wszystka nadzieja każdego, i wszystkich świętych tak Anna jak i Jagata odprzysięgły, odstępiely i cale Boga o zbawienie swoje nic a nic nie dbając, z nieba kwitowały, djabłów sobie, zdrajcę i obłudników ludzi za opiekunów obrały, ich rady zdradliwej słuchały, z nimi sprawę miały i przestawały i to wszystko, co im djabli kazali, czyniely. Na Łysy Górze ku Kaliszowi na Sobótce bywały; nieszczęśliwe towarzystwo z drugiemi odprawowały, bankietów tamże i tańców zażywały.

A ponieważ *omnis potestas a Deo*[1] itd. — niesłuszna tego rzecz, ażeby złe a niecnotliwe sprawy nie miały być karane według prawa *Speculo Saxonico secundo art. 13...*[2] Tedy sąd poważny teraźniejszy gajny wójtowski pyzdrski za takie złe i niecnotliwe sprawy czarowania, ich Boga odstąpienie a djabła słuchanie, dekretem swoim i zgodnemi sentencjami nakazuje, aby z tego mizernego świata, jaka robota, taka zapłata, ogniem były zniesione i w cale na stosie spalone. Zachowując tę kondycję Jagacie, aby wprzód ręce obydwie jej po kikut smolą i siarką polane wzgórę wyniesione i tak gorzały za to, iż się ona rękoma ważyła dotykać Najświętszego Sakramentu, a to na ukaranie wszystkich ludzi, aby się złego wystrzegali, a do dobrego pobudkę mieli.

Pod tenże dekret i karanie pracowite Katarzyna i Regina podpadają, albowiem one takież są i to czyniły, jako się niżej pokaże, gdyż Katarzyna przez pracowitego Macieja w ten sens, jako niżej opisano, jest poprzysiężona. Pracowita zaś Regina przez pracowitych Wawrzyńca, Macieja i Kazimierza są przysiężone.

---

[1] wszelka władza od Boga. [2] Zwierciadło Saskie — zbiór praw, używany powszechnie w Polsce w sądach miejskich i wiejskich.

Przeto i te według prawa wyżej opisanego, aby były na stosie ogniem spalone.

Z tem wszystkiem niech idą na straszny Sąd Boski i tam liczbę dadzą[1] ze wszystkich spraw swoich, a teraz tobie, mistrzu,[2] te wszystkie cztery Annę, Jagatę, Katarzynę i Reginę sąd w moc oddaje; ty czyń z niemi wyrok według dekretu i prawa Bożego.

Wyrok sądu jarocińskiego 22. IX. 1719.

(Tamże)

Wiadomo to jest każdemu, co dawno całemu światu jest ogłoszone, *pereat mundus, fiat justitia,*[3] a to dla świętej sprawiedliwości; mając pobudkę z Pisma Świętego: *Maleficos ne patiaris vivere super terram,*[4] a najbardziej rzecz samę na tym tekście: *auferes malum de medio vestri* zgładzisz złego z pośrodku was.

Tedy będąc wy oskarżone przed sądem wojtowskim Jego Król. Mości miasta Pyzdr a za rekwizycją[5] Poważnego Urzędu Jarocińskiego za wasze czarostwa, Pana Boga odstępowanie, jakoście zeznawały, takowy na was dekret feruje.

Katarzyna Musiałkowa, jakoś zeznała na torturach i dobrowolnie: żeś sobie samej bez czary zepsowała skór siedm proszkiem z końskich gnatów; zeznałaś, żeś sobie zepsowała cieląt dwoje, świni dwoje, jałosze skóry siedm, a co największa, kiedyś się Pana Boga wyprzysięgła, który cię stworzywszy krwią swoją odkupiuł, Matki Najświętszej i wszystkich Świętych;

Jagnieszko Kazimierzowa jakoś zeznała na torturach i dobrowolnie, jakoś jest właśnie czarownicą, wyprzysięgłaś się Pana Boga twojego, a czartuś wierzyła, jakoś zeznała: że cię w lesie na belkach opętał w postaci mnicha, któremu imię

---

[1] wytłumaczą się. [2] *mistrz* — kat. [3] niech zginie świat, niech stanie się sprawiedliwość. [4] nie pozwolisz czarownikom żyć na ziemi. [5] żądaniem, wezwaniem.

było Jan, obiecując ci jakieś dostatki i do samej śmierci służyć; zeznałaś, jakoście mieli Łysą Górę na Mielcuchu Kaczmarkowym, drugi raz na górach ku Roszkowu;

Ewa Knaflowa zeznałaś na torturach i dobrowolnie, jakoś właśnie jest czarownicą, odprzysięgłaś się Pana Boga, Matki Najświętszej i wszystkich Świętych; *item*[1] zeznałaś, jako Wyrobkowa zadała na koltuny Punickiemu mieszczaninowi jarościńskiemu w piwie na gospodzie u Kaczmarka;

Agnieszka Rokicina jakoś zeznała na torturach, a prawie dobrowolnie, żeś jest czarownica; samaś sobie chorobę zadała umyślnie z tej racji, aby o tobie nie rozumiano, żeś czarownica; zeznawałaś, żeście sobie na tę chorobę robiły proszek na Łysej Górze; zeznałaś, jakoś Cyprjanowi chłopu w Ciświcy wołu udusiła; zeznałaś, jakoś chłopa Gnacherta otruła, któremuś zadała trucizny w Glubkach, krowę sama sobie udusiła; zeznałaś, że to dla tej racji, aby o mnie nie mówiono, żem czarownica. *Item* zeznałaś, jako Najświętszy Sakrament podczas komunji w dzień Najświętszej Panny Zielnej ukradłszy zaniosłaś na Łysą Górę i tam z niego proszki przyprawiały i niemi truli dobytek i ludzie, do tego nauczyłaś dziewczynę pewną czarować i czartu oddała;

Wawrzeniec Dziad zeznałeś na torturach, jakoś jest czarownikiem; wyprzysiągłeś się Pana Boga, Matki Najświętszej i wszystkich Świętych; zeznałeś, jakoś w kłodzie nie siedział we wtorkową noc, w którą cię wsadzono, tylko na drzewie; zeznałeś jako Rokicina Pierzchale wołu udusiła, co jej po mąkę nie jechał; zeznałeś, że jest Łysa Góra, jedna pod Cielczą na Golażni, druga pod Roszkowem, gdzieś grywał na wąsach...

Że takowy tedy występek przeciwko Bogu samemu, nie pamiętając na przykazanie Pana Boga: nie będziesz miał bogów cudzych przedemną, a wyście się czarta chwycili, a to dla czarostwa wielkiego, którem Pana Boga ciężkoście obrazili i ludziom szkodzili, za co abyście były od mistrza ogniem spalone na drogach rozstajnych.

---

[1] podobnie.

5. ŻYCIE TOWARZYSKIE

STANISŁAW AUGUST PONIATOWSKI: *Pamiętniki.* Wyd. Wł. Konopczyński i St. Ptaszycki. Warszawa 1915.

Wkrótce po wycieczce do Wschowy (*1752*) trzeba było myśleć o sejmikach, a nie była to rzecz łatwa w owych czasach. Chcąc być wybranym na posła, niedość było mieć wielu przyjaciół w okolicy, trzeba było koniecznie nie mieć ani jednego oponenta; ukrywano swoje kroki, tajono miejsce, w którem miano starać się o wota, z obawy, aby jaki nieprzyjaciel osobisty lub stronnik innej partji, dowiedziawszy się, nie wzbudził tam kontradykcji.

Ojciec mój miał w ziemi łomżyńskiej przyjaciela, nazwiskiem Glinkę, wówczas pisarza tego powiatu. Był to człowiek bardzo biegły we wszystkich sejmikowych manewrach i po swojemu sprytny; jemu też zalecono mnie, powierzono, poddano, na to, abym został posłem. W istocie więcej utrapienia jeszcze niż zaszczytu przynosiły naówczas zabiegi o tę funkcję; wiedziano z góry, że żaden sejm nie przychodzi do skutku, że król wcale się o to nie troszczył, minister jego daleko mniej jeszcze, większość ministrów polskich też niewiele, że zresztą, gdyby nawet wszyscy najmocniej tego pragnęli, dojście sejmu jest nieprawdopodobieństwem z powodu wytężonej uwagi mocarstw ościennych, starających się zrywać obrady, ku czemu niesłychane znajdowano ułatwienie w zgubnem i niedorzecznem *Liberum veto*. Jedyną korzyścią z tej nieużytecznej godności poselskiej była tylko możność oparcia się jakiemu istotnie zgubnemu projektowi, gdyby go dwór wymyślił, sposobność obeznania się z reprezentacją publiczną, wdrożenia się do spraw narodowych, lub za narodowe mianych, i przygotowania sobie dróg do innych stanowisk, na których kiedyś tak lub owak możeby się udało czegokolwiek dokonać. A jednak, dla dojścia do tego lichego posłowania, trzeba było co dwa lata nadskakiwać kilku secinom ludzi, którzy wprawdzie z urodzenia mogli nazywać się szlachtą-posesjonatami takiego lub innego powiatu, ale z których połowa zaledwie umiała czytać, a da-

leko większa część służyła dawniej, lub obecnie zostawała na usługach u tych samych magnatów, co też ubiegali się o ich wota dla siebie albo swych dzieci. Trzeba było przed sejmikiem kilka dni z rzędu rezonować od rana do wieczora z tą ciżbą, podziwiać ich brednie, zachwycać się ich płaskiemi konceptami, a nadewszystko ściskać ich brudne, kapcańskie osoby; na wytchnienie trzeba było dziesięć albo dwanaście razy na dzień konferować z matadorami okolicznymi, to jest wysłuchiwać pod osłoną największej tajemnicy szczegółów ich drobnych kłótni domowych, uwzględniać ich zobopólne zawiści, wstawiać się za promocją ich do urzędów, układać z nimi, ile i któremu ze szlachetnie urodzonych wyborców dać trzeba gotówki, nareszcie wypadało jeść z nimi śniadania, obiady, podwieczorki, wieczerze za stołami równie brudnemi, jak licho obsługiwanemi, aby w końcu widzieć częstokroć owoc tych pokłonów, wydatków i całej tej cierpliwości zniszczony w jednej chwili przez jakiegoś bałwana, zostającego na żołdzie przeciwników, albo nawet poprostu przez zły humor jakiejś osobistości, która i ciebie i cały sejmik poświęcała swej urazie do nastręczonego tobie kolegi, lub do kogoś z dygnitarzy powiatowych, który pracował dla ciebie, a którego promocję u dworu ten gbur spodziewał się zniszczyć, burząc twoją elekcję, bo syn magnata, ubiegający się o godność poselską, zazwyczaj przyrzekał taką promocję w nagrodę za udzielaną sobie pomoc.

Pan Glinka przyjął mnie w swoim domu z największemi oznakami radości i uszanowania; codzień rano i wieczór powtarzał mi w mowach swoich, «że czuje się najszczęśliwszym z ludzi, posiadając w osobie mojej nieoceniony klejnot, który powiat łomżyński powinien oprawić w kosztowny pierścień swojej godności poselskiej, aby oświecał na przyszłym sejmie cały horyzont sarmacki».

Na takie to biedoty musiałem odpowiadać w podobnym stylu ze dwieście, albo trzysta razy w ciągu tygodnia, podczas którego pan Glinka posiadał mnie w swoim domu albo obwoził po powiecie od dworku do dworku, zbierając obietnice wotów od wszystkich wyborców.

Zostałem nareszcie posłem *unanimi voto*,[1] razem z miejscowym starostą Przyjemskim, poczem Glinka zawiózł mnie do domu pana starosty makowskiego, a był to ze wszystkich dni dla mnie najcięższy. Stary starosta, dotknięty podagrą, nieruchomy, żył jeszcze po to tylko, aby pić; żona jego była przedmiotem najserdeczniejszych zapałów pana Glinki, który, sam będąc wdowcem, spodziewał się, że i ona wkrótce owdowieje; tymczasem zaś umieścił przy niej córkę swoją z pierwszego małżeństwa, osiemnastoletnią dziewczynę, tłustą, białą, prawdziwą Kunegundę, która, mówiąc nawiasem, w gorący dzień sierpniowy ustroiła się w piękny czarny aksamit z pluszem różowym na odwrotnej stronie. Glinka zaproponował bal tym dwom paniom, które z nim i ze mną złożyły jedyny kadryl, a stary mąż przedstawiał publiczność. Miejscem tańców był rodzaj drewnianego portyku, mający dwanaście stóp wszerz i wzdłuż, wsparty na czterech słupach, gdzie rodzina przychodziła oddychać świeżem powietrzem u drzwi domu, z napół przegniłą posadzką.

Starosta zasiadł w jednym kącie, drugi zajęły jedyne rozstrojone skrzypce, a Glinka i ja, służąc tym damom naprzemian, tańcowaliśmy od szóstej popołudniu do szóstej rano. Po każdym skończonym tańcu Glinka wychylał pełny kielich, ostatnią kroplę płynu strząsając na paznokieć, a stary starosta wiernie towarzyszył ochocie, pijąc zawsze za moje zdrowie, na co, jako niepijący, tem niższemi odpowiadać musiałem ukłonami. Nie, gdybym na to własnemi nie patrzył oczyma, nie uwierzyłbym temu nigdy! Igła obeszła wkoło cyferblatu, a Glinka pił i tańcował jeszcze; tylko trzy razy redukował ubranie swoje, zawsze mnie przepraszając najpokorniej; odwiązał najprzód pas, potem zdjął kontusz, nareszcie żupan i został w samej koszuli, a w dodatku do szerokich swych polskich spodni i wygolonej głowy nadział na wierzch pudermantel pani domu, przyklaskującej tym miłym konceptom. O szóstej rano prosiłem go o pardon, z trudnością otrzymałem pozwolenie udania się do osobnego pokoju, gdzie zaledwo czas miałem zmienić

[1] jednogłośnie.

bieliznę, kiedy pani domu z przewodnikiem swoim i jego córką znowu mnie tam napadła. Niemal na klęczkach wypraszałem się, żeby mi dano odetchnąć i z wielką biedą otrzymałem pozwolenie na wyjazd po obiedzie do Warszawy. Jeszcze nie byłem wyjechał z podwórza szlacheckiego dworku, kiedy oś w moim powozie złamała się. Miałem siebie za straconego, rozpacz ogarniała mą duszę, ale Glinka wspaniałomyślnie użyczył mi swego powozu, rad, że miał pretekst pozostać przy swojej pani, gdy ja tymczasem wlokłem się między sosnami, po piaskach tego lichego i tak biednego powiatu, że dosłownie konie moje i ja o mało co nie zginęliśmy z głodu w tej drodze...

Zaledwo od dwóch tygodni byłem w Warszawie, kiedy wypadło myśleć o podróży do Grodna. Wyprzedziłem w drodze do Białegostoku króla, który też wkrótce tam nadjechał.

Czytamy w historji, że książę d'Epernon zadziwił dwór Ludwika XIII świetnością przyjęcia na zamku Cadillac; hrabia de Broglie, ambasador francuski, świeżo wtenczas przybyły do Polski, zdumiony był przyjęciem, jakiego doznał August III od hetmana Branickiego w Białymstoku. Przez kilka dni hetman wielki podejmował i obwoził króla i cały jego dwór; urządził mu między innemi w Choroszczy świetną zabawę, zupełnie w jego guście. Mnóstwo dzikiego zwierza, przywiezionego w klatkach do lasków tego rozkosznego miejsca, pędzono po wąskiej drożynie z desek między dwiema ścianami aż na wierzchołki drzew, rosnących nad kanałem; tam znajdowały się urządzone pułapki, przez które zwierzyna z wysokości trzydziestu stóp spadała do wody, co dawało królowi sposobność strzelania w lot, gdy zechce, do wilków, dzików i niedźwiedzi; psy myśliwskie u stóp drzew czekały na te zwierzęta, aby je ścigać na ziemi i wodzie, aż póki się królowi nie spodoba do nich strzelać. Jeden z tych niedźwiedzi, spotkawszy czółno, wlazł na przód jego, chcąc się uchronić od psów; młody Rzewuski, brat marszałka, zmarły później w Wiedniu, i Saul, pierwszy urzędnik saski z biura spraw zagranicznych, schronili się na tył czółna, gdzie był przewoźnik, lecz tak je przechylili, że wywróciło koziołka; niedźwiedź po raz drugi zakreślił łuk w powietrzu i wpadł do wody tuż około tych panów, dla któ-

rych wszystko się skończyło na strachu, a ich przygoda bardzo zabawiła króla.

Po drodze z Białegostoku do Grodna w puszczy Białowieskiej, należącej do królewskiej ekonomji grodzieńskiej, byłem świadkiem z całem otoczeniem królewskiem drugiego nadzwyczajnego polowania, jakiego już nigdzie więcej w całej Europie mieć nie można; polowania na dzikie byki, zwane w Niemczech *Auerochs*, a po naszemu żubry, które w Europie w tej tylko znajdują się puszczy, i jeszcze w Prusach brandenburskich. Przeszło trzy tysiące wieśniaków robiło nagankę w tym lesie, rozległym na mil kilka, i wpędziło całe stado tych zwierząt, ze czterdzieści sztuk liczące, do wielkiej płóciennej zagrody, ze czterysta stóp w przecięciu mającej, w pośrodku niej wysoki kryty namiot służył królowi za schronienie, skąd można było wygodnie strzelać do nich. Król, królowa, tudzież ich synowie, książęta Ksawery i Karol, używali do strzelania broni gwintowanej tak wielkiego kalibru, że widziałem u jednego z największych żubrów dwie łopatki przeszyte od jednego strzału. Po skończonych łowach udano się nareszcie do Grodna.

Sejm ten 1752 r., którego pomyślnego końca nikt ze znaczniejszych osób nie spodziewał się nawet i nie życzył sobie, zajmował jednak wszystkie stronnictwa z jednego powodu. Po śmierci kanclerza wielkiego litewskiego, Sapiehy, trzeba było nietylko poruczyć jego pieczęć podkanclerzemu, księciu Michałowi Czartoryskiemu, ale nadto jeszcze oddać komu innemu podkanclerstwo po tym ostatnim; głównymi współzawodnikami byli znowu dwaj Sapiehowie: jeden, wojewoda podlaski, zięć Czartoryskiego, drugi, wojewoda mścisławski, dziad małego Sapiehy, dziś jenerała artylerji litewskiej, forytowany przez hetmana wielkiego Branickiego, Radziwiłłów, Potockich i wszystkich naszych przeciwników. Mniszech, zięć Brühla, już czynnie przeciw nam występujący, i ambasador francuski popierali wojewodę mścisławskiego; wuj mój jednak postawił na swojem, powiedziawszy Brühlowi: «Prawo chce, żeby pieczęcie były rozdane nie prędzej, aż po wybraniu marszałka sejmowego, i na zlecenie posłów; jeżeli nie będę miał z góry podpisanego przywileju dla mojego zięcia, przyrzekam, że

obiór marszałka nie przyjdzie do skutku; ponieważ zaś sejm uchodzi za niebyły, jeśli na nim nie obrano marszałka, więc tegoroczna podróż królewska do Grodna będzie zupełnie daremną i nie uwolni go od podjęcia tej samej pańszczyzny za dwa lata dla dogodzenia prawu, które chce, aby po dwóch sejmach w Warszawie trzeci odbywał się w Grodnie». Była to najstraszniejsza groźba dla tego dworu saskiego, który z trudnością zjeżdżał do Warszawy, a dla którego podróż na Litwę była podwójnym przedmiotem wydatków, kłopotów i nudy; ta okoliczność zapewniła pieczęć zięciowi księcia Czartoryskiego. Postępek kanclerza nie był zapewne aktem patrjotycznym, zdawał się jednak usprawiedliwionym w oczach wszystkich ludzi, którzy wiedzieli z góry, że sejm do skutku nie przyjdzie, a uważali wybór wojewody podlaskiego za daleko korzystniejszy dla sprawy ogólnej nad wybór jego krewnego, niższego pod względem osobistych przymiotów od swego współzawodnika. Nie wiem, dlaczego stronnictwu wojewody mścisławskiego nie przyszło na myśl użyć tego samego sposobu na poparcie swego kandydata. Dopóki nie rozstrzygnięto tej sprawy w cichości gabinetu, zostawiono, jak zawsze, posłom, niewtajemniczonym w te wszystkie sekreta, wolność pererowania na ślepo, bez żadnego kierunku i wytkniętego celu, dla zajęcia posiedzeń i zabicia czasu...

Nazajutrz rozdano pieczęcie, a następnego dnia poseł rawski, nazwiskiem Morski, przekupiony przez sam dwór, zerwał sejm uroczyście aktem złożonym na piśmie. Massalski podskarbi nadworny litewski, syn hetmana polnego, obrany marszałkiem tego sejmu dla umożliwienia rozdania pieczęci, wygłosił według zwyczaju piękną mowę, jakgdyby był bardzo zdziwiony zerwaniem sejmu, król odjechał uszczęśliwiony, że tylko dwa tygodnie[1] bawił w Grodnie, zamiast sześciu, jak w r. 1744.

Jeżeli pod względem politycznym sejm ten był bardzo smutnym faktem dla każdego dobrego Polaka, zważywszy, do jakiej ostatecznej nicości wszystkie stronnictwa zdawały się

[1] ściślej: cztery tygodnie.

zgodnie przyprowadzać państwo, to sam krótki pobyt w Grodnie był rzeczą równie wesołą, jak osobliwą.

Trzeba wyobrazić sobie rzekomą stolicę, w której, oprócz pałacu królewskiego, dwa tylko były ceglane domy prywatne, wszystkie inne, drewniane, jakkolwiek źle urządzone, popisywały się pewnego rodzaju zbytkiem, tem dziwaczniejszym, że się łączył z wielkiem nieokrzesaniem i ubóstwem. Tak np. żadna pani litewska nie wyobrażała sobie, aby mogła przyzwoicie figurować w Grodnie, nie mając wielkiego, bogato galonowanego łoża, kiedy ściany mieszkań po większej części były nagie. Widziałem z nich jedną, która, chcąc inne w tem przewyższyć, miała w dwóch pokojach oddzielnych dwa ogromne łóżka, jedno galonowane, drugie z bogatej haftowanej materji nakształt baldachimu; właścicielka też była przedmiotem ogólnej zazdrości wszystkich, a zwłaszcza swojej bratowej, której jedyne ogromne łóżko, suto galonowane, nie znalazło w całem mieszkaniu dość wielkiej izby, gdzie mogłoby się pomieścić, tak, że przód tego łóżka przeze drzwi wchodził do drugiego pokoju i służył tam za kanapę. Ale w tych drewnianych pałacach, a raczej w tych chatach, mieściły się prześliczne kobiety, bardzo gościnni mężowie, i tańcowano w nich codzień: szczególniej wyróżniani byli warszawiacy wśród pokornych oświadczeń tamtejszych ludzi, mających siebie za parafjan.

Mieszkałem razem z Williamsem[1] w domu hr. Flemminga,[2] i przepędzaliśmy całe wieczory tak, jakeśmy je rok temu spędzali z nim i z Salmourem w Hubertsburgu. Raz poszliśmy we trzech na zgromadzenie do księcia Michała Radziwiłła, wojewody wileńskiego i hetmana wielkiego litewskiego, który naprędce wykończył był swój obszerny pałac, stanowiący razem z pałacem Sapiehów jedyne murowane budowle w Grodnie. Słusznie powiedziano, że dom tego Radziwiłła wyglądał pod wszystkiemi względami na szpital w tryumfie; bezład i skąpstwo oburzające napotykało się tam co chwila obok rzeczy najkosztowniejszych i hojności bez granic; hetman bez

---

[1] posłem angielskim. [2] podsk. w. lit., zięcia ks. Michała Czartoryskiego.

gustu i wiedzy pragnął namiętnie uchodzić za człowieka obdarzonego i jednem i drugiem, ze śmieszną próżnością rozpowiadał przy każdej sposobności najdziwaczniejsze androny i najpocieszniejsze kłamstwa o wielkości swoich przodków i swojej własnej, ale przynajmniej nie był krwiożerczym okrutnikiem, jak jego brat,[1] ani srogim i głupim pijakiem, jak syn:[2] i owszem, lubił pogadankę i wesołość, rad byłby widział całą Rzeczpospolitą obiadującą i wieczerzającą codzień u niego, byleby mu okazywano poważanie; lubił nawet, aby każdy grał rolę pana u niego, czego też sobie nie odmawiano; więc rozkazywał tam, kto chciał, ale i słuchał, kto chciał. Dla ozdoby wielkiej sali pałacu umyślił rozwiesić na jej ścianach szereg portretów królów polskich (już nie wiem po kim odziedziczonych); wszędzie, gdzie miejsce okazało się zbyt ciasnem, kazał im poobcinać ramiona i ręce, i przemalować zwężonych tak na nowo z ujmą dla ciała, byle mogli się pomieścić na przeznaczonych dla siebie ścianach. Można łatwo wyobrazić sobie żałosną postawę tych ociosanych królów, których nam jednak poczciwy książę pokazywał, jako arcydzieła.

Naśmiawszy się dobrze jego kosztem, wyszliśmy, udając się na jakiś bal, aleśmy się zatrzymali na schodach, chcąc się przypatrzeć niesionej na górę wieczerzy; było istotnie co widzieć (a zaręczam, że tu nie haftuję[3]): przeszedł koło nas sążnisty hajduk, niosąc ogromny półmisek szpinaku, wpośród którego pływały, jakby trzy wyspy, trzy duże kawały szpikowanej cielęciny. Hajduk, jak i cała służba Jego Książęcej Mości, oddawna nie pobierał pensji, a żył własnym sprytem; cielęcina uśmiechała mu się, walczył czas jakiś z pokusą, ale prędko znalazł się, jak wszyscy, począwszy od Adama, grzesznicy, w stanie zgryzoty po popełnionej winie; ażeby zatrzeć ślady, rozprowadził łapą jak kielnią szpinak po półmisku, zapełniając nim miejsce pożartej cielęciny. Widząc to, powinszowaliśmy sobie, żeśmy postanowili jeść wieczerzę gdzieindziej. Tysiące szczegółów równie prawdziwych złożyłyby się

---

[1] Ks. Hieronim, chor. lit., por. wyżej, str. 45—6. [2] Ks. Karol «Panie Kochanku». [3] nie zmyślam.

nie na romans, ale na komiczną historję tego radziwiłłowskiego domu. Wszystko, cośmy widzieli w Grodnie, zdawało się nam tak pociesznem i nadzwyczajnem, żeśmy tam jeszcze tydzień bawili po sejmie, poczem wróciłem do Warszawy.

6. MAGNACI A SZLACHTA

MARCIN MATUSZEWICZ: *Pamiętniki.* Wyd. A. Pawiński Warszawa 1876. Tom II.

Marcin Matuszewicz należał do gorliwych stronników «Familji» aż do chwili, gdy ta, wskutek sporu o ordynację ostrogską (1753) poróżniła się z dworem i przestała rozporządzać urzędami i starostwami. Ostrożny stolnik brzeski zawczasu począł sobie torować drogę do obozu przeciwnego i potroszę bruździć Czartoryskim. I tak, mając od ks. Michała polecenia spisania umowy przedślubnej pomiędzy protegowanym «Familji» Szeluttą a panną Ossolińską, w ten sposób pokierował sprawą, że rozchwiał projektowane małżeństwo i sam pozyskał względy panny: następnie powołany jako komisarz do rozpatrzenia sporu majątkowego o ekonomję wołyńską, rozstrzygnął go wbrew woli ks. kanclerza litewskiego: wreszcie w r. 1754 ostatecznie zrywa z «Familją» i przechodzi na stronę partji dworsko-radziwiłłowskiej.

Nastąpił potem sejmik. Ja ze szlachtą około Wysokiego mieszkającą przyjechałem do Motykał, wyprawiwszy pierwej Nowickiego z wiktualiami[1] sejmikowemi do Brześcia i sam chciałem być na sejmiku, ale na mocne obligacje brata mego, zostałem się w Motykałach. Pojechał zatem brat mój pułkownik w wigilją sejmiku w niedzielę na obiad do Brześcia. Zjechali się przyjaciele *popularissime:*[2] był potem z wizytą u Fleminga, podskarbiego na Terespolu,[3] wziąwszy z sobą gromadę już nie bardzo trzeźwej szlachty, którzy naprzykrzali się podskarbiemu. A gdy mój brat odszedł od niego, mówił do

---

[1] żywnością. [2] tłumnie. [3] zięć ks. Michała Czartoryskiego, jeden z wodzów «Familji».

swoich przyjaciół, osobliwie do Kropińskiego, swego sędziego grodzkiego brzeskiego: «Chwalicie się, że macie przyjaciół, a ja ich nie widzę, a widzicie, co Matuszewicz ma przyjaciół». Kropiński dziwnie człek pyszny, nie mniej i Bystry, choć rozumniejszy ale pyszny, upewnili podskarbiego, że gdy będzie sobie poważnie postępował, nikt mu się oponować nie odważy. Brat mój powracając od Fleminga, na moście bugowym pił ze szlachtą, wino nosić kazał, a tak tem więcej do niego przyczyniło się szlachty. Nastąpił potem dzień sejmiku, na którym był i Sapieha wojewoda brzeski.

Po mszy rannej u Jezuitów zeszli się wprawdzie wojewoda i podskarbi, tudzież wszyscy urzędnicy do refektarza[1] do Jezuitów niby na kombinacją konkurentów[2] o poselstwo, ale bardzo krótko tam się zabawili, gdyż przez prezumpcją[3] rozumieli, że łatwo Kropiński sędzia grodzki i Bystry zostaną posłami. Wojewoda brzeski deklarował podać do laski sejmikowej Fleminga podskarbiego. Poszli potem na sejmik do kościoła Augustjanów, a tak wojewoda zagaiwszy, podał do laski Fleminga i zaraz mu krzesła ustąpił. Fleming, jako jest szybki, usiadł na krześle, a wtem Piotr Paszkowski pułkownik przedniej straży na niego nie pozwolił. Fleming chciał *ultro*[4] dziękować. Paszkowski się tem bardziej oponował, a przy nim szlachta prawie wszystka okrzyknęła, nie pozwalając na marszałkostwo Flemingowi. Zmieszał się tem Fleming, począł się rzucać, gniewać, a szlachta tem żwawiej na niego hałasowała. Raz wyrywała z pod niego krzesło i wraz go z impetem krzesłem bardzo ciasno do stołu przypierała: chciał się porywać do szpady, ale go Bystry za rękę przytrzymał. Jak mu który szlachcic co przykrego powiedział, on się pytał: «jak się ty zowiesz»; żwawie mu za to słowo, ty, odpowiadali. Potem Franciszek Kościuszko pisarzewicz grodzki brzeski, człek śmiały, także mu coś przykrego powiedział. Fleming zmieszany rzekł do niego: «jak się ty zowiesz?», a pisarzewicz odpowiedział mu: «a ty jak się zowiesz?» Potem zaczął pisa-

---

[1] izba w klasztorze, przeznaczona na zebrania. [2] pogodzenie ubiegających się. [3] zarozumiałość. [4] chętnie.

rzewicz powiadać historją, jak podczas ostatniego *interregnum*[1] przyjechał Sas do jego wioski i kazał sobie sera, masła dawać, powtarzał z niemiecka różne słowa owego Sasa. Jedni się śmiali, drudzy słuchali tak cicho jak kazania. A wtem, gdy mu dano znać, że Sas tak w jego wiosce egzorbituje,[2] wsiadł na konia, pojechał do wioski i obaczywszy Sasa, jak go ciął nahájem grubym na trzy palce przez łeb, Sas padł o ziemię. Dopieroż zsiadłszy z konia, zaczął go po pludrach nahajować... Miał i więcej co słuchać Fleming, a tymczasem szlachta coraz bardziej burzyła się. Nareszcie Fleming, podniósłszy laskę, uderzył w stół, tylko te słowa powiedział: «żegnam», a szlachta mu odpowiedziała: «nie żegnaj, boś nie witał».[3] Wtem Fleming począł się z furją ciskać na pułkownika Paszkowskiego, a wtem Piotr Tołoczko krzyknąwszy: «a pókiż tak szlachtę będziesz traktował?» porwał się do szabli. Zaraz się wszystka szlachta porwała do szabel: Bystry i Kropiński pierwej uciekli, a za nimi sunął się do ucieczki Fleming. Wtem, jak szlachta na ławach przy stoliku stali i do szabel się porwali, ława się z nimi wywróciła. Fleming do zakrystji uciekając, chciał przez szlachtę leżącą na ziemi przeskoczyć, padł. Leżącego go tedy chłopiec mały od lat czternastu Tymoteusz Laskowski, syn nieboszczyka regenta grodzkiego, kilka razy tępą szablią po plecach skropił, a tymczasem Franc, jego hajduk, porwał Fleminga pod pachę, podniósł i tak Fleming do jakiejsi celi uciekł. Szczęście to jego, że się ta ława wywróciła i szlachta popadała na ziemi i w tym go razie nikt mocniejszy nie ciął, boby zapewne był zabity. Fleming tedy w celi był ukryty, a tymczasem, gdy się tumult uspokoił, wojewoda brzeski sejmik jako niedoszły pożegnał.

Brat mój z szlachtą poszedł do wojewody brzeskiego, a tymczasem kareta po Fleminga przyszła i tak wsiadłszy do niej, pobiegł spieszno do Terespola i tam mu zaraz krew puszczono i inne medykamenta[4] dano, gdyż w wielkiej leżał gorączce.

---

[1] bezkrólewia. [2] robi wybryki. [3] otwieranie sejmiku przez marszałka nazywano witaniem, zamykanie — żegnaniem. [4] lekarstwa.

O tej tragedji, co się stało na sejmiku, dał mi znać brat mój pułkownik do Motykał przez sługę mego Puryszkę. Zmieszałem się tą relacją, przeczuwając nieuchronną za to jaką wielką zemstę. Bo lubo sam Fleming przez złą radę i swoje impeta[1] był sobie tego nieszczęścia sam przyczyną, ale spodziewałem się, że nieprzyjaciele nasi na nas wszystką winę złożą, a tymczasem począłem się bać, aby jako Fleming ma swoje dragonje i husarje, tak zebrawszy, zaraz swojej konfuzji[2] nie wetował i wyjeżdżającego z Brześcia brata mego nie atakował. Ale Fleming w gorączce będąc, najbardziej na złą radę Kropińskiego narzekał i nic nie czynił...

Interea[3] gdy Fleming po tym przypadku przyszedł do siebie i ks. kanclerzowi[4] o tej jego doniesiono konfuzji, zaczęli zaraz o jak najzłośliwszej na nas myśleć zemście i takową wymyślili. Józef Witanowski sąsiad mój, który przedtem był u mnie za chłopca, i gdy w Siemiatyczach, będąc u wojewody podlaskiego Sapiehy, razem stałem z Lamarem pułkownikiem regimentu konnego lit., ukradł mu dwa lichtarze srebrne, za co pojechawszy do Rasny, dwieście rózeg dać mu kazałem i odprawiłem go. Tenże potem Witanowski, przyszedłszy do lat dalszych, wszystkiemi niepoczciwościami bawił się... słowem, z gruntu człek niepoczciwy. Udał się do Bystrego regenta skarbu lit., faworyta Flemingowskiego i do Kłokockiego komisarza ks. kanclerza i taką bezbożną skomponował kalumnją,[5] że ma u siebie poddankę, jakoby siostrę rodzoną ś. p. ojca mego, z której obiecywał się dowodzić, że nie jesteśmy szlachta. Chwycili się Bystry i Kłokocki tego dla zemsty nad nami o sejmik wyżej wyrażony brzeski poselski, tudzież z partykularnej[6] ku nam złości i niepoczciwości swojej; a że Józef Witanowski, wiadomy wszystkim kłamca, w relacjach swoich o tej babie coraz inaczej i oczywiście kłamliwie opowiadał, więc nie mogąc ułożyć sami planty[7] kłamstwa i kalumnji, posłali tegoż Witanowskiego z jego relacjami do Warszawy do ks. kanclerza lit., który także kontent będąc

---

1 wybuchy. 2 zawstydzenia, sromu. 3 tymczasem. 4 Michała Czartoryskiego. 5 potwarz. 6 prywatnej. 7 planu.

z tejże relacji, a raczej okazji, że takiego kłamcę na honor nasz dopadł, lecz nie mogąc z kłamstw Witanowskiego nic podobnego do wiary ułożyć, dawszy coś temuż Witanowskiemu *pro pretio iniquitatis*,[1] kazał mu wielki w tem sekret zachować i czekać na przyjazd swój po sejmie z Warszawy do Wołczyna...

Ja zaś w Warszawie zostawszy się, nad nadzieję moję, jak księcia kanclerza i Fleminga podskarbiego miałem zagniewanych, tak książę Radziwiłł wojewoda wileński, hetman w. lit.[2] w osobliwszą mnie przyjął łaskę swoję: kazał mi u siebie zawsze bywać, często nawet do paradnej karety swojej na dwie osoby brał mnie z sobą, i zdarzało się, że książę kanclerz spotykał się z księciem hetmanem i widział mnie z nim jeżdżącego...

Tegoż czasu Mostowski, naówczas starosta piotrkowski, a teraźniejszy wojewoda pomorski, wuj mój, ustawicznie mnie namawiał, abym był u księcia kanclerza, że książę kanclerz bardzo sobie życzy widzieć się ze mną... Opowiedziałem o tej rekwizycji księcia kanclerza Mniszchowi marszałkowi nadwornemu koronnemu i księdzu Sołtykowi,[3] którzy radzili mi być u księcia kanclerza, a co od niego słyszeć będę, abym im uczynił relacją. Po długich tedy starosty piotrkowskiego solicytacjach,[4] pojechałem z nim wieczorem do ks. kanclerza. Stał wtenczas ks. kanclerz w błękitnym pałacu księcia wojewody ruskiego, brata swego. Gdy tedy dojeżdżamy do tego pałacu, zaczął mi starosta piotrkowski perswadować, abym się z zupełną addykcją[5] oświadczył dla księcia kanclerza, na co mu odpowiedziałem, że tego żadną miarą uczynić nie mogę, gdyż zdesperowawszy[6] o ubłaganiu księcia kanclerza, musiałem szukać dworskiej dla mnie protekcji, która że mi jest asekurowana[7] i jam dał mojej addykcji wzajemną sponsją,[8] tedy tak być płochym i co godzina odmiennym być nie mogę, boby mnie to przed wszystkiemi i przed samym księciem kanclerzem

---

[1] jako nagrodę za nikczemność. [2] ks. Michał «Rybeńko», ojciec ks. Karola «Panie Kochanku». [3] przywódcom wrogiej Czartoryskim partji dworskiej. [4] naleganiach. [5] oddaniem. [6] straciwszy nadzieję. [7] zapewniona. [8] zaręczenie.

wielkiego niestatku plamą oczerniło. Chciałem zatem raczej wysiąść z karety, aniżeli z takiemi sponsjami dojeżdżać do księcia kanclerza, a gdy mnie starosta piotrkowski od takowych dyspensował obligacyj,[1] tedy przyjechaliśmy do księcia kanclerza.

Książę kanclerz był naówczas w swojej kancelarji. Weszliśmy do niego. Książę kanclerz kazał nam krzesła podać. Starosta piotrkowski siadł, a gdym ja ceremonje czynił, tedy książę kanclerz rzekłszy: «gdzie siła ceremonji, tam szczerości mało», kazał mi koniecznie siedzieć. Gdy siadłem, czekał, jeżeli ja jakich deprekacyj[2] do niego nie zacznę. *Tandem*[3] nie doczekawszy się tego, zaczął do mnie mówić w te słowa:

«Mości panie stolniku! Nie potrzeba mi inszego sędziego jak samego WM. Pana. Zajrzyj tylko WM. Pan w sumienie swoje i przypomnij sobie, jaki dla niego miałem afekt, jak go kochałem i jakie chciałem dać promocje, a jakżeś mi to WM. Pan nadgrodził? Wierz mi WM. Pan, że nie mogę się przezwyciężyć, abym WM. Pana tak jak dawno nie kochał».

Gdy ks. kanclerz w ten sens przestał mówić, dopierom ja zaczął w te słowa odpowiadać:

«Mości książę dobrodzieju! Gdy wspomnę sobie na ten stan szczęśliwy, gdy byłem *in statu gratiae*[4] u WKsięcia dobrodzieja, a na ten stan, w którym jestem, *reprobationis*[5] i odrzucenia od łaski i protekcji jego, serce mi się rzewnemi zalewa łzami; ale jako WKsiążę dobrodziej jeszcze mnie strapionego cieszyć dobrotliwie raczysz, że jeszcze zostaje mi łaskawa jego klemencja,[6] tak śmiem suplikować,[7] abyś mi WKsiążę dobrodziej pozwolił pokornie przypomnieć, że nie byłem nic winien, kiedyś mnie WKsiążę dobrodziej o pannę Ossolińską z ostatnią nielaską traktował. Czas sam, że nie zdradziłem w niczem pana Szeluttę, moję niewinność wyjustyfikował[8] i JO. WKsiążę dobrodziej jako pan sprawiedliwy wtenczas, kiedym ja już o tem całe zdesperował, przyjąłeś

---

1 zwolnił zobowiązań. 2 przyznania do błędów. 3 nakoniec. 4 w stanie łaski. 5 odrzucenia, potępienia. 6 łagodność. 7 błagać. 8 usprawiedliwił.

mnie do łaski swojej. Potem oskarżony o komisją wołyńską, jest tu przytomny Imci pan kanclerz wielki koronny, który dekret komisji wohyńskiej destynowany *a majestate*[1] egzaminował, niechże wyzna rzetelnie przed WKsięciem dobrodziejem, jeżeli we mnie najmniejszą winę znalazł».

A wtem książę kanclerz przerwał mi mówienie temi słowy:

«I panna Ossolińska i komisja wohyńska są bagatele, ale coście WM. Panowie z bratem swoim pułkownikiem zrobili z Flemingiem podskarbim litewskim, zięciem moim, na sejmiku brzeskim; nie możecie tryumfować i chlubić się z tego, bo rzeczy nie były spodziewane». Na to odpowiedziałem, strasznie się przeklinając, że jak nie byłem na sejmiku, tako o niczem nie wiedziałem, ani się tego nieszczęścia spodziewałem. Książę przerwał mi, że prawda, «iż WM. Pan nie byłeś na sejmiku, aleś to wszystko przez brata swego pułkownika, ludzi mu swoich i przyjaciół dodałeś». ...Począłem się mocno ekskuzować[2] i zdawało się, że książę kanclerz moje justyfikacje akceptował.[3] Nareszcie rzekł, że «MPanie, co było, to było, żyjmy sobie w dawnej przyjaźni i poufałości. Przyjadę zaraz po Nowym Roku do Wołczyna, bądźże tam WPan u mnie, abyśmy wcześnie ułożyli następujący sejmik brzeski deputacki».[4] Ja w żadne deklaracje nie wchodząc, kłaniałem się księciu kanclerzowi, dziękując za łaskawsze serce jego, któremu jednak nie ufałem. Chciał książę i więcej ze mną mówić, ale mu dano znać, że książę wojewoda ruski i Fleming podskarbi przyjechali. Poszedł tedy do nich, a ja z Mostowskim starostą piotrkowskim wyjechaliśmy z pałacu.

Gdyśmy tedy wyjechali, mówiłem staroście piotrkowskiemu i prosiłem, ażeby księciu kanclerzowi perswadować raczył, aby mnie od sejmiku następującego deputackiego[5] brzeskiego uwolnić raczył...

Powróciłem zatem do Rasny blisko trzema tygodniami

---

[1] wydany przez króla. [2] usprawiedliwiać. [3] usprawiedliwienie przyjął. [4] t. j. ułożyli plan postępowania na sejmiku. [5] sejmik deputacki przeznaczony był na wybór deputatów do trybunału.

przed sejmikiem deputackim, gdzie zaraz wszelkie staranie o sejmik zacząłem czynić; książę kanclerz i Fleming podskarbi także ze swojej strony wielkie starania o sejmik brzeski czynili. Pretendował[1] książę kanclerz, abym był u niego w Wolczynie, a ja widząc całe inne jego intencje, nie do przyjaźni, ale do atakowania nas natężone, i że tylko książę kanclerz dlatego tylko mnie do siebie wokował,[2] aby nas uśpił i opóźnił w staraniu naszem, a przytem aby nas podał w suspicją[3] u strony dworskiej, nie jechałem do Wołczyna, ale prosiłem Koiszewskiego młodego... aby też same remonstracje[4] i prośby moje, które przez Mostowskiego starostę piotrkowskiego czyniłem, powtórzył przed księciem kanclerzem, to jest, aby mnie książę na ten jeden sejmik tylko dyspensował,[5] abym nie był *in partibus*[6] jego, dlatego tylko jedynie, abym nie był tak *in horas* prawie *mutabilis*,[7] ale ks. kanclerz te prośby bardzo z nieukontentowaniem przyjął i Koiszewskiego połajał. Po tej księcia kanclerza rezolucji pojechałem do brata mego pułkownika do Motykał, który prędko po zerwanym sejmie 1754 solenne uczyniwszy przenosiny, mieszkał już tam z żoną swoją. Naradzaliśmy się o sejmik następujący. Potem pojechaliśmy do Biały do księcia Radziwiłła chorążego w. lit.,[8] który także niedawno ożeniwszy się z trzecią żoną Miączyńską wojewodzianką czerniechowską, solenne sprawił przenosiny. W Białej tedy radziliśmy księciu chorążemu lit., aby trzema dniami przed sejmikiem dwomset ludziom husarji swojej kazał przez Brześć przemaszerować i ulokować się w Czarnawczycach o dwie lekkie mile do Brześcia; potem aby drugich kilkaset ludzi swoich ulokował kilką dniami przed sejmikiem w Kijowcu, także dwie mile od Brześcia lub w Horbowie dobrach swoich blisko Kijowca będących, a to dlatego, aby strona nam przeciwna postrach miała, że *in casum*[9] nas atakowania, prędki sukurs[10] obudwu stron od księcia chorążego dla nas pospieszyć może, konjekturując[11] też, że zwyczajnie w takich

---

[1] starał się, miał pretensję. [2] wzywał. [3] podejrzenie. [4] tłumaczenia. [5] zwolnił. [6] po stronie. [7] zmienny prawie co godzinę. [8] O ks. Hieronimie Radziwille chor. lit. por. wyżej, str. 45. [9] na wypadek. [10] pomoc. [11] przypuszczając.

okolicznościach może ten być rumor,[1] że podczas sejmiku ludzie księcia chorążego już są na przedmieściach brzeskich. Drugi taki sposób i staranie czynilem, iż rozglosilem przez subordynowane[2] osoby, że Fleming podskarbi już dalej ekonomji[3] brzeskiej i kobryńskiej trzymać[4] nie będzie i że ja kogo tylko na namiestnikowstwo rekomendować będę, wszyscy ci będą do usług ekonomicznych przyjęci; przytem wszędzie przyjaciół listami memi pozabiegalem i pieniądze im na prowadzenie partji posłałem.

Zebraliśmy się tedy dość gromadnie z Borzęckim strażnikiem brzeskim i z Paszkowskimi. Zgromadzili się i przyjaciele księcia kanclerza i Fleminga bardzo licznie. Sejmik był bardzo ludny, na którym nie tak o obraniu deputatów jako bardziej o spotkaniu się myśleliśmy. Ja z bratem moim pułkownikiem stałem u Augustjanów w klasztorze; całą prawie noc pilnowała nas strona przeciwna, abyśmy sejmiku tamże u Augustjanów, gdzie sejmiki bywały, nie zrobili. My wzajemnie ich, mających przy sobie najpierwszego urzędnika chorążego brzeskiego Wereszczakę pilnowaliśmy. *Tandem*[5] nazajutrz zebraliśmy się na sejmik do kościoła augustjańskiego, gdzie radziłem chorążemu brzeskiemu, aby unikając tumultu, w jednymże głosie[6] wyraziwszy *animositatem* braterską *in excidium sui*,[7] a unikając tego nieszczęścia, zagaił i pożegnał sejmik, gdyż zaraz na marszałku, gdy jedna strona swego, a druga swego przyjaciela do marszałkowstwa sejmikowego promowować będzie, zacznie się tumult i do szabel porwanie się. Posłuchał chorąży brzeski mojej perswazji: w jednymże głosie zagaił i pożegnał sejmik i tak spokojnie rozeszliśmy się. Niekontenci byli nieprzyjaciele nasi, że na tym dniu odwetować nam sejmiku poselskiego nie mogli, zaczem na drugi dzień sejmiku gospodarskiego[8] takie przygotowanie się i podstępek uczynić umyślili.

---

[1] rozgłos, wieść. [2] podstawione w tym celu. [3] dóbr królewskich. [4] t. j. mieć w posiadaniu z nadania króla. [5] nakoniec. [6] w jednem przemówieniu. [7] zawziętość braterską, godzącą w jego zgubę. [8] na sejmiku gospodarskim załatwiano sprawy samorządu wojewódzkiego.

Przed sejmikiem wszyscy przyszli urzędnicy województwa do stancji mojej dla zabawienia nas, gdzie jedni wódkę gdańską a drudzy herbatę pili; do kościoła zaś posłali swoję partją pod komendą Kurowickiego wójta i namiestnika ekonomicznego łomazkiego, który nie czekając ani przytomności urzędników, ani zagajenia, zaczął zasiadać miejsce marszałkowskie sejmikowe. Była tamże w kościele partja nasza, której się ta akcja Kurowickiego nie podobała. Zaczęli go spychać, a tak tumult się zaczął. Dano nam znać. Pobiegliśmy tam wszyscy dla uspokojenia tego tumultu. Wbiegam do kościoła, aż widzę, że już Kurowickiego duszą, osobliwie Michał Starowolski towarzysz brata mego porwał za gardło Kurowickiego i mocno go dusi. Ledwom się do Kurowickiego przedarł i prośbą i mocą wyrwałem go z rąk duszących i na bok ledwo już dyszącego wyprowadziłem. Gdy mu tam po przyjacielsku mówię, że na co mu się zdało było ten tumult zaczynać, a on mi za salwowanie[1] życia swego dziękuje, aż w tym czasie na drugim boku kościoła porwano się do szabel. Chciałem tam bieżeć dla uspokojenia tego tumultu, aż mnie Hurynowicz podstarości mój czemerowski porwał za rękę, abym tam nie szedł, aby mnie kto subordynowany[2] z boku nie ciął, a tymczasem strona przeciwna zaczęła uciekać z kościoła. Czternastu z tamtej strony zrąbano, a z naszej strony tylko jeden Kujawski, muzykant brata mego pułkownika, był w pas sztychem pchnięty; ale na pasie i kaftanie łosim szabla się oparłszy, ledwie trochę skóry na brzuchu Kujawskiemu naruszyła. A gdy się takowa nie udała zemsta, tedy już książę kanclerz ostatnią zirytowany złością, udał się do kalumnji i sam owej babie od Józefa Witanowskiego, jako się wyżej rzekło, subordynowanej kazał być u siebie, sam ją do kancelarji swojej w Wołczynie wziąwszy, z przybranymi konsyljarzami swymi Sosnowskim pisarzem lit., Bystrym i Kłokockim informowali, kalumnje komponowali,[3] jak miała na nasz honor szczekać, a tak też babę ulokował w folwarku swoim Kryn-

---

[1] ratowanie. [2] nastawiony. [3] ułożyli.

kach o milę od Wołczyna... *(Wobec tego Matuszewicz wniósł przeciw Czartoryskim skargę o obrazę czci szlacheckiej.)*

Już się też zbliżała kadencja mińska,[1] na którą wcześnie pospieszać musiałem. Wyjechałem tedy już w zupełnych konkurencji mojej nadziejach[2] z Czerwonego Dworu do Wilna. Byłem u kasztelanów witebskich już tak łaskawie jak ich zięć od nich przyjęty; z Wilna zaś spieszyłem do Nieświeża na św. Michał, imieniny księcia Radziwiłła wojewody wileńskiego, hetmana w. lit., protektora mego; gdzie ledwo już wieczorem na św. Michał stanąłem. Był bardzo wielki kongres[3] gości. Książę hetman bardzo mnie łaskawie przyjął... Potem w oktawę św. Hieronima, patrona ks. Radziwiłła chorążego lit., pojechaliśmy wszyscy z księciem hetmanem do Słucka, do książęcia chorążego w. lit. brata jego. Nocowaliśmy w Ciemkowicach; a gdy mi przyszedł na myśl ten projekt, abym dla lepszego dowodu, że mamy *originem*[4] z województwa mińskiego, mógł być deputatem na następujący trybunał z województwa mińskiego, tedy prosząc księcia hetmana, aby mnie wziął do podwójnej karety z sobą, otworzyłem mu z pokorną supliką ten mój projekt, aby go łaskawie przyjąć raczył: jakoż łaskawie przyjął...

Przyjechaliśmy do Słucka, gdzie książę chorąży brata swego książęcia hetmana bardzo solennie i ochoczo przyjmował. Nazajutrz chcąc się zasłużyć księciu chorążemu, wiersze z powinszowaniem jego imienin napisałem, które on łaskawie przyjął. Po obiedzie pojechaliśmy na polowanie o pół mili od Słucka, które było osobliwsze. Umyślnie były szpalerami wytknięte ulice, a na środku onych był szpaler wysoki na kilka kopcy zrobiony, z oknami; pod tym szpalerem była wykopana fosa pełna wody. Z tyłu tedy tego szpaleru były napędzane świnie dzikie, które temi oknami ze szpaleru napędzone wypadały i w fosę wpadały, a stamtąd wybiegłszy na cyrkuł obszerny, barjerami okrążony wypadały. Na tychże świniach

---

[1] Trybunał litewski sądził naprzemiany w Wilnie i Mińsku. [2] Matuszewicz stara się w tym czasie o małżeństwo z Zofją Chełchowską. [3] zjazd. [4] pochodzenie, tutaj urodzenie szlacheckie.

dzikich były bałwany małe żydów, w różnych strojach, jak na koniu siedzących. Do tych tedy świń biegających panowie strzelali. Były także i kaczki dzikie szklane, malowane, po kanałach umyślnie rżniętych pływające, do których także panowie strzelali, a te kaczki postrzelone powoli tonęły. Było i innych wiele rzeczy osobliwszych do dywertymentu[1] i uciechy, których wszystkich trudno opisać.

Powróciliśmy z tego polowania na komedją bardzo piękną włoską do Słucka, *alias* na operetę, gdyż śpiewana była i dosyć długa. Potem po wieczerzy były tańce, wszystko wspaniale było. Nazajutrz zaś poszedłem rano do księcia chorążego, upadłem mu do nóg, oddając się jego protekcji w mojej sprawie, a oraz suplikując, aby mnie utrzymywał przy funkcji deputackiej na trybunał z województwa mińskiego. Całowałem księcia chorążego w nogi.[2] Przyjął bardzo łaskawie tę moją pokorę i prośby, i wszystko dla mnie czynić deklarował...

Potem pojechali książęta do zamku, a po obiedzie książę hetman wyjechał do Nieświeża, z którym i ja pojechałem. W Nieświeżu jeszcze kilka dni bawiłem, gdzie przyszedł list od księcia kanclerza lit. do ks. hetmana bardzo obligujący, aby sprawy naszej z nim książę hetman nie protegował. Jakoż książę hetman zmiękczył się tym listem i zaczął być dla mnie oziębłym. Przecież ksiądz Zboiński proboszcz trocki, naówczas w Nieświeżu przytomny,[3] a mój wielki przyjaciel, zagrzał znowu remonstracjami swemi księcia hetmana do nieodstępnego nas protegowania; a najprzód do rekomendowania Kaszycowi staroście czudziańskiemu, pisarzowi kadencji ruskiej,

---

[1] rozrywki. [2] Serwilizm szlachty wobec magnatów przybierał często nierównie drastyczniejsze formy, przechodząc wręcz w bałwochwalstwo. «...Jak w Niehniewiczach była codzienna msza święta — opowiada Matuszewicz — i podczas niej śpiewaliśmy godzinki o Niepokalanem Poczęciu Najśw. Panny, tedy gdy w pieśni «Zawitaj ranna Jutrzenko» przychodziło do tych słów «sprawuj senatorskie rady», tedyśmy się wszyscy kłaniali księciu wojewodzie wileńskiemu» (Radziwiłłowi «Panie Kochanku») *Pamiętn.* IV, 80. Karpiński widział w Haliczu «na rynku szlachcica, który padł na kolana przed sławnym zabójstwy Mikołajem Potockim starostą kaniowskim, i wołał do niego: «Ty jesteś Bóg w Trójcy św. jedyny, weź syna mojego do konwiktu!» *Pamiętniki.* [3] obecny.

abyśmy wysoki z księciem kanclerzem mieli aktorat,[1] jakoż książę to jemu rekomendował...

Tymczasem ks. Radziwiłł miecznik lit. marszałek trybunalski,[2] nadjechał do Mińska, którego wjazd dość był wspaniały. Szło za nim dwieście dragonji jego nadwornej ludu wybornego, szła chorągiew janczarska sto ludu, także nadwornych. Oprócz sto ludzi piechoty węgierskiej trybunalskiej, wyjechało przeciwko księciu o pół mili całe województwo mińskie. Tak tedy książę solennie nad wieczór wjeżdżał do Mińska, a nazajutrz reasumował[3] trybunał... Siła trudności miałem, bo księcia kanclerza, tak do samego księcia hetmana lit., jakoteż do przyjaciół jego, osobliwie do Abramowicza pisarza ziemskiego wileńskiego, którego brat rodzony podwojewodzi wileński był wicemarszałkiem i Bohusz regent ziemski wileński trybunałem rządzili, listy z wielkiemi obligacjami pisane, a do Abramowicza z pogrożeniem mu odsądzenia od pisarstwa ziemskiego wileńskiego, wielką mi trudność w przywołaniu aktoratu naszego czyniły. *Interea* ks. kanclerz *in casum*[4] przywołania aktoratu naszego, przysłał swoich przyjaciół i pieniądze znaczne na kaptowanie[5] deputatów przeciwko nam. Przysłani ci byli przyjaciele... którzy dzień i noc po deputatach biegali, remonstracje fałszywe czynili, pieniądze dawali. Ja sam jeden tylko będąc, lubo wszystkie usilności czyniłem, jednak więcej desperacji aniżeli dobrej nadziei mieć mogłem. Udałem się do nabożeństwa i *decemdium*[6] do św. Franciszka Ksawerego odprawiałem, także do Najświętszej Panny, w Mińsku u Bazyljanów cudami słynącej, nabożeństwo czyniłem, a ile mogłem księciu hetmanowi zasługiwałem się. I tak na dzień urodzenia córki jego księżniczki Weroniki z powtórnego małżeństwa urodzonej, a księciu ukochanej, napisałem wiersze, w których wierszach najbardziej starałem się wszystkie pokrewieństwa Radziwiłłowskie z familjami królewskiemi, pochwały jego i syna księcia marszałka trybunalskiego wyrazić.

---

[1] *aktorat* — wniesienie sprawy przed sąd. [2] ks. Karol «Panie Kochanku». [3] otworzył. [4] tymczasem... na wypadek. [5] zjednywanie. [6] nabożeństwo dziesięciodniowe.

Które wiersze posłałem do Nieświeża i tak się księciu hetmanowi podobały, że go do zupełnej łaski i kompasji[1] nademną determinowały.[2] Jednakże odwlekał ode dnia do dnia usilniejszą promocją swoję. Tymczasem nadjechali do Mińska Ogińscy, marszałkowie wielcy litewscy oboje. Udałem się tedy do samej marszałkowy w. lit., pani mądrej i pobożnej, prosząc jej, aby napisała do Drezna do Mniszcha marszałka nadw. koron., remonstrując mój stan nieszczęśliwy i niebezpieczny, aby marszałek nadw. kor. raczył imieniem królewskiem przez list swój zagrzać księcia hetmana lit., ażeby mi skuteczną i zupełną dał swoję protekcją.

Pisałem i ja długi i pokorny list do marszałka nadw. koron. o toż suplikując, a tak gdy marszałek nadwor. koron. list imieniem królewskiem za mną do księcia hetmana lit. napisał, tedy książę hetman, oprócz tego już do dania mi protekcji swojej determinowanym będąc, tem usilniejsze dla mnie starania swoje czynić zaczął. A najprzód, list pisał do księcia miecznika marszałka trybunalskiego syna swego, mocno rekomendując przywołanie sprawy mojej i staranie się o pomyślny dla mnie sukces. Drugi list pisał do Abramowicza podwojewodzego wileńskiego, wicemarszałka trybunalskiego, mocno rekomendując sprawę moję i grożąc, iż jeżeliby się nie usilnie starał, tedy jako brata jego pisarza ziemskiego wileńskiego i jego samego wywyższył, tak będzie się starał ich poniżyć. Pisał i do Kaszyca pisarza kadencji mińskiej takiż list, a nadto przysłał do Mińska Korsaka pisarza wojskowego, aby sam mocnego dokładał starania, i dał mu na poparcie sprawy mojej dwanaście tysięcy tynfów. Prawdziwie pan heroicznej cnoty, który nietylko zapomniał litościwie tego, w czem mu się, służąc księciu kanclerzowi, mogłem naprzykrzyć, lubom się zawsze wystrzegał jakiem grubiaństwem go urazić; ale jeszcze raczył mi dać tak mocną promocją swoję..

Zostawało zatem dwa tygodnie przed przywołaniem sprawy do starania się o asekurowanie *pluralitatis...*[3] A tak najprzód deputatów zacząłem do siebie na obiady zapraszać.

---

[1] współczucia. [2] skłoniły. [3] zapewnienie większości.

Ale gdy częstując ich i sam musiałem się napijać, a potem nie wyspawszy się, mieć gorączkę, przestałem tego częstowania. Więc mających tak wielu przeciwko mnie ze strony księcia kanclerza biegających, starałem się tylko o to, abym na początkach sądów trybunalskich tak rannych jako i poobiednich bywał i tam z mymi adwersarzami, a osobliwie z Kłokockim dysputy zwodził i co oni za oczyma memi niesprawiedliwie wyremonstrują, abym to widocznemi argumentami zbijał. Skoro zaś z sądów powróciłem, zaraz z najętymi skrybentami *status causae*[1] układałem, sam pisałem i im dyktowałem. Skoro zaś z sądów tak rannych jako i poobiednich zjeżdżali deputaci zaraz na konia wsiadłszy, objeżdżałem ich, do nóg krzyżem padałem, płakałem, i tak nauczyłem się płakać, że skoro do którego deputata przyjechawszy, mówić zacząłem, zaraz mi się łzy z oczu lunęły. A osobliwie po sądach poobiednich dalej niż po północy do deputatów jeździłem. Powróciwszy zaś choć tak późno do stancji, zaraz ze skrybentami *status causae* pisałem. A tak przez niedziel dwie, ledwo po godzinie i to nie rozebrawszy się, sypiając, znowu o godzinie piątej jeździłem do deputatów. A oprócz tego i Bohusz regent trybunalski i Korsak pisarz wojskowy lit. objeżdżał deputatów.

Tandem[2] nastąpił dzień 29 Novembra, wigilja św. Andrzeja, w który to dzień nasza sprawa z księciem kanclerzem i z Witanowskimi przywołana była na sądach rannych. Wielka ciekawość wszystkich przytomnych w Mińsku była do przysłuchania się tej sprawy i wiadomości o jej sukcesie. Gdy zatem przywołano sprawę naszę i patronowie[3] moi indukowali,[4] dowodząc krzywdy naszej, a przez moje z Kłokockim dysputy informowani byli, z czem stawać mieli patronowie księcia kanclerza i na ich argumenta wcześnie zabiegali, tedy Hołowczyc surogator[5] ziemski orszański, patron księcia kanclerza, zaczynając swój reprodukt, zaczął od owego psalmu: *Ecce homo, qui edebat panes meos, magnificavit super me supplantatio-*

---

[1] pisarkami stan sprawy. [2] nakoniec. [3] adwokaci. [4] wyłuszczali. [5] zastępca podkomorzego.

nem.[1] Na co, przerwawszy głos jego, odpowiedziałem, że lubo na 60.000 złotych chleba mego na usługach księcia kanclerza przejadłem, a tylko na obiadach księcia kanclerza chleb jego jadłem, jednak mi i ten kąsek chleba kością w gardle stanął. Nie skończyła się ta sprawa na rannych sądach. Zaczem książę Radziwiłł marszałek trybunalski, wziąwszy z sobą deputatów, jedno z nim w sprawie naszej trzymających, pojechał do siebie na obiad, na którym i ja byłem. Był na tym obiedzie i Tadeusz Przesiecki deputat połocki, czyniący się przyjacielem księcia marszałka, od którego w sprawie naszej wziął dwieście czerwonych złotych, cug koni pięknych i karetę paradną i dwie beczki wina węgierskiego, ale od księcia kanclerza lit. wziął trzysta czerwonych złotych i od Fleminga podskarbiego wziął na trzy lata cło połockie, czyniące co rok 300 dukatów: wziął tedy ze wszystkiem 1200 dukatów. Ten tedy Przesiecki aż *ad turnum* dania jego sentencji[2] czynił się przyjacielem księcia marszałka trybunalskiego, aż dopiero, gdy na niego przyszedł *turnus* dania sentencji, zdrada się pokazała, bo dał przeciwną dla nas a *pro parte*[3] księcia kanclerza sentencją.

Po obiedzie pojechaliśmy znowu na sądy, zaczęła się sprawa, a gdy patronowie z obu stron przestali mówić, prosiłem u księcia marszałka o głos; ale tak *in hac perturbatione animi*[4] przygotowanej mowy mojej zapomniałem, że i słowa, jak się zaczynała, nie pamiętając, mówiłem *ex tempore ad solam movendam compassionem.*[5] Przecież tak mi się udała mowa moja, że niektórzy z słuchających płakali, i to się miłosierdziem Boskiem stało, żem mowy mojej zapomniał; gdyż dość ostra była i mogłaby księcia kanclerza tem bardziej rozjątrzyć. Jednak tę przygotowaną mowę moję dla pamiątki tu kładę *de tenore sequenti:*[6]

«Jeżeli niegdyś miecz nad karkiem ojcowskim wyniesiony przyrodzoną w przełęknionym synu przesilił niemotę i do hamującego ostatni raz przymusił głosu, jakimże JO. JWW.

---

[1] «Oto człowiek, który spożywał mój chleb, wyniósł się ponad mnie podstępem». [2] do wyrażenia jego zdania przy głosowaniu. [3] na stronę. [4] w tem wzruszeniu umysłu. [5] bez przygotowania, dla wzbudzenia współczucia. [6] w następującem brzmieniu.

miłościwi sędziowie i dobrodzieje moi, powinienbym najlitościwsze uszy wasze przerazić krzykiem i lamentem, kiedy za wierne usługi oraz za straconą na nich część wieku i fortuny mojej odmienna JO. Księcia Imć kanclerza lit. łaska, nietylko jednę osobę z wiecznego wygrzebawszy pokoju, ś. p. ojca najukochańszego i dobrodzieja mego, człeka poczciwością życia swego i w naszej ojczyźnie i u postronnych narodów zalecenego, na okropniejszą aniżeli przyrodzona śmierć wiecznej hańby skazała egzekucją, ale też na synów jego cnotliwie przez publiczne w Rzpltej funkcje zasługujących się, z godnemi skoligowanych imionami, całą naszą rodowitą żyjących familją, i jeżeli z głosem słów moich pamięć nasza nie zginie, jeszcze w owej okrom pierworodnego grzechu mających się rodzić niewinności, wszystkich razem do szczętu wybić i wygubić usiłowała.

O dziwna czasów odmiano! Ten przelęknionego niemego syna wysilony głos, cud przyrodzenia, przykład synowskiej miłości, przeszłe wieki teraźniejszym do wielbienia i naśladowania przesłały wiekom. A teraz, o Boże! Obrońco uciśnionych, że po kilkakrotnem kłamliwem oskarżeniu, że po kilkakrotnej wytrzymanej i pokornie i cierpliwie zemście; że po supłikowaniu przez pierwsze w Rzpltej osoby o jakąkolwiek wziętego honoru satysfakcją; że po odrzuconych z sromotną wzgardą tych prośbach ostatnią przyciśnieni potrzebą do świętej sprawiedliwości, jako do jedynej po Bogu ucieczki udałem się, aliści głos ogromny tak wielkiego potentata JO. księcia Imć kanclerza w. lit. *vox Domini constrigentis cedros*,[1] piorunuje na mnie, i wiernego z wiadomym powszechnie zdrowia i fortuny hazardem sługę, obrzydłym niewdzięcznikiem broniącego ostatni ojca, braci, sióstr i całej familji honor, zuchwałym potwarcą, bez żadnej noty[2] będącego niepoczciwym ogłasza; wieży *in fundo*[3] doprasza się, ażeby nie mógłszy droższego nad życie odebrać honoru, krew przynajmniej niewinną naszę wydrzeć i nią podziemne jadowite mógł nakarmić gadziny. Ale co większa, co okropniejsza, w mojej osobie po-

[1] głos Boga poskramiającego cedry. [2] zmazy. [3] w lochu.

tomny, ach, uchowaj Boże! straszliwy a generalny zostawić przykład, ażeby żaden słabszy mocniejszemu w największej życia i sławy krzywdzie bronić się nie odważył...

Ostatnia mnie przymusza potrzeba, ostatni strach przenika, ból śmiertelny wołać do Boga i do ludzi każe, bojaźń język krępuje, *ne ausim gemuisse palam.*[1] Pada ta okropna bojaźń jak zaraźliwa mgła albo morowa plaga na wszystkich tu przytomnych i daleko odległych. Ale w ręku to jest najjaśniejszego, najwyższego, gorliwego o zgubę bliźnich miłościwego sądu, albo mnie windykującego[2] honor mój, a we mnie wszystkich strachem przerażonych od tak zawziętej *potentiorum*[3] ubezpieczyć i salwować persekucji;[4] albo mnie i wszystkich ze mną razem w wolności i równości prawa urodzonych okrutnie niesprawiedliwym mocarzom pod wiekuistą poddać tyranją. Nie śmiem myślą nawet obrażać tak świątobliwego i przykładnego sądu, ażebyście JO. JW. Miłościwi Sędziowie i dobrodzieje moi, przestraszonego tym niezmiernym uciskiem stanu rycerskiego, krwią, zaszczytem i obroną będąc, przez jakiekolwiek wyprzysiężone juramentem waszym na możniejszego i bogatszego względy, na takie niewinnych a nieszczęściu podległych ludzi okrucieństwo rezolwować się mieli; a tem bardziej, abyście na swój sąd owę po straconej rzymskiej wolności narzekającego ludu krytyczną zaciągnęli epokę: *hoc consulatu perdita Roma fuit;*[5] i owszem mam w Bogu miłosierdzie i w namiestniczej sprawiedliwości Jego żywą wiarę, że i na mnie, ostatnią prawie strapionego rozpaczą i na tak wielu niewinnych równym ze mną truchlejącym strachem, jednakowy wzgląd zachowacie...

Jaśnie Oświecony Mości książę marszałku, Panie miłościwy! Jaśnie wielmożni, miłościwi sędziowie i dobrodzieje moi! gdzież się mizerny, nieszczęśliwy, słaby człowiek przed następującym na życie mocniejszego impetem uciec ma, jeżeli nie do świątnicy sprawiedliwości świętej? I tamże uciekający się nieszczęśliwy człowiek, przy samym ołtarzu miłosierdzia,

---

1 abym nie śmiał jęknąć publicznie. 2 mszczącego. 3 potężniejszych. 4 prześladowania. 5 za tego konsulatu Rzym został zgubiony.

przy ołtarzu sprawiedliwości świętej, zamiast ostatniej obrony zabity być ma? I z tegoż to prawami boskiemi i ludzkiemi w bezpieczeństwie uciekających się ludzi obwarowanego jedynie obronnego miejsca, ma być na okrutne wydany i wywleczony morderstwo?

A jeżeli mnie ręką swoją, świętą sprawiedliwość chwalebnie dotąd piastującą, ukrzywdzonych broniącą, życie, honor i fortunę dającą zabijecie; jeżeli tego, który dotąd ma honor szczycić się łaską, kompanją i poufałą JWMpanów dobrodziejów konwersacją innego, wychodzącego na ustęp[1] z tej sądowej sali, a innego przez subtelne przeciwnej strony obroty i fakcje[2] wchodzącego po ustępie obaczycie; izaliż na mnie trupa cywilnego, na moję całą braci, sióstr i pokrewieństwa mego pobitą familją, martwą leżącą, izaliż na całą zatrwożoną prowincją litewską wasze pełne dobroci i najlitościwszej kompasji oczy obrócić będziecie mogli? Język drętwieje, myśl w zapomnieniu, serce obumiera, łzy słowa zalewają. Więcej mi nie zostaje, jako prawie konającem westchnieniem wołać do Boga miłosierdzia, do Ducha św., światła serc, dawcy świętych instynktów, pocieszyciela strapionych, ażeby wszystkie złośliwe, wykoncypowane[3] na zgubę honoru naszego subtelności potłumić, a mnie z tej najniebezpieczniejszej toni ratowanemu, miłosierdzie boskie i świętą JO. JWMpanów miłościwych dobrodziejów, a moich jedynych po Bogu protektorów sprawiedliwość przez całe życie moje z jak najobligowańszem dziękczynieniem wielbić i adorować pozwolić raczył».

Nie mówiłem tedy przez zapomnienie tej mowy, ale, jakom wyżej rzekł, *ex promptu*,[4] lubo wiele stąd mówiwszy, poszedłem obchodzić z jak najpokorniejszem kłanianiem sędziów. Chodził także ze mną Józef Proszyński, mój krewny, choć daleki, patrjota[5] województwa mińskiego: a zatem wyszedłem na ustęp. Wielu miałem kompasją nademną mających, ale osobliwie Sołłohubowa wojewodzina brzeska litewska z domu Ogińska, wojewodzianka wileńska, Abramowiczowa podwoje-

---

[1] miejsce dla publiczności. [2] intrygi. [3] wymyślone. [4] co na myśl przyszło. [5] obywatel.

wodzina wileńska, wicemarszałkowa trybunalska, Żabina starościna bialska z domu Lipska kasztelanka łęczycka... Zjechały się pod sądy trybunalskie do Biallozorowy starościny nowomłyńskiej... Te tedy damy, skoro w sprawie naszej był ustęp, wszystkie klęknąwszy, modliły się, prosząc Pana Boga o szczęśliwy dla nas sukces. Rozesłałem i ja na klasztory i szpitale pieniądze, prosząc o modlitwę; a że stancja Biallozorowy starościny nowomłyńskiej była oknami ku izbie sądowej, więc Truskowski, regent trybunalski, zmówił się z temi damami, że jeżeli wyjdzie na ganek z izby sądowej i czapki z głowy nie zdejmie, tedy to był znak mojej wygranej; jeżeli zaś bez czapki stać będzie, tedy miało być złym dla nas znakiem. Wyszedł tedy Truskowski na ganek i w czapce stał: a tak starościna przysłała zaraz do mnie, winszując mi wygranej sprawy...

Potem książę Radziwiłł, marszałek trybunalski, zaprosił deputatów, przyjaciół kanclerskich i swoich Radziwiłłowskich do siebie na obiad. Byłem i ja na tym obiedzie... Już książę marszałek trybunalski był napiły, który, kiedy był pijany, już zwyczajnie bywał *violentus.*[1] Powstał tedy huk, książę kazał dwunastu dragonji swojej wnijść do pokoju, gdzie był stół i pili i kazał im ognia dać w pułap. Stał wtenczas książę we dworze Iwanowskiego, starosty mińskiego; kazał tedy książę dragonji swojej dać ognia: kulami nabite były karabiny. Zaraz tedy z pułapu piasek się zaczął sypać, a piec od huku rozwalił się. Weszli dobosze i surmacze janczarscy i węgierscy do pokoju. Zaczęli w bębny bić, trąbić, grać na piszczałkach: huk, pisk, od piasku kurzawa, dym z rozwalonego pieca, hałas pijących i wadzących się, podobną do piekła reprezentowały scenę. Wtem Wołodkowicz, deputat piński, przypomniawszy krzywdę swoję do Danejki, deputata nowogrodzkiego, który był *complex*[2] porąbania jego na traktamencie Frąckiewiczowskim w Wilnie, dał Danejce mocno w gębę, że ten jak snop padł o ziemię. Książę znowu w tym większym huku kazał przyjść kilkunastu dragonji swojej, aby ognia dawali. Deputaci, przyjaciele księcia kanclerza, w ostatnim strachu byli:

---

[1] gwałtowny. [2] uczestnik.

chcieli oknami uciekać, ale ich nie puszczono. W tym tumulcie Wojciech Paszkowski, trzeźwy zawsze, dekret mój ze stołu wziąwszy, schował. Potem deputaci zaczęli do nóg padać księciu, suplikując, aby im pozwolił odjechać. Książę tedy kazał zaprząc karetę swoję sześciu ogierami izabelowemi[1] dziwnie złemi, tak dalece, że niektórym koniom kagańce żelazne na gęby kładli, ażeby się nie gryzły. Gdy zatem czterech czy pięciu deputatów, przyjaciół księcia kanclerza, usiadło do karety, książę kazał stangretowi i forysiowi zsiąść, a konie, tak złośliwe ogiery, puścić wolno, biczami trzaskać, i ognie kazał piechocie i dragonji dawać. Deputaci będący w karecie w ostatnim strachu byli; konie, mało co ruszywszy się, zaczęły gryźć się między sobą, poplątały się, powywracały się. Smogorzewski, deputat wołkowyski, nie pospiał[2] wsiąść do karety; a gdy się marszałek odwrócił, zaczął aklamować[3] na księcia. Ja biegłem do niego z wyniesioną ręką, chcąc mu dać w gębę; ale mnie Wojciech Paszkowski wpół porwał i nie puścił. Stał mi się wtenczas prawdziwym aniołem stróżem, a tymczasem pobiegł Bohusz na sądy trybunalskie: powiedział Abramowiczowi, wicemarszałkowi trybunalskiemu, że książę marszałek trybunalski już jest pijany i o całej tranzakcji[4] relacją uczynił; życzył zatem, ażeby wicemarszałek kazał odwołać sądy i z nich zjechał, co wicemarszałek uczynił.

7. *ANARCHJA SEJMOWA*

KONARSKI: *O skutecznym rad sposobie.*

Relacja o zerwaniu sejmu 1732 r.

Jak się już całe po kilku niedzielach sejmu zaniosło na marszałka elekcją, i już stanąć miała zapewne nazajutrz, ci więc, którzy rozdania buław, komu król chciał, nie chcieli, zjechali się na radę, po której, włożywszy mi w kieszenie po

---

[1] koloru brunatno-żółtego. [2] nie zdążył. [3] krzyczeć, wymyślać. [4] wydarzeniu.

pięćset czerwonych złotych, obligowali mnie, abym szukał między posłami i znalazł koniecznie, któryby sejm ten podjął się zerwać i nie dopuścić obrania marszałka.[1] Noc całą po Nowym Świecie, po Szolcu,[2] po Wielopolu, po Nalewkach, po Pradze zjeździłem; nikt lepiej, jak ja natenczas, esencji warszawskiego nie skosztował błota, po najbłotniejszych ulicach, kącikach i chatkach *capax subjectum*[3] szukałem, któryby się tak wielkiego mógł podjąć dzieła. Mówiłem przeszło ze trzydziestą, którzy mi się zdawali potrzebniejszymi[4] posłami, dawałem czerwonych złotych tysiąc, którem z kieszeni chciał liczyć; asekurowałem aż do trzech tysięcy czerw. zł., bom miał plenipotencją na to, że je za dwie godziny doliczę.

Cnota niepotrzebna tych ichmościów i nadto poczciwości, jak mi się na ten czas zdawało, do desperacji mnie przyprowadzała, kląłem ich, łajałem, beształem. Piąta godzina zrana bije, biegnę do cudownej *Crucifixi*[5] kaplicy, daję taler na mszą św., aby mi niebiosa pobłogosławiły znaleźć aby jednego poczciwego, któryby wziął pieniądze i ten sejm kaduczny[6] zerwał. Bardzo modliłem się gorąco. Szło mi o punkt honoru i o mój kredyt. Wiedzieli, że mam przyjaciół, pokazałoby się było, żem nic nie wart. Jeszcze trzy godziny nabłąkałem się po błotach, pot się leje ze mnie, jeszcze z kilkunastą posłami mówię, ofiaruję, perswaduję, płaczę, aby mieli nademną kompasją,[7] a sejm ten który z nich podjął się zerwać. Darmo. Począłem na predestynacją[8] w sobie bluźnić i skarżyć się na moje nieszczęsne wyroki. Pół do dziesiątej bije. O ja nieszczęśliwy! jużże ten sejm przeklęty dojdzie! jużże stanie marszałek.

Gdym był znowu przed farą w takowych rozpaczach, postrzegam wysmukłego panicza,[9] para za nim czeladki, zda mi się, żem go widział w Izbie. A do tego wszyscy mi się natenczas zdawali posłami. Pytam się z komplementem czy po-

---

[1] Potoccy i magnaci litewscy nie chcieli dopuścić, by August II nadał buławę w. kor. Stanisławowi Poniatowskiemu. [2] tak nazywano wówczas Solec. [3] zdatnego osobnika. [4] będącymi w potrzebie pieniężnej. [5] Ukrzyżowanego. [6] przeklęty. [7] litość. [8] przeznaczenie. [9] Był nim poseł Lubieniecki.

sel? Odpowiada: «do usług WMć Pana, poseł». «Przepraszam najuniżeniej, bom dosyć widział *summam activitatem*[1] WMć Pana, alem teraz tak zakłócony, tak zmęczony, że sam pojąć się i co gadam nie mogę. Proszę tu do Kamzeta,[2] poślę po gdańską wódeczkę». Weszliśmy. Imć pan poseł dał swego fidelisa,[3] posłałem do Bramy Krakowskiej. Myślę sobie: to mój rycerz, niech tam nieszczęście wszystkich tych poczciwych weźmie, z którymi darmo napracowałem się tyle! Niosą gdańską cynamonkę ze złotem, zapijamy po kieliszku kieliszek, zaczynam perorę: «Idzie o zgubę ojczyzny, idzie o salwowanie nas wszystkich *etc.*, trzeba ten sejm niegodziwy i niebezpieczny koniecznie zerwać, niemasz człeka, któryby tej nie widział potrzeby, ale bojaźń jakaś wszystkich obleciała posłów. Ja w WMci Pana fizjognomji za pierwszym razem, jakem tylko miał honor widzieć go w Izbie, w oczach i na czole Jego coś heroicznego postrzegłem, i przysięgam, że mi ta myśl o WMci Panu przypadła: ten będzie Achillesem, ten jeden może swego czasu w największej potrzebie salwować ojczyznę». Widziałem, że mój jegomość to moje proroctwo z dobrą gracją przyjął: to pewna, odpowiedział, że mi na sercu nie zbywa, rwał się do fordymentu.[4] «Niemasz czasu, mówię, oto moment zbawienia ojczyzny, już się sesja podobno zaczyna; zmiłuj się nad tą matką strapioną i poczciwymi wszystkimi. Za fatygę WMci Panu, ile musisz się podobno od tumultu schronić, *in omnem casum*,[5] jaką chcesz sumę, mam przy sobie, a jeżeli mało, mam plenipotencją, na ile zechcesz». Niepyszny pachołek i dosyć tani, lubo skóra na mnie drżała: jak on tu sumą kilku tysięcy czerwieńców zabrzęknie? Ale *galanthom*[6] poczciwy tak mi mówi krótko: «to prawda, że czasu niemasz, lecz panowie obiecują wiele, aby chudego pachołka narazić, a potym, jak mówiemy, każą wyszczwać albo wypchnąć z pokoju. Ja sam widzę rzetelnie nieochybną potrzebę i sto tysięcy racyj tego sejmu zerwania, ale potym wiesz WMć Pan, co za sekwele[7]

---

[1] wydatną działalność. [2] zapewne do oberży. [3] sługę. [4] rękojeści szabli. [5] na wszelki wypadek. [6] porządny, elegancki człowiek. [7] następstwa.

idą za takim azardem». Przerywam: «Pięćdziesiąt nas, a ja zaraz na czole z nimi w tyle WMci Panu z gotowemi szablami będziemy; nie masz cale czego się obawiać, piekłu samemu z gardła WMci Pana wydrzemy!» To dobrze mówi, ale jeżeli mi WMć Pan tu zaraz trzechset czerwonych złotych nie wyliczysz, nic z niczego nie będzie. Tu jakby mnie niebieska ogarnęła jasność. «Dobrodzieju! wykrzyknę, a salwatorze[1] ojczyzny, a podporo i filarze wolności, a panie mój, a to tego momentu!» Nagle, do kieszeni sięgnąwszy, cztery mi się razem wymknęły ładunki, co zaraz mój kochanek bystrooki postrzegł, trudno cofnąć się było: «Nę, nę, mówię, ojcze ojczyzny i dobrodzieju mój, nę i więcej, warteś miljonów kroć sta tysięcy za tak piękną odwagę». I dałem mu czerwonych złotych 400. Tylko ładunki[2] rozerwał, żeby widział, że nie miedź, i w kieszenie wsypał, a przysiągłszy mi na *etc.* i na wszystkę swoją poczciwość i cnotę, że sejm ten bezbożny zerwie i nie dopuści marszałka, on do Izby pobiegł, a ja mojej ekspedycji raport sunąłem się uczynić. Aż on mnie znowu pod Zygmuntem[3] zaziajany napada. Włosy na mnie stanęły i zmartwiałem cały: o nieszczęście moje, jużże po wszystkiem! Aż on mnie do ucha mówi: «a jakąż dam racją protestacji mojej? a na czym wynidę?» «A Mci Panie bracie, sto tysięcy racyj, wszak sam mówiłeś, że widzisz wielką tego sejmu zerwania potrzebę?» A mnie samemu tymczasem nic na pamięć przyjść nie mogło naprędce. Uderzyłem się w ciemię, i przyszła mi jak może być najcelniejsza i najsprawiedliwsza racja. Więc nie bawiąc mówię: «Mów WMć Pan tak: ponieważ prawo każe na pierwszym dniu marszałka obrać, a my już przeciw oczywistemu prawu kilka niedziel na tej trawiemy elekcji, zatym *solennissime*[4] o zgwałcenie prawa tego protestując się, wychodzę». Repetował[5] mój mołojec kilka razy me słowa, ale nigdy nie mógł trafić do końca i powiedział, że to jest przydłuższa oracja, trzebaby ją skrócić. Takem musiał mego dyscypuła[6] blisko do pana Rojkiewicza prowadzić, i tam tę tak

---

[1] zbawco. [2] opakowania. [3] pod kolumną Zygmunta. [4] najuroczyściej. [5] powtórzył. [6] ucznia.

straszną cycerońską mowę musiałem mu napisać *etc.* Dalszą opuszczam relacją, wszak pomniemy, że ten sejm na tej racji i protestacji był w oczach naszych zerwany.

Widok izby poselskiej.

Nie wiem całe, od czego zacząć, bo i w tej Izbie często nie widać ni początku ni końca. Na powierzchowny rzucisz nieporządek oko? żal cię bierze godnego marszałka czy dyrektora Izby, który mając całej Rzpltej ciężar na swych barkach dźwigać, i z początku sesji każdej zawsze z godzinę i przez całe sesje, jakby nie miał nic lepszego robić, pasować się, szamotać się musi z ludzi gminem i z ustawiczną falą, pchającą się na śrzodek Izby; musi swemi ich ramionami i laską ową tak poważną odpychać. Posłów nie widzą posłowie, słyszeć się nie mogą dla zgrai szemrania, śmiechów i hałasów niezliczonego ludu. Pachołkom, lokajom, laufrom, kozakom *etc.* wolny wstęp do tej rad świątnicy. Posłom miejsca od nieposłujących zabrane; kwadrans, pół godziny czasem trzeba szukać i wymierzać na marszałku miejsce: «Mci Panie Marszałku, proszę o miejsce!» Kiedy się cokolwiek opóźni poseł, zaledwie przez ciżbę przedrze się do środka, by usieść na łonie drugiego. Jak z miejsc wstaną posłowie, zatarłszy się na jakiej materji, co się nieszczęśliwie kilka razy w każdej sesji przytrafia, dobrej znowu trzeba zawsze do uproszenia na miejsca i ułożenia godziny. Taką właśnie już po schyłku wolności obserwował w rzymskich radach konfuzją Plinjusz. «Przeciw przystojności zgromadzeniom tak poważnym należącej grzeszemy licencją, ani czasu mówienia ani w siedzeniu zachowujemy powagi, wielkie zewsząd i niewdzięczne wrzaski, wybiegają z miejsc wszyscy, wiele gminu na śrzodku Izby, wiele krzątających się i nieprzystojne radzących zmieszanie. Jakośmy odstąpili daleko od przodków naszych zwyczaju, u których wszystko widzieć było rozporządzone dobrze, wszystkie w moderacji i spokojności sprawowały się rady, wszystko powagę i wstydliwą obserwancją ukazywało miejsca».[1] Tak właśnie

[1] Plinjusza, *Epistolae* 3, 20, 3.

i u nas, prawdę rzekłszy, majestatu i powagi, jaka w tak celnej radzie być by powinna, żadnej niemasz; respektu tak świętego miejsca tego, jak kościoła, nie widać, wrzawa, tumult, zgiełki, krzyki, zamieszanie panuje. Same uśmierzania szelestu, zgiełku i konfuzji sejmowania czasu ledwie nie codzień zabierają trzecią część.

Idźmyż do wewnętrznego porządku. Już wolno zrywać bez marszałka elekcji sejmy, jakośmy dosyć napatrzyli się tego. Na niektórych sejmach przecież ceremonjały pierwsze jako tako idą do powrotu z senatu; tu zaś już żadnego aż do końca sejmu niemasz porządku w materjach, niemasz w głosach, wolno mówić naprzykład o sposobach przymnożenia do skarbu intrat Rzpltej, drugi głos wpada o poprawie trybunału, trzeci o aukcji wojska, o interesie kurlandzkim, piąty już o reparacji kamienieckiej fortecy, szósty że nawigację[1] zatarasowano młynami, inszy o żydostwie i o olkuskich minach,[2] aż tu jeden wypadnie: «*Ante omnia*[3] według instrukcji mojej, pod upadkiem[4] sejmu, trzeba, żeby Rzplta rozsądziła tę albo ową krzywdę». Mów kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt minie, nie wiedzieć jeszcze, o co dziś nam pryncypalnie idzie; marszałek i rozumniejsi wołają: «Ale mówmy, Mciwi Panowie, do skarbowego interesu, od któregośmy zaczęli, niepodobna razem radzić o wszystkiem, przyjdziemy do wszystkiego powoli» *etc.* Niemasz na to słuchu, bo każdemu przy czem chcieć upierać się wolno. W trybunale spraw porządek i między sobą sprawy, rzeczy daleko mniejszej konsekwencji, są swemi opisane regestry. W świecie całym rozłożone na dni i sesje rad różne objekta; i być to inaczej naturalnie nie może; skończywszy o jednem, rada zaczyna się o drugiem. U nas każdemu co chcieć proponować i do upadłej utrzymywać jest wolno, każdemu przerwać i zatamować, które mu się nie podobają rady.

Trzy, cztery, pięć, szósty tydzień sejmu mija, skonkludowanego nic niemasz; niemasz się z czem przed majestatem[5] pokazać, prócz zgody na prawo pierwsze o pospolitem ruszе-

---

[1] żegluga. [2] kopalniach srebra. [3] przed wszystkiem. [4] pod groźbą zerwania. [5] królem, wyczekującym w senacie na wynik obrad.

niu. Jeżeli jest co więcej, nigdy tak nic ułożonego, nigdy tak powszechną nieutwierdzonego zgodą, żeby kontradycentów nie było, którzy jeżeli podczas pisania jakiego ich zdaniu lub interesowi przeciwnego projektu dysymulować[1] musieli, to tysiączne inne mają po gotowiu sposoby, na czem inszem zatrudniać, żeby wniwecz i to (na co jakakolwiek niby już zgoda zaszła) obrócić.

Sejm się tedy on walny, jakby się na deklamacją zjechał, na kilkuset oracjach gładkich, a częścią dziecięcych i szkołą cuchnących, rozłazi lub zrywa. Nasłucha się moc wielką i rozumnych i wielkich głosów, ale te serce bardziej krają, że jak mówią, jakby groch na ścianę rzucał, uczynić pożytku żadnego nie mogą. Izba ta więc od zaczęcia rwania sejmów przez kontradycenta jednego, od wynalazku tamowania *activitatis* wszystkim, od wprowadzonego nieforemnego zwyczaju gadania co się komu podoba, wnoszenia jakiej się i kiedy się komu podoba materji, Izba ta, mówię, przestaje być oficyną[2] praw, świątnicą rad, ale obraca się z obelgą Rzpltej w jakąś gadalnicę i swarnicę.[3]

8. *PRZEDAJNOŚĆ I WPŁYWY CUDZOZIEMSKIE*

(Sejm grodzieński 1744 r. to najdonioślejszy, najbardziej dramatyczny w dziejach epoki saskiej moment walki o «naprawę Rzpltej». Dwór polski, zapewniwszy sobie poparcie dwóch zazwyczaj wrogich Polsce mocarstw — Austrji i Rosji, — z rozmachem dążył do urzeczywistnienia rozległego programu reform, w pierwszym rzędzie skarbowych i wojskowych. Fryderyk II, przeciw któremu miał być skierowanym oręż polski, wspomagany przez Francję, dokładał wysiłków dla pogrzebania dzieła naprawy. Poniższe wyjątki dają niezrównany, wstrząsający obraz wichrzeń postronnych, a przedajności

[1] udawać zgodę. [2] kuźnią, pracownią. [3] W równie jaskrawych barwach odtwarza obrady sejmowe Leszczyński: «Zgoła nasze rady, że tak rzekę, piekłu się równają... Bo sejmować u nas jest to ostrzyć sobie zęby jeden na drugiego, wszystkie bowiem zjazdy zaczynają się na weksach, na insultach (zniewagach), na prywatnych zawziętościach, a kończą pospolicie *tragice* na tumultach». *Głos wolny* 44.

i demoralizacji pewnych odłamów społeczeństwa polskiego; zarazem jednak przynoszą pocieszające, a nie ulegające wątpliwości, bo wystawione przez śmiertelnego wroga świadectwo, że zdrowy instynkt większości narodu rozumiał potrzebę i pragnął aukcji wojska).

Relacja o układach ks. K. J. Jabłonowskiego z rezydentem pruskim Hoffmanem.

SKIBIŃSKI: *Europa a Polska* II, 122.

Jabłonowski starosta czehryński, udawszy się do posła pruskiego, oznajmił mu, że dwór zamierza wprowadzić do Rzpltej wiele innowacyj, jednakowoż nie dojdą one do skutku, albowiem wszystkie wielkie rody, z wyjątkiem Poniatowskich i Czartoryskich, są przeciwne tym zamiarom, a to głównie z tej racji, że autorem ich jest Poniatowski, przeto nie pozwolą, by człowiek tak niskiego pochodzenia narzucał im cokolwiek, chociażby to było coś dobrego. Przedsięwzięcia swe zamierza dwór nasz rozpocząć od natychmiastowego zawiązania konfederacji w celu aukcji wojska na wypadek niedojścia sejmu, naco malkontenci odpowiedzą stworzeniem przeciwkonfederacji; gdy wówczas król pruski przyszle im na pomoc cztery pułki piechoty, jako że nie zdołają odrazu zgromadzić armji regularnej, a hetmani koronni ze swemi wojskami stanęliby po stronie króla, tedy dopomogą im zająć polskie Prusy. Król pruski nie będzie miał nic innego do roboty, jak objąć je w posiadanie i nie wpuszczać do Polski wojsk saskich...

Poseł pruski zapytał na to starostę, z jakiego powodu okazuje tyle życzliwości jego królowi, którego wcale nie zna. Na to ten udzielił następującej odpowiedzi: «Po śmierci mojej matki odebrano nam to, co się nam należało, oddając dwa starostwa kanclerzowi Małachowskiemu; dwór zasłania się pretekstem, że niczego nie darował, a jednak wspomniany kanclerz otrzymał je; jeśli chodzi jednak o Poniatowskich i Czartoryskich, to ci bez pytania wdzierają się w królewszczyzny, będąc z kanclerzem w ścisłej komitywie, a czego sami nie zagarną, dostaje się ich adherentom i klienteli. Nadto

nie mogę dotąd strawić, że ojciec mój więziony był w Königsteinie».[1]

Poseł zapytał, czy malkontenci będą dość silni dla poparcia jego pana, naco ten replikował: «Ja, wraz z całą moją rodziną, wszyscy Potoccy, Sapiehowie, Tarło, jak również przeważna część Lubomirskich i jeszcze kilka znacznych rodów (których nazwiska poseł zapomniał), wszyscy jesteśmy już po stronie króla pruskiego... Skoro król udzieli nam rękojmi, że nie naruszy naszej wolności i nie zawrze pokoju, nie włączając nas do niego, tedy nietylko uzyskamy dlań polskie Prusy, ale cała Rzplta uzna go prawowitym władcą tego kraju»...

Posłowie rosyjscy, Bestużew i Kaiserling do ces. Elżbiety 15. X. 1744.

Tamże II, 272.

Dwór polski dokłada wszelkich wysiłków, by skłonić sejm do aukcji wojska, uznania cesarskiego tytułu rosyjskiego i odnowienia przymierza. Nie mniejsze są jednak zabiegi ze strony Francji i Prus w celu udaremnienia tych zamysłów, rozdwojenia Rzpltej i pchnięcia jej do wojny domowej. By to osiągnąć, minister pruski ofiarowuje potajemnie koronę polską to jednemu, to drugiemu z magnatów, lub próbuje wynieść na tron Stanisława Leszczyńskiego, by zaś podszepty te wydały się pożytecznemi, jeśli nie sprawie publicznej, to przynajmniej chciwym jednostkom, rozdaje się pośród posłów pruskie pieniądze.

Ponieważ wojewoda sandomierski Tarło wydaje się być niezadowolonym z dworu... przeto poseł pruski zaryzykował zbliżyć się do niego i przyrzekł mu koronę polską, lub, jeżeli sam nie żywi tej ambicji, ponowne osadzenie na tronie Stanisława, byle tylko zechciał zawiązać konfederację i wraz z nią wypowiedzieć królowi całkowicie posłuszeństwo. Francja

---

[1] Jan Stanisław Jabłonowski, wojewoda ruski, satyryk i bajkopisarz, więziony przez Augusta II w l. 1713—1717 w Königsteinie za udział w spisku detronizacyjnym.

i Prusy udzielą pomocy temu przedsięwzięciu, tak, że przyniesie ono niechybnie Rzpltej szczęście, a jemu samemu pożytek i pomyślność.

Gwałtowne porywy namiętności prowadzą człowieka częstokroć dalej, aniżeliby sam tego pragnął; wspomnianego wojewodę sandomierskiego poniosły tak daleko, że wielokrotnie przyjmował u siebie nocą pruskiego ministra i sam do niego chadzał. Że jednak w tych nocnych odwiedzinach nikt dziś nie spodziewa się odkryć nowego Nikodema,[1] przeto król polski rozkazał przez hr. Brühla oświadczyć wspomnianemu wojewodzie, że z najwyższem zdumieniem dowiedział się o tych nocnych spotkaniach i naradach z pruskim ministrem. Trudno je upozorować dobrem i spokojnością państwa, rzeczy bowiem godziwe i dozwolone nie lękają się światła dziennego. Wobec tego, na wypadek gdyby obecnie obrady publiczne nie osiągnęły zamierzonego celu, J. Królewska Mość ujrzy się w każdym razie zniewolonym ujawnić to postępowanie wojewody zarówno w senacie jak w izbie poselskiej.

Ostrzeżenie to, złożone w imieniu króla, wprawiło wojewodę sandomierskiego w takie pomięszanie, że nie znalazłszy słowa odpowiedzi, prosił, by król raczył dopuścić go przed siebie: gdy to nastąpiło, sam wyjawił wyżej wspomniane rzeczy i zapewnił na wszystko, że nigdy się już nie da odwieść kuszeniami obcych posłów od winnej wierności i posłuszeństwa.

Posłowie pruscy, Wallenrodt i Hoffman do Fryderyka II 20. X. 1744.

Tamże II, 285.

Sejm, odbywający się w tem mieście, szybkiemi krokami posuwa się naprzód: obrady toczą się na sesjach prowincjonalnych, a końca ich należy oczekiwać najpóźniej w 3 lub 4 dniach. Panuje ciągle ten sam zapał i skłonność do powiększenia armji, jak to mieliśmy zaszczyt donieść w poprzednich

---

[1] Nikodem, faryzeusz, nocą odwiedzał Chrystusa, by słuchać jego nauk.

relacjach i nie widzimy sposobu przeciwstawienia się temu powszechnemu pragnieniu narodu. Z tego powodu nie możemy też przeciągnąć na naszą stronę żadnego senatora lub znaczniejszego pana, pod którego auspicjami możnaby zadać cios zgromadzeniu stanów; gdy mowa o jakimś związku lub przymierzu, które natchnęłoby sąsiadów obawą i niechęcią, wszyscy są za nami i zasypują nas najsolenniejszemi zapewnieniami i obietnicami; natomiast w sprawie aukcji wojska nikt nie tai, że nie będzie mógł połączyć się z nami.

Wojewoda sandomierski Tarło zdawał się być jedynym, na którego można było liczyć, a to z powodu jego osobistej urazy i zawziętości przeciw dworowi, obecnie jednak przybiera minę, jakoby nie zamierzał nadal mieszać się do tego, i nawet dał nam to do zrozumienia, lubo polecił nam posła Kietlińskiego, człowieka sprytnego i cieszącego się opinją zręcznego a przedsiębiorczego intryganta; jednakowoż jest on wielkim gadułą, co zmusza nas mieć się z nim na ostrożności. Wspomniany magnat widział się zniewolonym ochłodzić stosunki z nami na skutek pogróżek ze strony dworu; nie brak też innych, co do których zachodzi ta sama sprawa, gdyż wczoraj jeszcze jeden z konfidentów dał mi znać, że nie będzie mógł mnie nadal odwiedzać i że uczynię mu przyjemność, jeżeli spotykając go na zebraniach publicznych, będę udawał, że nie pozostaję z nim w żadnej styczności. Poza tem jeszcze książę Radziwiłł, wojewoda nowogrodzki, przemawiał ostro przeciw wszelkiemu powiększeniu w ogóle. Okazuje on chęć porozumienia się z nami o tej sprawie, czego nie odmówimy; jednakowoż magnat ten o miernym umyśle, znany jako wielki gaduła, wichrzyciel i zmiennik, jest w dodatku biednym jak szczur kościelny, oszustem i człowiekiem interesownym, którego jako księcia i senatora nie możnaby zbyć byle czem, tak, że rychło wyczerpałby naszą niezasobną kiesę, nie dając nadmiernej pewności, że otrzymamy towar za nasze pieniądze...

Inny sposób zagmatwania spraw sejmowych nastręcza się ze smutnej sytuacji, w jakiej się znajdują Żydzi, którym zagraża podwojenie pogłównego i uczynienie z nich niewol-

ników ziemi, gdzie teraz mają swe siedziby. Biedacy ci, przejęci śmiertelną trwogą, czując cały ciężar grożącej niedoli, która im i ich dzieciom nałoży kajdany wiecznego niewolnictwa, chwytają się wszelkich środków, byle zapobiec tej ostateczności. Puścili już w obieg 4—5 tysięcy dukatów i znaleźli protektora w osobie Trypolskiego, posła województwa kijowskiego, człowieka śmiałego i przedsiębiorczego, jak nikt w świecie, lecz równocześnie przedajnego i interesownego w najwyższym stopniu. Trzeba mieć nadzieję, a raczej zająć się tą okolicznością, by wyciągnąć z niej zysk i w miarę możności rozstrzygnąć o powodzeniu i wyniku sejmu, przyłączając się do Trypolskiego.

Diarjusz sejmu grodzieńskiego 5. XI. 1744.
Tamże II, 337.

...Potem zabrał głos Imć p. Wilczewski, poseł wiski... Wyznał zatem, jakowe są postronnych nacyj około zepsucia obrad naszych starania; wyznał sam na siebie, jako był tentowany,[1] a nie chcąc być Judaszem i *tradere patriam*,[2] dobył *publice*[3] pieniędzy 350 dukatów, *in vim*[4] zerwania sejmu sobie danych, i one z indygnacją[5] rzucił na środek Izby poselskiej *exponendo:*[6] «Dano mi *ad interim*[7] te pieniądze i jeszcze trzy tysiące dukatów deklarowano, *insuper*[8] dobra, które mam w Prusach, libertować[9] mi przyrzeczono; jakoż *per rationem*[10] tych dóbr miałbym największe *motivum*[11] utrzymania tej obligacji, ale wolę puścić *in praedam*[12] fortunę partykularną moją, niżeli dobro publiczne i miłą ojczyznę podać *in perniciem*».[13] Oświadczył się i z tem, jako słyszał, iż więcej znajdować się ma takowych osób, które podobnej podpadają cenzurze, z tem wszystkiem dufając ich poczciwości i sumieniu, nie chciał jeszcze *publico ore* tradukować,[14] spo-

---

1 kuszony. 2 zdradzać ojczyznę. 3 publicznie. 4 gwoli. 5 oburzeniem. 6 oświadczając. 7 narazie. 8 nadto. 9 uwolnić. 10 ze względu na. 11 powód. 12 na łup nieprzyjacielski. 13 na zgubę. 14 publicznie wymieniać.

dziewając się, że sami *per propriam confessionem*[1] wyznają *tentationes suas.*[2]

Imć p. Skrzetuski, poseł halicki, wyraził w mowie swojej, że chwalebny i ledwie praktykowany *zelus et aequitas*[3] Imci p. Wilczewskiego, zaco nie tylko podziękowania, ale też wiecznej u Rzpltej godzien obligacji i wdzięcznej rekognicji;[4] perswadował, ażeby stąd każdy zważyć i zmiarkować mógł, jakie są postronnych narodów myśli i zdrady na zgubę naszą, pobudzając z żarliwą ekspresją *ad succurrendum patriae, tandem*[5] upraszał, ażeby Imć p. Wilczewski *pro hoc aequanimitatis actu*[6] był rekomendowany J. Król. Mości i osobliwą miał dystynkcją.[7] Ażeby zaś podobne zdrady i namowy więcej nie praktykowały się, *instantanae*[8] temuż *subvenire*[9] radził i o nieodwłoczne ekspedjowanie[10] posła pruskiego upraszał.

Imć p. Gozdzki, kuchmistrz kor., dziękował za wdzięczność i pokazaną szczerość Imci p. Wilczewskiemu ku swojej ojczyźnie; *in puncto*[11] rugowania lub przestrzeżenia posła od dworu berlińskiego aprobował zdanie Imci p. Skrzetuskiego. Imć p. starosta oświęcimski wyraził w głosie swoim, że jest *Deus in nobis et agitante calescimus Illo,*[12] kiedy Imć p. wiski tak zdradliwe cudzoziemskich nacyj odkrył *arcana,*[13] za co mu nietylko z osoby swojej wyraził podziękowanie, ale też *nomine*[14] całej Izby poselskiej należytą oświadczył obligacją, a oraz upraszał pomienionego Imci p. wiskiego, aby *edisserat parabolam*[15] i wszystkich *inculpatos veridico ore*[16] wydał i promulgował,[17] bo *in casum*[18] niewydania, musiałby być *per figuram iudicii*[19] obligowany do rzetelnej rekognicji. Posła cudzoziemskiego *crudo medio*[20] wyrzucić, to jest jedno, co wojnę

---

1 własnem wyznaniem. 2 swe pokuszenia. 3 gorliwość i zacność. 4 rozważania. 5 do dania pomocy ojczyźnie, wreszcie... 6 za ten dowód wielkoduszności. 7 odznaczenie, wyróżnienie. 8 bezzwłocznie. 9 zaradzić. 10 wydalenie z Grodna. 11 odnośnie do. 12 Bóg w nas i za jego sprawą zapalamy się. 13 tajemnice. 14 imieniem. 15 odkrył tajemnicę. 16 obwinionych prawdomównemi ustami. 17 oznajmił. 18 na wypadek. 19 w drodze sądowej. 20 w szorstki sposób.

wypowiedzieć, ale go tylko ostrzec życzył *et convenire*[1] w tej cyrkumstancji...[2]

Imć p. kuchmistrz kor. upraszał Imci p. marszałka, aby tylko tym głosu pozwolił, którzy się w teraźniejszej okoliczności eksplikować zechcą; jeżeli się zaś żaden nie przyzna, obligował Imci p. wiskiego, aby on ich wydał... *Ad affectationem*[3] tedy całej Izby takową w tej cyrkumstancji uczynił relacją: iż będąc przez instrukcją od ziemi sobie daną obligowany, ażeby się respektem szkód, od pogranicza brandeburskiego poczynionych, z posłem berlińskim znosił i o satysfakcją *serio* się dopomniał, «tak i z tej obligacji byliśmy wszyscy koledzy u pomienionego posła, który mając wstręt do kolegi mego Imci p. Karwowskiego, z racji, że ojciec jego marszałkiem sejmowym bywał, nie śmiał go w niczem tentować, do mnie zaś, jako dobra w Prusiech mającego, wziął konfidencją i *obtulit*[4] mi trzy tysiące czerwonych złotych *in casum*[5] zerwania sejmu etc.».

Po uczynionej takowej relacji zaszły obligacje Izby poselskiej o specyfikacją *appretiatorum.*[6] Zabrał tedy głos Imć p. Wilczewski *in hunc sensum,*[7] że «nie dlatego wziąłem sobie na deliberacją, żebym się miał czego obawiać, ponieważ życie i fortunę dla Ojczyzny sakryfikować gotów jestem. Zaczem jednak drugich Ichmc. wydam, zamawiam sobie *pro principali*[8] protekcją Najj. króla Imci i całej Rzpltej». O której gdy go wszyscy upewnili i *publica fide*[9] asekurowali, chciał *ante omnia*[10] przysiąc, jako nie *ex odio,*[11] ani też *impositive,*[12] ale tylko *relative,*[13] to co słyszał z ust rezydenta pruskiego, wyjawi i rzetelnie opowie; lecz Ichmc. pp. posłowie *praeciso omni iuramento*[14] zupełny dali mu kredyt.

W tym punkcie odezwał się Imć p. Kietliński, poseł sendomierski, przyznając się, że był obligowany do utrzymania *neutralitatis,*[15] ale nic nie wziął. Imć p. Gurowski, poseł po-

---

1 ułożyć się. 2 okoliczności. 3 wobec chęci. 4 ofiarował. 5 gwoli. 6 wyszczególnienie obdarowanych. 7 w tym sensie. 8 przedewszystkiem. 9 publiczną przysięgą. 10 przedewszystkiem. 11 z nienawiści. 12 zmyślając. 13 powtarzając. 14 odrzuciwszy wszelką przysięgę. 15 neutralności, zapewne by nie występował przeciw Prusom.

dolski, także *agnovit*,[1] że go tentował Imć p. Hoffmann, rezydent brandeburski, ale żadnej od niego nie chciał wziąć korupcji. Przystąpił potem Imć p. Wilczewski do denominacji *appretiatorum* i naprzód czytał z regestru Imci p. Kietlińskiego, sendomirskiego, Imć p. Grodzickiego, kaliskiego, Imć p. Rogalińskiego, poznańskiego, Gurowskiego, podolskiego, Ossolińskiego, chorążego nadw. kor., nurskiego, Hurka, witebskiego, Wolbeka, mozyrskiego, i Jeżewskiego, płockiego, posłów, także Imć p. Trypolskiego, kijowskiego, z którym *singulariter*[2] znosić się kazano, ile że jest i od żydów *appreciatus*.

Po przeczytaniu tych wszystkich wielki *rumor*[3] wszczął się w Izbie poselskiej. Za Imć p. Rogalińskim wielu wielkopolskich asekurowało, że niewinnie *involutus* w tę imposturę;[4] z której się eksplikując, zabrał głos i z wielkim żalem wyraził, że dotąd w najmniejszym punkcie nie będąc *notatus*,[5] teraz *in declivio*[6] lat swoich w takową nieznośnej kalumnji odziany sukienkę, suponował, że chcąc mówiącemu prawdę zatkać gębę, w ten go wpisali regestr... Świadczył się Ichmc. kolegami swymi, że kiedy tenże poseł brandeburski mieć chciał konferencją i opowiedzieć *desideria*[7] pryncypała swego, inaczej go nie rezolwował, tylko, żeby razem wszystkim do zjechania czas i miejsce naznaczył; jakoż był *in gremio*[8] wszystkich kolegów swoich *et in praesentia*[9] Imci p. wojewody smoleńskiego, gdzie tylko według instrukcji swojej o nienaruszenie sąsiedzkiej przyjaźni domawiał się...

Imć p. Lipski, obożny kor., kolega, z wielką egzageracją przymawiał się, hazardując życie i fortunę za niewinność i poczciwość kolegi swego, widząc, że i jednego momentu nigdzie bez niego nie był, co większa, jego końmi i karetą wraz z nim zawsze jeździł.

Imć p. Ossoliński, chorąży nadw. kor.: «Jawno światu, że niedopiero imię moje ojczyźnie służy, dotąd zaś poczciwie, bez najmniejszej noty; wiem i ja, jakie są drogi do sławy,

---

[1] przyznał. [2] szczególnie. [3] hałas. [4] wplątany w to oszustwo. [5] poszlakowany. [6] u schyłku. [7] pragnienie. [8] wśród. [9] w obecności.

zaczem nigdybym się nie ważył postępować temi, któremi chodzić przodkowie moi wystrzegali się. Mam fortunę z Opatrzności Boskiej, którą się bez niepoczciwych pieniędzy obejść mogę. Ekskuzować się dalej nie umiem, bo *eripit verba dolor;*[1] to tylko powiadam, że i nie znam posła brandeburskiego i podaję się pod sąd *praevia poena talionis».*[2]

Imć p. Wolbek, pożaliwszy się nad niewinnością, swoją *fassus,*[3] że był *tentatus,* ale nic nie wziął. Imć p. Jeżewski ekskuzował się, że się tylko z rezydentem widział, który komunikował mu manifesta pryncypała swego, z jakiej racji wojnę wypowiedział królowej węgierskiej, którego manifesta miał komunikować zaraz Imci p. wojewodzie podolskiemu i innym Ichmc. Zaklinał się zatem na zbawienie duszy, że nic nie wziął i o sąd upraszał. Imć p. Kietliński *fassus* powtórnie, że był tentowany utrzymywać *neutralitatem,* ale nic nie wziął.

Imć p. Grodzicki: «Jednym grzech *ad gloriam,* drugim *ad condemnationem cadit»;*[4] poddawał się pod sąd, aby mu dowiódł tego, jeżeli promowował albo znosił się o zerwanie sejmu, i jeżeli widział go u posła cudzoziemskiego, pytał się Imci p. Wilczewskiego, na co mu odpowiedział, że «widziałem», a Imć p. Grodzicki *exprobravit:*[5] «Łżesz». Na które słowo cała Izba *insurrexit,*[6] że równemu sobie posłowi *contra autoritatem* całej Izby *indecenter protulit effatum; exposuit*[7] zatem, że «mogłem w takowej być suppozycji,[8] ponieważ się sam Imć p. Brühl w tem zaczepiał i ostrzegał, abym nie czynił zdrady żadnej; lecz kiedy dałem justyfikacją z siebie, a on zważywszy, że jest rzetelna, deklarował mi patent na oberszt-leutnantstwo, a zatem imię moje nie bawiło się takim awantażem».[9] Eksplikowali się i inni Ichmcie, powołani nie bez serdecznego żalu, wszyscy zaś *instantissime*[10] o sąd dopraszali się.

---

[1] boleść zamyka mi usta. [2] zastrzegając karę odwetu. [3] przyznał się. [4] jednym... na chwałę, drugim wypada na potępienie. [5] zrobił wyrzut. [6] porwała się z miejsc. [7] wbrew powadze całej izby użył nieprzystojnych słów; wyłuszczył. [8] przypuszczeniu, podejrzeniu. [9] korzyścią. [10] bezzwłocznie.

9. WALKI STRONNICTW

a) Z pamiętników króla Stanisława Augusta.

Od czasu ustanowienia przez króla Stefana Batorego tego najwyższego sądu, zwanego u nas poprostu trybunałem, i od czasu zaprowadzenia w nim zmian niektórych przez konstytucję 1726 roku, wszystkie województwa koronne obowiązane były wybrać w połowie września (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po święcie Narodzenia Najświętszej Marji Panny) po dwóch albo trzech deputatów, którzy w połowie października (według litery prawa, w pierwszy poniedziałek po dniu świętego Franciszka) powinni byli zebrać się w Piotrkowie, celem utworzenia razem tego najwyższego trybunału, mającego rozstrzygać w ostatniej instancji wszystkie sprawy ziemskie i grodzkie w Koronie... Dla prawności wyboru należało wtenczas być wybranym na deputata jednomyślnie, przez wszystkich na wyborach obecnych, a do wotowania mających prawo. Celem zarzucenia nieprawności i niedopuszczenia pretendentów do przysięgi... uciekano się do następujących sposobów: Produkowano protestację (zwaną manifestem) przeciwko sejmikowi zakwestjonowanego deputata, w której wyrażano, iż tacy a tacy, szlachta posesjonaci powiatu, głośno opierali się wyborowi tego deputata na miejscowym sejmiku, albo też, że przez opozycję swoją zniszczyli, czyli, że jak wyrażano się wtenczas, zerwali cały sejmik, i że manifest w tym celu zaniesiono do grodu. Drugi sposób obalenia wyboru deputata polegał na złożeniu kondemnaty na kandydata, to jest dekretu, wydanego nań zaocznie w jakiemkolwiekbądź sądownictwie krajowem, przed albo nawet i po wybraniu go na deputata...

Od kiedy liczba i siła zaczęły ważyć na tej szali sprawiedliwości, naród słusznie się zaniepokoił, aby tej rzeczy nie zaczęli rozstrzygać hetmani, nieograniczeni dawniej panowie wojska. Wprowadzono więc w 1717 roku do przysięgi hetmańskiej wyraźne zastrzeżenie: iż nigdy na to żadnym sposobem nie użyją wojsk Rzpltej. Aby ominąć to zastrzeżenie, partja

Potockich rozpuściła już w sierpniu tego roku (1749) pogłoskę, iż jakiś Pęcherzewski na czele bandy rozbójników pustoszył okolice Piotrkowa. Ten Pęcherzewski rzeczywiście nie istniał, równie jak jego rzekomi towarzysze. Jednakże stary hetman wielki koronny, Potocki, skorzystał z wymyślonej mary i kazał wojewodzie smoleńskiemu Sapiesze, ówczesnemu regimentarzowi wielkopolskiemu, zebrać oddział wojska dla wytępienia tych mniemanych burzycieli spokoju publicznego. Sapieha zaś wziął stąd asumpt do wykonania istotnych zamiarów wielkiego hetmana; kazał więc sobie towarzyszyć aż do samego Piotrkowa oddziałowi wojsk Rzpltej nakształt straży honorowej.

Jeden z Potockich (ten, który umarł jenerałem artylerji litewskiej, a wtenczas był tylko starostą tłumackim), siostrzeniec wielkiego hetmana koronnego, chciał być wybranym na deputata. Kasztelan bełzki Lipski przyjechał do Piotrkowa osobiście, aby dowieść nielegalności tego obioru. Potocki chciał zostać marszałkiem trybunału, aby za własną powagą i przez wpływ na kolegów unieważnić wszystkie akta prawne, w ostatnich latach przed trybunał wniesione, a mające na celu udowodnienie, iż hr. Brühl pochodził w prostej linji od starożytnego domu polskiego, istniejącego niegdyś w Rzpltej, a którego jedna gałąź opuściła była kraj przed dwoma wiekami; chciał też wznowić przeciw starszemu bratu mojemu, wielkiemu podkomorzemu, proces, zamykający następstwa pojedynku, w którym miał on nieszczęście zabić w r. 1744 hrabiego Tarłę, wojewodę lubelskiego...[1]

Oczywiście dla własnej obrony rodzina moja musiała przeciwić się nieprawnemu istotnie wyborowi Potockiego, który miał pretensje do marszałkostwa trybunału.

Na nieszczęście, pięciu tylko było prawnie wybranych deputatów, Potoccy zaś nie zgadzali się na usunięcie przeszkód w przyjęciu dwóch innych do legalnego kompletu inaczej, jak pod warunkiem zgodzenia się na ich kandydata.

---

[1] Przeciwnicy Familji twierdzili, iż Kazimierz Poniatowski w podstępny sposób zamordował Adama Tarłę w czasie pojedynku.

Daremne były rokowania w tej mierze, aż do południa 6 października. Godzina nabożeństwa, mająca według zwyczaju poprzedzić cywilny akt dnia tego, już minęła, i kilka zaledwie zostawało godzin światła dziennego, przy którem jedynie można było dokonać prawnego aktu; zebrały się więc obie strony o godzinie pierwszej, w katedrze piotrkowskiej, nie tyle już w nadziei dokonania czego dobrego, jak raczej w oczekiwaniu krwawych scen.

Nie chcąc mieć tej winy na sobie, wyraźnie zaleciliśmy szlachcie z naszej partji nie dobywać pierwej szabel i nie rąbać nikogo, dopóki kto z naszych raniony nie będzie; było około tysiąca szlachty z naszej strony, było jej trochę mniej z drugiej, ale tę mniejszość wynagradzało sowicie wojsko Rzpltej. Wojewoda smoleński, Sapieha, wszedł do kościoła, poprzedzony chorągwią tatarską, z czapką na głowie, a dłonią na rękojeści szabli. Daremnie podkanclerzy litewski, Sapieha, krewny jego, znajdujący się tam z nami, przekładał mu nieprzyzwoitość i nieprawność takiego kroku; kilkuset dragonów i innych Tatarów,[1] pod wodzą wojewody smoleńskiego i starosty oświęcimskiego Małachowskiego (później krajczego koronnego), drugiego podwładnego wielkiego hetmana, stało tuż przy kościele gotowych nadbiec na pierwsze wezwanie. Wielki podkomorzy znalazł starostów tłumackiego i oświęcimskiego, usadowionych w pierwszej ławce kościelnej, i poszedł umyślnie zająć miejsce pomiędzy nimi z pobudek, które zobaczymy niżej. Jeden z przyjaciół naszych, Glinka, wówczas pisarz, a później podkomorzy łomżyński, przemówił głośno do zgromadzonych, wyrażając zdziwienie i zgorszenie swoje z powodu, iż widzi wojska Rzpltej używane przy otwarciu trybunału, z wyraźnem pogwałceniem konstytucji 1717 roku. Starosta oświęcimski odpowiedział mu wprawdzie, ale w jego mowie były tylko czcze wyrazy, bo fakta same aż nadto świadczyły przeciw niemu. Wkrótce potem kilku ze szlachty, znudzonych tem, iż nie przystępowano do zwykłych w tym dniu uroczystości, udało się do zakrystji po stół, przy którym wykony-

[1] Tatarami nazywano wszelką lekką konnicę.

wano przysięgę; coroczny ten przedmiot uwagi ogólnej, bez rozkazu nawet dowódców partji, wywołał w podkomendnych usiłowanie zbliżenia się doń jak można najbardziej. Hałaśliwy ruch przez to wszczęty omylił dowódcę Tatarów, przyprowadzonych przez wojewodę smoleńskiego; dał znak, podnosząc w górę czapkę, i w tejże chwili Tatarzy dobyli szabel, a wielka liczba szlachty z naszej strony tłumnie wyszła z kościoła, bo nie mając żadnego umówionego znaku, ani hasła, ani rozkazu do walki, sami nie znali sił własnych. Jednocześnie niejaki Czarnecki, krzykacz płatny przez Potockiego, z gołą szablą w ręku, myśląc, że chwila już nadeszła, stanął przed wielkim podkomorzym i zawołał: «Zabiłeś wojewodę lubelskiego, chcesz panu Potockiemu przeszkodzić do marszałkostwa w trybunale, myślisz, że jesteś tu panem, otóż pokażemy ci własnym twym kosztem, że tak nie jest». Tymczasem niejaki Komorowski, koniuszy kasztelanowej kamieńskiej (siostry starosty tłumackiego) krzyczał toż samo po prawej stronie wielkiego podkomorzego, gdy brat jego, oficer artylerji, przeskoczywszy kilka ławek, stanął tuż za podkomorzym i już do połowy dobył szabli; wtem wielki kuchmistrz koronny Gozdzki (później wojewoda podlaski) przytomny w Piotrkowie, lubo właściwie do żadnej nie należący partji, odwróciwszy się przypadkiem, postrzegł ten ruch oficera i z oburzeniem zapytał go, dlaczego pałasza dobywa? Zmieszany Komorowski odpowiedział, że to tylko dla obrony. «Mogłeś w takim razie zostać na miejscu» — odparł Gozdzki i, odepchnąwszy go wtył, zmusił do włożenia napowrót szabli w pochwę.

Wtenczas wielki podkomorzy, ująwszy ręce sąsiadów swoich, starostów tłumackiego i oświęcimskiego, położył je na kieszeniach swego żupana, mówiąc: «Pomacajcie panowie — widzicie, że mam dwa pistolety przy sobie, przeznaczone są dla was, jeżeli w tejże chwili nie każecie uciszyć się i szabel do pochew schować krzykaczom i żołnierzom swoim; wiedziałem o waszych projektach, mogłem porobić także wojenne przygotowania z samą tylko moją szlachtą, ale nie chciałem mieć na sobie tej winy; siadłem umyślnie między wami dwoma, abyście byli ze mną w kompanji, w razie,

jeżelibyście nastawali na moje życie». Kiedy to mówił, pułkownik Błędowski, nie dobywając pałasza, rzucił się pomiędzy Tatarów, wołając: «Bracia, przypomnijcie sobie dawnego dowódcę waszego, upamiętajcie się, ja to wam mówię, że posługują się wami do złego». To ich wstrzymało. Jenerał Mokronowski, człowiek bardzo popularny, nie dobywszy także szabli, powściągnął masę szlachty Potockiego, przedstawiając okropność kroku, do jakiego ich popychano. Małachowski i Potocki, widząc, że pierwsze poruszenie tłumu zwolniało, a po zapowiedzi podkomorzego nie śmiejąc głośno dawać swoim nowych krwawych rozkazów, zawołali istotnie, aby szable schowano do pochew, a po chwili wezwali podkomorzego na konferencję do zakrystji. Rezultat jej był taki, że z powodu niedostatecznej liczby deputatów niepodobna było reasumować[1] trybunału; brat mój odrzekł: «Wy za to odpowiadać będziecie». Zaniesiono manifest do grodu, tłumaczący pobudki nieotwarcia trybunału.

b) Relacja szambelana Jana Rzewuskiego o trybunale wileńskim 1756 r.

(Rękopis Akademji Umiejętności 310. Oryg. francuski).

...Książę kanclerz w. lit. i jego adherenci, chcąc przydać swej partji większego blasku, głoszą, że wszystkie ich czynności odbywają się na koszt Rosji i Anglji, i że oba mocarstwa gotowe są oświadczyć się za nimi i użyczyć im jawnej protekcji. W ten sposób rzucają oni trwogę na całą niemal Litwę i posuwają się nawet do twierdzenia, że sam król musi ich oszczędzać przez wzgląd na wspomniane potencje. Chodziły nawet słuchy, że do Drezna przybył kurjer z Petersburga z depeszami, które skłoniły J. Król. Mość do natychmiastowego pchnięcia do Wilna szambelana Rzewuskiego, by wspierał hr. Flemminga w staraniach o laskę marszałka trybunału. Rozsiewają wreszcie pogłoski, że pan de Williams czyni wszelkie wysiłki na dworze rosyjskim, by podnieść kredyt ks.

---

1 otworzyć.

kanclerza litewskiego, zaś stolnik litewski Poniatowski nie w innym celu udał się do Petersburga, jak tylko dla wtajemniczenia wymienionego ministra we wszystko, co dotyczy jego rodziny...

Należy zauważyć, że wspomniany hr. Flemming szafował w Wilnie pieniądzmi w sposób, wywołujący powszechne zdumienie. Trzymał on kilka stołów gościnnych, doskonale zastawionych i podejmował wspaniale szlachtę, która się przy nich jawiła. Panu Zabielle, marszałkowi kowieńskiemu, w którego okręgu został deputatem, nadał egzempcję[1] od ceł na przejazd trzech jego statków, co daje roczny dochód 3.000 tynfów. Gdy został wybrany marszałkiem trybunału, oświadczył deputatom swego stronnictwa, że nie znając zbyt dobrze języka ani ustawodawstwa polskiego, będzie się do nich zwracał po radę, gdyby jednak odważyli się radzić mu wbrew sprawiedliwości i słuszności, pożałują tego gorzko.

Niezależnie od ogromnych sum, jakie hr. Flemming i jego poplecznicy rozdawali pośród szlachty, by ją ściągnąć do Wilna, już po ustanowieniu trybunału czyniono bardzo znaczne largicje przywódcom szlachty, by ich sobie zapewnić w razie potrzeby, jakoż zobowiązali się oni stawić się na pierwszy rozkaz.

Pan Siemaszko kierował szlachtą ze Żmudzi, zaco otrzymał 2.000 talarów gratyfikacji. Pan Herubowicz prowadził szlachtę z ekonomji mohylewskiej w liczbie 500 ludzi. Pan Narbutt wiódł powiat lidzki, otrzymał zato 3.000 talarów. Pan Chreptowicz prowadził szlachtę z ekonomji grodzieńskiej w liczbie 700 ludzi. Pan Hołyński przewodził szlachcie województwa mścisławskiego, pan Eperyaszy przywiódł szlachtę powiatu wiłkomierskiego. Jednem słowem, zapewniano mnie, że liczba ogólna szlachty trzymającej z hr. Flemmingiem sięgała 5.000 ludzi. Słyszałem od hetmana w. lit., że hr. Flemming sprowadził wielką liczbę chłopów z ekonomij królewskich, kazał im przypasać szable do boku i w ten sposób zrobił z nich szlachtę.

---

[1] wyjęcie, zwolnienie.

c) «Monitor» Czartoryskich.

W r. 1763 walka pomiędzy Czartoryskimi a partją dworską Brühla i Mniszcha osiągnęła punkt kulminacyjny; «Familja», zamówiwszy sobie poparcie wojskowe i pieniężne dworu petersburskiego, gotowała się zawładnąć krajem i przeprowadzić oddawna planowane reformy. Dla przygotowania opinji publicznej rozrzuciła po kraju następujący *Monitor* (druk. w *Pamiętnikach* Matuszewicza).

Gdy naród polski w ostatnim stopniu upadku swego zostaje, utracenia praw, prerogatyw i honoru szlacheckiego,[1] wzbudził Pan Bóg serca niektórych obywatelów polskich do wynajdywania sposobów ku ratunkowi ojczyzny miłej; i tym końcem zamyślając brać się do tak gwałtownie potrzebnego dzieła przez złączenie się w jedno wprzód tych, którzy jeszcze mają ducha w sobie starożytnych cnót polskich: w takowem przedsięwzięciu koniecznie ma nastąpić konjuracja[2] tych, którzy przy prawie, przy majestacie i wolności gotowi życie i fortuny azardować, a na zniesienie gwałtowników wszelkim sposobem bezpieczeństwa publicznego i tych, którzy prawa ojczyste zburzyli i wniwecz obrócili, sprawiedliwość zdeptali, a niesłychany w świecie nieporządek i zamięszanie w prowincji Rzpltej wprowadzili, przez co naród polski u zagranicznych stał się drugim izraelskim rodzajem, gdzie jest wstydem i hańbą zwać się Polakiem. — A zatem opłakany stan Polski przyprowadza obywatelów wspomnionych do wzniecenia konfederacji, a na wsparcie onej do wezwania zagranicznych sił.

Takowy sposób jest wzięty z ułożeniem nader roztropnem i krajowi przystępnem. Niech nikt nie myśli bojaźliwie, ani się stracha takowego postępku, albowiem wojsko zagraniczne z pieniędzy własnych żyć będzie, dalekie zawsze od czynienia najmniejszej wiolencji i krzywdy; a partja skonfederowanych użyje wprzód wszelkich braterskich i przyjacielskich

---

[1] Aluzja do nieprawnego nabycia szlachectwa polskiego przez młodego Brühla. [2] sprzysiężenie.

środków do wezwania ku jednomyślności współbraci i obywatelów rzeczypospolitej, aby zjednoczonym umysłem i gorliwością doprowadzić szczęśliwie tak pożądane dzieło do końca zbawiennego. I tym umysłem daleko większa część Rzpltej zabiera się do konfederacji, której hasło będzie: «Przy wierze, przy królu, przy prawie i wolności».

Jeżeliby zaś, czego broń Boże, nie można było po bratersku zjednoczyć wszystkich zdania ku temu dziełu, a pokazałaby się jakowa partja, chcąca niszczyć takowe przedsięwzięcie i tumultem wprowadzonym w sejmy i sejmiki agrawować[1] obronicielów ojczyzny, tedy będzie musiała ona konfederacja bronią oponować się[2] i użyć sił zagranicznych na poskromienie takowych zuchwalców i dobra onych doznają srogości wojennej.[3] Nie wprzód to jednak nastąpi, aż wszystkie perswazje i zapraszania od przeciwników będą odrzucone. I taka natura i koniec konfederacji jest ustanowiony. A takie jest życzenie, aby takowe zamysły jak najprędzej do końca przyprowadzić. Zaczem jeżeli się ta konfederacja przewlecze, tedy chyba dla przeszkód, które nastąpić mogą od przeciwnych zbawieniu ojczyzny obywatelów prowincji polskiej. Dlatego wynijdą manifesta po obraniu marszałka konfederacji. Zaczem niech każdy poczuwa się, w jakim jest stanie i czego się ma spodziewać i jak łączyć się z dobrze życzącym ojczyźnie.

---

[1] uciemiężać. [2] przeciwstawiać się.

[3] Wobec oburzającej pogróżki odwołania się do pomocy rosyjskiej, nie zdobyli się przeciwnicy Familji na godną odpowiedź; wydana przez nich replika pióra Matuszewicza uderza w ton niewolniczego pochlebstwa: «Ufam, że najjaśniejsza imperatorowa rosyjska, której niezrównaną mądrość cały świat admiruje, nad takiemi zawziętościami naszemi ma litość i zadziwienie, zdumiewa się nad tak niesprawiedliwemi... zaniesionemi przed siebie skargami; ufam, że przez mądrość i sprawiedliwość swoję nie pozwoli wojskom swoim w Litwie, w sąsiedzkim tak wielu sojuszami sprzymierzonym kraju będącym, być pomocą tak gwałtownych zawziętości. Ufam, że i inni zagraniczni monarchowie nie zechcą obojętnem okiem patrzyć na nieszczęśliwość tej neutralnej a nic nikomu niewinnej Rzpltej, nie zechcą smutnego jej upadku, a przez to w handlach i w innych wygodach swoich uszczerbku ponosić». *Pamięt.* IV, 75.

III. UMYSŁOWOŚĆ

1. *WIEDZA I ZABOBON*

a) DUŃCZEWSKI: *Kalendarz polski i ruski na r. 1759*

Sukcesşa[1] Korony Polskiej i Wielkiego Księstwa Litewskiego z swojemi miastami przedniejszemi.

Mała Polska i Kraków.

Przez cały rok Jowisz sprawuje żyzność i zdrowie czerstwe. Prawne kłótnie[2] zagęszczają się. Z początku stycznia do ogniów skłonno; w trzeciej części kwietnia i z początku maja: o który czas kłótnie, pojedynki czy utarczki, strzeż Boże, zabójstwa. Podobny czas w środku sierpnia: insze pomyślniejsze.

Wielka Polska, województwo ruskie, Lwów, Gniezno, Poznań, Lublin i Zamość.

Jowisz z Saturnem zdrowie przez ten rok deklarują, i urodzaje przynoszą obfite, z różnemi pożytkami i sposobności. Mars ogniem grozi od 12 stycznia do 20 lutego, od 10 maja do 16 czerwca, w październiku i z początkiem listopada.

W. Ks. Litewskie, województwo mazowieckie, Wilno, Grodno i Warszawa.

Saturnus i Jowisz tym krajom sprzyja zdrowiem, pożytkami, pokojem i urodzajami, przy wszelkiem szczęściu, lubo Saturnus od początku lipca aż do listopada opieszało interesa

---

[1] powodzenie, losy. [2] procesy.

NOWE ATENY
ALBO
AKADEMIA
WSZELKIEY SCYENCYI
PEŁNA,
NA ROZNE TYTUŁY, iák ná *CLASSES*
PODZIELONA,
MĄDRYM dla Memoryału, IDIOTOM dla Náuki,
POLITYKOM dla práktyki, MELANCHOLIKOM
dla rozrywki
ERIGOWANA.
ALIAS

O BOGU, Bożkow mnoſtwie, Słow pięknych wyborze,
Kweſtyi cudnych wiele, o Sybillow zbiorze,
O Zwierzu, Rybách, Ptakách, ô Mátemátyce,
O Cudách Swiátá, Ludźi, Rządách Polityce,
O Językách y Drzewách, ô Zywiołách, Wierze,
Hieroglifikách, Gadkách, Národow mánierze;
Co Kray ktory ma w ſobie dźiwnych Ciekáwośći,
Cáły Swiát opiſany z gruntu, w Słow krotkośći.
Co wſzyſtko ſtało ſię wielką pracą y własnym koſztem Autora
tu *enigmaticè* wyrażonego:

Imie Wioſna zaczyna, Wielkiey Nocy bliſko,
Głowę w Piwie y w Miodźie zawraca nazwiſko.

To ieſt przez Xiędza BENEDYKTA CHMIELOWSKIEGO Dźiekana Rohatyńſkiego, Firlejowſkiego y Podkamienieckiego Paſterza.

We LWOWIE
w Drukarni Pawła Iozefa Golczewſkiego Iego Krolewſkiey Mośći
Uprzywileiowanego Typografa.
Roku Wćieloney Przedwieczney Mądrośći 1745.

promowuje. Z początku stycznia, na koniec lutego, w kwietniu na koniec i z początkiem maja, przez pierwszą część lipca, w drugiej połowie sierpnia, na koniec listopada cholery mnożą się, ogniów pilno strzec życzę. Na końcu przeszłego grudnia lub z początku stycznia mają się niejakie pokazać na powietrzu znaki w północnych krajach.

b) KS. BENEDYKT CHMIELOWSKI: *Nowe Ateny...* 1745.

O relikwjach.

Wyliczam tu porządkiem świętości różne.

Chrystusa Pana Zbawiciela świata świętości.

Chrystus Pan narodził się od stworzenia świata roku 4000... 25 *decembris* w Betlejem w Judei; umarł na krzyżu 25 marca w piątek, mając lat 33 i miesięcy trzy, trzeciego dnia zmartwychwstał, po rezurrekcji swojej w dni 40 do nieba z ojcami z otchłani wstąpił. Największe, najdroższe, najświętsze relikwje swoje zostawił światu, ciało swoje ubóstwione, na żywot, pokarm, obronę i pociechę... Oprócz tej świętości, zostawił nam na ziemi Chrystus tu specyfikowane[1] relikwje.

1. Pieluchy, w które po narodzeniu od Najśw. Panny uwiniony był, a ta jest w Raguzie mieście dalmackiem. Jest jej część w Paryżu u S. Dionizego.

2. Koszulka Chrystusowa jest w kościele Laterańskim, albo św. Jana w Rzymie...

21. Trzcina, którą na urąganie podczas męki, miasto berła daną Chrystusowi Panu, jest w Sienie mieście włoskiem w skarbcu katedralnym, dana od Bajazeta II cesarza tureckiego Innocentemu VIII papieżowi, i tu złożona. Kawałek tej trzciny jest w Asyżu w Włoszech, w kościele św. Franciszka.

22. Łzy Chrystusowe, podczas płaczu jego nad miastem Jeruzalem wylane, od anioła zebrane, i w słoiku św. Magdalenie dane były w Gallji narboneńskiej, dostały się potem Konstantynowi Wielkiemu cesarzowi, potem znowu miastu *Vindocinum vulgo Vendocine* w prowincji Aurelji w Francji leżącemu w kościele opackim *(Belf. Tomo 2. Cosmog. Lobet. Engelgrave).*

[1] wyszczególnione.

Łez Chrystusowych wylanych, różnego czasu liczy *Petrus Calenticus in via Crucis* sześćdziesiąt i dwa tysiące i dwieście.

23. Krew niewinnego Baranka Chrystusa Pana wylana, na górze Kalwaryjskiej (którą wylewał hojnie podczas modlitwy w Ogrojcu, i podczas tyrańskiego biczowania), od św. Magdaleny stojącej pod Krzyżem zebrana, jest w Francji u św. Maximina, niedaleko Massylji, tu przez Magdalenę św. zaniesiona, co wielki Piątek podczas czytania Pasji wrząca w naczyniu, jako pisze *Zacharias Lippeleo* 22 *Julii* w życiu św. Magdaleny. Ampułka także krwi Chrystusowej jest w Rzymie w kościele *in Jeruzalem.* W Belgium hiszpańskiem w mieście Brug (Bruge) w kościele św. Bazylego jest krew Chrystusowa owa nazbierana od św. Józefa z Arymatji, gdy zdjętego z krzyża umywał. Była wprzód w Jeruzalem, potem od Roderyka Alsaciusza komesa albo hrabie Flandrji podczas krucjaty tu złożona roku 1148. Drudzy piszą, że to Baldwin król jerozolimski te św. relikwje do Flandrji posłał, przez opata *Sancti Bertini.* Najświętszej krwi Chrystusowej jest order w Mantui w Włoszech r. 1608 postanowiony, na pamiątkę trzech kropel krwie Pańskiej od Longina zebranej, z gębką temu miastu się dostający, w Andrzeja św. kościele złożony, gdzie i teraz tak wielką świętość ma się konserwować, choć już order z książętami mantuańskimi podobno *extinctus*[1]; z krwie, płynącej z obrazu męczonego Chrystusa przez żydów w Berucu, wiele się dostało chrześcijanom.

24. *Sindon* albo prześcieradło, w które owiniony był Chrystus Pan do pogrzebu, znajdowało się naprzód w Kamberium, albo w Szamberu w Sabaudji, które Małgorzata Karna z królów jerozolimskich idąca, wziąwszy z Cypru, po wziętym Carogrodzie tu złożyła. Złodzieje chcieli je ukraść i podzielić się, ale jednemu ręka pokrzywiona, drugiemu, co chciał wyobrażenie zmyć Chrystusowe, ślepota przypadła. Anna Cypryjska chciała go wziąć z Kamberium, mul nie chciał z niem postąpić; więc darowała książętom Sabaudji, teraźniejszym królom sardyńskim: a ci przenieśli do miasta *Taurinum vulgo Turin*

---

1 wygasł.

w księstwie *Piemont*, gdzie w katedralnym złożone kościele, cześć swoją odbiera.

25. Kamień, którym Grób Pański po włożeniu jego był zawalony, i zapieczętowany, długi łokci 4, szeroki łokci 2, jest w Jerozolimie w kościele św. Piotra wystawionym, na tem miejscu od św. Heleny, gdzie się Piotr zaprzał Chrystusa.

26. *Velum* lniane, albo przepasanie nagości Chrystusa Pana, gdy wisiał na Krzyżu, jest z głowy Matki Najśw. od niej podane podczas krzyżowania, jako świadczy Anzelm św.; to jest w Akwisgranie, dane tam od Karola Wielkiego, miane od Nicefora cesarza greckiego. Część tegoż *velum* jest w Bawarji, na górze świętej *Andechs* zwanej (*Paciuchus* autor).

34. Z pieniędzy albo srebrników 30, które wziął Judasz zdrajca od żydów za nieoszacowanego Chrystusa, jest dwa w Walencji, mieście hiszpańskiem; na jednej stronie z twarzą ludzką, na drugiej z tulipanem (*Siclus* to był srebrny moneta hebrajska). W kościele także św. Krzyża *in Jeruzalem* zwanym, w Rzymie jest jeden z tych srebrników.

35. Jan Hybners w swojej świeżej Geografji wylicza, iż kościół magdeburski w Saksonji Niższej ma drabinę, na której kogut piał, gdy się Piotr zaprzał Chrystusa. *2-do* Latarnią, przy której brany Chrystus w Ogrojcu. *3-tio* Cztery palmy, które rzucono Chrystusowi wjeżdżającemu do Jeruzalem. *4-to* Żebro ryby Jonaszowej; ale skądby się wzięło, jakim sposobem, kto to ryby złowił? zostawuję *disputationi*[1] mądrych. Ogon owego osła, na którym Pan Chrystus wjeżdżał do Jeruzalem, jest w Kompostelli, mieście hiszpańskiem przy grobie św. Jakóba Apostoła (Jan Hybners).

A na dzień Sądu Pańskiego, gdzie się Krzyż i wszystkie Instrumenta Męki Pańskiej podzieją, i inne relikwje?

Odpowiadają Doktorowie: mianowicie *Thomas Valdensis* anglik, św. Chryzostom w Kazaniu o Krzyżu i Łotrze, św. Efrem w książce *de vera poenitentia*[1] *cap. 3* i jedna z sybil w książce wierszów o krzyżu, *Cornelius a Lapide* piszący na

[1] roztrząsaniu. [2] o prawdziwym żalu.

rozdział 24 św. Mateusza, że właśnie wszystkie cząstki i partykuły[1] z świata całego zebrawszy, krzyż tensam, na którym Zbawiciel świata umierał, pokaże się przy Sędzim Chrystusie, jako *insigne*[2] jego, trzymane przez aniołów na obłokach. Św. Tomasz w tomie 17 *Opusculo* 2 *c.* 244 świadczy: że oprócz krzyża i inne instrumenta Męki Pańskiej pokażą się, to jest bicze, korona cierniowa, gwoździe, gąbka, na dniu sądnym będą się prezentować, z całego świata przez aniołów komportowane.[3] Toż trzymają Alfons, Salmeron, i namieniony *Cornelius a Lapide*. Wszystkie także ciała, kości, popioły, gdziekolwiek są na świecie, po kościołach, kaplicach, domach, święci Pańscy na dzień sądny zabierą, według Ezechjela proroka *cap.* 37.

O czarcie, opętanych, czarnoksięstwie, czarach i upiorach *scienda.*[4]

Nie jest to nowa rzecz, ani przed jaką kilkaset lat zmyślona, że są na świecie czarci, albo źli aniołowie, gdyż nas wiara uczy, iż ich Bóg stworzył wtedy, kiedy i świat, wyrzekłszy te słowa: *Fiat lux, et facta est lux*[5] według Ojców Świętych. Stworzeni są dobremi aniołami, a przez pychę straciwszy niebo, piekła nabyli, i imienia czartowskiego, albo złych aniołów. *De Magis, alias* o mędrcach *vulgo*[6] czarnoksiężnikach, czarownikach, także którzy czartów sprawy i pomocy zażywają, tu pokażę z Pisma Starego i Nowego Testamentu, tylko proszę z uwagą czytać i z konsyderacją.[7]

Przywiodło mię do pisania w tej materji, iż w wielu kompanjach i dyskursach słyszę, negujących tę prawdę. Jedni z nich są *religiosiores in Deum*,[8] wszystkie cuda, lub cudami zdające się awantury extraordynaryjne, wszechmocnej Boga przypisują ręce, nic czartów sprawie nie przyznając. Drudzy zaś, że *scientia verae Theologiae destituti*,[9] trochę tylko w szko-

---

[1] cząsteczki. [2] znak. [3] poznoszone. [4] co wiedzieć trzeba. [5] Niech się stanie światło, i stało się światło. [6] pospolicie. [7] szacunkiem. [8] więcej ufający Bogu. [9] pozbawieni prawdziwej wiedzy teologicznej.

łach liznęli łaciny, a choć teologji słuchali, tedy bez applikacji *nomine non re theologi,*[1] a teraz ni Pisma św. ni dobrych autorów czytają katolickich, mądrych, approbowanych, ale czytają owych, co *levitates, scurrilitates*[2] traktują, lub jaką herezją a subtelnie zarażone czytają: stąd są *vaniloqui, iactabundi,*[3] wiele, a mało co dobrego mówiący, nie bez lezji *piarum aurium,*[4] albo której prawdy katolickiej, sentencji u wszystkich doktorów pospolitej swoje «widzimisię», albo: «nie zda mi się» uporczywie utrzymują, najmędrszych *sentimenta* spernując,[5] co jest *superbire,*[6] to jest *super omnes ire,*[7] a żadna ich akademja nie uczyniła doktorami, ani żadnej niemasz rewelacji, że to oni tak dobrze *sine errore*[8] trzymają, i uczą, jak Tomasz Anielski: *Bene de me scripsisti Thoma.*[9] Niech jeno ci *scioli*[10] porzucą mniej potrzebne lekcje babom pod kądzielą przyzwoite, a czytają natomiast wielkie traktaty wielkich ludzi i teologów, to X. Marcina Delriona Jezuity *Disquisitiones Magicas* zwane, żyjącego około r. 1608; to Simona Majolusa Włocha, biskupa Wulturanieńskiego, drugą część, albo tom *Dierum Caniculiarum,* będącego *in vivis* r. 1610; to książkę *Malleus Maleficiorum;* to *Flagellum Daemonum;* to książkę *Tribunal Sacrum* X. Wojciecha Tylkowskiego Soc. Jezu, wielkiego filozofa i teologa; i innych, którzy tu *occurrent*[11] dalej. Z tych i wielu innych autorów, którym więcej wierzę affirmującym,[12] niż owym *sciolom* negującym,[13] dokumenta wyprowadzę o czarnoksięstwie, czarach, opętanych, upierach, a najpierwej o djable tego wszystkiego autorze, promotorze, fautorze.[14] Zażywają tych niegodziwych sposobów źli ludzie, chcąc sobie to zysk jaki doczesny, choć z stratą duszy swojej przynieść, to próżną zjednać chwałę, to bliźnim szkodzić, z jakiej zawziętości. Jako zaś sprawiedliwy człek nic dobrego czy-

---

[1] z imienia, nie w rzeczy samej telogowie. [2] błahostki, błazeństwa. [3] gadający na wiatr, chełpliwi. [4] obrazy pobożnych uszu. [5] zdaniem pogardzając. [6] pysznić się. [7] wywyższać się nad wszystkich. [8] bez błędu. [9] dobrze o mnie napisałeś. [10] rzekomi mędrkowie. [11] wyliczeni są. Autor wymienia główne traktaty literatury demonologicznej, ogromnie rozpowszechnionej w Europie w w. XV—XVII. [12] twierdzącym. [13] przeczącym. [14] protektorze.

nić nie może bez Boga mówiącego (*Joannis Capite 15*): *sine me nihil potestis facere,*[1] tak czarnoksiężnicy formalni czarownicy, bez czarta czynić nic nie mogą, który jest *simia Divinorum Operum.*[2] Naprzód tedy

O czarcie czarowników pomocniku.

Czart u Polaków od czarnego zowie się koloru, gdyż go tak malarski adumbruje[3] pędzel, i tak się daje widzieć; czyli od czarowania, że w nie zawsze się wdaje. Po grecku zowie się *Daemon,* to jest mądry, bo choć boską przez pychę utracił łaskę i poznanie nadprzyrodzone, jednak daru naturalnej umiejętności nie postradał; przyznaje mu Pismo święte to samo: *serpens erat callidior cunctis animantibus terrae.*[4] Wykłada się toż samo słówko *Daemon* inaczej *expertus,* iż jest pełen eksperjencji;[5] to *accusator,*[6] iż wielu do boskiej niełaski przyprowadza. Jeszcze go grecy zowią *Diabolum,* to jest *Calumniatorem, Defluentem,*[7] bo *defluxit*[8] z nieba. Po hebrajsku tytuluje się *Sathan, sathanas* to jest adwersarz Boga i ludziom się sprzeciwiający, pretendujący z pychy *similis esse Altissimo.*[9] Ma jeszcze imię *Zabulus alias suggestor,* złych rad podawacz; zowie się i *Tentator* kusiciel; to *Malus.*[10] W rzeczy jest duch anielskiej natury, bez ciała, niewidzialny oczami, ale nieczysty, albo zły anioł, zawsze mękę piekielną i wszędzie noszący, *alias*[11] ogień naturalny, nim dręczony, dlatego na dziele ręki boskiej, to jest: na człeku, że go ta chłosta, mści się, pastwi; iż mówię człek będąc *Minoratus paulo minus ab Angelis*[12] miejsce jego w niebie osiada, mówi *Abulensis Cap. 13 Genesis.* U autora *Beierlinek* zwanego niektórzy twierdzą, że czartów jest 9 chórów, to z każdego chóru anielskiego ich niemała za pychę i rebelją strącona liczba, i imiona tychże chórów noszą: to *Principatus,* to *Potestates,* to *Virtutes*[13] etc. I *Cor. 15* jedni z nich ogniowi, inni powietrzni, inni ziemni,

[1] bezemnie nic uczynić nie możesz. [2] małpującym dzieła boskie. [3] przyciemnia. [4] wąż był chytrzejszy od wszystkich stworzeń ziemi. [5] doświadczenia. [6] oskarżyciel. [7] potwarcą, strąconym. [8] spadł. [9] że jest podobny Najwyższemu. [10] zły. [11] czyli. [12] umniejszony nieco od aniołów. [13] zwierzchności, potęgi, cnoty.

podziemni, grobowi, wodni, inni *Tenebriones* to jest ciemni, pochmurni, inni północni, południowi, inni perscy, afrykańscy, iż na tych miejscach z dopustu bożego złość swoją wywierają; inni od grzechów, do których kuszą, nazwisk dostępują, jako to nieczysty od nieczystości *etc.* według Tyrina w komentarzach. Jan Kassian z Diakona św. Chryzostoma kapłan i mnich w Massylji w Francji, uczony i święty autor około r. 440 żyjący, twierdzi w książce *Collationum sanctorum Patrum*, że czart nie każdy do każdej zwykł prowadzić pasji, ale co grzech, to innego ma kusiciela i nawodziciela czarta. Inni bowiem nieczystemi delektują się akcjami, inni bluźnierstwem, inni gniewem, inni smutkiem, apprehensją;[1] inni obżarstwem, gnuśnością...

3. Ma czart wiadomość doskonałą ziół, kwiatów, kamieni, drzewa i innych naturalnych rzeczy wlaną od Boga przy stworzeniu jego; dlatego *activa passivis* applikując,[2] sympatją i antypatją może cudne rzeczy wyrabiać *in naturalibus*.[3]

4. Częstokroć prorokuje zły duch, ale kłamliwie, a jeżeli kiedy prawdziwie, tedy te rzeczy, które prorokuje, są z Pisma św., albo są jakie rewelacje,[4] jemu skąd wiadome; albo dochodzi z konjektur,[5] domysłu, co i człek potrafi.

7. Cudów prawdziwych czart czynić nie może, naprzykład wzrok dać ślepemu z urodzenia, umarłego wskrzesić; bo te cuda Bogu samemu służą, jako przyznaje Dawid Psal. 72: *Tu es Deus, qui facis mirabilia solus*.[6]

9. Czart może prawdziwe czynić, wyprowadzać skutki, jeśli moc mu boska nie przeszkodzi. Tak Turcy, Tatarowie niewolników od siebie uciekających przytrzymują, nazad przywracają przez czarta. Mają owych w niewolą zabranych ludzi imiona na kartce w swych domach zawieszone, tylko co uciekną, w lot pan oddaje ich czartom; jakieś słowa przymawiając, aliści niewolnikom uciekającym prezentują się po drogach, ścieżkach, w postaci lwów, smoków, morza, rzeki, re-

---

1 bojaźnią. 2 działając czynnie na rzeczy bierne. 3 w sprawach przyrodzonych. 4 objawienia. 5 przypuszczeń. 6 Tyś jest Bóg, który sam czynisz dziwy.

prezentują im, że się albo wracają nazad, albo doczekają jak wryci na miejscu pogoni *(Majolus)*.

10. Bierze czart na siebie ciało z powietrza, z grubych waporów ziemskich. Św. Antoniemu pustelnikowi dawał się widzieć, strasząc go, to w postaci zwierząt strasznych, to ptaków drapieżnych. Św. Pachomiuszowi w postaci koguta; św. Romualdowi w postaci jelenia; św. Hilarjonowi w postaci liszki; św. Dunstanowi w postaci niedźwiedzia; Małgorzacie św. w figurze smoka. Innych zwodząc, jako to św. Marcina prezentował się w osobie Chrystusa; św. Teodorze w osobie Boga; św. Juljanie w osobie anioła; św. Nataneolowi pustelnikowi nigdy wychodzić z celle nie mającemu *ex voto*,[1] w osobie jeźdźca na ośle, wywołując go z celle; św. Makaremu w osobie kosarza; Apellesowi pustelnikowi, jako też Wiktorowi, w osobie urodziwej panny. Chcąc wiernym poufałym się komu stawić, pokazuje się w postaci pieska, kota. W Czechach był czart Rybencal, który *inter mirabilia*[2] i to uczynił, iż szklarzowi idącemu na targ i zmordowanemu, prezentował blisko drogi siebie pieńkiem, szklarz usiadł, szkła potłukł. Powiadają, że nie bierze na się postaci gołębia, owieczki, baranka, gdyż te zwierzęta Chrystusa Pana symbolizują, w czem ja nie bardzo *consentio*,[3] ponieważ samego Chrystusa bierze postać, gdyż się wielom świętym w osobie jego prezentował, chcąc oszukać. Najbardziej się delektuje postacią kozła, który znaczy szpetność, odrzucenie, lewą rękę na dniu sądnym.

11. Czart wiele wie rzeczy naturalnych, różne awantury, cuda, bo już lat kilka tysięcy będąc na świecie, nabył wielkiej eksperjencji; wielką też mając w sobie chybkość, prędkość, cały świat od wschodu do zachodu oblatuje, widzi co się dzieje, donosi swym faworytom.

12. Z woli Pana Boga może na świat wprowadzić choroby, zarazę powietrzną, wzbudzić burzę, nawałności, i o tych samych może przepowiedzieć komu, że będą; miasta, fortece oblec, poddać, uwolnić od oblężenia.

---

[1] wskutek ślubu. [2] wśród innych nadzwyczajności. [3] zgadzam się.

13. Może się lepiej znać z pulsów, z różnych znaków, że kto umrze, niżeli medycy.

14. Choć może czart przyszłe rzeczy komu prorokować z proroctw dawnych świętych, i doniesie, iż będzie zaćmienie, bo to dependuje[1] z naturalnych przyczyn, *alias* z opozycji luminarzów,[2] albo ziemi; ale nie może czynić nieomylnego prognostyku, że deszcz, grad, powietrze, wojna będzie, gdy do tego nie widzi apparencji;[3] bo to dependuje od woli Boga i człeka; a jeśli się jego powieść weryfikuje,[4] dzieje się to przypadkiem, albo z konjektur.

15. Czartowską to sprawą i mocą Apollina Delfickiego bałwan odpowiedzi dawał, owszem wszyscy owi pogan bożkowie, czy rżnięci, czy lani z metalu, czy wykuci z kamienia, gadali, i dziwne rzeczy czynili dla zabobonnych pogan, ale zawsze z jakiem ich oszukaniem, jak *princeps mendacii*[5] je nakierował, przez nie mówił.

16. Może czart nie samą rzeczą, ale tylko na oko, przez omamienie sprawić, że ludzie będą się zdawać końmi, osłami; może prezentować kapłana, mnicha, każącego, jako świadczy książka; *Malleus maleficiorum*,[6] a to tylko w imaginacji, jako naucza *Albertus Magnus*[7] w książce o zwierzętach.

17. Czart częstokroć, choć nie ma gęby, języka, przecież uformowawszy sobie ciało z powietrza i waporów grubych ziemskich, mówi w tem ciele mową artificjalną,[8] która się zdaje mieć *voces articulatus*,[9] a nie są takie. Drugi ma sposób gadania, gdy wstąpi w jakie bydlę, jego *organum*, *alias*[10] jego instrument ryczenia, rżenia, kwiczenia, obraca na *organum* mowy ludzkiej, że owe bydlę gada, a nie wie co, i to złą wymową, jak szpak, sroka, kruk, papuga. Tak uczynił ten zwodziciel z Ewą, przez usta węża mówiąc z nią w raju, *Genesis Cap. 3. Cur praecepit vobis Deus? etc. nequaquam*

---

[1] zależy. [2] ciał niebieskich. [3] znaków widzialnych. [4] sprawdza. [5] książę kłamstwa. [6] «Młot na czarownice» tytuł głośnego dzieła inkwizytora niemieckiego Sprengera (1489). [7] Albert Wielki, filozof, teolog i przyrodnik średniowieczny (1193—1280). [8] sztuczną. [9] artykułowane dźwięki. [10] organ, czyli.

morte moriemini.[1] Tak i anioł dobry w księdze Pisma św. *Numerorum 22 capite,* oślicę Balaama fałszywego proroka jadącego lud boży przeklinać, w drodze zatrzymał. A gdy fałszywy prorok bił oślicę, aby dalej w drogę szła, anioł w pysku oślicy słowa te uformował: *Quid feci, tibi, quid percutis me?*[2] Otóż zły i dobry anioł formuje słowa w pysku bestji.

18. Czart nieraz się czyni *incubum,* albo *succubum,*[3] *alias* (jak tu zowią na Rusi) latawcem, albo latawicą, do takiej przywodząc ludzi lubieżnych, nie powściągliwych amoratów niecnoty, że albo białogłowę uformuje z powietrza dla nich urodziwą, miłosną, a czasem ścirw skąd porwawszy, przy nim kładą, pokrywszy pięknej amazji[4] postacią: albo też dla białogłowej naturalnej uwikłanej amorami lub cielesności apetycznej reprezentują mężczyznę, wtedy się czyniąc *incubum, actum* z nią czyni *venereum...*[5] z której konjunkcji[6] człek się urodzi naturalny, duszę mający i ciało, jak wszyscy mamy. Ale takowa niezbożna akcja jest grzechem ciężkim, apostazją od wiary. Mnie samego na dziekańskiej kongregacji przed lat kilkunastu radzono się o *remedium,*[7] co z tem czynić, że do pewnej nabożnej staruszki przed obrazem reprezentującym Chrystusa Pana Ukrzyżowanego modlącej się, czart brał *speciem istius ipsius Crucifixi,*[8] i do niej zstępował *carnaliter coeundo*[9] przez lat kilka; aż do czasu jednego na spowiedzi *casualiter*[10] wyznała (bo z prostoty nie wiedziała), że to grzech, i że *sanctus sanctorum*[11] tego czynić nie mógłby (co *absit et cogitare),*[12] podane sposoby, *malum sopitum;*[13] a ona *bona fide quievit.*[14] Dawniejszy cudny przykład tu kładę ci czytelniku. Magdalenie *Krucji* czyli *de Cruz* hiszpance, zakonnicy w Kordubie mieście, czart przeklęty w postaci murzynka prezentując się, lubieżne w niej wzniecił ognie i amory, i dokazał tego

---

[1] Czemu wam Bóg przykazał... Byśmy snać nie pomarli. [2] Cóżem ci uczyniła? przecz mnie bijesz? [3] inkubem zwano podług terminologji średniowiecznej djabła, który przybrał postać mężczyzny, sukubem, który przedzierzgnął się w kobietę. [4] kochanki. [5] akt miłosny. [6] związku. [7] środek. zaradczy. [8] postać jego z samego krucyfiksu. [9] cieleśnie obcując. [10] przy sposobności. [11] najświętszy z pośród świętych. [12] dalekim jest i pomyśleć. [13] zło uśmierzono. [14] zmarła w dobrej wierze.

swemi czartowskiemi sztukami, że z nim mieszkała lat 30, w posagu mu swoją sakryfikowawszy cnotę, w leciech jeszcze 12 czart wzajemnie deklarował się jej, u wszystkich sprawić jej wielką świątobliwości opinją, u książąt i królów. Tych uciech cielesnych aby spokojnie używał, oblubieniec jej czart innego subordynował[1] czarta, któryby Magdaleny Krucji osobę w chórze, w refektarzu często i u forty[2] reprezentował. Cokolwiek w świecie wtedy stało się awantur, wszystkie jej raportował djabeł, a ona jak cudem boskim wiedziała, wszystkim komunikowała; co ją i ksienią uczyniło w klasztorze. Nieraz od ziemi podniesiona bywała, cuda czyniła, choć zmyślone. Do świętej komunji gdy przystępowała, zawsze komunikant jeden przed komunją zniknął, żeby się jej nie dostał; a ona twierdziła, iż z rąk ją przyjmowała anielskich. Króle, cesarze, papieże, listownie jej się modlitwom polecali. Na koniec około r. 1546 ku sobie Magdalena przychodzić poczęła, podczas wizyty klasztoru na siebie zeznała tę nieprawość, dana do karceresu.[3] Czart jej osobę tymczasem w chórze reprezentował; czem obruszone zakonnice o jej wygnanie z klasztoru usilnie starały się. Ale gdy Magdalena surową uczyniła pokutę, do takiej boskiej przyszła łaski, że co przedtem zmyślone, potem prawdziwe czyniła cuda *(Majolus ex Cassiodoro Renio)*.

O opętanych.

Opętany zowie się to *Energumenus*, to *Daemoniacus*, to *Arreptitius*, to *Daemonium habens;*[4] w rzeczy samej jest, kiedy z dopustu i woli najwyższego nieba i ziemi Pana, czart albo wiele ich w ciało ludzkie wstąpi, albo karząc grzechy jego, lub antenatów, lub próbując cierpliwości.

Wiele się namnożyło owych *sciolos*, a w rzeczy samej *nihil scientes*[5] mówiących, że i opętanych niemasz. Tacy mędrkowie niech słuchają Pisma św., mianowicie świętej Chrystusa Pana Ewangelji, w której bez liczby wyrzucił z opętanych

---

[1] oddał na usługi. [2] furty. [3] do karceru, na pokutę. [4] utarte terminy demonologji średniowiecznej. [5] nic nie wiedzących.

czartów... Bez liczby jest autentycznych prawdziwych historyj, że święci Pańscy także z opętanych, jako też sprawiedliwi egzorcystowie czartów wyrzucali. Dały okazją do dubitacji[1] niektórym łatwo się gorszącym te osoby, które się często dla elemozyny[2] i pijaństwa udają za opętanych. Za mojej pamięci jeden jaśnie oświecony pralat dewotce zmyślającej opętanie, miasto relikwjarza, pokazał tabakierkę; a ona się zaczęła wszystka trząść, wykrzywiać; poznał figle pijaczki, rózgami dobrze kazał odstraszyć czarta, pachołków, nie egzorcystów do tego zażywszy; jak się poprawiła, dobrą potem opatrzona jałmużną. Ale, czy kto prawdziwie opętany, tego wydadzą znaki: *1-mo*, że mówi opętany (będąc prostym) o rzeczach bardzo wysokich, językiem nigdy nie umianym, *2-do* kiedy mówi choć ojczystym językiem, o sciencji[3] jakiej, której w tym języku nie umiał, ani słyszał. *3-tio*, kiedy opuszczony od czarta, o tej sciencji nic mówić nie potrafi, jak mówił dopiero w przytomności czarta w sobie. *4-to*, gdy poznaje rzeczy skryte, albo prorokuje, jako Saul prorokował od czarta porwany, albo owa panienka w Macedonji w dziejach apostolskich *cap.* 16, v. 16, mająca w sobie *spiritum pythonem*, to jest czarta odpowiedzi dającego, którego mocą wielo osobom wieszczyła; ale go św. Paweł wypędził zaraz. *5-to* na wspomnienie rzeczy świętych *vulgo* imienia Jezus, Marja, na obecność relikwij, obrazów, wody święconej, dopieroż na obecność św. Ewangelji, najśw. Sakramentu, wszystek trzęsie się, wrzeszczy; Matkę Boską zowie szeroką, od władzy po całym świecie. A jeszcze lepiej śpiącemu położywszy kartę z słowy: *Et Verbum Caro factum est*,[4] porwie się zaraz. *6-to* członek, w którym jest czart, puchnie, albo cały człek. *7-mo*, wysoko na powietrze podniesion bywa. *8-vo*, siły ma ów człek nad lata i naturę swoją. Inne znaki niżej.

Czart, gdy w człeka wstępuje, ma do niego ingres[5] którędykolwiek, najczęściej jednak przez usta, *per secessum*,[6] i temiż wychodzi miejscami, jako pisze Tyraeus jezuita *de Dae-*

---

[1] powątpiewania. [2] jałmużny. [3] wiedzy. [4] a słowo ciałem się stało. [5] wejście. [6] przez odbyt.

moniacis cap. 5. Wnijść w człeka własną nie może wolą, tylko boską, ani może szkodzić dobrom ludzkim, ani zwierzętom, ani zbudzać burze, pioruny, łyskawice, bez tejże woli. A jeśli *permittente Deo*[1] wstępuje w człeka, tedy jest albo w całem ciele, albo w części której, najbardziej w sercu; ale w duszy być nie może, bo ta jest nierozdzielna, i wtedy przez organa jego wewnętrzne mówi różnemi językami, to jest gdy opanuje *pulmonem, alias* płuca. Wtedy człeka napędza na ogień, na wodę, na przepaść; wtedy się kaleczy opętany, wszystko szarpie na sobie...

A czasem czart nie wstępuje w ciało, lecz tylko jest koło ciała, strasząc osobę ową, albo w sukni, albo w skórze. Dusza nic nie cierpi z obecności czarta, tylko ciało: tak gdy kto boleje na ciele, dusza nie boleje. Ale tylko z racji udręczenia złością czarta, ciało słabieje bardzo, a dusza swych operacyj czynić, jako chce i powinna, nie może wtedy.

Czart najczęściej z dopustu bożego i kary wstępuje w człeka takiego, który powątpiewa w wierze, który kłamstwem wielkiem się rad bawi, przysięgą z szkodą drugiego, który bluźni Pana Boga, wspomina często czartów, im się często oddaje; który ciężko grzeszy, a przecie nie spowiada się, rzadko komunikuje. Trafia się, że i sprawiedliwego, lubo bardzo rzadko, czart opęta, dla większej jego zasługi, jako w Jobie sprawiedliwym pokazuje się, w Magdalenie, która wkrótce stała się sprawiedliwą. A dopieroż czarci wstępują tem łatwiej w zwierzęta, drzewa, owoce ziemskie, jako wstąpili w wieprze pasące się w kraju Gerasenów, wystąpiwszy według Ewangelji z rozkazu Chrystusowego z dwóch ludzi, w wieprzów wstąpili, je w morzu potopili, *Mathei cap. 8.*

Remedia święte przeciwko czarom i czartom.

Na wszystko złe Bóg i natura obmyśliła sposoby i ratunek. Człowiek prawowierny świętych, lub do tego ordyno-

---

[1] za pozwoleniem Boga.

wanych[1] zażywa rzeczy, aby się w ostatnim razie mógł sekundować.[2] Nie należy na samego spuszczać się Pana Boga, aby on był obrońcą od złego, albo windykatorem,[3] boby to była tentacja[4] Wszechmocności jego, wzywać go całem sercem, różne wolno czynić wota[5] w nieszczęściu, chorobie, czarach, ale potrzeba udać się i do remedjów na to *arte* skoncypowanych[6] wynalezionych, byle od Kościoła Bożego, i pospolitego zdania były aprobowane.

Wiedzieć zaś na to potrzeba *generaliter*,[7] że przy konkursie[8] nadprzyrodzonym to jest boskim, albo anielskim, może rzecz jaka cielesna mieć dzielność i moc na czarta, aby go udręczyć, wypędzić. Ale wtedy *agens* pryncypalne i *directum*[9] jest owa nadprzyrodzona moc boska, albo anielska; a powtórne *agens* mniej pryncypalne, *indirectum*, jest jakiej rzeczy cielesnej naturalna moc, dana owej rzeczy na początku jej stworzenia od Pana Boga, jakie są zioła, o których tu zaraz będzie mowa. Niema tedy mocy i takiej dzielności żadna rzecz naturalna, żeby ona sama bez wyższej pomocy czarta rugowała, tylko może jego zabieżeć zamysłom, psując dyspozycje.[10] Czart bowiem wielki naturalista, znający się na mocy i dzielności natur, może im tę dzielność odjąć, osłabić...

Pierwsze tedy *remedium* na czarta i czary egzorcyzmy od kościoła bożego postanowione, albo aprobowane, które słów świętych i strasznych z Pisma św. wybranych mocą czarta wypędzają, ale do tych egzorcyzmów potrzeba mieć moc i pozwolenie starszych, żywą wiarę i życie dobre, postem się i modlitwą na to przez czas jaki przygotować... Że mocy na to potrzeba starszych, *alias* biskupa, wyraźna na to jest konstytucja Sykstusa V papieża. Egzorcyzmów tych albo zaklinania sposób najbardziej poszedł *in usum*[11] za św. Grzegorza papieża, gdyż za niego bez liczby namnożyło się było opętanych. Św. Chryzostom egzorcyzmy nazywa *Daemonum flagra et tor-*

---

1 przeznaczonych. 2 pomóc. 3 mścicielem. 4 kuszenie. 5 śluby. 6 sztuką obmyślonych. 7 wogóle. 8 pomocy. 9 czynnikiem głównym i bezpośrednim. 10 plany. 11 w użycie.

menta.[1] Drugie *remedium*, jako dopiero się tu wspomniało, modlitwa i post. Trzecie czytanie ewangelji owej św. Łukasza cap. I *Missus est Angelus Gabriel ad Virginem desponsatam;*[2] drugiej św. Jana cap. I *In principio erat Verbum.*[3] Obie te że są o wcieleniu Syna Bożego, czartu nieznośne. Czwarte *remedium* woda święcona *ritu Ecclesiae*[4] i woda św. Ignacego. Piąte *remedium* aplikacja krzyża świętego, kości świętych, różnych krzyżyków, kartek *eo fine*[5] poświęconych, egzorcizmowanych, *Agnus Dei.*[6] W Belgji blisko Samarsbrony gdy złapano w roku 1599 czarownicę i bito w podeszwy, pieczono, tego nie czuła, aż jeno *Agnus Dei* wspomniane przyłożono do niej, w lot uczuła męki, bo czary od niej uciekły... Szóste *remedium* pewnych ziół zażywanie, które naturalną mają moc leczenia, dopieroż przy ich egzorcyzmowaniu, poświęceniu, jako Rósiczki ziela, *Ros folis, Rorida Salsirola,* od aptekarzów zwanej, które według botaników, albo zielopisów czarom efekt odbiera. 2. Zażywanie ziela płomyka, albo *Baaras,* które się według Józefa historyka rodziło pod murami jerozolimskiemi od strony północnej, które czartów z opętanych wypędzało. 3. Bylicy, po łacinie *Artemisia* zwanej, od czarów broniącej osobliwie białej, jakokolwiek zażywanej. 4. O *Tapsii* zielu pisze *Amatus Lusitanus in Dioscor L. 4,* że przeciw czartom skuteczna. 5. *Vebasculum,* to jest dziewannę, z takimże efektem być mieni *Apuleius Botanographus.* 6. *Molii* albo rutę polną zalecają naturalistowie na czary. 7. *Scillę, alias* cebulę Dioscorides medyk przeciw czarom we drzwiach radzi zawiesić, a Plinjusz radzi skórę z głowy albo pysek wilczy nade drzwiami lokować dla prezerwatywy[7] od czarów. 8. Aristoteles też moc rucie przyznaje. 9. Dioscorides namieniony i Pliniusz chwali ziele *hipericon, alias* ziele św. Jana, inaczej dziurawiec zwane, po łacinie *Fuga daemonum.*[8] 10. *Verbena, Verbenaca, alias* koszyczka, ziele *Herba sancta*[9] nazwane, moc ma na czary według Dioscoridesa...

---

[1] bicze i tortury na demony. [2] I posłan jest anioł Gabrjel do panny poślubionej mężowi. [3] Na początku było Słowo. [4] podług obrządku Kościoła. [5] w tym celu. [6] Baranek Boży, symboliczny wizerunek Chrystusa. [7] ochrony. [8] ucieczka demonów. [9] ziele święte.

O zwierzętach historja naturalna.

Słoń, że zwierz jest wielki, wiele też o sobie ma do mówienia materji. Oprócz co się już mówiło, i to jeszcze znajduję o nim dla suplementu *dictorum.*[1] Skóra na słoniu tak twarda jak na dębie, a pod brzuchem bardzo miętka, stąd od dołu prędkiej podległy zgubie; *patet*[2] z Ksiąg I machabejskich z rozdz. 6, jak Eleazar słonia podszedłszy nieprzyjacielskiego uarmowanego,[3] zabił go. Uszy mają obwisłe, za któremi uderzeni, ranieni, zdychają. U króla indyjskiego jednego było 24 na szylwachu luzujących się, mówi Aelianus. Indyjski słoń blisko miasta Cochin naczynie miedziane albo kociołek do kotlarza zaniósł do reperacji, według Akosty i Lipsiusza autorów. Słoń, imieniem Hanno, gdy mu w drogę się rozkazano gotować, pokazał swe nieukontentowanie; ale jak się dowiedział z relacji mistrza swego, że w prezencie od Emanuela króla luzytańskiego darowany jest Leonowi X papieżowi, wtedy się ochoczym pokazał. U Antiocha króla był słoń imieniem Ajaz, wódz innych słoniów, który gdy na rzekę jednę puścić się nie chciał, a gdy mistrz rzekł, że ten wodzem będzie, który pierwszy w wodę wnidzie, i zaraz wszedł; a Patroklus słoń zato z konfuzji głodem się umorzył u Plinjusza. Słonia także jednego, gdy mistrz animował[4] do ciągnienia na ląd okrętu, a tego czynić nie chciał, więc jak mu pogroził, że innego do tej zażyje funkcji, tak razem pociągnął, iż się rozpukł (Nierembergius I 8 cap. 88 *Histor. Natur.*). Annibal, wódz kartagineński, widząc słonie ociągające się iść w wodę, pierwszego kazał uderzyć, uderzywszy skoczyć w wodę; więc za tym co go uderzył, puścił się w rzekę, goniąc winowajcę, a drugie za nim popłynęły; tak są apetyczni zemsty (Pierius *Hierogl.* 1, 2, c. 18). W mieście indyjskiem Cochin żołnierz z swywoli na słonia rzucił łupiną z orzechu, słoń też samą wziął, i po dniach kilku zdybawszy się z tym żołnierzem, rzucił też w twarz jego. Acosta Bellonus, w swej Azjatyckiej peregrynacji[5] pi-

---

[1] uzupełnienia rzeczy powiedzianych. [2] wynika. [3] uzbrojonego. [4] podniecał. [5] podróży.

sze, że miał w kompanji swojej słonia, który do gospody w drodze wyboczywszy, będąc głodny, obrok zjadł w żłobie, osła odpędziwszy; ale jak mu też dano obrok, swoją trąbą tyleż oddzielił osłowi, ile jego zjadł jęczmienia, sądząc się niesprawiedliwym wydziercą. Cardanus *libr. 10 subtil.* pisze, że czasu jednego słoń miał u swych uszu dwa dzwonki, i niemi naprzemiany trąbą swą według dobrej brząkał harmonji, a drugie przy tej jego tańcowały muzyce. Busbequius w swej podróży carogrodzkiej świadczy, iż patrzył na słonia tańczącego, a gdy nań piłką rzucano, on ją swą trąbą jak ręką odbijał. Swego i ludzkiego nie cierpią cudzołostwa, *in actu*[1] zabijają, według Eliana. W Pegu królestwie indyjskiem słoń dni 15 jeść nie chciał, widząc króla na wojnie zabitego. Nierembergius. Chodzą kupami dla bezpieczeństwa. Troglodytowie[2] w Afryce z drzew na nich skaczą, żyły podcinają, albo w doły je łowią, albo za samicą chowaną, a jeszcze odorem jakim usmarowaną, je zwabiają do jakich miejsc drzewianych, zawartych, tam strzelaniem, głodem je osłabiwszy, dopiero głaszczą, to jedzeniem korumpują, to muzyką do łagodności przywodzą; siebie widzieć nie lubią, dlatego wodę pijąc, ją mącą. W sensie figuralnym *Parere elephantem,*[3] znaczy rzecz nie rychłą, ale znaczną. *Dens elephantis,*[4] znaczy rzecz bardzo rzadką, których zębów po dwa miewają na sześć, albo 7 łokci długich, których tam miasto kołów, do płotów zażywają. *Elephanti corio tectus,*[5] bierze się za twardego, *Mus elephantum,*[6] wtedy się mówi, gdy rzecz mała dla wielkiej postrach czyni...

Sphinx, zwierz w ziemi murzyńskiej, w kraju Trogledytów z rodzaju małp, podobny wyższą częścią, *alias* od głowy, człowiekowi, z piersiami niby białogłowskiemi, kosmaty, z ogonem czarnym, długim. Widział zwierza tego Pierius, jako sam pisze *in Hieroglyphicis libr. 6, cap. II,* u jednego francuza figlarza Ciarletana, że od niego wyćwiczony chodził jak człek i tańcował. Egipcjanie tego zwierza dawali przy kościołach, dając znać, że rzeczy świętych tajemnice, są bardzo ukryte.

---

[1] na gorącym czynku. [2] jaskiniowcy, bajeczni mieszkańcy Afryki. [3] urodzić słonia. [4] ząb słonia. [5] okryty skórą słonia. [6] mysz słonia.

Stąd August cesarz listy swoje tego zwierza sphynxa obrazem pieczętował, za co był od niektórych cenzurowany, jakoby *aenigmata*[1] ciężkie do wyrozumienia rzeczy pisał; więc odtąd Aleksandra Wielkiego portretu zażywał na sygnecie, według Swetonjusza. Amazis, król egipski, sphynxa tego statuę tak wielką z marmuru uformować kazał, że samego u niej czoła było łokci sto dwa, a długość była 143 stóp, jako pisze Plinjusz *libr. 26, cap. 12*, w której machinie, jak w grobie powiadają ten król pochowany. Stała przed najwyższą w Kairze piramidą, koło której 60 tysięcy ludzi przez lat 20 pracowało.

Tygrys, zwierz okrutnie zajadły, gdy głos usłyszy bębna, do takiej pobudza się złości, iż samego siebie szarpie. W Indji zachodniej, *alias* w Ameryce, na hiszpanów, bo panów swych są łaskawi; a zaś na obywatelów amerykanów wywierają złość swoją, jako świadczy Linschottanus *in itinerario*.[2] Tenże pisze tamże, iż w Bambie królestwie, czyli prowincji murzyńskiej zachodniej białych ludzi tam goszczących nie tykają, a czarnych zabijają. Tygrysa ugłaskanego pierwszy August cesarz w Rzymie prezentował.

O sekretach osobliwych.

Dla nabycia pamięci.

Kadzidła wybrać bardzo białego, utrzyć, i jeśli w zimie zażywasz, zmieszaj z winem, jeśli w lecie, z wodą, w której rodzynki warzone, wypić, i to wtedy, gdy miesiąca przybywa, z rana, w południe i w wieczór pamięci sobie przydasz wiele (Autor *Phasi*). Albo też wyjąć z kuropatwy żółć, nią skronie smarować, choć raz na miesiąc, pomaga do nabycia pamięci, jako pisze Simeon Setni. Albo też zawieś na szyi serce, lub oczy, lub mózg dudka, zapomnienie oddala, a rozum czyni subtelnym według Korneljusza Agrippy. Albo też jeśliby kto połknął serce dudka albo jaskółki, lub łasice, albo kreta jeszcze drgającego, ostrzy pamięć i rozum, według tegoż Korneljusza

---

[1] zagadki. [2] dziennika podróży.

Agrippy. Inni piszą, że mózg kury rozum i pamięć znacznie umacnia, i owszem cierpiącym szaleństwo bywa ratunkiem.

By w zgodzie żyło małżeństwo.

Orpheus, autor traktujący o kamieniach, radzi, aby mąż nosił przy sobie róg jeleni, tedy zgodne będzie małżeństwo, co poświadcza Mizaldus, przydając, że mąż, piastując przy sobie serce samca przepiórki, a żona samicy, żadnej między sobą mieć nie będą zwadki, w czem kto chce uniknąć grzechu superstycji,[1] niech temu zbytnio nie wierzy, albo złoży na sympatje, która wiele czyni.

Co robią złodzieje, że psy na nich nie szczekają?

Żywemu psu czarnemu wyłupiwszy oko, noszą przy sobie, tedy psy nietylko na nich nie szczekają, ale do nich przystają, a to czynią, czując podobno wiatrem oko swe. Serce zaś kto ma psie przy sobie, psy przed nim uciekają inne *(Ex secretis)*.

Aby kogo zwierz nie tykał.

Ktoby się lwa sadłem posmarował, wolny będzie od zwierza, z nim się spotkawszy. A jeżeliby uciekał, tenże sam gonić za nim będzie, bo nie poczuje swego smarowania, mówi Cardanus. Dzik zaś nie odważy się porwać na takiego człeka, któryby miał z sobą nogi rakowe, mówi Demonitas.

Jak sny złe straszne oddalić?

Nie jednego sny inkomodują,[3] ile tego, który jest grubych humorów pełny, dla takich Cardanus medyk radzi, aby na szyi, albo lewem ramieniu, zawieszony nosili ząb koński, samca, nie samicy.

---

[1] przesądności. [2] z tajemnic. [3] dręczą.

Żeby we śnie cudne widziałeś rzeczy.

Pisze Cardanus, że ktoby skronie sobie na noc nasmarował krwią dudka ptaka, będzie miał we śnie cudowne *spectacula.*[1]

Żeby kto był wolny od strachów i fantazmatów.[2]

Potrzeba w ręku trzymać pokrzywę i ziele pięciornik, ani strachu, ani widowisk nocnych nie obaczy, mówi Mizaldus.

Aby się kto zdał mieć głowę psią?

Wziąć tłustości z ucha psiego, nią napoić knotek bawełniany, postawić w lampie zielonej nowej; lokować tę lampę między kupą ludzi, będą się zdawać mieć psią głowę (Albertus). A to nie będą czary, ale sympatja.

Abyś komu w nocy na cmentarzu pokazał niby umarłych chodzących.

Weź raków dużych żywych, pokraj stoczek na małe kawałki, zaświeć każdy kawałek, wścib każdemu rakowi między nogi, tak puść po równym i czystym cmentarzu, ciemnej nocy sekretnie, pokaż to z wysokiego miejsca spektatorowi,[3] będzie mu się widziało, iż umarli chodzą ze świecami.

c) KS. GAUDENCJUSZ PIKULSKI: *Sukces świata czyli historja uniwersalna o pierwszych rodzicach Adamie i Ewie, początku monarchji, królestw i miast sławniejszych, zacząwszy od stworzenia świata aż do teraźniejszych czasów.* Lwów 1763.

Dlaczego natura i dawca jej przydał człowiekowi dwie oczy?

Mógłby człowiek wyśmienicie jednym okiem tak dobrze widzieć jak obiema, dosyćby patrzącej w ciele duszy na jednej

---

[1] widowiska. [2] przywidzeń. [3] widzowi.

perspektywie było; i nie takby się jej podobno dwoiło w oczach, jak gdy ma dwa okienka, któremi się patrzy na rzeczy przez zmysł widzenia?

Jest naturalna przyczyna; bo jako inszych piąciu zmysłów ma człowiek po dwa muszkuły, tak i w czach mieć przynależało; a to dla większej wygody duszy rozumnej, ażeby gdy z nich jeden dla jakiego defektu ustanie, inszego zażyć mogła. Przytym człowiek więcej widzący i rozumiejący od inszych zwierząt nie powinien być w tym upośledzony.

Moralna zaś tej ciekawości może być przyczyna, dla której człowiekowi dwie oczy dała natura, ażeby się jednym na ludzi, drugim zaś na siebie patrzył. Każdy bowiem rozumny człowiek, wiele razy co w kim złego upatrzy, powinien się dobrze i sam sobie przypatrzyć, a bez podchlebstwa uważyć, czyli i w nim podobny albo jeszcze gorszy nie znajduje się defekt.

Czemu też to Ewa jest stworzona czyli bardziej zrodzona z Adama, nie Adam z Ewy?

Uważając naturalniej porządek żyjących rzeczy, bardziejby przynależało, ażeby się mąż urodził z niewiasty, aniżeli niewiasta z męża; przecież inaczej Pana Boga uczyniła wszechmocność przy stworzeniu pierwszych rodziców naszych Adama i Ewy. Nie stworzył Pan Bóg nasamprzód Ewy, ażeby potym z jej kostki uczynił Adama, ale raczej wprzód stworzył mężczyznę, i potym z niego uczynił Ewę; coby to był w tym punkcie za sekret, jaka racja?

Mnie się zdaje, iż to dlatego się stało, ażeby pierwsze białogłowa Ewa, narodzona z męża, wszystkich przez to swoich nauczała córek, że tak mają szanować, i w takiej mieć obserwie[1] swoich mężów, jakoby ojców swoich.

Albo też dlatego pierwszy mężczyzna był stworzony, a potym z niego niewiasta, ażeby wiedziały wszystkie żony, że respektem mężów swoich są właśnie jak dzieci, w ich zo-

---

1 poważaniu.

stając opiece jak dzieci, ich słuchać i być im posłusznemi powinny jak dzieci, co się częstokroć inaczej dzieje.

Przewidział Pan Bóg skłonność do ambicji w naturze niewieściej, dlatego ją uniżył zawczasu i młodszą uczynił od męża.

Dobrze się stało, że niewiasta jest urodzona z męża, bo jeżeli teraz żonki będąc z natury młodsze, a częstokroć przecie nie uważając na to, ledwo nie za nos papinkowatych[1] wodzą mężów; cóżby się dopiero działo, gdyby były starsze? podobnoby już mężom przyszło jak za chłopców służyć.

Na ostatek gdyby był tak mężczyzna stworzony z kości niewieściej jak Ewa z Adamowego żebra, jużby przez to samo miały prawo tak konkurować o dożywotnią przyjaźń mężczyzn, jak teraz kawalerowie starają się o damy, skądby wiele nieprzystojnych nastąpiło rzeczy. Niewiasty bowiem niestateczne z natury, ledwo nie co rokby odmieniały śluby, albo też więcej nad jednego chciały mieć mężów, pod pretekstem, że wszyscy mężowie są ich kostkami.

Co się też na ten czas Adamowi śniło, gdy z niego Pan Bóg stwarzał Ewę?

Podobno mu się śniło, jakby grał w kości, bo obudziwszy się, z temi zaraz dał się słyszeć słowy: *Hoc nunc os ex ossibus meis.* Ta jest kość z kości moich. Domyślił się na jawie, że we śnie jednę kostkę przegrał, *Tulit unam de costis ejus.* Bardziej jednak wierzyć potrzeba, że mu się to śnić musiało, co na ten czas Pan Bóg z nim czynił. Racja tego jest naturalna, bo Adama nikt w tym nie informował, że Ewa jest od Boga stworzona z kości jego; a przecię Adam, jak się prędko obudził, zaraz mówił: *Hoc nunc os ex ossibus meis.* Skądżeby to wiedział, jeżeli nie ze snu.

Kto też więcej zgrzeszył: człowiek czy djabeł?

Z jednej okoliczności zdaje się, iż djabeł przeklęty najwięcej Pana Boga obraził, bo jego grzech był pychą, przez

---

[1] chowany na łakociach, delikacik, niedołęga.

który chciał być podobnym Bogu, człowieka zaś grzech był nieposłuszeństwo, łakomstwo i pragnienie być podobnym w mądrości Bogu, a jako pycha jest najpierwszym i najgłówniejszym grzechem nad insze, tak i grzech czartowski jest większym od ludzkiego.

A do tego człowiek zgrzeszył za poduszczeniem czartowskim, djabeł zaś grzech popełnił bez żadnej tentacji.[1] I stądże także daje się poznać większa złość grzechu czartowskiego, że będąc szlachetniejszą naturą od ludzkiej, przecież go nie zbawiła dobroć boska, tak jak mizernego człowieka; znak to jest, że on musiał więcej obrazić majestat boski aniżeli człowiek. Z drugiej strony uważając złość grzechu ludzkiego w pospolitości popełnionego, daleko jest większy narodu ludzkiego, aniżeli czarta przeklętego, bo djabeł grzesząc, sam sobie zaszkodził, człowiek zaś, będąc stworzony na wyobrażenie boskie, nietylko sam siebie szpeci, ale też i Boga w obrazie jego; przez to samo bowiem, że jest zeszpeconym obrazem boskim, oprócz pospolitej w grzechu złości, nowy Stwórcy swojemu w portrecie wyrządza afront. I dlategoć to nie słychać w Piśmie św., ażeby się Pan Bóg kiedy skarżył na złość djabelską, człowiek zaś do takiego szczerą dobroć boską przyprowadził żalu, że będąc nieśmiertelnym w naturze swojej, niejako serdecznie bolał, że kiedy człowieka tak niewdzięcznego stworzył.

Czemu też to bestje głód cierpią i zdychają, chociaż te żadnego grzechu nie popełniły?

To się dlatego dzieje, że są stworzone od Pana Boga *in puris naturalibus*,[2] jak nauczają teologowie, ani w łasce boskiej, ani w gniewie, i dlatego te mają kondycją życia swego, którą wyciąga ich śmiertelna natura. Człowiek zaś był stworzony w pierworodnej łasce, która go broniła od tych niedoskonałości, tę jak prędko utracił Adam, zaraz się natura ludzka została przy swojej własności. I dlategoć to głód, boleść, zimno, gorąco i insze niedostatki, nie tak są skutki pierworodnego

---

[1] kuszenia. [2] w stanie czystej natury.

grzechu, jak kondycja własna natury śmiertelnej, bo gdyby był człowiek stworzony bez łaski pierworodnej, to jest *in puris naturalibus*. Pospolite jest zdanie Ojców Świętych, żeby te wszystkie cierpiał boleści, lubo nie z takim natężeniem, jak teraz w zepsowanej natury stanie.

Skąd panowie swój mają początek, a skąd chłopkowie?

Z początku świata wszyscy sobie ludzie byli równi, chociaż bowiem Kain był niby najpierwszym szlachcicem, któremu Pan Bóg za herb jakowyś znak darował. *Posuitque Dominus Cain signum.*[1] Nie miał jednak żadnego poddaństwa, ani possessji *ile vagus et profugus in Terra.*[2] Dopiero po potopie świata, gdy Noe niezwyczajny do wina napił się pewnego czasu i bez pamięci leżał odkryty, syn jego średni Cham naśmiewał się z staruszka ojca swego, już na ten czas mającego lat sześćset okładem. O czym gdy się dowiedział Noe, obudziwszy się ze snu, przeklął syna swego Chama, mówiąc: Przeklęty Chanan sługa sług braci swoich będzie (*Maledictus Chanan servus servorum erit fratribus suis*) i tak go poddanym uczynił drugim synom swoim Sem i Jafetowi; skąd początek ma owa staropolska przymówka dla chłopstwa, których od pierwszego wieśniaka Chama nazywają pospolicie chamem.

2. *POJĘCIA SPOŁECZNO-KULTURALNE*

Remanifest prawych Polaków, zdrowo rzeczy przenikających, przeciw obywatelom, gwałcącym swobodną narodu polskiego wolność. 1763.

Monitor Czartoryskich (zob. wyżej str. 105) wywołał w odpowiedzi szereg pism ulotnych, wśród których wybija się na pierwszy plan, nieogłoszony zresztą *Remanifest prawych Polaków*. Autor powstaje gwałtownie przeciw zcudzoziemczałej i czepiającej się obcej protekcji

[1] I dał Bóg znak Kainowi, *Gen.* 4. 15. [2] ten włóczęga i zbieg na ziemi.

«Familji» i przeciwstawia jej rzekomy ideał cnót staropolskich w osobie — ks. Radziwiłła «Panie kochanku»! Jedna to z najświetniejszych apoteoz «sarmatyzmu» w literaturze polskiej; z pod czyjego pióra — niewiadomo. Wł. Konopczyński, który ogłosił *Remanifest* w *Przewodn. nauk. i liter.* t. XXXIX (1911) domyśla się autora w Ignacym Bohuszu, późniejszym sekretarzu Generalności barskiej.

JW. Książę Imć Radziwiłł, wojewoda wileński, co do obyczajów, wspaniałości, ludzkości, rzetelności, mężności prawdziwy Polak, co do żywości, śmiałości, odwagi, uprzejmości, hojności, rodowity z dziadów, pradziadów, prapradziadów Litwin, języka, stroju, obyczajów i grzeczności polskiej estymator,[1] litewskiej odwagi, żywości żywy wizerunek, komu z obywatelów obojga narodów krzywdę kiedy uczynił? komu fortunę wydarł? kogo na honorze, substancji,[2] życiu przygubił? Że częstuje, że karmi, że wspiera ubogą szlachtę? bo go na to staje, wszak kto ma, ten daje, kto nie ma, ten bierze! Częstuje, bo ludzki Polak, karmi, daruje, bo hojny i wszystkim miły Litwin. Że nie szpileczką po cudzoziemskiemu jada, że nie naparstkiem po włosku jak kanarek pija — bo pan, bo książę, bo Radziwiłł r a d ż y w i ł! stoły swoje nie kwiateczkami, ale potrawami zdobi, bo wie o tem, iż polskie, litewskie żołądki odorami, jak nos, i przepysznym drogich, srebrnych, złotych, porcelanowych serwisów widokiem, jak oko, nasycić się nie mogą. Nie częstuje winem, które do żadnego Sakramentu zgodnem być nie może, ni niem chrzci, bo nie szczera woda, ni inszym, bo nieprawdziwe wino mieć na nim nie godzi się. Książę zaś Imć jakie sam pije, takiem częstuje gości, akkomoduje[3] się według ojczystych zwyczajów narodowi swemu szczerą rzetelnością i uprzejmością.

Że zebrał milicję — nie z obcych dzikich narodów oną zgromadził, ale z rodowitych Polaków i Litwy, nie na opresję obywatelów, ale na obronę ojczyzny miłej, dla honoru narodu, dla zaszczytu imienia swego wielkiego, dla wspaniałości rodowitości polskiej i litewskiej, z któremi jak brat rodzony,

---

[1] wielbiciel. [2] majątku. [3] zabiega o względy.

jak prosty szlachcic żyje, nie dystyngwując[1] wysokiej, ba prawie Najjaśniejszej rodowitości swojej. Cóż tedy za krzywda obywatelom stąd urosła? Owszem, synowie szlacheccy, chudzi pachołcy, nie mający sposobu do uczciwego życia, mają się gdzie i do kogo przygarnąć, przytulić i polor stanu swego rycerskiego brać, aby potem ojczyznę w złym razie ratować umieli. Mają się gdzie szarży dosłużyć, bo są przed innymi cudzoziemcami pierwsi. Kocha się bowiem ten wspaniałego umysłu pan, gdy rodowita szlachta dosługuje się honoru, fortuny, szarży, promocji u dworu jego. Że hussarów nie w stroju polskim i inną infanterję trzyma! do czasu to czyni, aby Polacy, Litwa ćwiczenia i roboty żołnierskie cudzoziemskie przejąć mogli, aby potem wszystkie powinności i *exercitia*[2] w czystym ojczystym stroju, wspanialej, żywiej, ochotniej, rzeźwiej, okazalej wykonać potrafili. I jako się ten pan z natury w języku i stroju polskim, w manierze, obyczajach ojczystych kocha, tak kontent serdecznie będzie, gdy w tymże ojczystym stroju milicja jego dobrze wypolerowana, oczom się cudzoziemskim straszniejszą doskonalej i lepiej wycwiczoną pokaże.[3]

---

[1] wyróżniając. [2] ćwiczenia. [3] Domy magnackie na Litwie utrzymywały w tym czasie liczne milicje, których używały do walk partyjnych, gnębienia przeciwników, zwłaszcza zaś przy ustanawianiu trybunałów. O osławionej «milicji albejskiej» ks. Karola Radziwiłła pisze Stanisław August: «...Między najgorliwszymi ich (tj. Radziwiłłów) stronnikami znajdowali się ludzie najgłośniejsi na Litwie z pijatyki, najwięksi krzykacze i zawadjaki całego kraju. Stali się też w ogólności tak niedogodni i nienawistni dla wszystkich, że bandę junaków, którą otaczał się Radziwiłł, nazywano pospolicie hajdamakami. Gwałty wszelkiego rodzaju, jakich dopuszczali się bezkarnie pod osłoną protekcji swych patronów, zmusiły współobywateli do używania w obronie tych samych prawie środków, jakiemi uderzano na nich, i zwolna cała Litwa przybrała postać wojowniczą. Skórzane kaftany, pikowane jedwabiem, które noszono pod sukniami, rękawice i czapki, podbite tak samo, stały się codziennem ubraniem. Szabla z rękojeścią, opatrzona żelazną kratką, zwaną «kocią główką», pistolety u pasa i w butach, nawet muszkiet gwintowany, przewieszony przez ramię lub na krzyż założony na plecach, z ostrymi ładunkami, stanowiły zwykłe uzbrojenie tych licznych orszaków, z któremi przez tydzień oddawano sobie wizyty w Wilnie... Strzelanina w nocy z pistoletów była rzeczą najzwyklejszą...» *Pamiętn.* 146. Milicja Czartoryskich, zwana «wilkami wołczyńskimi», niemniej zawadjacka, mniej była liczna od radziwiłłowskiej, która w r. 1763 liczyła podobno 5.800 ludzi.

Tym sposobem Książę Imć zachęci i przynęci naród polski i litewski do ochotniejszych zaciągów w służbę żołnierską. Nienawiścią bowiem i antypatycznem zmienieniem (?), strojem i językiem niemieckim hydzą się[1] Polacy i Litwa, naturalną, sympatyczną mając inklinację[2] do języka i stroju ojczystego; gdy tedy obaczą, że w stroju polskim porządna milicja być może, i mocna, i wspaniale okazała, i ojczystego języka używająca w komenderowaniu, garnąć się z ochotą do oręża, do zbroi będą, zwłaszcza gdy obaczą, usłyszą, że im równi w urodzeniu Polacy, Litwa rozkazywać będą; upadnie grzanka za tym sposobem cudzoziemcom,[3] przed którymi się Polacy, Litwa do oficerstwa pod regimentami docisnąć nie mogą, bolesno bowiem służyć Polakom w cudzoziemskim żołdzie, a wstępu do szarży nie mieć. Panoszą się cudzoziemcy, a Polacy, Litwa w zarzuceniu[4] prostymi piechurami będąc, nędzę i wzgardę cierpiąc, cudzoziemców panujących nad sobą cierpieć muszą. Kraje się im i pęka od żalu serce, że w swojej ojczyźnie dosłużyć się niczego nie mogą, bo oberoficjerowie cudzoziemscy swoich cudzoziemców forsztelują,[5] promowują, a choć Polak, Litwin godny szarży promocji — mydło nosić musi![6]

Gdy tedy infanterja[7] i w stroju rodowitym, i językiem polskim rządzona będzie, garnąć się szlachta ochoczo do służby wojennej będzie. Wszak galony, guziki, szamerowania,[8] mundur niemiecki więcej niż polski żupan kosztują, a dobrze i modno zrobiony, do odziania ciała kawalerskiego zgodniejszy, potrzebniejszy, wygodniejszy, przystojniejszy, niż katanka[9] niemiecka, kapelusz i pludry. Nie trzeba kawalerowi polskiemu pudru, pomady, szczypców, zierciadła, pończoch, kamaszów, alsztuków,[10] wstążek, sprzączek, szpilnek, angażantów[11] i innych fraszek, zabobonów niewieścich, kobiecych. Siedzieć w zwierciadle dla ufryzowania i przykształcenia się i upiększenia jak nierządnica nie będzie, wrzuciwszy na siebie żupan, kontusz, opasawszy się chędogo, pogłaskawszy czu-

---

[1] brzydzą się. [2] skłonność, sympatję. [3] tj. ubędzie cudzoziemcom korzyść. [4] upośledzeniu. [5] podają do awansu. [6] t. zn. wstyd cierpieć musi. [7] piechota. [8] złote i srebrne naszywki. [9] kaftan. [10] *halsztuk* — chustka na szyję. [11] *angażant* v. *agażant* — strój kobiecy na głowę.

prynę, pokręciwszy trochę wąsa, fantazji, rezolucji, miny dobrej i wesołej prędko nabędzie, do spotkania się z nieprzyjacielem będzie gotowszy, z gustem i chętną akceptacją,[1] z prędkiem i łatwem zrozumieniem komendy, przywyknienia uczy się. Nie poważniejsze bowiem niemieckie: *«Presentier das giver!»*, jak polskie «pokażcie broń!», nie straszniejsze niemieckie *«Faier!»*, jak polskie «pal!», nie ochotniejsze niemieckie *«marsz!»*, jak polskie «dalej!», nie uczciwsze niemieckie *«rechcum kierdaj!»*, jak polskie «w prawą, w lewą obróćcie się!», *«Halt!»* niemieckie nie poważniejsze, jak polskie «dosyć!», nie żywsze niemieckie *«frysz»*, jak polskie «żywo», «rzeźwo».

Za staraniem tego możnego pana, wysoce urodzonego książęcia, Polacy, Litwa w stroju polskim straszniejsi, mężniejsi, okazalsi, szlachetniejsi, rzeźwiejsi, grzeczniejsi, przystojniejsi oczom się cudzoziemskim pokażą, a swoim patrjotom milszymi się ukażą. Niepopłatniejsza bowiem, ani milsza niemiecka maniera, francuska polityka, hiszpańska powaga, jak polska grzeczność. Królował szczęśliwie po ojcowsku, nie po tyrańsku panował pradziad Jego z matki, Jan Trzeci Sobieski[2] nietylko ojczyźnie, ale i całemu chrześcijaństwu użytecznie, chwalebnie, dzielnie i okazale. I on rządzić tymże sceptrem,[3] fortunnie, potrzebnie, chwalebnie, użytecznie dla Polaków i Litwy potrafi. Po długiem życiu teraz nam szczęśliwie, życzliwie, przezornie, łaskawie panującego Augusta, do Niego się niech rodowitość polska i litewska garnie bezpiecznie, poufale. Nie czyni on z szlachty chłopami, ani z chłopów szlachcicami, co przeciwna partja zwykła czynić.[4] Nie wstydzi się ni języka, ni strojów, ni obyczajów polskich, pamięta na to, co do Aleksandra Wielkiego rzeczono: «Perskie cię delektuje[5] odzienie, ojczystemi zmierziłeś sobie obyczajami, jesteś prawdziwie kość z kości naszej i ciało z ciała naszego». Dogodzi genjuszowi polskiemu i ochocie do dzieła rycerskiego litew-

---

[1] przyjęciem. [2] Radziwiłłowie spowinowaceni byli z Sobieskimi przez Bethune'ów. [3] berłem. [4] Przytyk do sprawy Matuszewicza, oraz postępowania Flemminga na trybunale wileńskim 1756 r. Por. wyż. str. 104. [5] sprawia przyjemność. Aleksander W. podbiwszy monarchję perską, przyjął wschodni strój i obyczaj.

skiej, sprawiedliwie, prawnie, życzliwie, przezornie zastawia się za prawa, za wolność, za dostojność Majestatu królewskiego, kiedy trybunał, który jest żyjącego króla wizerunkiem i postrachem, prawa egzekucją, wolności bezpieczeństwem, sprawiedliwości wykonaniem, życia i fortun obroną, fundował. I lubo ze krwi swojej zacnej ulokował na nim marszałka, równego mu Polska i Litwa, co do delikatności sumienia, co do osądzenia sprawiedliwego, co do roztrząśnienia prawdy nie miała.[1] Nie ogląda się ten wysoki pan na krew własną, na godność osób, na przyjaciół, na żadne prywaty. Boskim się rządzi wyrokiem, który mówi, nie obaczysz oblicza na sądzie, nie przyjmiesz ofiary i darów, bo dary serce przewracają, przyjacielstwo sprawiedliwość wątli. Nie naruszył tedy Ks. Imć tym postępkiem wolności, prawom nie ubliżył, Majestatu nie uraził, owszem za prawo, za wolność, za godność Majestatu oponuje się. Nie ściąga zagranicznych sił, temi ci Mu Bóg dał, ojczyzna pozwoliła, wysokie urodzenie przyniosło, bronić miłej ojczyzny i z tem się deklaruje.

Dochody, intraty wielkie nie na wyżywienie psów, nie na opery i komedje śmiechu tylko godne, nie na assamble,[2] reduty gorszące, nie na okazałości marnotrawne, nie na fajerwerki i iluminacje daremne, nie na całonocne cudzoziemskie luderje,[3] obrazy bożej pełne, nie na meble modne, nie na fabryki zbyteczne obraca, ale szlachtę polską, litewską w milicji swojej sustentuje, ekzercytuje, poleruje, karmi, żywi, odziewa, edukuje, którzy w złym razie ojczyznę piersiami zastawić mogą.

Któż tedy jest i okazją, że naród polski i litewski poszedł w przysłowie, ohydę, urąganie i naśmiewisko u wszystkich narodów? jeżeli nie panowie skonfederowani, którzy się zmierziwszy ojczystą, starodawną szczerością, rzetelnością, ludzkością, sprawiedliwością, obyczajami, językiem, strojem polskim, kuse suknie i kusą wiarę, pompę, nieszczerość, obłudę,

---

[1] Ks. Karol Radziwiłł przy pomocy zbrojnych oddziałów opanował świeżo trybunał wileński i kreował marszałkiem krewnego swego Stanisława.
[2] zebrania towarzyskie, bale. [3] zabawy.

dziką jakąś ku swemu narodowi nienawiść i nieużytość w ojczyznę wprowadzili, staroświeckie polskie cnoty, męstwo, odwagę, życzliwość ku ojczyźnie, przychylność ku swoim ziomkom za granice polskie wygnali. Nikczemnieje mizernie, opłakanie rodowitość polska i litewska do wszystkiego dobrego z natury i z generozji[1] szlacheckiej skłonna, bo na dworach panów polskich i litewskich w stroju polskim nie obaczysz szlachcica, lokaje, kamerdynerowie, felczerowie, kapelistowie, komedjanci, niewidziani przedtem w Polsce laufrowie,[2] od boku ich panów polskich poodpychali, młodzież szlachecką darmozjadami, wiercipiętami, jak mysz w pudle, jak noga w szczudle potrzebnemi nazywają. Kwitnie w sławę, wzmaga się w dobre mienie, pomnaża się w bogactwa, rośnie w obszerność granic, najjaśniejsza, ku swemu narodowi najprzychylniejsza Rzplta wenecka, dlaczego? bo konstytucją przykazano, aby panowie możniejsi weneccy młódź szlachecką ubogą przynajmniej do dwunastu edukowali i pensją onych należytą wspomagali. Do panów zaś polskich i litewskich dostawszy się syn chudypacholek szlachecki bez edukacji, poloru, nacierpiawszy się głodu i chłodu, bez koszuli i potrzebnych rzeczy, ze wstydem do ubogiego domu prostakiem, jakim był, powrócić się musi, bo panowie polscy, litewscy punkt honoru w tem zakładają, gdy cudzoziemców rzęsistą pensją panoszą, ziomków zaś swoich, współbraci, krew i plemię swoje kawałkiem tylko chleba kontentują. Nie trzeba czasu wojny i nagłej jakiej potrzeby Rzplty weneckiej, zaciągać z obcych narodów generałów, oficjerów, indzienierów, architektów, puszkarzów, ludwisarzów do odlania armat, doktorów, alchimistów, aptekarzów, mają podostatku tak dla ratowania czasu pokoju, jako i do obrony ojczyzny czasu wojny, we wszystkich eksperjencjach dobrze wyperfekcjonowanych[3] z stanu szlacheckiego ludzi.

O! gdybyż ci sami aparencjalni[4] kochankowie ojczyzny i przestrzegacze praw gorliwi, wolności zelotyczni[5] promoto-

[1] szlachetności. [2] nowy rodzaj służby zagranicznej, wprowadzony do Polski w XVIII w., pełnili funkcje lokajów i posłańców. [3] wydoskonalonych. [4] pozorni. [5] nadmiernie gorliwi.

rowie, majestatu co do oka tylko klientowie, podobną księciu wojewodzie wileńskiemu ku ojczyźnie i obywatelom ojczyzny przedsięwzięli miłość i propensję,[1] wystawiając z intrat[2] dziedzicznych, które obfite mają, proporcjonalną fortunie swojej milicję, miałaby się gdzie u tak licznych panów młódź szlachecka wedle stanu swego rycerskiego egzercytować,[3] szarży i pensji gdzie się dosłużyć, stać się sposobnymi do usługi ojczyzny. Ale to bieda, że panowie polscy i litewscy są poddanym swoim przychylniejsi niż szlachcie, plemieniowi swojemu, owszem w wzgardzonym stanie radziby zawsze szlachtę widzieli. Przybywa zawsze nowej podejrzanej szlachty, którzy nigdy ojczyźnie ni promotorom swoim wdzięcznie nadgrodzić umieją, ale się zawsze osą dobrodziejom swoim stawią i złem za dobre oddają. Słuszna i sprawiedliwa jest, aby mieszczanie handlu, rzemieślnik rzemiosła, chłop roli i sochy pilnował, a szlachcic orężem się i zabawą rycerską bawił i u panów możnych poloru i egzercytacji i generozji[4] nabywał, nie przychodziłby naród polski w ohydę, gdyby łaskawszy respekt ziomkom swoim panowie świadczyli, gdyby ubogą szlachtę zachęcali do oręża, do boju i zaciągi z własnych swoich szkatuł czynili, prędkoby się takie wojsko wystawić mogło, z jakiemby się żaden z europejskich monarchów równie popisać nie potrafił. Wszak nie bogata Hiszpanja w złoto, nie obfita w intraty Francja, nie Holendrzy pieniężni te panom polskim i litewskim obmyślili intraty, ale ojczyzna wszystkim życzliwa. Czemuż się niemi z pokoleniem swojem nie dzielą? Śniedzieją u niektórych panów polskich, litewskich, inflantskich pogrzebione w sklepach[5] ciemnych miljony, jak trupy niezgodne do niczego, niemasz ktoby z wiarą szczerą i życzliwą ku ojczyźnie kompasją[6] zawołał na nich, powstań z grobu, a weź dla wsparcia ojczyzny miłej i pożytku obywatelów, bo jak trudna i niepodobna umarłego wskrzesić, tak panom polskim i litewskim dla dobra Rzpltej miljon jeden i drugi konsekrować.[7] I lubo najbogatsze królewszczyzny, starostwa, ordynacje, które się

---

[1] życzliwość. [2] dochodów z dóbr. [3] ćwiczyć. [4] szlachetnego obejścia. [5] lochach. [6] współczuciem. [7] poświęcić.

chlebem dobrze zasłużonych to jest szlachty zowią, a przecież królewskim chlebem szlachty braci karmić skąpią. Marnie się obracają bogate starostwa, kawalerje maltańskie,[1] zgoła Rzpltej na nic niezgodne takoż ordynacje. O! coby to za te intraty wojska było. O! gdyby królowie polscy nie dawali starostw inaczej, tylko z obligacją przystawienia kwoty pewnej żołnierstwa, najokazalsze wojskoby się prędko wystawiło, szlachta polska generałami, sztaboficjerami, rotmistrzami, porucznikami byłaby, prędkoby odpadłe od Polski kraje odwetowane były.

3. WYMOWA

a) Przywitanie Augusta II na sejmie koronacyjnym przez marsz. sejm. Krzysztofa Zawiszę 26. IX. 1697.

(*Mowy sejmowe JO. Senatorów...* Warszawa 1738).

Najjaśniejsza królów i książąt matka, Saksonja, dosyć szczęśliwych na trony cesarskie i angielskie wydała synów; ale ciebie i pod szczęśliwem wydała niebem, i zdolniejszem na świat stawiła rodzeniem, bo tamtym *praeerant felicia astra,*[2] tobie *ipse altissimus,*[3] z którym ręka jego jest za prawowiernego katolika państwu przeznaczająca: *natus vicisti patrem, solusque mereris victor audire probi.*[4] Jęczeniem dzikich narodów widzieć się dało, kiedy na samo spojrzenie twoje, odęty na krwawą całej Europy niepogodę bisurmański księżyc, zakląsł się i harde na łzawy deszcz pohańcom spuścił swe rogi...

Godzi się przyznać: *Reges procedunt a Jove,*[5] bo od niego znać wziąwszy wasza królewska mość, waleczną umiesz ręką na pohańbienie boskich i swoich nieprzyjaciół rzucać *fulmina,*[6] i tąż samą życzliwym a wiernym poddanym twoim łask wlewać *flumina,*[7] i złotą siać niepogodę. Godzi się waszej królew-

---

[1] Aluzja do Augusta Czartoryskiego, który był kawalerem maltańskim, oraz do ordynacji ostrogskiej, którą Czartoryscy wraz z innemi rodami magnackiemi podzielili w r. 1754. [2] szczęśliwe opiekowały się gwiazdy. [3] sam najwyższy. [4] syn, przewyższyłeś ojca, i jedyny zasługujesz na opinję zwycięzcy nad zacnym. [5] królowie pochodzą od Jowisza. [6] gromy. [7] zdroje.

skiej mości z Platonem przypisać, żeś jest *rex Deus quispiam humanus,*[1] bo w dzielności twojej, męstwie i odwagach, w potędze i majestacie, któremi pokazywałeś i pokazujesz *tuum hostibus terribille nomen,*[2] nic ludzkiego niemasz, ale raczej coś boskiego.

Niechaj tam wieki, i dawniejszych czasów polskie kroniki sławę światu polskich monarchów wystawują, ich chwalebne dzieła przeciągłemi głosząc panegirykami; ja krótko powiadam, że nam wieki zazdroszczą! *O! minus felices majores nostros, quibus tanta majestate frui concessum non est!*[3] Co świat we wszystkich przez niemałe wieku przeciągi uważał, uznawał, chwalił, to my w jednym tobie razem widzimy wszystko, adorujemy i bez podchlebstwa wyznawamy prawdziwą a nieobłudną wiarą. W tobie Lecha fortuna, dzielność Wizymira, powaga Krakusa, szczodrobliwość Piasta, Leszków trzech do wojen ochota, Miecisława bogobojność, Bolesława Chrobrego męstwo i siła, Bolesława Śmiałego wspaniałość, Kazimierzów dwóch pobożność i sprawiedliwość — albo równo, albo lepiej i bardziej skoncentrowane; w czemkolwiek się przez Henryka Walezjusza w Polsce nie nadało, z czego się we dwóch Miecisławach ojczyzna nie cieszyła, ty *unicum patriae delicium,*[4] wielkiemi nadgradzasz i jako poprawujesz talentami! Natura i przypadek, że w Bolesławie Krzywoustym, Leszku Czarnym, Władysławie Łokietku zgrzeszyły, tyś urodą wspaniałą, majestatem i układną naprawił symetrją, prawdziwie panie nasz miłościwy: *sublimes tuae majestatis dotes ita in te exprimis singulas, ut habere videaris singulares.*[5]

Ale pocóż dłużej twoje dzieła i jego pańską godność przeciągłemi wyliczać słowy? Rzekłem, że je adorować bardziej milczenia powagą, aniżeli nieudolną mową należy: *Errat, quisquis tua robora numerat, non aestimat.*[6]

Gdy tak dzielny, tak chwalebny, tak wspaniały pan, w mi-

---

[1] król a jakoby Bóg ludzki. [2] imię twe, straszne wrogom. [3] o, mniej szczęśliwymi byli nasi przodkowie, którym nie było danem radować się takim majestatem! [4] jedyna rozkosz ojczyzny. [5] wspaniałe dary Twego majestatu tak w Twej osobie wyrażasz każdy z osobna, że zdajesz się je mieć nadzwyczajne. [6] błądzi ten, kto przymioty twe wylicza, nie uwielbia!

łym panowania twojego poranku na tronie naszym, *solis inardescis radiis longeque refulges, sparge diem meliore coma.*[1] Rozwijaj jasności twojej królewskiej promienie, któremi zapewne wschodnie pobijesz Pitony,[2] a państwu twemu dzień złotej pogody uczynisz.

b) Mowa weselna Jana Stan. Jabłonowskiego z okazji zaślubin ks. Anny Wiśniowieckiej z star. gorzdowskim Ogińskim (1722).

(OSTROWSKI-DANEYKOWICZ: *Swada polska i łacińska.* Lublin 1745).

Najjaśniejszy ledwo *non ab origine mundi*[3] Korybutów księżyc[4] ufundowanie litewskiej monarchji z Rzymu do Septemtrjonu[5] przeniesiony, roksolańskie, carogrodzkie, rzymskie, imperjalne, a nakoniec królestwa Polskiego oświecający tryony,[6] po Azji i Europie promienie *sine occasu*[7] rozciągający, o mury chińskie i samego lodowatego morza pod Siewierzem pływające skały, zwycięskiemi obijający się pioruny, stambulskie mury Wiśniowieckich krwią farbujący,[8] dawnością domu, mnogością monarchów, liczbą niezliczoną czynów i ludzi wielkich Jaśnie Oświecony Najjaśniejszy Korybutów księżyc dziś wschodzi pięknym miłości zajęty ogniem WMości Panie Ogiński starosto gorzdowski... Zgoła i światłami rządzące i świat wodzące *numina*[9] nie są wolne ani zasłonione od ognia miłości i tych, które z miłych i zapalonych wypadają iskierek. Tak krwią śmiertelną nie gardzą bogowie: *Phoebus amat, poscitque connubia Phebe.*[10] Miłosne często wzdychania z ziemi wysokie przebijają obłoki, i samymi tymi powodują, którzy *ventos tempestatesque serenant.*[11] Jaśniejsze bo najjaśniejsze ozdoby, prawdziwsze, bo *non ex doctis fabulis,*[12]

---

[1] płoniesz promieniami słońca i daleko rzucasz blask, rozsiewaj dzień lepszym promieniem. [2] smok, zabity przez Apollina; tu w znaczeniu: wrogów. [3] od początku świata. [4] część herbu Wiśniowieckich. [5] na północ. [6] światy, obszary. [7] nigdy nie zachodząc. [8] Aluzja do Dymitra Wiśniowieckiego, słynnego wodza Kozaczyzny, zamordowanego w Konstantynopolu w r. 1573. [9] bóstwa. [10] Bóg słońca kocha, i bogini księżyca zaślubin pożąda. [11] uśmierzają wichry i burze. [12] nie z wyuczonych baśni.

pociechę trwalszą, bo świętym skrępowane obowiązkiem, wystawuje ci szczęście, Mości Panie starosto gorzdowski, ręka i łaska J. O. Książęcia Jmci Michała Korybuta Wiśniowieckiego W. Kancl. W. X. Lit. i J. O. Księżny JMości z Dolskich Wiśniowieckiej Wielkiej Kanclerzyny W. X. L., która ci ulubioną córkę księżniczkę JMość przez mnie oddaje. — Szczycił się pierwszy Rzymu monarcha: *Julium sidus velut inter ignes luna minores.*[1] Ta prawdziwej panna niezliczonemi Jagiellowskiego domu i skollugowanemi koronami i mitrami dopieroż Polski i Litwy najstarszemi i najzacniejszemi szlacheckiemi, które zarówno z berłami ci książęta szacują, obciążona ozdobami, jako księżyc między gwiazdami *micat inter omnes stellata virago.*[2] Dopieroż na wdzięczną twarz i urodę jej pojźrzawszy, na układną panieńskich obyczajów okrasę, zgoła na krew królów, książąt, hetmanów, senatorów, jako w jedne gwiazd niezliczonych *Phenomene*[3] sławy i urody się zlewające: *humanum ne crede decus.*[4] Bynajmniej nie dziw MP. starosto, że zacny twój z wielkich antenatów Koronie i Litwie sławnych Ogińskich i Wojnów wspaniały umysł dwóch ogniów zajmuje się zapałem, świetnego imienia i miłości pożarem, bo tak imię jako i twarz ozdobna, a przy zacności, grzeczności i ogniów twoich pewnie godna.

4. *EPISTOLOGRAFJA*

WOJCIECH BYSTRZONOWSKI: *Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi.* 1730.

Syn zaprasza sąsiada na pogrzeb ojca swego.

Wiem, że fatalnego piorunu echo, którym *magni dextra Tonantis,*[5] na ś. p. rodzica mego rzuciła, i o uszy W. P. się obiło; boć ten *proximus Ucalegon,*[6] który tak *iura vicinitatis,*

[1] Gwiazda Juljusza jako księżyc pośród drobniejszych gwiazdeczek. [2] jaśnieje pomiędzy wszystkimi gwieździsta dziewica. [3] zjawisko. [4] nie uwierzysz, że to ludzka uroda. [5] prawica wielkiego gromowładcy, t. j. Jowisza. [6] najbliższy Ucalegon, przen. dom najbliższego sąsiada, cyt. z Wergilego *Eneidy* II., 310.

jako i *amicitiae*[1] za życia konserwował z W. Panem i życzliwym sobie bratem, maligną febry zapalony, nieomylnie dał się słyszeć, i rozumiem wielki gwałt życzliwemu uczynił sercu, gdy ostatni puls wybijał życia, a daleko większy, gdy już zgasł i ostygł mnie, to rozstanie, ta dysjunkcja[2] kochanego Ojca mego, prawie *ad divisionem* jest *animae*[3] i ledwie nie *in hoc morior, per quem vivo,*[4] gdy mi żyć przestał. Jedyne *infelicitatis refugium amicus,*[5] zostanie mi osoba W. Pana, gdy *succedo in bona*[6] dobrej przyjaźni z nim... O jedyną jeszcze łaskę *sanguis* Ojca mego *clamat de terra,*[7] to jest o ostatnią przysługę, aby W. Pan tego chciał na ramionach swoich pod grobowy zanieść kamień, któregoś za żywota w sercu *tibi intimum*[8] nosił. Dzień zaś tej feralnej sceny 16 Martij w Poznaniu, na który *lugubris Orator pro domo mea*[9] upraszam W. Pana; wyświadczoną łaskę prezencji jego, żem odwdzięczać winien, na całem zapisuję życiu.

W. Pana NN.

Ojciec zaprasza krewnych na wesele córki.

Żem nie jest ów Galba,[10] abym garnącą się w dom mój fortunę za progi moje miał rugować, i konkurujące miał alienować[11] szczęście; dla czego przyjąłem *nova vincula sortis et amicitiae*[12] w dom koligacji naszej, gdym córkę swoję zaślubił Imci panu NN. Boć rozumiem, że *thesaurum inveni,*[13] gdy dożywotniego przyjaciela córce mojej, któremu godność imienia równość fortuny *nec minor dat pretium virtus.*[14] Wiem, że W. M. Pan zechcesz mieć *ratum* i *gratum* to *Sacramentum*[15] i tę *unionem animorum,* która *nexum* tak *alti sangvinis,* jako wszelkich talentów *nervum* skoligowała domowi naszemu, *in*

---

[1] prawą sąsiedztwa jako i przyjaźni. [2] rozłączenie. [3] rozdziera mi duszę. [4] nie umieram w tym, dzięki któremu żyję. [5] schronieniem przed nieszczęściem przyjaciel. [6] obejmuję spadek. [7] krew ojca mego woła z ziemi. [8] bliskiego tobie. [9] żałobny mowca w imieniu mego domu. [10] Galba — cesarz rzymski w I w. po Chr. [11] wyzbywać się. [12] nowe węzły doli i przyjaźni. [13] skarb znalazłem. [14] i nie mniejszą wartość nadaje cnota. [15] t. zn. że sakrament ten pochwalisz i uznasz za miły.

libra Judicij poważać będziesz.[1] Weselnemu aktowi naznaczyłem dzień 12 kwietnia w Poznaniu. Że zaś to wesele całego domu być powinny *Hilaria,*[2] upraszam *in partem solatii,*[3] osoby W. M. Pana, bo bez niego *miscerentur haec gaudia luctibus,*[4] i prawie jako *sine sole dies,*[5] tak ten być ledwie może dzień wesela. Wyglądam tedy tego wschodu, który i mnie, i weselnemu aktowi, uczyni *sine nube diem.*[6] Boć to nie u przyjaznego Tyesta[7] uczta, abyś W. M. Pan drugi Phoebus miał swojej umknąć prezencji,[8] ale u tego, który jest

W. M. Pana NN.

Krewny przyuboższy uprasza o respekt krewnego swego.

Jako pomniejsze strumyki swoję zabierają z morza afluencją,[9] tak, lubo krew nie woda, *ad mare gratiarum*[10] J. W. Dobrodzieja się udaję, i wiem, że nie oschnę na nadziei. Boć trudno mi się do tego nie garnąć, do którego mnie sam *nexus* pociąga *sanguinis,* i *propinquitatis genus* czyni *proximum;*[11] a tak trzymam[12] po łasce J. W. Dobrodzieja, że i *intimum*[13] uczyni w respekcie. Trudno się nie przyznawać, gdy bliska relacja,[14] domu jedność i imienia, które imię *a nascendo est,*[15] znać się do siebie każe. Prawdać, że gaśnie pomniejsze światełko przy *primae magnitudinis astrum,*[16] jako przy słońcu gwiazdy. Drobny jestem *ramus*[17] względem tej *consanguinitatis arborem,*[18] i całego domu kąt prawie ostatni. Przecież dufam, że *pro decore domus*[19] zechcesz mię J. W. Dobrodzieju przyozdobić. Nie dopuści mi Pański jego humor *sterilescere,*[20]

---

[1] t. zn. i ten związek dusz, który spokrewnił z naszym domem zarówno szlachetność krwi, jak moc wszelkich talentów, na szali umysłu korzystnie osądzisz. [2] dzień wesołości. [3] gwoli pociechy. [4] radość ta zmieszałaby się ze smutkiem. [5] dzień bez słońca. [6] dzień bez chmurki. [7] Tyestesowi podał brat jego Atreus na uczcie półmiski z mięsem pomordowanych jego synów. [8] obecności. [9] dopływ, obfitość wód. [10] do morza lask. [11] sam węzeł krwi pociąga, a pokrewieństwo rodu czyni najbliższym. [12] spodziewam się. [13] bliskim, zaufanym. [14] związek. [15] z urodzenia jest. [16] gwieździe pierwszorzędnej wielkości. [17] gałąź. [18] drzewa pokrewieństwa. [19] ze względu na godność domu. [20] marnieć.

ażebym nie miał kiedy jaśniejszej fortuny *splendere sereno*.[1] Co bursztyn by plewy, ziemskie proszki wynosi w górę słońce, tego *in iacu miseriae*[2] zostający oczekiwam, rychło mię Pańskim J. W. Dobrodzieja łaska promieniem oświeci, i w górę szczęścia wyniesie. Przychodzi mi *hac commendatoria*[3] tę powtórzyć suplikę: *Memento cum veneris in regnum tuum*,[4] abyś J. W. Dobrodzieju od twego honoru i fortuny mnie jako swego nie alienował, ale żebym szczęśliwą faworów usłyszał decyzją, *Exaltatus omnia traham ad me*,[5] iż na porękę wzięty, na nogi powstanę, wynidę *in altum*[6] szczęścia. Czekam tedy *os de ossibus*[7] J. W. Dobrodzieja, resurekcji i fortunnej exaltacji. A teraz słuchając zdania Stobeusza, że *communio cognationis colenda*,[8] ścielę się pod stopy dobroczynne...

5. SATYRA

JAN STAN. JABŁONOWSKI: *Skrupuł bez skrupułu*. 1730.

O panach gadanie jest grzech w Polsce, który ma matkę wolność, mamkę równość, *alias aequalitatem*, a ojca dobry humor, *vulgo*[9] lepski pacholek nazwany; bo jako *in despoticis et absolutis dominiis*[10] i jako to w Turczech i Moskwie tak słowa karzą, jako uczynki, i w takiej grozie narody zostają, że źle pomyślić ledwo drugi się odważy, tak *e contra*[11] w narodach wolnych, jako nasz jest polski, za pierwszy punkt wolności poczytają gadać co jeno chcieć; każdy niemal Polak za *constitutivum*[12] wolności i niemal za hasło, z którem się rodzi, w sercu i uściech nosi: *sentire quae velis, dicere quae sentis;*[13] i lubo te słowa do obrad tylko należą, oni je pociągają do wszystkiego. To wolnego gadania *attributum*[14] jest tak *conna-*

---

1 zabłysnąć pogodą. 2 na padole nędzy. 3 w tem piśmie polecającem. 4 pamiętaj, gdy przybędziesz do królestwa twego. 5 uradowany wszystko stosuję do siebie. 6 na szczyt. 7 kość z kości. 8 wspólność krwi należy szanować. Stobaeus — autor wyciągu z kilkuset pisarzy greckich (w. VI po Chr.). 9 pospolicie. 10 w państwach despotycznych i absolutnych. 11 przeciwnie. 12 podstawę. 13 myśleć co zechcesz, mówić, co myślisz, znana w Polsce zasada *liberum sentiendi*. 14 uprawnienie.

turale[1] całemu narodowi, że aż i do ostatniego przeszło pospólstwa. Napatrzyłem się chłopów, których największa chwała, reputacja nad drugich w tem była, że w gromadzie najwięcej przed panem gadał, chociaż za to i kijem wziął.

Idźmy do czeladzi stajennej i najpodlejszej, tedy inszego między nimi dyskursu nie znajdzie, tylko złe gadanie o panach, i gdyby z woźnic, hajduków i lokajów wywodzono procesa biskupów i *examen*[2] senatorów, dowiedziałby się świat wiele, czego nie wie.

Dopieroż *eminentior*[3] stan szlachecki za pierwszą ma wolności essencją gadać o równych sobie w szlachectwie, ale o wyższych w urzędach i fortunach (co ich panami zowią), ciągnąc jakom powiedział to *attributum* mądrej wolności, *dicere quae sentis*, z sejmików, z sejmów (na których to potrzebna explikacja wolna zdania swojego) do prywatnych schadzek i do szeptanych konwersacyj prywatnych; tam to się nasłuchać cenzur fortuny, abo źle, abo chciwie nabytej; tam od głowy do nóg opisania, jako najczarniejszym zazdrosnego języka pędzlem w dyskursach podobnych; bo który pan mądry, to frant; który przezorny, to szalbierz; który z dworem trzyma, to pochlebnik i wolność przedał; który hojny, to szalony; który krzywdy nie da sobie robić, to tyran, *oppressor;*[4] który nawet ze szlachtą trzyma, to przecie niedobry mówiąc: Och, ten nie darmo się akkomoduje;[5] chce coś albo na królu wyfukać, albo na nas wydrzeć. Zgoła *eo ipso praedicamento*, to jest z tego imienia i tytułu, że pan, to trzeba na niego gadać, i tę to swywolną, nie wolną licencją gadania na panów urodziła wolność. A zaś wychowała i wytuczyła ją *aequalitas*,[6] która w jednej tylko Polsce rezyduje, w cudzych krajach zaś jest ta nieznajoma *qualitas;*[7] bo lubo po państwach europejskich jest stan szlachecki, ale ten *subdividitur*[8] na różne *classes;*[9] są bowiem szlachta, grafowie, markiezowie, książęta, którzy z urodzenia temi imionami jeden od drugiego jest wyż-

---

1 zgodne z naturą. 2 badanie, osądzanie. 3 wyżej postawiony. 4 ciemięzca. 5 stara się przypodobać. 6 równość. 7 jakość. 8 dzieli się. 9 stopnie.

szy. U nas zaś równość jest taka, że każdy urodzony szlachcic jest równy książęciu, margrabi i hrabi; jedne tylko urzędy preeminencją[1] dają, a przecie mówią: szlachcic na zagrodzie równa się wojewodzie. Przodkowie nasi rozumieli, że tem porządniejszą uczynią Rzpltą, kiedy w nię *aequalitatem* wniosą, i niby z całego królestwa jednę familją uczynią, kiedy wszystkę szlachtę w bracią obrócą równą. I stąd o królu i królowie o sobie nie mówili, tylko: ojcowską naszą miłością, ojcowskiem staraniem; a senat zaś starszą bracią nazwali, wszyscy się zaś bracią tytułują i nazywają, czego w żadnym kraju niemasz. My to Polacy jedni zdamy się być najprawdziwszymi Adama synami, że co Polak, to brat. A jak mówię przodkowie nasi, wkorzeniając w narodzie naszym *aequalitatem*, rozumieli uformować konfidencją i miłość braterską, żeby (jak zwykli bracia) nie uważając defektów jeden drugiego, *in charitate*[2] rady i rządy publiczne trzymali, przez tę równość chcąc, aby był rząd dobry i sprawiedliwy; ale to tylko dobrze było na tych, którzy się starą polską cnotą rządzili.

Że zaś *aetas aetate deterior subit*, a po polsku mówiąc: coraz to się świat psuje, — z cudzoziemcami poznanie i praktyka z nimi, polor w powierzchownych obyczajach, a nie w cnocie Polakom dały. Taż sama tak piękna *aequalitas* wykarmiła ambicją, pychę, swywolą i zazdrość, tak, iż nieuważny szlachcic, wbiwszy sobie w głowę, że jest równy panu w szlachectwie, gniewa się o to, że mu urzędem, fortuną, bogactwem, koligacjami zrównać nie może, a do tego zemścić się nie mogąc, chce się mścić językiem, i zaraz krytykuje, cenzuruje językiem, czy urodzenie panów, czy ich akcje; urodziła złe o panach gadanie, a to samo *vitium*[3] i występek pochodzi z grzechów pychy i zazdrości, a stamtąd nierządnej pomsty, tak i sam jest grzechem i nie prostym, kiedy jest ujmujący sławy, jest *contra charitatem*,[4] jest przeciwko słowom Chrystusowym, który powiedział: *Nolite judicare, et non judicabimini* — nie posądzajcie, nie będziecie posądzeni. A cóż zaś jest gadać i źle na panów, jeżeli nie posądzać? Z tem wszystkiem ten grzech

---

[1] wyższość. [2] w miłości. [3] wada. [4] przeciwny miłości.

realny jest tak wzwyczajony w Polsce, że go za grzech nie mamy, i owszem jakom już powiedział, jest miany za przyzwoitość i charakter człeka dobrego humoru, i za tytuł łepskiego pachołka.

Napatrzyłem się z jednej strony, że tacy ożyrcy (jako ich Mazurowie zowią) mają jakiś respekt u równych i więcej słuchaczów niż najlepsi kaznodzieje znajdują. A z drugiej strony, że się ich panowie boją, mówiąc: zła to gęba, trzeba ją zatkać, — i czynią to prezentami lub promocją, luboć się to podczas nie nadaje...

Jeżeli zaś jest niby *naturale libertatis et aequalitatis vitium*, to jest wolności i równości przywara i grzech złe o panach gadanie, dopieroż na tych, których Pan Bóg na urzędach królestwa posadził, to jest na ministerjach, jako to: prymasów, hetmanów, pieczętarzów, podskarbich, ci prawdziwie są *meta ad sagittam*, cel do postrzału. Przeżyłem lat pięćdziesiąt, żaden za żywota swego nie był dobry w Polsce, aż po śmierci cnota ich pokazywać się poczęła, i żal dopiero wznieciła z straty tych wielkich ludzi. Co zaś za obmowy i cenzury wycierpieli za żywota! trzebaby wielkiej do pisania księgi, i nigdzie się nie prawdzi wiersz Horacjusza, jako w Polsce, że: *virtutem incolumem odimus, sublatam ex oculis quaerimus invidi*, a po polsku: cnoty gdy żyje, to jej nie kochamy, gdy z oczu zniknie, zazdrośni szukamy. Na panów gadać szlachcie jest rzecz dla zabawy i niby uciechy, i dyskursów materja i okrasa; ale cenzurować urzędników i ministrów jest rzecz u nich statystyczna[1] i potrzebna, i mają ją za *licitam et legalem*, i że tak rzekę, za godziwą i prawną. Ledwo nie każdy u nich hetman *oppressor*,[2] kanclerz wykrętarz, podskarbi złodziej, prymas szczęśliwy kiedy prostak, byle był rozumny *et generosus*,[3] nasłucha się...

Trzecia *classis*[4] złego gadania, cenzurowania nieprawnego i wexowania[5] niesprawiedliwego jest w Polsce na królów, com powiedział, że szlachta na ministrów gadając, cen-

---

[1] godna męża stanu. [2] ciemięzca. [3] i szlachetny. [4] rodzaj. [5] napastowania.

zurowanie ich urzędnictwa ma sobie *pro debito status.*[1] To śmiele ponawiam, że królów nietylko cenzurować, ale ich wexować mają bracia nasi za tytuł *generositatis polonae,*[2] za przywilej *libertatis,*[3] za stopień do honorów i otrzymanie prędsze wakansów.

To jest pewna, że królowie wszędzie jako ze słońcem w świetle, w wysokości, oświeceniu, w ogrzewaniu i alimentacji *sublunarum*[4] symbolizują, tak też oczy ludzkie na siebie obracają jako słońce. Ale w żadnym narodzie nie jest tak powszechna *curiositas*[5] i chciwość *quaerere maculas in sole,*[6] jako w Polakach. Bo inne narody z boskich *immediate*[7] rąk, przez urodzenie biorąc królów, a jeszcze absolutów, *cum reverentia et silentio*[8] na te słońca tronów swoich patrzą. Ale Polacy, którzy królów sami obierają, mają ich sobie niby za kreatury swoje, na które śmiele patrzyć mogą; a i to dobrze, gdyby utemperowanemi prawem i wolnością samą, a nie *insolenti licentia*[9] oczyma na królów patrzyli, ale daleko *hic visus invisus* a raczej *invidiosus.*[10]

O jak rzadka królowi polskiemu mówić *non licet,* o to, co właśnie *non licet;*[11] ale tylko za hasło *non licet* wziąwszy, albo gniewu i zemsty, że nie dał król, albo postrachu, żeby *motiva* królewskiego *non licet* za płaszcz i pretekst bierzemy. Tak król Jan pewnemu panu, który się gniewał o ominiony na siebie wakans, i króla w senacie wexował o sojusz z Moskwą przez Grzymałtowskiego uczyniony, *magna* Polski *praejudicia*[12] ustąpionej na wieki Ukrainy wywodząc, lubo król nie mógł inaczej, i cała Rzplta widziała to przymuszenie, bo Moskwa groziła z Turkami się na nas łączyć, a zaś przez ten sojusz w koligacją z chrześcijany na Turków weszła, — król tedy Jan głośno rzekł do tego wexującego siebie senatora: «Mospanie, nie to waszmość mów; wiesz waszmość dobrze, żem temu sojuszowi był przeciwny, i nic nie winienem, ale waszmość mów, żem winien w tem, żem waszmości tego wakansu nie

---

[1] za obowiązek stanu. [2] szlachetności polskiej. [3] wolności. [4] księżyców. [5] ciekawość. [6] szukać plam na słońcu. [7] bezpośrelnio. [8] z czcią i milczeniem. [9] zuchwałą swawolą. [10] ten wzrok nienawistny a raczej zawistny. [11] nie wolno. [12] wielkie niebezpieczeństwa.

dał». — Taka królów wexa, podszyty interes prywatny pod publiczny i to niesłuszny, jest grzech podobny herezjom, które pod pismo święte, i że rzekę boski interes, prywatnych zawziętości swoich błędy pokrywają; jest grzech *contra proximum*,[1] jest grzech wymierzenia wakansów.

Ale daleko większy ten, który z fakcji cudzoziemców pochodzi do wexowania królów; nie zważywszy, o co się monarcha z monarchą zaweźmie, czy o prywatne swoje, czy o publiczne Rzpltej interesa, da się posłom cudzoziemskim ująć, albo przekupić, i króla hałasuje, że mu Szwed, Moskal, Brandeburczyk, Francuz albo cesarski minister suggestją uczyni.

6. POEZJA

a) KS. MIKOŁAJ JUNIEWICZ: *Refleksje duchowne...* 1731.

Próżne są wszelkie
Tak świetno wielkie
Jak drobne rzeczy,
Prostaczek frantom,
Karlik atlantom[2]
W kontr[3] idąc przeczy.
Niżsi z wyższymi,
Młodsi z starzymi,
Wraz się ścierają.
Lasy w popioły,
Góry w padoły
Gwałtem padają.
Neptun z Wulkanem,
Chudak z tyranem
Walczą, certują.[4]
Mury bombami,
Ognie rzekami,
Rwą się i psują.

Proch Marsa głuszy,
Wieże wiatr kruszy,
Gwałtownym dmuchem;
I silne dęby,
Idąc w zaręby,[5]
Drżą pod obuchem...
Patrzcie zuchwali,
Możni i mali,
Proch się w proch wraca.
Z prochu się krąży,
W proch nazad dąży
Wszelkich dzieł praca.
Wichrzy się dymem,
Co się z olbrzymem
Rwało w paragon,[6]
Gdzie kasztel Troi,
Tam pługiem kroi
Oracz swój zagon...

---

[1] przeciw bliźniemu. [2] olbrzymom. [3] naprzeciw, naprzekór. [4] ścierają się. [5] na zrąbanie. [6] porównanie, współzawodnictwo.

REFLEXYE DUCHOWNE

ná

Mądry Krolá Sálomoná Sentyment,

oraz

Ná krotkość życia ludzkiego, śmierć, Sąd ſtráßny, Wieczność ßczęśliwą y nießczęśliwą;

Krotkim Polſkiego Rytmu Stylem Chrześćiáńſkiemu oku zpod umbry Zakonney ná widok

WYDANE.

Przez X. Mikołáia Karolá Juniewiczá S. Th: Dokt: Z O. S. PAWŁA P. Puſtelnikà Sekretarzá Prowincyi Polſkiey

Roku 1731.

Z Dozwoleniem Zwierzchnośći Duchowney.

W Drukárni Jáſney-Gory Częſtochowſkiey

Więc patrz a słuchaj,
Nie oślep dmuchaj
Na to, co czytasz,
Rozświeć w fajerce
Trwogi, twe serce,
A światłość schwytasz.
Zła to ciemnota!
Łakomstwo złota,
Czem gardź do końca,
Gdy po tym piasku
Dojść pragniesz blasku
Wiecznego Słońca.
Wyklina Święte
Pismo, nadęte
Bogaczów duchy,
Którzy przez zbytki
Lecą w dół brzydki
Bez łask otuchy.
Gas[1] na was możni,
W życiu bezbożni,
Marni próżniacy,
Kajcie się mali!
Lecą wspaniali
Do wiecznej pracy;
Gdzie jakby w młynku,
Bez odpoczynku,
Grzeszni się mielą.
Trąc się nie zetrą,
W ogniu z saletrą
Siarką się dzielą;
Za moment mały,
Ach! przez wiek cały
Smołą się trują,
Innego wcale
Nad płacz i żale
Trenu[2] nie czują...
Lecz rzekę potem
Obszerniej o tem,
Co się tam stanie,
Gdy się tam prażyć,
Swędzić i smażyć
Komu dostanie.

b) DOMINIK RUDNICKI S. J.: *Głos wolny w wiązanej mowie... 1741.*

Applauz Jędrzejowi Stanisławowi, Pasterzowi Herbu Junosza...[3]

W tym południu jakby w jutrzennym poranku,
Weszło tu nam słońce w Pasterskim Baranku;
Słońce nam cudnie w samo południe
W Baranku wschodzi, dzień jasny rodzi
Słońce Pasterskiej prezencyji.[4]
W tym refektarzu przy luminarzu
Pasterskiej twarzy dzień się nam żarzy,
Jasny dzień Pańskiej prezencyji.

[1] zguba. [2] smutku, rozpaczy. [3] Andrzejowi Stanisławowi Junoszy-Załuskiemu, biskupowi wówczas płockiemu. [4] obecności.

Święty Kostka światłość Ciechanowskiej ziemi,
Lecz Junosza Kostki świeci nad wszystkiemi;
W Andrzeja krzyżu w świętym paiżu,[1]
I w Stanisława imieniu sława
Nowa światłość polskim krajom.
Słońce nam w Strzelcu promieniami strzela,
Więcej nam jasności Junosza udziela;
Święty sajdaku precz z zodjaku,
Niewarteś grosza, bo już Junosza
Pasterski nam jaśniej świeci.
Nasz ten kąt ubogi wzbogaca, panoszy
W światłość nową cnego luminarz Junoszy;
Światłość panięca, światłość jagnięca,
Jarzącej wełny kandoru[2] pełny
Baranek nam dzień roświeca.
Do koron rodziła cnych Ludwików Blanka,[3]
Do infuł *subjecta*[4] rodzi dom Baranka
Pasterskie stuły, wielkie infuły
Krzesła senatu, jak jawno światu,
Z tego domu już nie wynidą.

---

[1] *paiż* — tarcza. [2] białości. [3] zapewne Blanka Kastylska, matka św. Ludwika. [4] osoby.

IV. CUDZOZIEMCY O POLSCE

1. COYER: *Histoire de Jean Sobieski, roi de Pologne.* Amsterdam, 1761.

Polska w obecnej dobie pod względem moralnym i fizycznym przedstawia uderzające kontrasty: godność królewska z mianem republiki, prawa z anarchją feudalną, zniekształcone rysy republiki rzymskiej z barbarzyństwem gotyckiem, bogactwo i nędza.

Przyroda uposażyła to państwo we wszystko potrzebne do wzbogacenia go w zboża, pastwiska, bydło, wełnę, skóry, saliny, kruszce, minerały; a jednak niema w Europie ludu uboższego. Największem źródłem pieniędzy, krążących w Polsce, jest wysprzedaż królestwa.

Ziemia i woda, wszystko woła tam o wielki handel, a handel nie powstaje. Tyle rzek pięknych, Dźwina, Dniestr, Wisła, Niemen, Dniepr służą jedynie do figurowania na mapach. Już przedemną zauważono, że łatwo byłoby połączyć siecią kanałów ocean Północny z morzem Czarnem, w celu objęcia handlu Wschodu i Zachodu. Daleka jednak od zbudowania statków kupieckich, Polska, niejednokrotnie napadana przez floty, nie pomyślała nawet o stworzeniu marynarki wojennej.

Państwo to, większe od Francji, liczy zaledwie sześć miljonów mieszkańców; a czwarta część ziemi leży tam odłogiem, i to ziemi doskonałej, co jest stratą tem bardziej godną pożałowania.

Państwo to, rozpościerając się na 200 naszych mil wszerz, a 400 wzdłuż, potrzebowałoby licznych wojsk dla

strzeżenia rozległych granic, a może utrzymać zaledwie czterdzieści tysięcy żołnierzy... Nie jest to republika rzymska z jej dobrych czasów. Senatorzy żyli tam skromnie, a państwo było bogate. W Polsce wojewodowie utrzymują wojska na swym żołdzie, by się wzajem zwalczać, a republika jest zbyt biedna, by się mogła bronić. Jeśli chwyci za broń, to dwa korpusy armji, stanowiące jej stałą straż, korpus polski i korpus litewski, niezależne od siebie, pod wodzą dwóch wielkich hetmanów, nie posiadają tej jednolitości, która zespala siły. Nieraz się zdarzyło, że gdy jeden maszerował, drugi się zatrzymał i nawet sobie wzajem grozili.

Zbytek rozpanoszył się po domach, a miasta wywołują obrzydzenie ohydnem błotem. Warszawa dopiero przed dziesięciu czy dwunastu laty została wybrukowana.

Ostateczne niewolnictwo i nadmierne swobody zdają się współzawodniczyć w dziele zniszczenia Polski. Szlachta może robić wszystko, co się jej podoba. Ciało narodu jest w niewoli. Przykład Danji pozostał po dziś dzień lekcją bezużyteczną dla polskiej szlachty.[1] Gdziekolwiek możni nazbyt gnębili lud, ten wydawał ich w ręce władcy despotycznego. Wszyscy ludzie urodzili się równymi sobie: prawdy tej nigdy się nie wyrwie z ludzkiego serca, a jeśli nierówność warunków stała się konieczną, to należy ją przynajmniej złagodzić wolnością naturalną i równością praw. Szlachcic polski, chociażby popełnił niewiadomo jaką zbrodnię, nie może być uwięziony, zanim zgromadzenie stanów wyda na niego wyrok skazujący: jest to otworzeniem mu wszystkich wrót do ucieczki. Istnieje ustawa straszniejsza od zbrodni, którą ma karać. Szlachcic, który zabił jednego ze swych poddanych, kładzie na grobie piętnaście liwrów;[2] a jeśli wieśniak należy do innego szlachcica, prawo honoru obowiązuje go tylko do oddania mu innego. Wół za wołu.

Liberum veto nadaje więcej władzy poszczególnemu szlachcicowi niż Rzpltej. Jednem słowem, pęta on jednomyślną

---

[1] Wskutek nadużywania wolności, ustanowiono w Danji w r. 1660 rządy absolutne. [2] moneta wartości 10 franków.

wolę narodu, a jeśli wyjdzie z miejsca obrad sejmu, sejm musi się rozwiązać. Takiem było prawo rzymskich trybunów, ale w Rzymie byli oni nieliczni, przytem byli oni urzędnikami dla obrony ludu, w polskim zaś sejmie widzi się trzystu lub czterystu trybunów, gnębiących lud.

Rzplta użyła wszystkich środków, by przynajmniej pośród szlachty zachować równość. Niewiele krajów posiada tak rozległe majątki szlacheckie, ale żaden z ich właścicieli nie nosi tytułu. Tytuły «markiz» i «hrabia» zostały tam wprowadzone wraz z kucharzami francuskimi. Ci markizi i hrabiowie są nimi tylko dla lokajów i pochlebców... Mimo wszystkich tych przezorności drobna szlachta w najwyższym stopniu czołga się przed wielką. Coprawda, mści ona się też na niej, gdy ta pragnie zdobyć popularność, to znaczy, stworzyć sobie stronnictwo na sejmikach lub sejmach dla spraw bieżących, lub wyboru króla.

Wobec tego, że władza królewska jest elekcyjna, możnaby mniemać, że lud, będący częścią najliczniejszą i najpotrzebniejszą, winien mieć udział w elekcji; tymczasem nie ma żadnego. Przyjmuje króla, jakiego mu daje szlachta, aż nazbyt szczęśliwy, jeśli w łonie wolności nie nosi kajdan. Kto nie należy do szlachty, żyje bez wszelkiego znaczenia po miastach, lub w stanie poddaństwa na wsi; wiadomo zaś, że wszystko na nic w państwie, gdy plebejusz nie może się podnieść inaczej, jak przez wstrząśnienie ogólne. To też w Polsce istnieje tylko drobna liczba rzemieślników i kupców, a są nimi Szkoci, Francuzi lub Żydzi. Podczas wojen Polska posiłkuje się inżynierami cudzoziemskimi. Nie posiada wcale szkoły malarstwa. Architektura jest w zaczątkach. Teatru niema wcale. Historja traktowana bez upodobania, matematyka mało rozwinięta, zdrowa filozofja prawie że nieznana. Żadnego pomnika, żadnego wielkiego miasta: Warszawa liczy niespełna sześćdziesiąt tysięcy mieszkańców. Taką była Francja za rządów feudalnych. Czegoż to spodziewać się po kraju, gdzie szlachta miażdży wszystko?

2. DE CASTERA: *Essai politique sur la Pologne.* Varsovie 1764.

1. Niegdyś budzili Polacy postrach wśród Niemców, Moskali, Szwedów i Tatarów. Dziś zmienił się stan rzeczy i Rzplta czuje się słabą wobec najpośledniejszego ze swych sąsiadów. Błędem byłoby mniemać, że zło to pochodzi ze zmiany, jaka mogła się dokonać w ludziach, zamieszkujących ten kraj. Rozumie się, że są oni tak samo dzielni, jak w owych szczęśliwych czasach, kiedy wszędzie towarzyszyło im zwycięstwo, każąc zarówno drżeć przed ich nienawiścią, jak pragnąć ich przyjaźni. To też przyczyn ich upadku szukać należy w rozmaitych innych źródłach.

2. W pierwszym rzędzie poniżenie władzy królewskiej zmniejszało stopniowo siłę tego wielkiego ciała. Im więcej przywilejów władca przyznawał członkom, z tym większym uporem odmawiały mu współpracy. Wolność myślała tylko o tem, jakby się wzmocnić, a chcąc tego dokonać, z pewnym chociażby cieniem słuszności, mnożyła liczbę sejmów i innych zgromadzeń publicznych, wskutek czego Polacy tracili na pustych obradach czas, który mogli byli zużytkować na służbę wojskową. Nieprzyjaciel bił ich rozprószonych i przyzwyczajał niepostrzeżenie do smutnego losu zwyciężanych.

3. (Jako drugi powód podaje autor utratę rozległych prowincyj: Inflant, Kijowa, Smoleńska, Prus Ks.)

4. Na trzeciem miejscu wymienić należy coraz dotkliwszy w Polsce brak pieniędzy, słusznie nazwanych nerwem wojny. Skarb publiczny niemal od wieku jest źle administrowany, kopalnie zaniedbane, zaś prawo bicia monety zachowała szlachta dla siebie, jak się zdaje poto, by przysiąc, że nigdy nie zrobi z niego użytku. Gdańszczanie przybywali dawniej do Polski po zboże i inne towary, teraz trzeba im je przywozić. Mając sprzedającego u siebie, dyktują mu prawa, przekonani, że nie odjedzie i nie zechce napróżno powiększać trudów i kosztów podróży, wracając Wisłą ze swym ładunkiem. Co więcej, szlachcic otrzymując za swe artykuły cenę poniżej ich wartości, pozostawia prawie zawsze największą jej część w Gdańsku, gdzie

kupuje bardzo drogie materjały, korzenie, likiery i tym podobne artykuły, których wymaga jego stanowisko lub upodobanie. Do zubożenia kraju przyczynia się wreszcie zbytek, posunięty do ostatecznych granic. Co roku wina węgierskie i inne trunki zagraniczne, meble, stroje przywożone z Francji, Anglji i innych krajów europejskich, nawet z Turcji i Persji, pochłaniają sumy tak olbrzymie, że pieniądze przywożone nie są w stanie zrównoważyć tych, co z kraju wychodzą. I dlatego myśl powiększenia liczby wojska przez ustanowienie nowych podatków w równej mierze przeraża magnatów, myślących jedynie o wystawnem życiu, jak zwykłą szlachtę, która często nie ma z czego żyć.

5. Po czwarte, owo zubożenie nie pozwala znacznej liczbie szlachty posiadać uzbrojenia i koni, jak to było dawniej, i być zawsze w pogotowiu do wyruszenia w pole dla dobra ojczyzny. Wskutek tegoż samego bezładu nie odbywają się już przeglądy szlachty, a poniechano też różnych innych zwyczajów, mogących podsycać ducha wojskowego; to też, gdyby dziś ogłoszono pospolite ruszenie, większa połowa tego tłumu przedstawiałaby tylko zbiorowisko ludzi rozbrojonych, zarówno niezdolnych do słuchania rozkazów wodza, jak do ich wykonania.

6. Po piąte, ów łańcuch nadużyć utrzymuje się wewnątrz kraju przez zawiść wielkich rodów, czujących, że ład w państwie przywróciłby równość republikańską; z zewnątrz zaś przez zręczność państw ościennych, które widzą swój interes w anarchji, panującej w Polsce; gdyby bowiem państwo potrafiło wprowadzić ład i wykorzystać siły przyrodzone, w krótkim czasie stałoby się bezwątpienia równie groźnem, jak wzbudzającem szacunek. Tu należy szukać przyczyny zerwania tylu sejmów. Dlatego też mądrość i wysiłki prawdziwych patrjotów są niemal zawsze bezowocne. Niema zgody, chciwość tryumfuje, a cnocie pozostaje tylko smutna satysfakcja utyskiwania nad niesławą jednych, a zaślepieniem drugich.

7. Na szóstem miejscu wymienić należy fatalne przywiązanie do starych zwyczajów, które sprawia, że Polacy z niezmierną dla siebie szkodą zachowali uzbrojenie i sposób

wojowania swych przodków z przed dwustu lat. Otoczeni są bowiem sąsiadami, którzy niemal wszyscy przyjęli nową taktykę wojenną, dzięki której zdołali stać się groźnymi. Tysiączne przykłady męstwa osobistego świadczą niewątpliwie o waleczności narodu, który pod tym względem nie ustępuje żadnemu innemu. Łatwo go natomiast przewyższyć pod innemi względami, na co składa się splot przyczyn, które właśnie zostały wyjaśnione, a które tworzą obraz konieczny do dokładnego poznania tego narodu.

V. POCZĄTKI OŚWIECENIA

1. *REFORMA WYCHOWANIA*

Ustawy Konarskiego dla *Collegium Nobilium.*

(Wyd. *Bibljoteki polskich pisarzy pedagogicznych.* Kraków 1925)

Rozdział VI: Kształcenie charakteru młodzieży szlacheckiej.

Niechaj *(wychowawcy)* bezustannie, przy każdej sposobności wpajają w młodociany umysł miłość ojczyzny, cześć i najwyższe do niej przywiązanie, aby chłopięta od najmłodszych lat już zaczynali pojmować, czem jest tak bardzo zalecana miłość ojczyzny, jak słodkiem jest przywiązanie do niej, jakie są ich obowiązki względem ojczyzny, i jak je spełniać należy, jak pilnie powinni się kształcić na dobrych obywateli; przedmiotem każdej nauki i przemowy ma być wierność, miłość, najwyższa cześć i posłuszeństwo względem panującego, poszanowanie praw ojczystych, chętne i zupełne poddanie się i dobrowolny posłuch, który zowią subordynacją względem urzędów obywatelskich i wojskowych i wszystkich wogóle zwierzchników, jako też najwyższy dla nich szacunek. Te cnoty trzeba jak najczęściej i jak najgorliwiej zalecać przy każdej nadarzonej sposobności.

Jak najczęściej należy również wpajać obowiązki względem rodziców, starszych, krewnych, przyjaciół, względem każdego bliźniego, sług i poddanych; nieposzlakowaną rzetelność w wypłacaniu zasług rzemieślnikom, artystom, kupcom, służbie, jako też w sumiennem i nieodwłocznem zwracaniu wszelkich długów; dobrą wiarę i prawdę w przyrzeczeniach i układach tak prywatnych, jak urzędowych, w jakichkolwiek umo-

wach i układach prawnych; szczerość i stałość w przyjaźni, dobieranie zacnych przyjaciół, pochopność do czynów miłosierdzia w miarę możności, do wspomagania i popierania przyjaciół; wczesne poznanie marności spraw światowych i ową zupełną pogardę dla świata, bogactwa, życia, rozkoszy, zaszczytów i próżnej chwały, potrzebną i odpowiednią nietylko dla pustelników i mnichów, lecz dla każdego rozsądnego człowieka, choćby najbogatszego; krótkotrwałość i znikomość bogactw i wszelkich spraw ludzkich; fałszywe mniemania ludzi o tych przemijających i niepewnych dobrach; pewność śmierci i niepewność jej dnia; prawdziwy cel ostateczny człowieka i konieczna troska o rzeczy wieczne; codzienne i ustawiczne kierowanie wszystkich czynności życia do tego jedynego ostatecznego celu; prawdziwe szczęście człowieka w dążeniu do osiągnięcia zbawienia wiecznego; miarkowanie pragnień zepsutej woli ludzkiej, aby młodzieńcy już od dzieciństwa nie uczyli się, jak to bywa, największe zadowolenie pokładać w majątku i przepychu i nie przywykali tych rzeczy nazbyt chwalić, pragnąć i cenić; konieczność umiarkowania w szczęściu, cierpliwości w nieszczęściu; niezliczone i ciężkie cierpienia rodzaju ludzkiego; spokojny umysł i zdanie się we wszystkiem na wolę najwyższego Bóstwa; naturalna równość wszystkich ludzi; los i ślepy traf, jeżeli się kto urodził w szlacheckim domu; prawdziwe szlachectwo polega jedynie na cnocie i jest bodźcem do niej; jakże marne i nikczemne szlachectwo bez cnoty, rozumu i szlachetnych obyczajów; potrzeba utrzymania i powiększenia ojcowizny; chwalebna oszczędność i rozumna gospodarka w sposobie życia i w wydatkach; unikanie długów; miara wydatków zastosowana zawsze do miary dochodów; aby wydatki nie przewyższały dochodów, lecz aby część dochodów odkładać na wszelki wypadek; korzyść i potrzeba dobrej i rozumnej gospodarki. Pilność i pracowita gorliwość w zarządzaniu własnemi dobrami, w dozorowaniu rządców, w przeglądaniu rachunków czyli rejestrów, w ściąganiu dochodów, w wydatkach na ubranie, konie, służbę, pojazdy, domy, budynki, ozdoby, biesiady, podarki, aby nigdy nie przekroczyły miary dochodów, lecz aby te zawsze mogły wystar-

czyć i na odpowiednie do stanu każdego wygody i były obracane raczej na powiększanie fortuny, niż na zbytek, po spłaceniu przedewszystkiem długów; rzetelność i sumienność w płaceniu podatków i gotowość do ofiar z własnego mienia na rzecz ojczyzny; wielka wartość, a nawet wyższość ponad inne sławy wojennej, zdobytej w obronie wiary, ojczyzny i panującego; występków i zbrodni w stanie wojskowym zacni chrześcijanie powinni unikać, jakoto rabunku, gwałtu, bijatyki, rozpusty; unikanie i obrzydzenie sobie kości i gier hazardowych, niebezpiecznych zawsze dla sumienia i majątku; smutne następstwa pychy i próżności; poskramianie gniewu, mściwości i t. p. popędów; jak największa oględność w słowach, szczególnie w rozmowach o panujących, czy magnatów, przyjaciół, czy rówieśników; jak największe zamiłowanie prawdy, a przedewszystkiem obrzydzenie i wstręt do kłamstwa; najgorszym i najpodlejszym wyrzutkiem jest człowiek fałszywy, fałszywy przyjaciel, fałszywy sługa, człowiek przewrotny, wiarołomny i dwulicowy; piętno hańby nosi na sobie chciwiec, skąpiec, złodziej pieniędzy publicznych, rabuś, łupieżca, lichwiarz; wstrętną wadą jest pieniactwo, obrzydliwe z powodu ciągłych procesów i pozywania przed trybunały i sądy, plaga dla społeczeństwa; nieznośnym jest człowiek płochy, ciągle dowcipkujący i ciągle dwuznacznikami głupio wojujący, zwłaszcza gdy to połączone z obrazą innych; haniebny i wstrętny nałóg pijaństwa, aż nazbyt szkodliwy dla zdrowia, majątku, czci i sumienia; najnieszczęśliwsi, celem wzgardy i pośmiewiska, pastwą ohydnej nędzy stają się młodociani marnotrawcy i rozrzutnicy, którzy ojcowiznę przepuszczają przez brzuch lub wyrzucają w błoto, przegrywają w kości lub głupie karty, lub tracą na śmieszne zbytki; niepoliczone i ciężkie szkody i pewne zepsucie najzacniejszej nawet młodzieży pociąga za sobą złe towarzystwo z lekkomyślnymi rówieśnikami, z rozpustnikami, pijakami, hulakami, zawadjakami, graczami i innymi tego rodzaju paniczami; szpetny zwyczaj używania słów rozpustnych i żartów nieprzystojnych ubliża ludziom poważnym, tem bardziej chrześcijanom, dla młodzieży zaś niema gorszej wróżby na przyszłość, jak utrata wstydu i skromności; zgubny wpływ

zgorszenia tak na życie domowe, jak i publiczne; wyrafinowane sztuczki niedobrych sług, pochlebców i darmozjadów w oszukiwaniu panów, zwłaszcza młodszych; nieoszacowana wartość dobrych i wiernych sług, oraz jak dobrze należy się z nimi obchodzić, jak trzeba im pozwolić mówić prawdę, jak starannie trzeba rozpatrywać donosy innych sług, którzy im chcą nogę podstawić, jak wogóle trzeba się ze wszystkimi, nawet najniższymi służącymi obchodzić łaskawie i łagodnie, jak należy się wstrzymywać od gwałtownych wybuchów, dokuczliwych słów, chłosty i razów i od wszelkiego rodzaju okrucieństwa względem tych najniższych, jak ich nazywa Seneka, przyjaciół, jak wreszcie dobrzy panowie powinni się starać wzbudzić w nich raczej miłość, niż bojaźń; pożądana zawsze przystępność, uprzejmość, łagodność i jak najgrzeczniejszy sposób postępowania wobec wszystkich; chwalebna mierność, lecz zarazem pewna wytworność i piękność bez banalnego zbytku w urządzeniu domowem, ubraniu, potrawach, pojazdach, służbie, trzymanej wedle potrzeby do obsługi, a nie dla niepotrzebnej pompy; usilnie trzeba się starać o towarzystwo i zażyłość z ludźmi poważnymi, zajmującymi pierwsze miejsca w Rzeczypospolitej, z mężami uczonymi i prawymi; w towarzystwie już od młodocianego wieku szlachetna swoboda w zapoznawaniu się i przemawianiu do wielkich panów, nawet w zalecaniu swych służb i staraniu o ich względy; niechaj czy to przy stole w domu rodziców, krewnych i znakomitych osób, czy też będąc i przedstawiani, nie zachowują się jak nieme tumany, lub prostacy źle wychowani i tępe głowy, lecz niech natychmiast bez zająknienia rozsądne dają odpowiedzi, starając się zagadnąć nawet nieznajomych i wszystkich przewyższyć uprzejmością i ogładą; ogładę i wykształcenie mają okazywać w całem swem ułożeniu, w sposobie witania i przemawiania, zastosowanem do różnego stanowiska osób, w skromnem zachowaniu, dalekiem od narzucania się i w prostem zawsze trzymaniu głowy i ciała; powinni się jak najusilniej starać o pochwały i względy ludzi sławnych, znakomitych kobiet i matron poważnych; niechaj się głupio nie nadymają, otrzymując pochwały, lecz niech znajdują w nich zachętę do cnoty, i nie obrażają

się napomnieniami, owszem, przyjmują je z wdzięcznością i zadowoleniem, a nawet ich pragną. Te i tym podobne zasady winna szkoła wpajać w umysły młodzieży szlacheckiej — i tysiączne na to nastręczają się sposobności. W ten sposób przyswoi sobie młodzież wcześnie bogaty skarb pięknych zasad, dobrych rad, zdrowych myśli i sądów, przyzwyczai się wydawać trafne o wszystkiem sądy, życie i charakter ukształtuje na silnej podwalinie cnoty, a na tem właśnie polega prawdziwie dobré wychowanie młodzieży szlacheckiej. Zasady te wpajać wcześnie w umysły chłopców, kształcić i wychowywać ich na ludzi prawych i szlachetnych, dobrych obywateli państwa, wiernych królowi, pożytecznych dla społeczeństwa, pobożnych i cnotliwych chrześcijan, jest rzeczą o wiele ważniejszą i większą dla nas zasługą i chlubą i większym naszym obowiązkiem, aniżeli urabianie wielkich mowców, poetów, matematyków i filozofów...

Wreszcie tak profesorowie i podprefekci, jak przełożeni tego kolegjum niech dopatrują się wielkiej korzyści dla chłopców i uwieńczenia swej pracy wychowawczej w prywatnej lekturze, do której trzeba zaprawiać zwłaszcza chłopców, obdarzonych już pewnym wyrobionym sądem, jakich spotyka się w wyższych klasach, i starać się jak najusilniej o wyrobienie w nich zamiłowania do czytania, a z pewnością tylko ci będą kiedyś prawdziwie wykształceni i prawdziwie uczeni i staną się chlubą Rzeczypospolitej, którzy to zamiłowanie z kolegjum wyniosą.

2. *ZWROT KU NAUKOM ŚCISŁYM*

KS. PIOTR KALISZEWSKI: *O najpierwszym edukacji celu.* 1758.

(Rozmowy w ciekawych i potrzebnych, w filozoficznych i politycznych materjach w Kollegjum Nobilium Warszawskim Sch. Piarum miane. Warszawa 1760)

Zdanie III.

Choćbym w wszczętej o filozofji nic nie mówił materji, tedy sławny ów, i wszystkim dobrze wiadomy wielkiego w Gre-

cji filozofji mistrza Platona sentyment, który na drzwiach jego wyrysowany szkoły, wszystkim garnącym się do jego nauki był przestrogą uczniom, ażeby żaden z nich bez zupełnej geometrji wiadomości do jego nie wchodził szkoły: *nemo expers Geometriae huc intrato*, dosyć podobno jawnie i oczywiście moje tu dziś odkrywa zdanie. Wiadomy jest tudzież tu wszystkim i Pitagory postępek, który tym tylko do swojej przystęp dawał szkoły, którzyby, jeżeli nie we wszystkich matematyki częściach, tedy przynajmniej w geometrji, w gnomonice,[1] muzyce i astronomji dobrze pierwej wyćwiczeni byli. To krótko namieniwszy, chcąc teraz ciekawemu wszystkich uczynić zadosyć żądaniu, tych tak wielkich filozofów i powagą i przykładem wsparty, to twierdzę, iż co do retoryki filozofja, to do samejże filozofji jest potrzebna matematyka; i jeżeli doskonałym nie będzie mówcą, który pierwej z filozofji wielkiego oświecenia nie nabędzie rozumu, dopieroż do uczenia się filozofji ten żadną miarą być nie może sposobny, który wprzód geometrycznych dobrze nie zakosztuje początków, i matematycznym (że łacińskie wyrażenie na ojczysty przełożę język) nie okurzy się prochem.

Czyliż albowiem podobna rzecz jest, aby w tej filozofji, która, za świadectwem Wolfjusza,[2] do tego teraz zapomocą matematyki przyprowadzona jest doskonałości stopnia, iż dawniejsi filozofowie, gdyby teraz ze swoich powstali grobów, nigdyby w niej przeszłej nie rozeznali postaci, mógł ten jaki krok uczynić, który żadnej wprzód nabytej o matematyki początkach wiadomości nie ma? Weźmy no tylko tę część filozofji, która od odkrywania w rzeczach natury sekretów nazywa się fizyka, o! jak tam zaraz na wiele takich napadniemy materyj, do których rozumienia i doskonałego z gruntu pojęcia żadną miarą bez matematyki obejść się nie można! Któż doskonale pojmie naturę ruszenia, kto zrozumie ciężkość ciał widomych, kto całego strukturę świata, skutki powietrza, i w innych stworzonych rzeczach własności, odmiany, i przymioty

---

[1] Sztuka kreślenia zegarów słonecznych na płaszczyźnie. [2] Wolf Chrystjan (1679—1754), popularny w XVIII w. filozof w duchu Oświecenia.

bez matematyki odkryć i opisać potrafi? Prawda jest, że fizyka eksperymentalna, która z nieskończonym narodu ludzkiego jest wynaleziona pożytkiem, wszystkie te zawiłe, swojemi oczywistemi eksperymentami, odkrywa nam, wyłuszcza i objaśnia trudności: z tem wszystkiem ponieważ żaden eksperyment bez przyłączonej do tego racji, racja zaś bez demonstracji być nie może, pokazanie więc takie, nasze tylko kontentuje oczy, jeżeli zaś w przyłączonej demonstracji, sekretu tego nie dociekamy przyczyny, naszego bynajmniej nie kontentuje rozumu. I tak widząc nie widziemy, poznawając z tąż samą co i przedtem odchodziemy wątpliwością: do tych podobni, którzy zdrętwiały mając język, żadnego w napoju nie czują smaku. Mając zaś, mówi Wolfjusz, doskonałą wiadomość *de motu solidorum*[1] z statyki i z mechaniki, *de gravitatione corporum in fluidis*[2] z hidrostatyki, *de motu fluidorum*[3] z hidrauliki, *de aere*[4] aerometrji, *de visu*[5] z optyki, katoptryki i dioptryki,[6] *de corporibus Mundi totalibus, eorumque motuum legibus*[7] z astronomji i geografji, jeżeli też same argumenta i demonstracje, któremi w tamtych sciencjach zachodzące ułatwiamy trudności, z fizycznemi konfrontujemy racjami, wtenczas dopiero rozum nasz wszystkie doskonale w naturach przenikając przyczyny, i tej, której we wszystkich zwykł szukać rzeczach, dociekając prawdy, zupełnie swoją uspokaja ciekawość, i od każdej poznawania rzeczy z wnętrznem weselem, i osobliwym niby odchodzi tryumfem. Wszystkie albowiem matematyczne to w sobie mają racje, iż od samej przepisany natury we wszystkich rzeczach zachowując porządek, tak w początkach swoich, definicjach, aksjomatach,[8] rezolucjach, i demonstracjach są pewne, oczywiste, i nasz zniewalające rozum, iż do wątpliwości żadnego nam więcej nie zostawują miejsca.

Śmieje się tam, gdzieś w swoich Faciolatti[9] oracjach z Durandów, Jandunów, Pikolominich, i innych tegoż gatunku

---

[1] o ruchu ciał stałych. [2] o ciążeniu ciał w cieczach. [3] o ruchu ciał płynnych. [4] o powietrzu. [5] o wzroku. [6] nauki o zjawiskach odbijania i załamywania się światła. [7] o planetach świata i prawach ich poruszeń. [8] pewnikach. [9] Facciolati Jakób (1682—1769), filolog włoski, znakomity stylista i słownikarz.

filozofów, którzy, zamiast wolnego, bez żadnej od cudzych opinij dependencji,[1] szukania prawdy, tak się w swoim byli zatopili Arystotelesie, iż w najmniejszym od jego zdania odstąpić i sprzeciwić się słówku, za największy sobie poczytywali kryminał. Same tylko, mówi, natenczas Arystotelesa i Platona, Hipokratesa i Galena,[2] w uszach całego świata brzmiały imiona, i ci tylko jużto filozofów, jużto medyków, jużto matematyków bez żadnej sporki sobie przywłaszczali nazwiska, którzy tych się wyuczywszy autorów, wszystkie ich pisma jak historją na pamięć umieli. Nie potrzeba im było natenczas w odkrywaniu sekretów natury skądinąd zaciągać przyczyn, niezbitym to u nich już było dowodem, kiedy poprzysiężonych sobie filozofów swoje stwierdzali zdania świadectwem. W tej tedy rozumu niewoli, kiedy aż do siedmnastego wieku wszyscy na świecie żyjący zostawali ludzie, pierwsi dopiero byli we Włoszech Galileusz, Bako Werulamius w Anglji, we Francji Gassendus,[3] którzy wszystkie te, któremi ludzkie skrępowane były rozumy, potargawszy węzły, do poznania prawdziwej filozofji, która się na odkrywaniu wnętrznych w naturach przyczyn, nie na ludzkich zasadza zdaniach, otworzyli im oczy. Wkrótce zaś potem Kartezjusz, Harweusz, Borellius, Malpigus[4] i innych wielu, z niewolniczego dawnych filozofów, którym wszyscy dotąd hołdowali, zupełnie wyzuwszy się jarzma, wolniej o wszystkich sądzić poczęli rzeczach. Aże sami z własnego doświadczenia postrzegli, że trudna jest bardzo do nabycia zupełnej o wszystkich rzeczach wiadomości bez przewodniczki matematyki droga, zaczem wszystkie jej części z tego, w którym tak

---

[1] zależności. [2] Hipokrates i Galen — sławni lekarze starożytni, uważani za największe autorytety w medycynie średniowiecznej. [3] Galilei Galileo (1564—1642), znakomity fizyk i astronom, prześladowany przez inkwizycję za głoszenie nauk Kopernika. Franciszek Bakon z Werulamu (1561—1626), angielski myśliciel i mąż stanu, zwalczał filozofję scholastyczną, zalecał metodę doświadczalną i indukcyjną. Piotr Gassendi (1592—1655), wielbiciel Galileusza, wskrzesił starożytną doktrynę atomistyczną Epikura. [4] Kartezjusz (1596—1650) rzucił podwaliny pod nowożytną teorję poznania. Harvey (1578—1658) odkrył zasadę krążenia krwi. Borelli Alfons (1608—79), lekarz i fizyk włoski; autor wybitnych prac z dziedziny anatomji i mechaniki ruchu zwierząt. Malpighi (1628—1694) jeden z twórców anatomji mikroskopicznej i anatomji roślin.

długo leżały, otarłszy prochu, na publiczny całemu światu wystawili widok, aby czystem ich oświeceni ludzie światłem, wszystkie w naturach łatwiej odkrywać mogli skrytości. Jakoż na swoich bynajmniej nie omylili się zdaniach: wszyscy albowiem najuczeńsi w świecie ludzie, wziąwszy się niejako za ręce, takie w historji życia zwierząt, w anatomji, w meteorologji, i w innych filozofji częściach zapomocą matematyki poczynili wynalazki, tak je swemi objaśnili, przyozdobili i zbogacili eksperymentami, iż w porównaniu do dawniejszego, w którym zostawały stanie, jak nie te teraz, które przedtem, ale wcale nowe i odrodzone niejako być się zdają.

A tu słysząc takie matematycznych nauk pochwały, któż się do nich nie zapala? i temi nieskończonemi, które narodowi ludzkiemu w filozofji i inszych naukach przynoszą pożytki, do uczenia się ich nie zachęca? Słuchajmy proszę, co wielki wieków naszych matematyk mówi Wolfjusz: «Matematyka ludzki udoskonala rozum, do filozofji inszych głębiej i pożyteczniej traktowania i pojęcia przysposabia nauk, do doskonałej nauki niesłychane i niespodziane udziela światła, i nieskończone inne do życia przynosi wygody. Jakoż roztrząśmy niektóre przynajmniej tej przecudownej nauki części, a sami, upewniam, uznamy, co za rozliczne z każdej dla nas wypływają pożytki. Geometrja albowiem, której Egipcjanie wynalezcami byli, i algebra, która od Wiety[1] zaczęta, od Kartejusza przyczyniona, od następujących zaś matematyków zbogacona i do tej jest przyprowadzona doskonałości, pokazują nam, że nic tak wysokiego, tak zawiłego, i ukrytego niemasz, czegoby za ich pomocą ludzki odkryć i dociec nie potrafił rozum. I owszem o geometrji to twierdzi Melanchton,[2] iż gdyby kto i filozofji, do której najbardziej ta się ściąga scjencja, uczyć się intencji nie miał, gdyby do rozmierzania pól, granic, obozów, miast, budynków i miejsc różnych, do czego szczególnie jest wynaleziona, nigdy jej potem zażywać nie chciał, tedy jeszcze jej wiadomość do dobrego w nas formowania rozsądku byłaby koniecznie potrzebna.

[1] Viète Franciszek (1540—1603), słynny matematyk francuski, reformator algebry. [2] Melanchton (1497—1560), teolog i pedagog, «*praeceptor Germaniae*» (nauczyciel Niemiec).

Astronomja zaś z geografją uczy nas, iż nic takowego od naszych nie jest oddalonego zmysłów, czegobyśmy i doskonale poznać, i zupełnie zmierzyć nie mogli. Kalkuł[1] astronomiczny daje nam znać, z jaką pewnością wszystkie przyszłe przewidzieć na niebie i na ziemi możemy odmiany. Optyka z astronomją różnicę nam pokazuje między temi rzeczy obrazami, które na umyśle, i które się na naszej rysują fantazji. Arytmetyka, trygonometrja, i *analysis*[2] generalne nam do wymyślenia i wynalezienia podają reguły, według by których nasz się rządząc rozum, zmysłom i fantazji powodować się nie dał. Sposób sam na ostatek matematyczny dobrego zażywania rozumu i ułożenia porządku we wszystkich nas uczy rzeczach.

Cóż dopiero o tych mówić matematyki częściach, które do rozmaitych naszych w tem życiu służą wygód? Nie dosyć albowiem, że mechanika do pojęcia wielu w naturach rzeczy wiele rozumowi naszemu udziela światła, nieskończone nam jeszcze, i do życia naszego wielce potrzebne przynosi pożytki. Komuż winniśmy tyle wynalezionych na świecie machin początki, jeżeli nie mechanice? Mechanika wozy, młyny, zegary, rzemiosła, i służące do nich wynalazła instrumenta, i wiele takich wymyśliła sposobów, przez któreby się bez ciężkiej i niepożytecznej obejść mogło pracy. W jaskiniach i ciemnych lochach, w lasach, i pod czystem chyba przyszłoby nam wszystkim mieszkać niebem, gdyby nam tak potrzebnej do wygodnego pomieszkania architektura nie odkryła sztuki, za której teraz pomocą Bogu poświęcone kościoły, wspaniałe pałace, obszerne gmachy, rozkoszne ogrody, i do wzbudzenia nawet w ludzkich podziwienia oczach kształtne, ozdobne i kosztowne wystawiać możemy budynki. Na czemże, proszę, najbardziej państwa całego zdrowie, całość, obrona, i powszechne wszystkich bezpieczeństwo polega, jeżeli nie na fortecach, i innych wojennych siłach? jakżebyśmy państw naszych strzec granice, i następującym dać odpór nieprzyjaciołom zdołali, gdyby nas architektura wojenna jak obozy formować, wojsko szykować, fortece atakować i bronić, zamki i miasta nie nauczyła wzmac-

[1] rachunek. [2] analityka.

niać? Z tej ci to szkoły wodzowie w rozłożeniu obozów ostrożni, w nacieraniu na nieprzyjacielskie pułki sztuczni, w obronieniu się odważni; indzinierowie do rychtowania dział doskonali, żołnierze w wojennym doborze wyćwiczeni wychodzą kunszcie. Cóż mówić o statyce? która do największych windowania ciężarów łatwe dla rzemieślników wynalazła sposoby? co o katoptryce i dioptryce? z których pierwsza, jak zwierciadła, druga, jak perspektywy, okulary, i inne do ratowania wzroku ludzkiego szkła i instrumenta robić uczy? Słowem, w czemkolwiek chodziemy, czegokolwiek zażywamy, i na cokolwiek ludzką wyrobionego patrzemy się ręką, wszystko to matematyce i jej codziennym, które na świecie czyni, przypisywać powinniśmy wynalazkom.

3. *NAPRAWA WYMOWY*

WACŁAW RZEWUSKI: *Zabawki wierszopiskie i krasomowskie.* Poczajów 1762.

O piękności myśli.

Piękności krasomowskie, jedne są istotne, drugie obłudne. Piękności krasomowskie istotne, ten niezawodny znak, i zaszczyt mają, że są albo całe prawdziwe, albo do prawdy zbliżające się. Piękności krasomowskie obłudne, są te, które próżnym tylko blaskiem zalicając się, bardzo daleko od prawdy są oddalone, i odstrychnione. Tego rodzaju są myśli przesadzone, podobieństwa niepodobne, porównania niezgodne, przykre, a jak Francuzi mówią, gwałtem niby za czuprynę, zdaleka przyciągnione. Trzeba tedy przeplenić przygotowane do dzieła krasomowskiego myśli, a istotne zatrzymawszy, brak obłudnych wyrzucić. Te to były obłudne myśli, z których się był uroił śmieszny sposób mówienia i pisania, nadęty, nieprzyrodzony,[1] nudny, a uszy obrażający, który, chwała Bogu, już teraz wyszedł ze zwyczaju, i chyba pokątnie, w zapadłych krajach i mia-

[1] nienaturalny.

steczkach, gdzie niegdzie zawija się, a na wielkim widoku pokazać się wstydzi.

Objaśmy rzecz przykładem: chcąc wyrazić, że mowcy na słowach nie schodzi, powiedziałbym w mowie przygotowanej tak: Z ust wymownych wyborne płyną mu słowa, a tą myślą i powieścią rozumiem, żebym od podobieństwa prawdy opodal nie wykroczył; gdybym zaś powiedział tak: Miodopłynnych słów potopy z brzegów ust mądrych wylewa, pewniebym nudność aż do ckliwości, albo też śmiech pusty sprawił w słuchaczu, dla obłudnych, a cienia podobieństwa do prawdy nie mających myśli. Trzeba tedy bardzo przestrzegać, aby przez niebaczność i zapędy dowcipu między myśli istotnie piękne nie wmieszały się obłudne i opaczne. Dlatego więcej mowcom należy na rozsądku, niżeli na dowcipie. Znajdą się wprawdzie i w Cyceronie podobnie przesadzone i obłudne myśli, ale bardzo rzadko, a ledwie między kilką tysięcy istotnie pięknych myśli jedną obłudną wyszukać się może.

O wyborze słów.

Słowa wyborne są te, które doskonale i istotnie myśl wyrażają, które ani są podłe, ani nazbyt wyszukane, które są ojczyste, a nie z obcych języków zaciągnione i przysposobione.

Wybór słów nabyć się może pilnem czytaniem słynących czystą polszczyzną krasomowców, jako to Skargi, Wujka, mów dobrych sejmowych i sejmikowych...

Przydatna rzecz być może wynajdywać nowe słowa i niemi język bogacić, ale ledwie nie zręczniej byłoby przywróceniem zastarzałych słów zwiększyć ich liczbę. Mogłyby się niektóre z tych słów na nowy kształt przemienić, nieznacznym i bardzo małym przydaniem, ujęciem albo poprawą ich mógłby je zwyczaj przyswoić i niemi obfitość języka pomnożyć.

4. PRZECIW ZABOBONOM

Elżbieta Drużbacka do Andrzeja Stanisława Załuskiego

Zbiór rytmów... Warszawa 1752.

Chwalić się każe, dyktuje mi słowa,
Rękę przymusza głośna prac twych fama,[1]
Że teraz djabłów nie zna Częstochowa,
Królowa niebios nagrodzi ci sama...
Oswobodziłeś i szlacheckie domy,
Chaty wieśniaków prostych, bojaźliwych,
Bo kiedy do nas przyszedł czart łakomy,
Wymusił co chciał, jeszcze słów złośliwych
Nagadał, teraz każdy go wypędza
Bez egzorcysty, kropidła i księdza...
A kiedyś pracy usilnej nie szczędził
Wygnać z miejsc świętych djabły, co nam szkodzą,
Uczyń to, żebyś upiorów wypędził,
Co ludzi dławią, a po nocy chodzą,
Wyżeń ich z Polski, niech sztuki dokażą,
Żydów, Kalwinów, Lutrów tchem zarażą.
Ledwo nie codzień przechodzące mnichy
O niczem więcej nad to nie gadają.
Jak się umarli z grobów przez wytrychy
Szatańskie, mocą na świat dobywają,
Jak z niemi wojnę toczą, jak ich biją,
Jak się przed nimi w groby wchodząc kryją.
Spytam którego, co mają za próbę,[2]
Że zły duch ciała katolickie szpeci?
Kładą mi w regestr wielkich cnót osoby,
Włożą w katalog i dwuletnie dzieci.
Lada dziad sędzią i egzekutorem,
Ścina umarłych rydlem lub toporem.
Mówią: krew płynie po ucięciu głowy,

---

[1] sława. [2] dowód.

Ten ją pod pachą nosi, ten na dłoni,
Ów zaś koszulę ujadł do połowy,
Ten się zaszargał, który ludzi goni,
Drugich psy szarpią, kąsają po nogach,
Co zastępują podróżnym po drogach...
Często bywają u Pańskiego stołu,
Osób zakonnych o strzygach rozmowy,
Gdzie dyssydenci mieszczą się pospołu,
Oczy wytrzyszczą jako nocne sowy,
I mówią: jak was nędzni katolicy,
Djabli po śmierci włóczą po ulicy!
Ja przy tem będąc sercem ubolewam,
Czy to jest bajka, czy jest prawda szczera,
Ledwie też z gruntu serce nie dobywam,
Że nas czartowska moc tak poniewiera.
Sakramentami będąc uzbrojeni
Jako być mamy od djabła włóczeni?...
Ale, jeżeli Pasterzu przezorny!
Każesz mi wierzyć pod jakim skrupułem,
Nie chcę w owczarni być jak wilk niesforny,
Choć ci to nie jest wiary artykułem,
Każ mnie objaśnić, czy tak wiele może
Baba czarami lżeć stworzenie Boże?

VI. KIERUNEK REFORMATORSKI

1. STANISŁAW SZCZUKA: *Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata.* 1709.

Przełożył i wydał Franciszek Kluczycki. Kraków 1902.

...Pierwszą jednak przyczynę wszystkiego złego, JWPanie, z której wszystko inne pochodzi, usunąć chciałbym, a tą jest dóbr królewskich niezmierna obfitość. Te «dobra» są dla panujących i dla Rzpltej raczej «zła»; podając bowiem sposób dojścia do bogactw, nieprzezwyciężony też stanowią pochop do złoczyństw.[1] Przy ograniczonej niegdyś wolności wykonywali królowie to swoje wyłączne prawo, że pomiędzy zwoływaną corocznie na wojny szlachtę rozdzielali za krwawe zasługi dobra i urzędy, były to dostojeństwa i majątki, a teraz niemi chełpimy się próżniacy, co zaniechawszy przodków cnoty, dzielni jesteśmy chyba tylko na zgubę sprawy publicznej, a podawszy się na wszelką swawolę, nagród tychże samych jakoby za cnotę się domagamy. Ile bitw, tyle niegdyś pogromów nieprzyjaciela liczono; a teraz w jakimże nędznym stanie zostaje królestwo, okaleczone wskutek gnuśności, chytrych zamachów i nadużycia praw. Tak marnieją bogate nagrody zgubnym nadawane duchom, i samo nawet duchowieństwo na nieszczęście psowają. To niegdyś, za czasów krzewiącej się w królestwie wiary niezmiernemi przez panujących nadaniami wzmożone na to, by godności kapłańskiej siłę i cześć utrzymać mogło, dzisiaj licho trwoniąc najświątobliwiej przekazane dochody, obszerne kościołów dziedzictwa wyniszcza, i na prywatne obraca zakusy, często na zgubę samejże Rzeczypospolitej wychodzące... Nie starczy panujących hojność w rozdawnictwie na to, by mogli nasycić wszystkich pożądających, a użyczona

[1] Dobra królewskie, przeznaczone na «chleb dobrze zasłużonych», stały się w rzeczywistości przyczyną rywalizacyj i wichrzeń magnackich, skarbowi zaś przynosiły minimalny dochód.

jednemu łaska dziesięćkrotną nienawiścią się opłaca, z nieustanną zawsze powszechną szkodą. Tem bowiem wikłają się zgubnie stosunki pomiędzy stanami, a co miało być podanem jako lekarstwo, staje się czarą trucizny. W ten sposób panujący dobrodziejstwami swemi i unieszczęśliwiają ojczyznę, i wrogo ją przeciw sobie usposabiają, a królów hojność idzie na rzecz ich samych detronizacji, a ojczyzny zapełnienie gruzami. Cóż bowiem, pytam, wyrasta z bogactw niegodziwie nabytych, jak nie rozrzutny zbytek na gromady służalców, popierających z zaciekłą zawziętością sprawy swych pryncypałów, a wypełniając urzędy Rzpltej, łatwo niegodziwcy podcinają owoc w przedwczesnem żniwie. Sroga to broń, JWPanie, którą Rzplta nieznacznie zraniona, śmiertelnie zapada. Z tej przyczyny od tego jako pierwszego nagłówka rozpoczynam naprawę ustroju państwa...

I. Królewszczyzny wszelkie, z wyjątkiem starostw sądowych, dóbr stołu królewskiego i wszelkich innych uprzywilejowanych lub zasiedzeniem emfiteutycznem obciążonych [1] (któreby wyjątkowo prawom zdawna nabytym i nadal podlegać miały), we wszystkich prowincjach, województwach, ziemiach i powiatach Korony i W. Księstwa Litewskiego, obrócone być mają na dochód Rzeczypospolitej. Komisarze po wszystkich okręgach obierani być mają roczni na sejmach (które pod tą nazwą niezmienną pozostawać mają i nigdy w żaden sposób zrywanemi byćby nie mogły); którzy to komisarze dobra te, wykazy ich poprzednio sprawdziwszy, szlachcie sposobem dzierżawnym, z zachowaniem pierwszeństwa więcej ofiarującym, wypuszczać mają; płace wojsku według rozkładu na sejmach walnych ustanowionego rozpłacać; opornych dzierżawców siłą popartym i nieodwołalnym przymusem przynaglać; i rachunek z pobieranych i rozchodowanych sum na sejmikach również zkolei przypadających pod karą przeniewierstwa zdawać.

II. Toż samo rozporządzenie zastosowanem być ma i do dóbr duchownych, którzy nie mając powodu do oglądania się

[1] Starostwa sądowe stanowiły uposażenie urzędników królewskich. Dobra stołowe służyły na utrzymanie dworu królewskiego. *Emfiteuza* — wieczysta dzierżawa.

na żadne potomstwo, względem Matki-Ojczyzny wieczyste mają przykazane zobowiązanie.

III. Podatki te z dóbr szlacheckich dziedzicznych za przyzwoleniem posłów uchwalane, nie ustające ani na czas wojny, ani na czas pokoju prawem wieczystem i nienaruszalnem na sejmie raz na zawsze mają być ustanowione; które to podatki wraz z innemi dochodami z dóbr królewskich i duchownych, z kwart, z hibern[1] *etc. etc.* u komisarzy skarbowych wyżej pomienionych wnoszone, i przez nich rozchodowane być mają, pod grozą przymusu siły i surowością wyżej nadmienioną...

Wyzyskiwania skarbu i dochodów królestwa ustaną; a z niegodziwego to skarbu publicznego łupieżenia pochodzi zbrodnia tajna, a zguba jawna, jako: dobra wyniszczone wskutek ciągłych a srogich poborów,[2] ogromny dług wojsku; i czem większa niedola, tem ważniejsze powody do większych ciężarów; bo nie dla wojska to żołd, lecz dla obywateli samych, którzy przy pewniejszej zapłacie skuteczniej rzucają się na Rzeczpospolitą, niż tamci na nieprzyjaciela...

V. Wojsko tak z Korony jak z W. Ks. Litewskiego ograniczonem co do liczby być ma, a mianowicie piechoty ośmnaście tysięcy, i tyleż jazdy, w amunicję i wszelkie przybory wojenne porządnie zaopatrzone; obmyślając i z wszelką usilnością przestrzegając przedewszystkiem husarzy uzbrojenia, któreby po wszystkie czasy królestwa, za nieustającemi nigdy, ma się rozumieć, zasługami służyło, ćwiczone w polskim języku do komendy i rozkazów oficera ze szlachty, i u granic ojczyzny, gdzieby wojna wybuchła, bez czynienia ludziom żadnej uciążliwości, obozowało. Wodzowie przez królów obierani być mają, z władzą do trzech lat tylko trwać mającą, i żadnych innych służb ani urzędów publicznych, zarówno jak żaden inny żołnierz, piastować nie będą mogli. A jeśli sprawę dzielnie poprowadzą, na wstawienie się sejmu królowie dowództwo przedłużyć im będą mogli...

---

[1] *kwarta* — $^1/_4$ (a raczej $^1/_5$) dochodu z dóbr królewskich, jaką płacili ich posiadacze na utrzymanie wojska. *Hiberna* — opłata, składana z dóbr królewskich i duchownych, zamiast kwater zimowych dla wojska. [2] *pobór* — podatek gruntowy od łanów.

VIII. Po wszystkich głównych miastach królestwa ustanowieni być mają zaprzysiężeni pocztarze, stosowną płacą przez Rzpltę opłacani, którzyby nowiny z królestwa i wszystkich innych całego świata, a osobliwie europejskich królestw i prowincyj, w języku ojczystym drukowane, po wszystkich innych miasteczkach powiatów i ziem co tydzień rozsyłali, i szlachcie bez żadnej opłaty na jej żądanie wydawali.

Geografji też i historji politycznej jak najdokładniejszą nauka wprowadzoną i popieraną być ma po wszystkich królestwa akademjach i gimnazjach, postarawszy się o mężów do nauczania zdatnych, i ze skarbu publicznego tymczasem płatnych, zanimby dobroczyńców zapisami na całą przyszłość zaopatrzeni nie zostali.

Uzasadnienie: Nauka ta bowiem pomiędzy wszystkiemi innemi nader jest pożyteczną; obejmuje bowiem znajomość położenia wszystkich krajów świata i ich granic, znajomość stanów, utrzymywania się ich tajne zasady, ich potęgę, związki prywatne i publiczne, przymierza, panowania zmiany, roszczenia, powody i korzyście wojen lub uszczerbki, wzmożenia przez zawierane małżeństwa, *etc.*

Szlachta, obznajomiona ze stanem obcych państw, nie będzie się wysilać na podróże, bez których się obejść można, i nietrafnie łożonemi wydatkami nie będzie nadwerężać majątków, jak skoro w domu lepsze pouczenie o wszystkiem znaleźć będzie mogła. Urośnie stąd nawet poważanie narodu naszego u obcych, którzy przesądnie mniemają, że im samym tylko danem jest znać tajniki sztuki rządzenia; i nie łatwo obcy posłannicy łowić zechcą Polaków w sidła czcze co do treści, skoro spostrzegą, że mają do czynienia z rozumiejącymi sprawę.

Przy tych wiadomościach szlachta przedstawieniom magnatów (jakiemi ciż wywyższenie swe własne i pozory swej potęgi urządzać sobie zwykli), bynajmniej wierzyć nie będzie, bo spraw tak własnego królestwa, jak i obcych państw naukowo świadoma, i rzeczywistość dobrze zważywszy, nie dozwoli żadnym stronniczym usiłowaniom zachwiać ani siebie, ani Rzpltej; lecz przeciwnie dojrzałym rozsądkiem wszystko

roztrząsając, prawą radą i chęcią ku powszechnemu dobru powodować się będzie...

X. A że prawa pobierania ceł u wszystkich innych narodów najprzedniejsze królestwom przynoszą dochody, toż i nam opatrzyć się należy, by nie jednemu tylko miastu zysk całej Rzpltej za darmo przypadał; jako to Gdańsk z dniem każdym coraz bardziej bogacąc się z naszych ziemiopłodów, zboże według upodobania skupuje, i Holandji, Szwecji, Danji, Anglji i innym narodom rozsprzedaje z ogromnym swoim zyskiem. Dlatego wejść należy jako najrychlej z tem miastem kupieckiem w umowę, by, albo po postanowionej raz na zawsze cenie spławiane od nas zboża otrzymywali, albo iżby wyznaczeni corocznie przez Rzpltę komisarze kupcom przybywającym słuszne nakładali oszacowanie, według któregoby szlachta zapłatę za zboża otrzymywała. Podobną też opiekę rozciągną i nad inną kupią,[1] by taż po słusznych cenach rozsprzedawaną była; często się bowiem zdarza, że płody nasze wcale jakoby po niczemu się szacują, a zaś to, co z obczyzny sprowadzone, drogo się sprzedaje.

Uzasadnienie: Ponieważ chleb jest pomiędzy wszelaką inną kupią, jaką świat wydaje, najprzedniejszą, bez której i życie samo ostaćby się nie mogło, podczas gdy wszystko inne zaprawdę jest tylko dodatkowem. Jeżeliż więc z konieczności samej obcy potrzebujący zboże nasze nabywać muszą, można nałożyć cenę zawsze niemałą, a co za tem idzie, napełnić królestwo dostatkami, w które obecnie sam tylko jeden Gdańsk opływa z cudzą szkodą.

Miasto też to w przymierze miast hanzeatyckich weszło umową tajemną, opiekę szwedzką i brandeburską przyjęło, jak gdyby już sprzykrzyło sobie prawo polskie i wstręt nawet uczuło do dawnej przyjaźni; zawistne dobru szlachty, hardo i niesfornie sobie poczyna, a naszym orężem i krwią naszą przy wolnościach utrzymane, teraz narzuca jarzmo całej Rzpltej.[2]

---

[1] przedmioty handlu. [2] Zarzuty Szczuki słuszne, o ile chodzi o gospodarczy wyzysk Polski przez Gdańsk, bezpodstawne natomiast pod względem politycznym; w czasie wojny północnej okazał Gdańsk wobec Polski zupełną lojalność. Por. Feldman, *Polska w dobie wielkiej wojny północnej*, 90 i n.

Wycieńcza się Polska wskutek niskich cen zboża, zawsze cierpi brak gotowych pieniędzy, często nie jest w stanie opłacić wojsko i konieczne potrzeby publiczne, z czego rozruchy i niezgody powstają.

Złota, srebra, soli kopalnie powszechnemu przysługują pożytkowi rudami swemi; czemużby miasto położone na wybrzeżu morskiem, pożytku nieść nie miało królestwu broniącemu jego spokoju, jego dostatków i jego wolności; z którego dochodzi go wszystko, cokolwiek ziemia rodzi, w którem osiągło zaszczyt i udział członka Rzpltej i takowe przedstawia.

Nieszczęsne to zaprawdę szlachty położenie, że pilną i ciężką pracą swoją na rolnictwo łożoną, i nadzieję godziwej korzyści, zdać musi na samą jedną tylko próżniaczą dowolność mieszczanów i ich chciwość, z nieprzystojną iście nietylko dochodów naszych utratą, lecz też bezwątpienia i narażeniem czci samej i należnego szacunku.

A jeżeliby przeciw tak godziwemu ośmieliło się wzbraniać wnioskowi, wskrzesićby napowrót one niegdyś w Chełmnie, Grudziążu i po innych ponad Wisłą leżących miastach składy, do których, gdyby wygodnym spławem zwieziono zboże, wywoła to zjazd kupców, i po słuszniejszej, jak przez potrzebujących, zakupionem zostanie cenie, o ile tańszym targiem w Gdańsku przez lekceważących wymierzonemby było; albo też łożyć nakład na spichrze puckie, lub pobudować u ujścia Wisły do Bałtyku, lub w innych miejscach stosownych spichrze zbożowe na zsypy ziarna (a ogłosić zakaz, jako gdzie indziej zsypywać nie wolno). Tym sposobem powrócą należyte wszech rzeczy ceny, skoro tylko kupia nie będzie narażoną na niecną dowolność jednego miasta.

2. STANISŁAW DUNIN-KARWICKI: *De ordinanda republica.* 1709. Wyd. Krzyżanowski. Kraków 1871.

Rozdział IV.

O naturalnej przyczynie nieufności między stanami w Polsce.

Widzi każdy, że specjalną przyczyną rozłamów i zaburzeń wewnętrznych w Polsce jest nieufność pomiędzy stanami.

lecz bogdaj czy znalazł się ktoś, ktoby sięgnął głębiej do samego źródła i zbadał, skąd wytryskają te nieufności, skąd biorą początek ustawiczne zaburzenia wewnętrzne.

Trudno negować, że Rzplta polska podlega tym samym rewolucjom, co i inne państwa, królestwa i rzeczypospolite. Wszystkie powstają, potężnieją i giną. Nie prę[1] ja, że i nad nami te same zawisły losy. Pewnem jest, że nieprawości, ciemiężenie ludzi ubogich, krzywoprzysięstwa, nadewszystko zaś niepomierna pożądliwość prywatnych zysków, z drugiej zaś strony brak miłości i troski o dobro pospolite — wszystko to zwiastuje nam niechybną ruinę...

Każdy statysta musi przyznać, że jak w ciele ludzkiem dobra konstytucja powoduje zdrowie, zła zaś chorobę, tak również w każdem państwie forma rządu stanowi podstawę jego trwałości lub przyczynę upadku. Jeżeli ustrój państwa jest właściwy i przystosowany do ducha narodu, wszystko rozwija się pomyślnie. W przeciwnym razie przyjdzie się obawiać zatargów, buntów, tumultów wewnętrznych, na koniec zaś niewątpliwej zagłady państwa.

(Istnieje trojaka forma rządów: monarchja, arystokracja i demokracja.) Badając dokładnie ustrój Polski w chwili obecnej odkryjemy, że składa się on z trzech wyżej wymienionych form: monarchję reprezentuje król, arystokrację — senat, demokrację — izba poselska, lub, wyrażając się obszerniej, stan rycerski. Widzimy więc, że Polska po części jest monarchją, po części rzecząpospolitą.[2] Ma król prawa majestatu i, jeśli przyjdzie wyznać prawdę, bardzo znaczne i doskonale nadające się do zwabienia i przeciągnięcia umysłów obywateli na swoją stronę. Dwa pozostałe stany mają również regalja czyli prawa majestatu liczne, lecz daleko mniej ważne, które im odstąpili i przyznali poprzedni królowie w miarę stopniowego rozrastania się wolności. Co najważniej-

---

[1] przeczę. [2] Powyższy pogląd na Polskę, jako państwo o ustroju mieszanym *(genus mixtum)*, ustalił się w literaturze politycznej już w XVI w.; rozwijają go Orzechowski, Kromer i pisarze cudzoziemscy. Por. Kot, *Rzplta polska w liter. polit. Zachodu*, 6 i n.

sza, że król kieruje wszystkiem dowoli przy pomocy obietnic lub dobrodziejstw, ze swoich zaś praw korzysta swobodnie.

W ręku króla znajduje się najpierwsze i najważniejsze prawo majestatu, mianowicie władza kreowania urzędników. Jest ona tak absolutna i dowolna, że król, nie zasięgając niczyjej rady, jak tylko swych zaufanych, niekiedy cudzoziemców, niekiedy kobiet i ludzi nikczemnego pochodzenia, samowładnie wynieść może na najwyższe dostojeństwa i urzędy kogo zechce, nawet wówczas, gdy ustawy państwa odmawiają mu po temu zdolności. Urząd kanclerza, marszałka, hetmana wojsk obojga narodów, tak polskiego jak litewskiego, krzesła senatorskie, godności stanu szlacheckiego: wszystkiem tem król szafuje według swego uznania. Ponadto w ręku jego znajduje się władza rozdawania starostw i tenut czyli królewszczyzn,[1] tak, że może każdego, kogo mu się spodoba, wraz z krewnymi i klientami, jak to mówią, z Irosa zrobić Krezusem,[2] honorami i chlebem królewskim nakarmić do przesytu, z drugiej zaś strony pogrążyć przeciwników dworu i nie dać im możności wypłynięcia na wierzch... Ponadto w ręku króla spoczywa prawo zwoływania narodu przez wici, co zwie się pospolicie wiece lub pospolite ruszenie, prawo naznaczania sejmików i sejmów, wreszcie prawo odbywania sądów sejmowych, relacyjnych i innych.

Rzplta, lub, wyszczególniając, dwa pozostałe stany, senatorski i rycerski, posiadają również swoje regalja czyli prawa królewskie, których poprzedni monarchowie, wyzbywając się swych uprawnień, bądź dobrowolnie, bądź pod przymusem ustąpili wzmagającej się na siłach wolności, a raczej dopuścili te stany do współudziału w rządach. Najpierwszem i najdonioślejszem jest prawo stanowienia ustaw, które stan trzeci, mianowicie szlachecki, stopniowo tak sobie przywłaszczył, że nie chce uznać prawa, któreby przedtem nie było uchwalone w izbie poselskiej... Prawo decydowania o wojnie i pokoju, jak wiemy, należy również do tych dwóch stanów; naprawdę jednak dzieje się inaczej, królowie bowiem, pozy-

[1] *tenuty* — większe kompleksy dóbr królewskich, rozdawane jako uposażenia urzędnikom lub jako «chleb dobrze zasłużonych». [2] *Iros* — żebrak z Odyssei Homera. *Krezus* — mityczny król Lidów, synonim bogacza.

skawszy co możniejszych nadzieją zaszczytów lub bogactw, przeciągają pozostałych na swoją stronę, lub nie poradziwszy się ich nawet, zaczynają wojnę. Prócz tego oba te stany mają cząstkę prawa kreowania urzędników, wybierają bowiem podkomorzych, sędziów i innych urzędników ziemskich. Jednak i tu przeważa wpływ króla, który jednemu z czterech wybranych kandydatów nadaje przywilej według swego upodobania. Prawo uchwalania podatków, jak się zdaje, było pierwotnie obok innych praw majestatu udziałem tych obu stanów. Tę jednak władzę zagarnął dla siebie stan trzeci, rycerski... Prawo bicia monety odstąpił Zygmunt III stanom królestwa, podobnie prawo nadawania nobilitacji i indygenatu. Najwyższy przywilej królewski, wymierzenia sprawiedliwości, wojowniczy król Stefan dobrowolnie oddał stanom królestwa, zmierziwszy sobie tłum, procesujący się na dworze, i w tym celu ustanowił parlament czyli trybunał sądowy, tak dla Korony, jak W. Ks. Litewskiego...[1]

Widać stąd jak na dłoni, że Polska pod względem formy rządu częściowo jest królestwem, częściowo rzpltą. Ponieważ zaś zasady rządu arystokratyczne, tudzież demokratyczne, jako zmierzające ku wolności, są krańcowo przeciwne założeniom monarchicznym, które czyhają na jej zgubę, przeto każda z tych sił usiłuje wszystko dla siebie zagarnąć; stąd nieustanne rozruchy i zaburzenia bez końca.

Oto jest prawdziwe i przyrodzone źródło nieufności i rokoszów wewnętrznych! Mamy w państwie i rządzie naszym dwie potęgi, zwalczające się z powodu naturalnej nieprzyjaźni: majestat monarszy i wolność ludu, a każda z nich jest krzepka i władna, jako że posiada swoje regalja. Królom wrodzona jest żądza absolutnej władzy i zdławienia znienawidzonej wolności ludu — wolność odpiera razy i pragnie się utrzymać... Te starcia i niesnaski pomiędzy stanami, jeżeli nie zaradzi się im skutecznem lekarstwem, najpewniej w krótkim czasie doprowadzą do upadku wolności i samego królestwa.

[1] Jedną z przyczyn ustanowienia trybunału koronnego (1578) i litewskiego (1581) przez Batorego była wielka ilość spraw apelacyjnych, zalegających w sądzie królewskim.

Rozdział V.

O sposobie uśmierzenia nieufności i starć pomiędzy stanami.

...Wydaje się nam, że te rzplte niezgorzej są urządzone, w których majestat równoważy się z wolnością, tak, że żadne z nich nie przechyla szali. Sądzimy, że okazano w tym wypadku dość przezorności, umieszczając pomiędzy temi dwoma stanami, żywiącemi ku sobie wrodzoną niechęć, stan pośredni senatorski, który będzie obie szale hamował, by żadna z nich nie przeważyła... Tymczasem experjencja, która jest mistrzynią rzeczy, okazała, że ta właśnie równowaga majestatu i wolności staje się przyczyną ustawicznych niepokojów wewnętrznych. Jak bowiem wagę, jednakowo obciążoną po obu stronach, łatwo wprawisz w ruch, jeżeli chociaż lekko dotkniesz jedną z szalek, tak i w naszej Rzpltej ten równoważnik majestatu i wolności nie chroni od wahnięć, jak tego doświadczyliśmy. Zwłaszcza gdy magnaci, których zadaniem było utrzymanie równowagi pomiędzy majestatem a wolnością i zapobieżenie wszelkim wstrząsom, z prywatnej urazy pobudzają do wzajemnych walk i rozdmuchują wrodzoną nienawiść...

Jeżeli pragniesz zahamować wagę, skłonną do wahnięć, pozwól, by któraś szala całkowicie przeważyła. Podobnie ma się rzecz z naszą formą rządów. Chcąc uśmierzyć ciągłą burzliwość wewnętrznych rozterek, należy zapewnić jednej stronie przewagę. Przemówię tu słowami *Apokalipsy:* «Władza królewska niech będzie gorąca lub zimna»,[1] czyli niech cała władza rządzenia z wszystkiemi prawami majestatu dostanie się królowi i niech z królestwa mięszanego stanie się czysta monarchja, jak to przed czterdziestu kilku laty uczyniono w Danji.[2] Jeżeli zaś to się nie podoba, stwórzmy szczerą rzpltą, opiszmy ściśle władzę królewską, odbierzmy majestatowi królewskiemu prawa za przykładem Lacedemończyków, by wol-

---

[1] *Apocal.* r. 13, w. 15. [2] W r. 1658 po nieszczęśliwej wojnie z Karolem Gustawem.

ność nie potrzebowała odtąd drżeć przed majestatem, by ten nie mógł nadal ugłaskiwać i jednać sobie serc obywatelskich dobrodziejstwami, ani ujarzmiać ich postrachem. Wówczas zniknie nakoniec ta nieufność, mogę bowiem zawierzyć temu, przed kim nie odczuwam trwogi.

Jeśli godzi się wyznać prawdę, monarchiczna forma rządu posiada najwięcej przymiotów, zwłaszcza w tych czasach w świecie chrześcijańskim, kiedy prawa boskie i urządzenia kościelne złagodziły srogość starożytnych tyranów, pobożność zaś trzymała w ryzach swawolę i dzikość poddanych. Wszak monarchiczny rząd celuje dwiema rzeczami, tak bardzo poszukiwanemi w każdym rządzie: sekretnem postanowień ułożeniem, wartkiem ich wykonaniem. Przydać do tego dobrego króla, posługującego się zacnymi i roztropnymi konsyljarzami — a cóż może być lepszego? Pod takim niegdyś rządem rodzimych władców kwitnęła Polska, rozszerzały się jej granice, powstawały zamki warowne, bogate i ludne grody i miasta, z których teraz ledwo zwaliska pozostały, a chwała imienia polskiego rozbrzmiewała po całym świecie.

Z drugiej jednak strony w każdym ustroju ta jest najlepsza forma rządu, która przystosowana jest do ducha narodu — boć aby rządzić szczęśliwie, trza nietylko roztropnego rozkazodawcy, lecz również skorych do posłuchu poddanych. Że zaś naród polski odznacza się wrodzoną miłością swobody, nie łatwo dałby się skłonić do dobrowolnego poddania się pod władzę jednego człowieka. Zechciej zaś siłą ujarzmić naród wzwyczajony do wolności, a staniesz się przyczyną trwałej ruiny. Nie brak dawniejszych przykładów, jako w rzpltych wraz z wolnością gasło męstwo bojowe, aż wreszcie w niezliczonych rzeziach i ustawicznych rokoszach znajdowały zgubę. Wśród świeższych przykładów stoją nam przed oczyma sąsiednie Węgry, które żadnym sposobem nie mogą zapomnąć starodawnej wolności.[1]

Niechaj więc teraz rozstrzyga Polska o swoich losach.

---

[1] W chwili, gdy Karwicki pisał te słowa, na Węgrzech wrzało powstanie przeciw rządom habsburskim pod wodzą Franciszka II Rakoczego.

Gdy berło polskie z powrotem dostaje się w ręce rodaka,[1] niech król współzawodniczy z Rzpltą w wzajemnej miłości, niby syn z matką. Niechaj gwoli zatamowania źródła ustawicznych niesnasek i rokoszów albo król, idąc w ślady swych poprzedników, przekaże w ręce narodu pozostawione mu prawa majestatu, zachowując sobie straż praw na wzór Tezeusza, władcy Ateńczyków, albo niech Rzplta przywróci królowi z powrotem pełnię rządów, ujętą w stałe prawa, i wszystkie prawa majestatu, odstąpione narodowi przez poprzednich panujących. Czego bowiem najbardziej niedostaje naszym prawom, to egzekutywy wobec magnatów, i nie osięgną jej one nigdy, póki nie nastanie absolutna monarchja albo absolutna rzplta. Przy obecnym zaś rządzie mięszanym i letnim niemasz miejsca na silną egzekutywę. Trzeba nam więc albo króla, wyzwolonego od strachu przed magnatami, któregoby się wszyscy lękali, albo wolności, ubezpieczonej przed majestatem, i zdolnej do karania win nawet najmożniejszych.

Jeżeli wola przyjąć jednowładztwo i stan monarchiczny, ja złamię pióro, aż nadto bowiem rad poświęcili formie monarchicznej inni. Jeżeli zaś będzie zamiar naprawić podwaliny chwiejącej się wolności, z mięszanej formy rządu stworzyć prawdziwą Rzpltą i roztropnie ją uporządkować, powiem cośkolwiek od siebie, dufam bowiem, że poświęcając się od czterdziestu kilku lat obowiązkom obywatelskim, znam naturę rządu republikańskiego.

3. *Wolność polska, rozmową Polaka z Francuzem... roztrząśniona.* 1732.

Wyd. Wierzbowski w *Bibl. zapomn. pis. pol.* Warszawa 1904.

F r a n c u z: Kiedyśmy wpadli w ten dyskurs *de voce vetandi*,[2] na czem największą zakładacie waszę wolność, ja chcę wam na oko pokazać, że przez to samo w wielkiej znajdujecie się niewoli.

---

[1] t. j.: Stanisława Leszczyńskiego. [2] o prawie sprzeciwu.

Polak: Jako to być może? zda się to być jedno *paradoxum*,[1] co ty mówisz.

Francuz: Czytamy o św. Rajmundzie, że Saraceni zamknęli mu byli kłódką gębę, żeby im nie opowiadał Chrystusa, a nie byłaż to ciężka niewola nie móc gęby otworzyć, słowa wymówić. Podobną i wy, panowie Polacy, cierpicie niewolą na waszych sejmikach i sejmach, bo gdy jeden zawoła: «nie pozwalam, *veto*», tamuje *vocem activam*, a czasem i *passivam*,[2] tak wszystkim gębę zamknie, jakby kłódką, bo jej nie śmieją otworzyć i tak milczkiem solwować[3] muszą sesją. Gdyby król tak zakazował mówić, mniejszaby niewola była; ale kiedy to jeden, szlachectwem tylko równy, a fortuną, honorem, zacnością i starożytnością familji daleko niższy, zakazuje gęby otworzyć i nie pozwala na to, co się wszystkim podoba, jako to nie ma być nazwane ciężką niewolą.

Polak: Przyznaję i ja, że poniekąd jestto niewola, zwłaszcza kiedy kto bez racji przeciw słuszności, przeciw dobru pospolitemu, dla prywatnej jakiej lub swojej, lub tego, który go skorumpował, tym swoim *veto* zamyka gęby i nie pozwala czego dobrego czynić. Jednak tę niewolą nie tak przykro znosimy i to *veto* utrzymujemy, że czasem może się przydać, bo gdyby się trafiło, żeby wszyscy inni zmówili się na co szkodliwego ojczyźnie, wtenczas to *veto*-nie pozwalam mogłoby salwować. Tak aptekarze chowają i tuczą żmije i insze jadowite gadziny, żeby z nich driakiew zrobili dla zdrowia ludzkiego.

Francuz: Niepodobna zda się, żeby wszyscy albo większa część szlachty lub posłów zgodzić się mieli na co szkodliwego ojczyźnie. Nie dopuści tego prowidencja[4] boska. A zatym niepotrzebne jest lekarstwo z tego *veto*, i owszem *medicina peior morbo*,[5] bo czytałem w historjach, iż póki w Polsce nie było tego *veto*, i sejmy w kilku dniach spokojnie kończyły się i rząd we wszystkim lepszy. Straszniejsi Polacy byli

---

[1] zdanie przeciwne powszechnemu mniemaniu. [2] *vox activa* — głos stanowczy, obowiązujący; *vox passiva* — głos bierny, nieobowiązujący, po zatamowaniu czynności izby poselskiej przez protestującego. [3] zamykać. [4] opatrzność. [5] lekarstwo gorsze od choroby.

nieprzyjaciołom i granice rozszerzali, w sławę się u inszych narodów wbijali. To wszystko jedno *veto* skurczyło i posmęciło.

Polak: Jestto prawda; wszystko to widzimy i my, i na to lekarstwa nie mamy, czy nie chcemy, i wolimy w tej niewoli umrzeć, niżeli ją leczyć, bo w niej jeszcze jeden smak czujemy: gdyż co mi dziś jeden zamknie gębę, nie pozwala mi tego albo owego mówić lub czynić, to ja mu toż samo i wszystkim jutro zrobić mogę, krzyknąwszy: «*veto*-nie pozwalam». Że tedy każdy ma tę kolejną wolność i toż samo może inszym zrobić przez swoje *veto*, kiedykolwiek mu się podoba, znosimy tę niewolą od drugich, mając każdy w ręku swoich takoweż kajdany lub kłódkę na drugich.

Francuz: Aza i to nie jest niewola, kiedy panowie żeby czego według swej woli na sejmikach dokazali, muszą się szlachcie kłaniać, kaptować, częstować, darować i wiele dysymulować,[1] bojąc się, żeby jeden mniej kontent będąc, nie zepsował im imprezy[2] swojem *veto*. A zatym wasza w tej mierze wolność nie jest *aurea libertas*,[3] jako wy ją zwiecie, ale *aurea servitus auro empta*.[4] Czytałem gdzieś, że pewny król, mając u siebie w niewoli jednego książęcia, złote na niego kazał włożyć kajdany i łańcuchy. Wasz to jest konterfekt,[5] bo wasza wolność zda się być na pozór złota, a w samej rzeczy jest niewola, bo też nie wszystko złoto, co się świeci.

Polak: Nie wszystkim ci to panowie kłaniają się, nie wszystkich kaptują, tylko tych, co na sejmikach umieją gadać i upierać się, o drugiech niemotach mniej dbają, bo tych słowaków ująwszy, z drugimi czynią, co chcą. Podatki z siebie na nich zwalają; czopowe, szelężne, sól suchedniową[6] do siebie garną i tak sobie owe ukłony i traktamenta sowito nagradzają.

Francuz: Taką rzeczą nie wszyscy szlachta mają równą wolność, tylko grzeczni, rozumni, mówni, bo insi i nie

---

[1] udawać. [2] przedsięwzięcia. [3] złota wolność. [4] złota niewola kupiona za złoto. [5] portret. [6] *czopowe* i *szelężne* — podatki od trunków. Sól suchedniową otrzymywała szlachta po niskiej cenie z żup królewskich.

śmieją odezwać się z tym *veto;* a choć czasem który dobry człowiek odezwie się, to go drudzy mówniejsi i możniejsi zatłumią, zahukają.

Polak: Dosyć i ci mają wolności *in potentia,*[1] kiedy im wolno mówić i nie pozwalać, gdy zechcą.

Francuz: W tym zaś uznaję najcięższą waszę niewolą i cały świat temu się dziwuje i stąd was bardzo postponuje, że gdy sejm ciągnie się kilka, a czasem kilkanaście niedziel, jako bywało za króla Jana, gdy napiszą wiele konstytucyj za jednostajną wszystkich posłów i senatorów zgodą, a gdy już kończyć sejm należy, wyrwie się jeden poseł (jako to bywało) z kontradykcją na jaki ostatni projekcik i zaraz wychodzi *ex stuba,*[2] i tym sposobem sejm rwie, wszyscy zgromadzeni rozjeżdżają się i tak wszystkie owe konstytucje, na które i ten kontradycent zgadzał się, za nic, wszelkie sposoby podane rządzenia, zachowania ojczyzny za nic, wszystkie tak wielkie prace i królewskie, przez tak długie i uprzykrzone siadania na sesjach, i senatorskie mądre *vota,*[3] poselskie piękne mowy, owe radzenia, znoszenia się, owe miljony unkosztów za nic. My cudzoziemcy wszyscy nie możemy tego pojąć, czemu dla kontradykcji na jednę konstytucją mają upadać wszystkie insze zgodnie umówione i od tegoż samego kontradycenta przyjęte, czemu przez tę kontradykcją sejm ma być zerwany. Czemu raczej kontradycentowi nie mówić, że ponieważ nie pozwalasz na tę konstytucją, to jej nie będziemy pisać *in volumen legum,*[4] a insze, na które zgodziłeś się z drugiemi, niech zostaną *in salvo.*[5]

Polak: Jest to *arcanum status,*[6] którego i ja sam, i podobno żaden nie rozumie, i nie wiem, jako ten tak straszny *abusus*[7] wszedł do nas, a niedawno, z tak wielkim dyshonorem a ohydą naszą u postronnych, z tak wielką szkodą i stratą rzeczypospolitej, i bać się nam, żeby to nie było i ze zgubą ojczyzny. Jednak jako sejm 1717 zniósł wiele *abusus,* które

---

1 w stanie możliwości. 2 z izby. 3 przemówienia. 4 księgi praw. 5 nienaruszone. 6 tajemnica stanu. 7 nadużycie.

sensim irrepserunt[1] w rządzie rzeczypospolitej, tak w Bogu nadzieja, że i ten, tak straszny i szkodliwy, będzie kiedy zniesiony, gdy wszystkie stany zważą lepiej *noxias et pessimas* z tego *consequentias.*[2]

Francuz: Jakże to może być zniesiono.

Polak: Subtelniejsze dowcipy mogą różne na to wynaleźć sposoby, ale mnie zdałoby się postanowić prawo *pro semper,*[3] żeby nigdy nie był sejm zerwany, *salva voce vetandi*[4] na jakie *in singulari*[5] projekta. Przez co i *libertas vetandi servaretur,*[6] i ojczyzna od niezliczonych inkonwencyj,[7] szkód, niebezpieczeństw *salvaretur.*[8]

Francuz: Póki zaś takie prawo nie stanie, nie możecie się szczycić zupełną wolnością.

Polak: Mamy jeszcze wolność bez żadnej przysady, że nam wszystkim szlacheckiego imienia wolne jest obieranie króla, czego insze narody nie mają. Za wielki sobie poczytują honor niemieccy książęta, że są elektorami cesarza, a u nas każdy szlachcic jest elektorem króla.

Francuz: Winszowałbym wam tej prerogatywy, która pewnie byłaby zacna i osobliwa, gdyby była doskonała. Ale widzę, iż lubo wrzekomo macie elekcją wolną, jednak dotychczas po królach Jagiellonach elekcje nie były wolne, gdyż albo dwóch królów obierano, albo choć jednego, to przeciw woli i zdaniu nietylko wielu szlachty, ale całych województw, i która mocniejsza bywała strona, ta króla na tron przez gwałt wsadzała. A gdzie jest wiolencja,[9] tam nie jest wolność.

Polak: Dosyć w tym wolnością szczycić się możemy, każdemu szlachcicowi wolno dać swoje *votum*[10] na kogo chce, żeby był królem, lubo żaden z nas nie może pretendować tego, żeby koniecznie był ten królem, którego on chce. Gdyż i insze elekcje, choć są wolne, począwszy od papieża i cesarza, jednak *per pluralitatem*[11] odprawują się, i stawa papieżem i ce-

---

[1] nieznacznie wkradły się. [2] szkodliwe i najgorsze następstwa. [3] na zawsze. [4] pozostawiając prawo sprzeciwu. [5] poszczególne. [6] ratuje się wolność sprzeciwiania się. [7] niedogodności. [8] będzie ocaloną. [9] gwałt. [10] głos. [11] większością głosów.

sarzem nie ten, którego każdy z elektorów chce, ale ten, na którego *pluralitas* kresek padnie.

Francuz: Dobrzeby, żeby i u was królów obierano *per pluralitatem*, na wzór pierwszych w świecie monarchów, bo i prędzej odprawiłyby się i spokojniej.

Polak: Gdyby to w mocy mojej było, pewniebym postanowił *pluralitatem*, bo żeby *de consensu omnium nemine contradicente*[1] król miał stawać teraz, to prawie rzecz niepodobna. Insza to przedtym, kiedy przodkowie nasi większą mieli ku królom przychylność i wdzięczność, że łacno się zgadzali na synów ich i nigdy ich od korony nie oddalali, nawet córki tylko były pozostałe, to do nich z niemi do królestwa przybierali mężów, jako Władysława Jagiellona, Stefana Batorego, Henryka Walezego, ale teraz, kiedy Jana III, tak wielkiego króla, synów tak zacnych minęli, pokazali, że sami nie są synami owych zacnych przodków, tak statecznie i wiernie królów swoich estymujących i kochających. Już teraz młodzi nie mają takiej ku starszym obserwacji,[2] nie radzi na ich zdaniu przestają, każdy *in suo sensu abundat, iuvenis contra senem tumultuatur;*[3] dlatego trudna wszystkich na jednego króla zgoda, i na przyszłej elekcji woleli *permittere*[4] dwóch królów, niżeli się zgodzić na jednego.[5] Mam jednak w Bogu nadzieję, kiedy już marszałka elekcji przeszłej *per pluralitatem* obierano, że i króla napotym *eadem forma*[6] obierać i wszystkie sprawy sejmowe *per pluralitatem* zakończać będą.

Francuz: Lepiej widzę u nas we Francji, gdzie króle są dziedziczni, nie obieramy ich, ale kontentujemy się takim, jakiego nam Pan Bóg *per successionem*[7] daje, nie cierpimy *incommoda et pericula interregni,*[8] nie myślimy, ani się turbujemy, kogoby królem obrać, nie obawiamy się mieć dwóch królów, a stąd wojen, większą mamy do tego przychylność

---

[1] za zgodą wszystkich bez niczyjego sprzeciwu. [2] szacunku. [3] obfituje w swoje argumenty, młodzik wszczyna rozruchy przeciw starcom. [4] pozwolić. [5] mowa o podwójnym wyborze Augusta II i Contiego w r. 1697. [6] tym samym sposobem. [7] przez następstwo tronu. [8] niedogodności i niebezpieczeństw bezkrólewia.

i ufność, który jest pan z panów naszych, pewniejsi jesteśmy, że o konserwacją państwa swego i utrzymanie w nim całości, sławy, dostatków, granic większe będzie miał staranie dla siebie i potomków swoich. Wszak i u was, kto ma wieś dziedziczną i królewszczyznę, aza nie bardziej stara się utrzymać dziedziczną wieś, restaurować i do większej intraty przywodzić, niżeli królewszczyznę.

Polak: Większą przecię mamy wolność niżeli Francuzi.

Francuz: Nie dałbym ja naszej francuskiej wolności za waszą polską.

Polak: A to jako być może! ponieważ u was jest *dominium absolutum.*[1]

Francuz: Nie prę ja tego, że u nas jest król *absolutus*, ale pytam się, co rozumiesz to *absolutus?*

Polak: Rozumiem, że *absolutus est dominus vitae et necis;*[2] wolno mu każdemu bez prawa, bez procesu kazać wziąć w areszt, do więzienia wtrącić, stracić, dobra odebrać, z urzędu złożyć, według samej swej woli i upodobania.

Francuz: Nie jestto *absolutum*, ale *tyrannicum et despoticum dominium,*[3] jakie się u Turków i u inszych pogan znajduje; ale chrześcijańskich monarchów nie powinno być takie, których rządy i powagę nie tylko prawa boskie, ale i każdego królestwa zdawna określiły. A jeżeli który król one przestępuje, gwałty jakie, wiolencje i krzywdy ciężkie poddanym czyni, powstają przeciw niemu bunty, rebelje, wojny, jako u nas we Francyej nieraz się to trafiło.

Polak: Czym się różni władza króla francuskiego od polskiego?

Francuz: W tym, że lubo król francuski ma swoich radnych, *duces, pares,*[4] senatorów, ministrów, parlamenta, i z niemi się naradza w rzeczach *maioris momenti,*[5] gdzie każdy z konsyljarzów wolne swoje daje *votum*, jako rozumie według praw i okoliczności, jednak żaden nie rzecze *veto*, nie pozwalam, zostawując królowi *liberam decisionem.*[6] W Pol-

---

1 panowanie absolutne. 2 jest absolutnym panem życia i śmierci. 3 tyrańskie i despotyczne panowanie. 4 książąt, parów. 5 większej doniosłości. 6 swobodną decyzję.

sce zaś lubo król chciałby jak najlepiej *pro bono publico*[1] na sejmie co sprawić, i lubo *pluralitas* senatorów i posłów na to zgodziłaby się, jeden poseł *cum suo veto* może temu przeszkodzić.

Polak: Jednak to pewna, że u was król często rozkazuje brać w areszt lub do Bastylji bez pozwu i inkwizycji.

Francuz: Ja się nie pytam, co się u was dzieje albo działo, ale u nas wiem, że niżeli kogo wezmą w areszt, czynią wprzód prywatne i pilne inkwizycje,[2] z których jeżeli *probabiliter* wynika *delictum*,[3] biorą w areszt *delinquentem* i dopiero *formatur processus in forma*,[4] aresztantowi *datur campus defensionis*[5] *etc. etc.* Nikomu tedy u nas ani życia, ani dóbr nie biorą bez prawnego procesu, nikogo z urzędu nie zrzucają tylko *pro demerito*.[6] Każdy u nas, co się dobrze sprawuje, bezpiecznie siedzi *sub ficu sua*,[7] zażywając dóbr swoich z wszelaką wolnością, prawem jednak boskim i koronnym opisaną, jako i u was, lubo u nas prędzej swawolnych, źle wolności zażywających skażą, niżeli u was.

4. STANISŁAW LESZCZYŃSKI: *Głos wolny wolność ubezpieczający.* 1734—37. Wyd. Rembowski w *Bibl. Ordyn. Krasińskich.* Warszawa 1903.

Plebeii.

Ten stan lubo pośledni, a osobliwie w Polszcze naszej, gdzie jest *in tanto vilipendio*,[8] że się o nim może prawdziwie mówić o *probrium hominum et abjectio plebis*,[9] powinienby u nas być w większej konsyderacji,[10] jako ten, który jest wszystkich państw podporą, w naszem zaś lubo jest najpodlejszy, nie trzeba go lekceważyć, pamiętając na to, co mędrzec Pański mówi: *qui spernit modica, paulatim decidet.*[11] Skąd bowiem obfitość krajów, skąd podatki w skarbie, skąd

---

[1] dla dobra publicznego. [2] śledztwo. [3] oczywiste wynika przestępstwo. [4] wytacza się proces podług prawideł. [5] daje się pole do obrony. [6] za przewinienie. [7] pod swojem drzewem figowem, przen. w swoim kącie. [8] w takiem lekceważeniu. [9] zakała ludzi i odpadki gminu. [10] poważaniu. [11] kto gardzi maluczkimi, zwolna upadnie.

rekruty w wojsku, jeżeli nie *a plebeiis,*[1] tak dalece, że gdyby ich nie było, musiałby się szlachcic w chłopa obrócić, sam pracując na wyżywienie swoje, ani by się mógł zwać panem, gdyby nie miał poddanego. Ta podpora najwyższych kondycyj[2] ludzi godna wszelkiego respektu, a nadewszystko miłość bliźniego i powinność chrześcijańska *exigit*[3] po nas, abyśmy chłopów nie traktowali jako bydlęta. Mało na tem, że chłopem robię jak wołem, że mi go wolno przedać jako szkapę albo psa, ale co największa, bo przeciwko wyraźnemu prawu boskiemu, bylem dał sto grzywien, mogę go *impune*[4] zabić, jakoby życie ludzkie nie było *ejusdem pretii*[5] przed P. Bogiem i równe *homicidium*[6] tak najwyższego jako najliższego człowieka. Uważmy, przejźrzawszy się po całem chrześcijaństwie, że ten ludu pospolitego *contemptus*[7] w jednej tylko Polszcze naszej tak wielki, owszem gdzie indziej w państwach, które się tąż co i my wolnością szczycą, *statum seorsivium regni componunt,*[8] jako to widzimy w Szwecji, w Anglji, w Hollandji, w Szwajcarji.[9] Co my to się obejdziemy bez ich rady, ale nie obejdziemy bez ich pomocy, ta żeby była skuteczna, reflektujmy się według Boga, jeżeli chcemy, żeby nasze państwo było *regnum Dei.*[10] Czy godzi się w królestwie chrześcijańskiem, tak jako w pogańskich tylko *practicatur,*[11] chrześcijan mieć za niewolników? Co za prawo zgadzające się z boskiem i wszelką sprawiedliwością mogę mieć w niewoli kogo trzymać? Bóg przy stworzeniu człowieka dał mu wszelką wolność nad sobą. Jakiem że sumnieniem mogę mu ją odjąć? Co mogę mieć nad nim za prawo, chyba te, które *ius armorum*[12] daje, kiedy kogo zawojuję jako nieprzyjaciela, albo *ius publicum,*[13] kiedy kto jest *suspectus* albo *convictus de aliquo cri-*

---

[1] od plebejuszów. [2] stanów, warstw. [3] wymaga. [4] bezkarnie. [5] w równej cenie. [6] mężobójstwo. [7] pogarda. [8] tworzą odrębny stan w państwie. [9] Leszczyński posunął się tu oczywista zbyt daleko w twierdzeniu, że tylko w Polsce istnieje ucisk chłopów; stąd zaraz cofa się i zacieśnia porównanie do państw o pokrewnym Rzpltej ustroju wolnościowym. [10] Królestwem Bożem. [11] jest w użyciu. [12] prawo wojny. [13] prawo publiczne.

mine,[1] albo ius *rationale,*[2] kiedy kto oszaleje i kiedy mu samemu wolność bez rozumu staje się niebezpieczna. I czy dosyć że na tem, żem jest chłopa mego panem, żeby mi wolno było *transgredi*[3] tę najfundamentalniejszą wszystkich pospolitości regułę: *Suum cuique,*[4] i czyż przestaje, urodziwszy się chłopem, być moim bliźnim, żeby się godziło krzywdę mu czynić *et extendere ius dominii,*[5] oprócz tego co mi od niego należy nad tem, co sobie krwawo zarobi? Konsyderujmy[6] przytem co może być za racja polityczna *plebeios*[7] mieć za *mancipia,*[8] trzymając ich *sub titulo*[9] niewolników. Ja stąd wnoszę dwa *extrema praejudicia.*[10] Pierwsze, że naturalna człowiekowi chcieć zrzucić z siebie co mu ciąży, a zatem obawiać się trzeba, żeby kiedykolwiek nie chcieli się wyzuć z tak ciężkiego jarzma niewoli, *cum periculo*[11] ojczyzny, fatalnym przykładem buntów ukraińskich, podniesionych z okazji opresji possessorów,[12] z których doznaliśmy, jako *gravissimi sunt morsus irritatae necessitatis.*[13] Drugie *praejudicium,*[14] z którego *actu*[15] wielkie pochodzą *inconvenientia,*[16] a stąd osobliwie, że lud nasz pospolity staje się nikczemny,[17] bo nie robiąc tylko z przymusu, nie mogą mieć żadnej ochoty do zarobku, nie mogąc go być pewni, ani żadnej industrji[18] *ad artem mechanicam*[19] tak potrzebnej do ekonomji,[20] bo przy mizerji rozum tępieje, dopieroż nie mogą być sposobni *ad artes liberales,*[21] bo w każdym człowieku *unum et primum studium vere liberale est, quod liberum facit,*[22] wszystko mu za nic, nie mogąc niczego z wolnością zażyć. Choć jest podłego rodu, może mieć talenta, które należałoby szacować *non secundum facul-*

---

[1] podejrzany albo schwytany na jakiejś zbrodni. [2] prawo rozumu. [3] przekroczyć. [4] oddaj każdemu, co mu się należy. [5] rozszerzać prawo dziedzica. [6] zważmy. [7] chłopów. [8] przedmiot własności. [9] pod mianem, w położeniu. [10] najwyższe niebezpieczeństwa. [11] z niebezpieczeństwem. [12] ucisku posiadaczy, t. j. właścicieli lub dzierżawców dóbr. [13] najdotkliwsze są ukąszenia doprowadzonych do gniewu nędzarzy. [14] niebezpieczeństwo. [15] w rzeczy samej. [16] niedogodności. [17] mizerny, nieudolny. [18] przemyślności. [19] do prac ręcznych. [20] gospodarstwa. [21] do nauk wyzwolonych. [22] w każdym człowieku jest jedno i naczelne dążenie do istotnego wyzwolenia, które czyni go wolnym.

tates rodziców, ale *secundum facultates animi.*[1] Dlatego też nie widziemy w Polszcze naszej, jako w inszych państwach, ani tego dozoru w ekonomji,[2] ani tego pożytku z gospodarstwa, ani tej przebiegłości w handlach, ani tej na ostatek industrji w różnych rzemiesłach. Jakie zaś stąd *detrimentum*[3] Rzpltej, niech każdy uważy, a do tego oprócz szkody *in publicum*[4] ja nie widzę co może być *in particulari*[5] nawet dziedzicowi za pożytek, że chłop jego niewolnikiem. Nie trzeba, uchowaj Boże, ujmować prerogatywy[6] stanowi szlacheckiemu, którą ma nad swoim poddanym. Są *iura dominii*[7] wszystkiemi prawami pospolitemi warowane, ale nie takie, jakichby największy monarcha nie mógł bez wielkiej krzywdy *usurpare*[8] nad swoim poddanym, bo naprzykład mianoby go za tyrana, nie za pana, gdyby *proprio nutu*[9] komu kazał wziąć życie, to jest, gdyby *delinquentem*[10] nie kazał karać *per ordinariam viam justiciae.*[11] U nas bez sądu, często bez słusznej przyczyny wolno swego chłopa kazać stracić. Jeżeli go na garło sądzą, to pospolicie tacy, którzy nie mają najmniejszej *juris notitiam,*[12] i którzy *per consequens*[13] dobrym sumnieniem nie powinniby *administrare iustitiam,*[14] a zwłaszcza *in causis criminalibus.*[15] *Jus gladii*[16] według wszystkich państw zwyczaju nie należy, tylko *supremae potestati,*[17] a że ta jest w samej Rzpltej, i ponieważ każdy z nas jest *pars componens*[18] tę Rzpltą, cóż mi się za krzywda dzieje, kiedy to *jus gladii transferam*[19] do jej jurysdykcji.[20] Nie stracę go ani mi się żadne *praejudicium*[21] nie stanie, kiedy jako członek *corporis*[22] Rzpltej *particulare* moje *jus dominii in universali exercebo.*[23] I jeżeli Rzplta ma *jus gladii* nademną samym, a za cóż go niema mieć nad moim poddanym? Przeto należałoby *ex*

---

[1] nie podług położenia rodziców, ale podług darów umysłu. [2] zapobiegliwości w gospodarstwie. [3] szkoda. [4] dla sprawy publicznej. [5] prywatnie. [6] przywileju, władzy. [7] władza dziedzica nad chłopem. [8] przywłaszczyć. [9] na własne skinienie. [10] winowajcę. [11] w zwykłej drodze sprawiedliwości. [12] znajomości prawa. [13] wskutek tego. [14] szafować sprawiedliwością. [15] w sprawach karnych. [16] prawo karania na gardle, karania śmiercią. [17] najwyższej władzy. [18] częścią składową. [19] prawo karania śmiercią przeniosę. [20] sądownictwa. [21] krzywda. [22] ciała. [23] prywatną moją władzę wykonywać będę jako cząstkę publicznej.

prima tylko *instantia*[1] sądzić dziedzicom *plebeios*, a dać im tę wolność, aby mogli apelować do grodów, gdzie jurysdykcja Rzpltej *constituta*[2] i gdzie *supponitur, że cum majori aequitate*[3] sądy się odprawują. Jeżeli to *repugnat authoritati*[4] którego dziedzica sądzić się w grodzie z poddanym swoim, niechże obaczy jako we wszystkich państwach sprawiedliwość *administratur*[5] i jako w trybunałach i parlamentach[6] *regni*[7] najliższy chłop pozywa się o krzywdę swoję z królem i monarchą swoim, i wygraie sprawę, jeżeli ma sprawiedliwą, *non derogando* przez to *iuribus maiestatis.*[8] A zatym, choć szlachcic jest pan udzielny nad chłopem swoim, przez ten, który cytuję, przykład powinien niemniej *subesse supremae potestati*[9] Rzpltej w uczynieniu sprawiedliwości poddanemu swemu; gdyż to bynajmniej *non praejudicat privilegiis libertatis, praejudicat* zaś *juribus* Rzpltej,[10] kiedy każdy *in particulari*[11] należące jej samej *usurpat,*[12] *praejudicat* owszem samej wolności, którą *authoritas*[13] zupełna Rzpltej największą czyni i najbezpieczniejszą utrzymuje. Mówiąc jeszcze dalej o niewoli poddanych naszych, przekładam stąd ruinę pewną kraju. Rzecz to oczywista przez codzienną experjencją,[14] gdy się trafi, że mój chłop i poddany będzie dobrze osiadły u sąmsiada mego, musi mi go wrócić, przez co i wieś sąmsiedzką spustoszę i chłopa dobrze w niej osadzonego rugując[15] z osiadłości jego rujnuję; trafi się także, że mam więcej poddanych niż gruntu, a sąmsiad więcej gruntu niż poddanych nie pozwalając żadnemu dlatego, że mój poddany, opuścić dziedzinę swoję, zbyteczne ich rozmnożenie przywodzi do ostatniej mizerji, a wieś sąmsiedzka odlogiem leży, nie mając się czem osadzić, przez co wielka część Polskiej naszej pusta, z ujmą podatków Rzpltej i krzywdą dziedzica, który nie mając własnych poddanych, cudzych nie może osadzać. Z obcych także krajów chłopa nie

[1] w pierwszej tylko instancji. [2] ustanowiona. [3] wolno przypuścić, że sprawiedliwiej. [4] sprzeciwia się powadze. [5] wymierza się. [6] parlamentami zwano we Francji najwyższe sądy państwowe. [7] królestwa. [8] nie ubliżając przez to prawom majestatu. [9] podlegać najwyższej władzy. [10] nie przynosi szkody przywilejom wolności, przynosi zaś szkodę prawom Rzpltej. [11] prywatnie. [12] przywłaszcza sobie. [13] powaga. [14] doświadczenie. [15] usuwając.

zwabi, bo któżby chciał stać się dobrowolnie *mancipium*[1] i poddać się w oczywistą niewolą, wiedząc w jakiej są w Polszcze *plebeii*. Skąd to wnoszę, że i Rzplta i każdy *possessor*[2] dóbr większy daleko miałby pożytek, gdyby *ad proportionem*[3] gruntów zgodził się z chłopem czy na robociznę czy na insze powinności i czynsze, a *de caetero*[4] dał mu wszelką wolność *in transmigratione*,[5] jeżeli zechce na inszą dziedzinę, bo ta wolność będąc powszechna, jeżeli własnego poddanego stracę, będę mógł bezpiecznie nabyć cudzego, i bylem go nie przeładował i byle był pewien tego, co sobie z pracy swojej zbierze nad to, co mi dać powinien, nie puści się osiadłości swojej. Świadkiem tego wsie, które widziemy i nasiadłe i dostatnie nad granicą Śląska albo w Prusiech z jedynej tylko pospólstwa wolności,[6] która będąc generalna,[7] widzielibyśmy cały kraj tymże sposobem i w osiadłościach *et in agricultura*[8] obfity z pożytkiem daleko większym tak Rzpltej, jako i partykularnego[9] dziedzica Rzpltej, bo przy wolności dobrze pomiarkowanej ludu pospolitego może się spodziewać z tego kapitału swego przy większych osiadłościach, że tyle pustek w Polszcze nie będzie, które są przyczyną tak podłych i mizernych sił naszych, gdyż to rzecz niepojęta, że kraj tak żyzny i we wszystkie urodzaje obfity, a cale nie ludny, ledwo nie czwarta część odłogów i lasów, może się spodziewać i większych podatków i z większą snadnością płaconych; może się naostatek spodziewać, przy większych handlach, więcej pieniędzy i że cyrkulacja[10] ich i *cursus mobilior subveniet*[11] potrzebom tak publicznym, jako i każdego partykularnego. Dziedzic zaś i dóbr *possessor*, trzymając poddanego w tej powinności, na której go na swym gruncie i *proportionate*[12] do gruntu osadzi, i nie czyniąc mu żadnej krzywdy, tak żeby mógł być i życia pewien, które sprawiedliwość pospolita każ-

---

1 niewolnikiem. 2 posiadacz. 3 stosownie do obszaru. 4 pozatem. 5 przenoszenia się. 6 Istniały wówczas w Polsce wśród morza ludności pańszczyźnianej wysepki osadników wolnych osobiście; byli to t. zw. Olendrzy, okupnicy, gburowie, bojarowie i in. Por. Korzon, *Wewn. dzieje Polski* I, 352. 7 powszechna. 8 w rolnictwie. 9 prywatnego. 10 krążenie. 11 obieg ruchliwy pomoże. 12 stosownie, proporcjonalnie.

demu ubezpiecza, jako i tego, co sobie z krwawej pracy swojej zbierze, może się spodziewać przy tejże albo jeszcze większej intracie,[1] że chłop z worem do gumna jego nie przyjdzie, że z większą ochotą i pilnością gospodarować będzie i na pana i na siebie, i że pana w podatkach zastąpi. Przy takiej generalnej ekonomji nie będzie po miastach i miasteczkach ta co teraz jest desolacja.[2] Jaka bowiem w nich budynków ruina, jaka nieludność obywatelów, jaka indygencja[3] mieszczanów, jaka *incapacitas*[4] rzemieślników, jaka *insufficientia*[5] towarów, jaki na ostatek przy wielkim niedostatku nierząd *in politie.*[6] Co tego za racja? Nie insza, tylko że od nikogo lud pospolity protekcji nie ma, a od wszystkich krzywdę, i że nigdy mieszczanin nie dojdzie sprawiedliwości z szlachcicem. A przecie jeżeli gdzie to w Polszcze naszej osobliwszą trzeba mieć *curam* konserwacji[7] miast i miasteczek. My bowiem na zbogacenie się po morzu nie pływamy jak insze narody. Te są nasze *emporia*[8] utrzymujące całego państwa *commercia,*[9] i bez których żadnego *pretium*[10] nie miałyby nasze dobra i substancje. A zatym jako każdego interes *consistit*[11] w pospolitym dozorze około jako największej konserwacji miast i miasteczek, tak trzeba, żeby miały *immunitates et privilegia*[12] jako w inszych krajach, broniące i zasłaniające je od wszelkich napaści, za które niech i szlachcic będzie karany, kiedy sobie po szlachecku nie postępuje.

5. Królewska instrukcja przedsejmowa 13. VII. 1744.

Skibiński: *Europa a Polska* II, 154.

Obiectum[13] sejmu przyszłego, jako i dawniejszych, najpryncypalniejsze[14] względem powszechnego pragnienia, jest wewnętrzne i zewnętrzne Rzpltej bezpieczeństwo. A na to słuszna i proporcjonalna według wielkości kraju i obszerno-

---

1 dochodzie. 2 spustoszenie. 3 ubóstwo. 4 nieudolność. 5 niedostatek. 6 w rządzeniu, w państwie. 7 troskę o zachowanie. 8 składnice towarów, rynki. 9 handel. 10 ceny. 11 polega. 12 swobody i przywileje. 13 przedmiot. 14 najgłówniejsze.

ści granic aukcja wojska, która że stać się nie może bez obmyślenia dostatecznego i trwałego funduszu, o nim zaś dotychczas różne zdania i projekta, tudzież nierząd i niezgoda nic rzetelnego skonkludować i postanowić nie pozwoliły, więc Jego Król. Mość, Pan Nasz Miłość. będąc do wszystkiego, co stany Rzpltej najpotrzebniejszego i najskuteczniejszego u siebie porozumieją dla własnej konserwacji[1] i szczęśliwości, tudzież zabieżenia wszelkim, jakie się trafić mogą z którejkolwiek strony, przypadkom i natarczywościom, osobliwiej zacnym województwom, ziemiom i powiatom reprezentuje, iż wszystka rzecz na tem zawisła, ażeby pewne stałe, niezawodne do punktualnej temuż aukcjonalnemu wojsku płacy[2] wynalazły sposoby i one do instrukcji urodzonym posłom na przyszły sejm podały, z tą jednak sprawiedliwą a wielką uwagą, aby nie wszystek na uboższy lud i zniszczonych poddanych walić ciężar. Już albowiem i teraz uciemiężone publicznemi podatkami i innemi wymyślnemi sposobami poddaństwo ledwie *trahit vitam, non ducit.*[3] Niemasz chrześcijańskiego politowania nad pracującym w pocie czoła rolnikiem, a stąd spustoszenie włości i powszechna w kraju bieda i mizerja następuje.

Do porządnego i dobrego wojska nie dosyć mieć ludzi i onym płacić, trzeba broni, armat, prochów i wiele innych rzeczy; należy tedy do pilnego starania Rzpltej artylerji sporządzenie, amunicyj wszelkich przysposobienie, tudzież fortec pogranicznych dla zasłony kraju należyte opatrzenie.

A kiedy pewna jest rzecz i codziennem doświadczeniem umocniona, iż w ten czas najlepiej myśleć o ubezpieczeniu się doskonałem, gdy wygoda po temu i na sposobności nie zbywa, zaczem J. K. M., P. N. M., życząc zażyć na dobre czasu teraźniejszego, którego szczęśliwy w Królestwie zewsząd pokój pozwala, nie zaniedbywa *insinuare*[4] jako najmocniej zacnym województwom, ziemiom i powiatom, ażeby *de nervo rerum gerendarum,*[5] na którym całe i jedynie *summa ratio*[6] polega,

---

[1] zachowania. [2] punktualną płacą nazywano wówczas żołd. [3] wlecze, nie wiedzie żywot. [4] wpoić. [5] o głównym organie czynności. [6] najwyższa racja.

myśleć prawdziwie i skutecznie chciały dla uczynienia zadosyć licznym i walnym Rzpltej potrzebom. Zaleca przeto jak najroztropniejsze domowej ekonomji rozporządzenie, kupiectw wszelkich i handlów ustanowienie i ubezpieczenie, kupczących od ciężkich a niesłusznych i nigdzie niepraktykowanych przez prywatnych ludzi depaktacji [1] zasłonienie, defraudacjom skarbu Rzpltej zabieżenie, ceł i protekcyj partykularnych z uszczerbkiem publicznym zniesienie, miast i miasteczek w całem Królestwie upadłych i zniszczonych podźwignienie, manufaktur do kraju wprowadzenie, skąd nastąpi niechybnie i ludzi, byle im należyte opatrzyć bezpieczeństwo i sprawiedliwość, przyciągnienie i pieniędzy przysposobienie, co wszystko nie tylko na ozdobę Królestwa, ale też na pewniejsze zewsząd ubezpieczenie bez wątpienia pójdzie. Tu należy obmyślenie i postanowienie jako najlepszego gospodarstwa w skarbie Rzpltej, ażeby *proventa* [2] publiczne większą czyniły, która łatwo być może, importancją. [3]

Dla wspomożenia pospolitego niedostatku otwarcie mennicy, zaniedbane dawno a zawsze upragnione, JKM. PNM., potrzebne być sądzi dla przyczynienia własnej monety, która już bardzo mało w kraju znajduje się i która być może przy reperacji gór olkuskich i dobyciu kruszców, uczyniwszy zaraz porównanie onejże z kurrencją [4] sąsiedzką...

Nakoniec, ponieważ zachodzą liczne reprezentacje i obija się powszechny głos ludzki o uszy JKM. PNM. względem wprowadzonych wielu i coraz bardziej pomnażających się tak w trybunałach, jako i w inszych subselliach [5] inkonweniencyj, [6] gniew Boski i oczywistą karę na całe królestwo ściągających, a zatem jakby w tem uniwersalnem dogodzić pragnieniu i dostateczne obmyślić sposoby na zabieżenie temu, co z kluby [7] prawa wypadło, na przeprowadzenie do skutku rygoru sprawiedliwości, z obrazą Pana Boga i niebłogosławieństwem Jego zaniedbanej, i obmyślenie, ażeby powaga trybunałów, o której ujmę miał JKM. PNM. publiczne użalenie i zaraz oświadczył

---

1 zdzierstw. 2 przychody. 3 dochód. 4 kursem. 5 sądach. 6 niestosowności, nadużyć. 7 granicy, porządku.

jawnie prawdziwe o przywrócenie onej i dalsze bezpieczenie sentymenta swoje, należyte miała uszanowanie i bezpieczeństwo, JKM., PNM., szuka u zacnych województw, ziem i powiatów *iusta media et consilia.*[1]

Te tedy punkta i materje, do teraźniejszej Rzpltej sytuacji i nieomylnych dalszych pożytków ściągające się, JKM., PNM., podawszy *ad deliberandum*[2] zacnym województwom, ziemiom i powiatom, obowiązuje ich i zagrzewa miłością ojczyzny, ażeby mając w pamięci gwałtowne dobrego porządku i pewnego ubezpieczenia potrzeby, najprzód na sejmikowych obradach one należycie i jednomyślnie rezolwowały,[3] a potem urodzonym posłom w instrukcjach mocno zaleciły, aby utrzymanie sejmu przyzwoitemi sposobami i opisanemi prawem stopniami *pro obiecto*[4] wziąwszy, a nie uwodząc się żadnemi prywatami i wszelkie takowe konsyderacje na stronę odrzuciwszy, ani inszemi partykularnemi materjami *cursum consiliorum publicorum*[5] nie tamując i nie zatrudniając, zdania i sentymenta swoje zgodnie z powszechnem łączyli pragnieniem, a jako najzbawienniejsze i najskuteczniejsze do zupełnego uszczęśliwienia Rzpltej przedsięwzięli sposoby.

6. Odezwa Antoniego Potockiego do panów obojga stanów 5. VIII. 1744.

Tamże II, 176.

Jaśnie Oświeceni, Jaśnie Wielmożni, Wielmożni Moi wielce Miłościwi i Kochani Bracia!

Mówić, pisać, radzić i w głęboką samemu brać, drugim podawać uwagę to, co może być z polepszeniem, pożytkiem i podźwignieniem ojczyzny, jest to nieodbitą każdego prawdziwie kochającego ją syna, każdego poczciwego jej obywatela, każdego nakoniec przezornego szlachcica-Polaka powinność i obowiązek, któremu zadość czyniąc, przy wyrażeniu JO. JW. Panom, na teraźniejszy zgromadzonym sejmik, uniżono-

---

[1] sprawiedliwych sposobów. i rad. [2] pod obrady. [3] postanowiły. [4] za przedmiot. [5] biegu obrad publicznych.

ści mojej to, co według Boga, sumienia i poprzysiężonych senatorskich obowiązków do nas każdego należy, przełożyć i wielkim ich zdaniom podać nie zaniedbywam. Ale któż w nieszczęśliwej Polszcze tak szczęśliwy, żeby skutecznie opowiedział, dostatecznie opisał, doskonale doradził i przyzwoite do nieodwłocznego jej ratunku podał sposoby? Rzecz wprawdzie przytrudna, lecz nie cale niepodobna, byleśmy tylko oddaliwszy wszelkie na stronę prywaty, które najszkodliwszą zwykły bywać dobra pospolitego przeszkodą i zarazą, zważyć gruntownie i pilnie chcieli nieszczęśliwy stan Rzpltej naszej. Zewnętrznie z żadnej strony przez zaniedbanie odnowienia lub nowych tam, gdzie potrzeba wyciąga, uczynienia z postronnymi monarchami i sąsiadami traktatów, nie jesteśmy bezpieczni; wewnętrznie jadowitą jakąś niezgody, niechęci i zawziętości zbyt głęboko wkorzenionych zarażeni tak dalece trucizną, iż żadnego rozumem ludzkim do uleczenia onej wynaleźć niepodobna lekarstwa i sposobu, zapędzeni skrytem jakiemsiś i najdowcipniejszą niedocieczonem przezornością, z jawnych podobno zagniewanej i nieprzeblaganej sprawiedliwości Boskiej wyroków pochodzącem przeznaczeniem, zapamiętale sami do ostatniej dążymy zguby, jeden na drugiego zdrowie, honor, fortunę i życie zawzięcie następując i nie uważając tego, że czyli zwycięzcy, czyli zwyciężeni, sami się mażemy i gubiemy, oraz powszechną szczęśliwość w bezdenną zapędzamy nieuśmierzonych niezgód przepaść, wzruszając tem samem wewnętrzny pokój i słodką z gruntu wywracając spokojność. Coby tak wielkiego gniewu i oczywistej P. Boga kary nad nami była za przyczyna, zgadnąć nie trudno, jeżeli niepodchlebne rzuciemy oko i uważemy doskonale, że sprawiedliwości, którą stoją, gruntują się i mocnią państwa, w naszem Królestwie całem z ciężkością w którym domacać się i doczekać sądzie można; wszędzie złota i srebra racje najpoważniejsze z gruntu wywracają prawa. A jako sprawiedliwość najgruntowniejszem wszystkich państw i królestw jest utwierdzeniem i ubezpieczeniem, tak przeciwnym sposobem niesprawiedliwość nieomylną zgubą, oczywistą ruiną i pew-

nem z gruntu wywróceniem. Ten tedy najpierwszy punkt jako najgruntowniejszy uszczęśliwienia i od ostatniego ojczyzny upadku ochronienia fundament jak najusilniej odważam się zalecić JO. JW. WM. Panom. Czytałem projekt JW. Imc. P. Ciecierskiego, stolnika drohickiego, mego Mciwego Pana, którego nie wątpię, że komunikować prześwietnym województwom zechce na teraźniejszych sejmikach, doskonale i pracowicie napisany do naprawy trybunałów i wszelkich sądów, do którego niemasz co dodać, tylko upraszać WW. M. Panów, żebyście utrzymanie onego, jako dzieła wielce zbawiennego i potrzebnego Ichmościom, pp. posłom swoim pilnie zalecić raczyli; do którego to projektu niektóre moje przydaję zdania do uwagi i potwierdzenia prześwietnych województw, jeżeli się zdadzą zgodne.

Miast ruina jest tak powszechna i znaczna w całej Polszcze i W. Ks. Litewskiem, że, wyjąwszy jednę Warszawę, inne najprzedniejsze po większej części wierutnej łotrów jaskini przyrównane być mogą; czego dwie jawne upatruję przyczyny: obciążenie kamienic wyderkafami[1] i odcięcie handlów mieszczanom przez żydowstwo i innych partykularnych ludzi, którzy pod różnemi protekcjami przywożąc i sprowadzając z oszukaniem ceł JKM. i całej Rzpltej znaczne towary, obywatelom miast do zarobku i wsparcia się drogi zagradzają. Na co te dwa zdałyby mi się skuteczne sposoby. Najprzód surowo prawem obwarować, aby odtąd żaden mieszczanin nie ważył się sprzedawać kamienicy, chyba mieszczaninowi, ani zaciągać długu na nią lub ją obciążać wyderkafami pod nieważnością przedaży i utratą sumy dla tego, ktoby ją dał lub zapis na nią przyjął...[2] Jako zaś miasta pospolicie po wszystkich krajach największą są państwa ozdobą i utrzymaniem, tak godneby od nas lepszego poszanowania, ochrony i prerogatywy, któreby je od innego przecież różniły pospólstwa; dla czego nie zawadziłoby je przypuścić w całem państwie

---

[1] Wyderkafem nazywano zakupowanie czynszów czyli dochodów z nieruchomości. [2] Autorowi chodzi o usunięcie z miast kapitałów szlacheckich i duchownych i przywrócenie ich na wyłączną własność mieszczaństwu.

pro constatu[1] tak, jak są miasta pruskie w prowincji tamecznej, skądby nieomylne wyniknęły Rzpltej pożytki.

A najprzód u postronnych narodów urosłaby stąd daleko większa dla Rzpltej konsyderacja, bo nas mają, po prawdzie pisząc, za naród gruby i niemiłosierny, mniemając, że mieszczanie u nas i poddani gorzej są traktowani, niż gdzieindziej niewolnicy; wybilibyśmy tem samem złą o nas opinję, handle by do większej przyszły doskonałości. Którą to prerogatywę miast takby opisać należało prawem, żeby miasta wszystkie pryncypalniejsze swoich na sejmy posłów miewały, a to tym sposobem: kędy w województwie kilka miast grodowych, żeby koleją swoich miewały posłów z jednego miasta na każdy sejm, ale żeby z drugich miast byli zawsze deputowani na ten kongres, kędy będzie obranie posłów. Z miast także partykularnych,[2] jako to królewskich niegrodowych, ziemskich i duchownych, posłać mają swoich na te zjazdy elekcyjne deputatów, podając swoje materje do instrukcji posłom, które najbardziej tego przestrzegać mają, aby handle do jak najlepszej przyprowadzić doskonałości, manufaktury wprowadzić po miastach, porządek jak najgruntowniejszy ustanowić, sprawiedliwość utrzymywać jak najsurowiej, oraz o pożytkach Rzpltej myśleć nieustannie, za co pewnej spodziewać się będą mogły nadgrody. Tym sposobem do pierwszej dostojności przyjdą też same miasta i nieomylne a znaczne Rzpltej przyniosą pożytki.

Co się tycze żydów, jako ci wszystkie chrześcijanom odjęli handle, przez co są miast ruiny przyczyną i spustoszenia, że po partykularnych miasteczkach ledwo gdzie chrześcijanina widać domostwa, zaczem dawne prawa odnowić i zachowanie onych surowo nakazać pod ciężkiemi winami, żeby się żydzi nie ważyli handlować, tylko woskiem, łojem, skórami, gorzałkami, miodami, tiutiuniami i płótnami grubemi, innych zaś, mianowicie zbożami, końmi, wołami, winem, materjami, klejnotami, a te przedawać nie mają pod utratą onych i kon-

---

[1] jako równorzędny stan. W Prusiech Królewskich miasta wysyłały posłów na sejmik generalny w Grudziądzu. [2] prywatnych.

fiskacją na skarb; frysztu[1] im jednak pozwolić do pół roku trzeba na sprzedanie tych wyrażonych towarów, które teraz mieć mogą. A dopieroż dóbr arendować albo zastawę trzymać, jako też chrześcijan w służbie swojej trzymać nie mają mieć nigdy pozwolenia, skąd się obrazy wiele Pana Boga dzieje.

Te tedy dwa zważywszy punkta za najgruntowniejszy uszczęśliwienia Rzpltej fundament: ustanowienie sprawiedliwości świętej, od której błogosławieństwo boskie i wszelkie kraju zawisły pomyślności, i zachowanie miast od dalszej ruiny i ostatniej dezolacji,[2] oraz w lepszej ich ustanowienie porze, niech mi się godzi przełożyć JW. Panom nieodbitą potrzebę wzmocnienia i przyczynienia sił Rzpltej dostatecznych, gdyż to każdemu być musi wiadomo, że teraźniejsza wojska naszego koronnego i W. Ks. Lit. liczba wystarczyć żadną miarą nie może nie tylko na ubezpieczenie rozległych granic ojczystych, ale też na uskromienie rozwiozłych hajdamaków i zbuntowanego chłopstwa swywoli... Nie trzeba, rozumiem, rozszerzać się z tem, co jest każdemu jawno, jako dla słabych i szczupłych sił naszych, dla niezgód i zawziętości domowych, dla wykorzenionej z gruntu jedności, dla zakopanej w samych prywatach i upatrywaniu partykularnych zysków miłości Ojczyzny i prawdziwej o rzetelne dobro pospolite żarliwości z narodu nieprzyjaciołom strasznego, przyjaciołom pożytecznego, z narodu mężnego, bitnego i walecznego, z narodu, który murem i zasłoną niedawnemi czasy był całego chrześcijaństwa, staliśmy się obmierzłymi całemu prawie światu, przyszliśmy na pośmiewisko i ohydę u obcych i sąsiedzkich państw, tak dalece, że o tem jawnie i często mówią cudzoziemcy, że polska przyjaźń na nic się nie przyda, nieprzyjaźń nic nie zaszkodzi. Czy może być nieszczęśliwsza kondycja? Poznali podłość naszę i odrodną od starożytnych Polaków wspaniałość serca, którejby się teraz rzadko w kim domacał; gdzież bowiem przed laty słychać było o takiem łakomstwie nienasyconem i tak bezwstydnej chciwości, że poseł za kilkaset, a czasem i kilkadziesiąt, a szlachcic za kilkanaście albo kilka

[1] zwłoki. [2] zniszczenia.

czerwonych złp. sejmik zerwać gotów i by najpotrzebniejsze i najzbawienniejsze zepsuć publiczne obrady?[1] Kto się doczyta w dawnych historjach naszych tego nierządu, lub kto od starych Polaków kiedy słyszał, aby się poselskich, deputackich albo komisarskich dokupywać funkcyj, a kto teraz inszy obaczy, a przynajmniej rzadko bardzo, zwyczaj? Albo ci, co się starają o jaką funkcją, albo ci, co na nią kogo promowują, złotem się jej dokupywać muszą, i stąd to poszło, że cudzoziemcy, poznawszy w nas naganną, a bodaj dotąd nieznaną do wziątku chciwość, nabili nam i nabijają zawsze głowę wolnym głosem, a raczej swywolnym, a dla nas szkodliwym, dla ich zaś tajemnych przyczyn pozornie wymyślonem onego tłumaczeniem.

Nie piszę, uchowaj Boże, na to, abym miał i pomyśleć o zniesieniu *liberi veto*, tylko o to upraszam, żeby każdy chciał go wziąć w rzeczywistej jego istności; rozumiem tedy, że go nikt inaczej wytłumaczyć rzetelnie nie potrafi, tylko wolne zabronienie, i przy tem obstawać i one żarliwie utrzymować należy każdemu Polakowi. Bronić tego, coby się przeciwko prawu ojczystemu, wierze św. i wolności prawdziwej dziać miało, nic słuszniejszego, nic chwalebniejszego być nie może; ale rwać dlatego sejmy i sejmiki, jest to psuć zbawienie publiczne i wyzuwać Rzpltą z jej istoty, w której nigdy nie jest, tylko podczas sejmu, w trzech zgromadzona stanach, wtedy jest panią stanowienia, odmieniania i zniesienia praw swoich — jest tedy to odejmować jej władzę, rwać sejm jest to zabijać Rzpltą, nie chcąc, aby o sobie radziła. Ale proszę, niech mi kto, by najbieglejszy w prawie pospolitem i który od początku do końca przejrzał je i nauczył się go, pokaże, w którem miejscu prawo napisane o rwaniu sejmów lub sejmików. A ponieważ go pewnie niemasz, starać się o to usilnie trzeba, żeby temu bez prawa zabieżeć można, sejmy prawem nakazane i porządek onych opisany, dla którego całość ojczyzny częstokroć szwankuje, ubezpieczyć na przyszły czas, [ubezpie-

[1] Nie kto inny jednak, jak właśnie Antoni Potocki za 4.000 francuskich dukatów pogrzebie niebawem sejm grodzieński.

czyć] od niego obrady sejmowe i sejmikowe; na co mi się ten zdaje sposób najprzyzwoitszy: wniesie kto materją prawu przeciwną, wolność naruszającą, wolno posłowi czyli senatorowi na sejmie, szlachcicowi na sejmiku odezwać się z wolnem zabronieniem i zaraz pokazać prawo, któremu ta materja jest przeciwna, czego gdy dowiedzie tak gruntownie, odrzucić ją należy, a do innych przystąpić, z prawem się zgadzających, i tak dalsze kontynuować w ojczyźnie obrady. Jeżeli ten porządek wprowadziemy, dopiero słodką i nieoszacowaną cieszyć się będziemy wolnością, dopiero wolny głos swoję władzę i powagę rzetelną mieć będzie, dopiero, gdy sejmiki i sejmy stawać będą, Rzplta gruntownie, zbawiennie i pożytecznie rządzić się i radzić o sobie będzie, a cudzoziemskim zawsze dla nas szkodliwym zamachom i fakcjom zamknie drogę i wrota, do czegoby mi się zdało i to przydać, żeby elekcje marszałków poselskich odprawowały się bez arbitrów,[1] jako też czytanie projektów do konstytucji tak w izbie poselskiej, jako i po złączeniu izb, bo tym sposobem nie będą wiedzieli ci, co do nich nie należą, co Rzeczpospolita zamyśla na sejmie postanowienie, i nie będą mogli temu wcześnie przez swoje zabiegać intrygi i psuć rad naszych, gdy skrycie przez same tylko stany Rzpltej odprawiać się będą. Dlaczego i JWP. deputaci, tak z senatu, jako i izby poselskiej do układania konstytucji naznaczeni, także sami bez arbitrów układać one powinni, przysiągłszy na sekret, do którego i senat i posłowie wszyscy obowiązani prawem być powinni. Ci zaś deputaci do konstytucji mogliby być w izbie poselskiej przez kreski obierani, jako też w senacie w dwoistej liczbie t. j. ośmiu, dwóch biskupów i sześciu świeckich, z których JKM. PNM. czterech naznaczyć raczy; boć czyli to słuszna, że dla jednego uporu, a częstokroć przekupionego i do cudzych przywiązanego interesów cała Rzplta cierpieć musi i zaniedbywać ratunku swego? Każdy przyznać musi, że to nie wolność, ale nieznośna niewola...

Jako zaś te państwa szczęśliwemi się rzetelnie nazwać

---

1 publiczności.

mogą, które i siły swoje dostatecznie na obronę własną i radę przytomną i wszelkie potrzeby i przypadki mają, tak nie zawadziłoby na każdym sejmie z senatu z każdej prowincji po jednemu, z stanu rycerskiego po dwóch naznaczyć, którzyby przez dwuletni czas między sejmami myśleli u siebie o sposobach wynalezienia pożytków, wprowadzenia jak najlepszego porządku i opatrzenia jako najpilniejszych potrzeb Rzpltej i którzyby przed następującym sejmem na pół roku, zniósłszy się z sobą, w sposobniejszem miejscu, przecież w tej prowincji, na którą sejmu przypada kadencja, zjachali się i tam komunikowawszy sobie partykularnych swoich projektów, uformowali z niego generalny i porozsyłali go na sejmiki przedsejmowe. Do których to deputatów mogą być i z miast każdej prowincji po jednemu naznaczeni, a to dlatego, żeby o tem, co może być z pomnożeniem intraty i przywiedzeniem do jako najlepszej ozdoby w porządku miast, myślili i informowali. Niepodobna, żeby to nie miało być z dobrym i zbawiennym dla ojczyzny skutkiem i żeby nie miało co raz pomnażać bardziej dobrej sławy, dobrego porządku, szczęścia i pomyślności ojczystej.

Nie skończyłbym tak prędko, gdybym miał wszystkie potrzeby Rzpltej wyrażać i sposoby opatrzenia onych, tylko że i tak obawiam się, aby czytanie przydłuższego listu tego nie przyniosło przykrości JO. JW. PP., a do tego nie chcę sobie przywłaszczać ani tyle nieudolnemu rozumowi memu przypisować, żeby na wszystko mógł mieć wzgląd i dać dostateczną radę; to tylko na koniec przydam, że do postanowienia albo raczej utrzymania tego wszystkiego, co być z dobrem ojczyzny może, potrzeba koniecznie prawa wykonanie sprawującego, bo na cóż się zda stanowić je, jeżeli mają zostać bez wykonania? Ale nie wątpię, że tak na to, jak też, com ja opuścił, żarliwość JO. JW. MPP. ku dobru pospolitemu i staropolska ku ojczyźnie miłość, jak nie przepomnie, tak nie zaniedba.

7. STANISŁAW PONIATOWSKI: *List ziemianina do pewnego przyjaciela z innego województwa.* 1744.

Wyd. Kantecki w dodatku do dzieła: *Stan. Poniatowski, kasztelan krakowski.* Poznań 1880.

... Niedawno zajęty w sąsiedztwie naszem wojenny pożar,[1] taką, przyznam się, ogarnął mnie bojaźnią, że z niej dotychczas wynijść nie mogę; uważając, w jakiej jesteśmy słabości, w jakiem, że tak rzekę, niedbalstwie i zaspaniu bez wojska, bez pieniędzy, bez rady, zgoła bez wszystkiego, cokolwiek do bezpieczeństwa i zachowania kraju należy; a słusznie się wzdrygając, aby na nas wkrótce to nie przypadło, co się w państwach daleko bardziej umocnionych niespodziewanie w oczach naszych stało... Na co, że jeden tylko dostateczny jest sposób, znaczna aukcja wojska, jako rzecz wątpliwości nie podległa, tak ją też najprędzej do skutku przyprowadzić należy; inaczej, mocniejsi zawsze nami rządzić, zawsze nam prawa dawać i przypisywać będą.

Uznajemyć my prawda, że nam liczne wojsko potrzebne, myślimy o niem, czyli zdajemy się od tak wielu lat myśleć, ale cóż? wszystko, żal się Boże, bez skutku. Bo podobno nie chcąc się szczerze do niczego przykładać, a bardziej każdy siebie samego obraniając, umyślnie w odwłokę puszczamy, co już sami do zbawienia naszego sądzimy być najpilniejszego. Silimy się o wynalezienie potrzebnego funduszu na zaciągi, proponujemy troiste, jak teraz są ustanowione, kontrybucje,[2] ażebyśmy tylo troje wojska mieli, naznaczamy do tego czopowe i szelężne,[3] i niektóre insze sposoby, i rozumiemy, żeśmy wygrali, ale nie uważamy, jaka to wszędzie bieda, mizerja, ruina w kraju, jak miasta zniszczone, jak ubodzy poddani uciemiężeni; nie słuchamy, jak bracia nasi sposób pogłównego[4]

---

[1] wybuch wojny o sukcesję austrjacką w r. 1740. [2] podatek gruntowy od łanów. [3] podatek od trunków. [4] *pogłówne* — podatek osobisty, płacony przez całą ludność Rzpltej. Pogłówne szlacheckie przybrało w XVIII w. nazwę *subsidium charitativum* (dobrowolnej ofiary), dla usunięcia obrażającej dla szlachty nazwy.

nietylko za ciężki na siebie, ale bardziej za wstydliwy, i wolnemu narodowi nieprzyzwoity, słusznie mają. A zatem rzeczy z gruntu nie biorąc, wszystko się na próżnych kończy słowach, i nasza machina zamkom na powietrzu budowanym podobna...

Pomyślisz WMMPan pewnie, skądże tedy będzie wojsko, a wojsko liczne, jakiego wielkość kraju i rozległość granic wyciąga, wojsko regularne ćwiczone, dobrze płatne, aby się nikomu nie naprzykrzyło? skąd fundusz na strzelby, działa, amunicje, i inne nieodbite potrzeby wojenne? Odpowiem, że prawdziwa miłość ojczyzny, szczera dla dobra pospolitego żarliwość, należyta o własnem bezpieczeństwie każdego uwaga, są moje największe i najpewniejsze nadzieje; w tych nieprzebranych źródłach, wielkich i nieoszacowanych na wszystkie potrzeby Rzeczypospolitej szukać chcę skarbów, prosząc tylko Pana Boga o święte i skuteczne serc naszych natchnienie, ażeby prywatne interesa, któremi się tak często bezwstydnie i z niewypowiedzianą krzywdą naszą uwodzimy, publicznym ustąpiły pożytkom.

Nim przyjdę do pryncypalnego, który chcę proponować sposobu, zacznę od inszych pomniejszych, a najpierwej od skarbu koronnego...

Chcemyż jeszcze przyczynić intratę skarbową? postanówmy cło generalne, nietylko od zboża, i co ziemia nasza rodzi, ale też od wszelkich inszych towarów, ażeby wszyscy bez żadnej ekscepcji[1] zarówno płacili. Wszakże to nie nowy sposób; udawaliśmy się już przedtem do niego, kiedy nas wielkie potrzeby publiczne pobudziły, i miłość ojczyzny zagrzała. Czytajmy tylko konstytucją roku 1710, włóżmy na przykład talar bity od łasztu[2] zboża, cóż szlachcic przedający przez to utraci? nic wcale, albo bardzo mało; bo co zapłacił, znowu od kupującego wyciągnie, a skarb niechybnie znaczną aukcją mieć będzie. Najwięcej zaś powinniśmy uważać, że jako wielkość handlów i mnóstwo handlujących, w każdem państwie obfitości, dostatków, a stąd publicznego szczęścia jedyną prawie są przyczyną, tak ułatwiać dobremi sposobami wszelkie

[1] wyjątku. [2] *łaszt* — 1,865 kg.

w naszym kraju *commercia*[1] roztropność każe; w czemżeśmy się cale przeciwnie dotychczas sprawowali, dlatego też i mało kupców jest, którzyby z nami mieć chcieli do czynienia, i ci, co zostają, widomie niszczeją, a stąd upadek miast, ubóstwo ludzi, i wielka Rzeczypospolitej następnie szkoda. Nie wspominam tysiąc inszych od partykularnych ludzi, kupców agrawacji,[2] uciemiężenia, zdzierstwa; to samo cło, które teraz Rzeczypospolitej płacić muszą, tak jest nad słuszność i proporcją wyciągnione, że naturalnie każdego odrażać musi od kupiectwa. Im zaś mniejsze będzie postanowienie, tem więcej ludzi do handlu się mieć będą i skarbowi intraty przyrośnie; to tylko zachowawszy pomiarkowanie, ażeby od towarów, które wchodzą do kraju, więcej, od tych zaś, co się wyprowadzają, mniej płacono. Postanowienie i utrzymanie świętobliwe, nienaruszone kredytu publicznego, dla jako najpunktualniejszej i niezawodnej wekslów, kart ręcznych i obligacyj satysfakcji, będąc duszą i fundamentem kupiectwa, o ten się pilno starać należy, bo bez tego nic do dobrego nie przyprowadzimy stanu. Na koniec, dla zupełnej w tym punkcie ułożenia dyspozycji, libertacje[3] wszystkie koniecznie znieść trzeba, a na sprzeciwiających się surowe napisać prawo.

Tu uczynię wzmiankę o żydach. Jawno każdemu, jak ten naród rozmnożony po całem królestwie, szczęśliwszy jest, niż nasi mieszczanie i nasi poddani, że dobrze ktoś napisał: *Polonia Paradisus Judaeorum;*[4] jak wszędzie znajdują protekcje, jak przez swoje sztuki, szalbierstwa, zabiegania, wszystkie handle i sposoby do życia chrześcijanom odjęli, a jak mało płacą Rzeczypospolitej. Najprzód tedy prawa i konstytucje do egzekucji przyprowadzić, ażeby temi szczególnie kupczyli towarami, które im są pozwolone. Potem ażeby się według proporcji i mnóstwa ich wielkiego, do podatków publicznych przykładali. Pogłówne żydowskie generalne było dawniej praktykowane; widzieć się może w konstytucji roku 1564; czemużby ten sposób nie miał być ponowiony? Uczyniwszy liczbę ich we

---

[1] handle. [2] ucisku. [3] zwolnienia od ciężarów publicznych. [4] Polska rajem żydowstwa — przysłowie znane już w XV w.

wszystkich prowincjach królestwa, której łatwo dociec można, niech będzie raz na zawsze postanowienie tylo albo tylo od głowy; upewniam, że większą nad spodziewanie wyniesie sumę. Nadto będzie zawsze można wiedzieć, co w porządnych państwach zachować się koniecznie powinno, nietylko wiele ich jest w kraju, ale też czy przybywa, czy ubywa.

Od skarbu idę do starostw i innych dóbr królewskich, których destynacja[1] jako dwa ma sobie objekta, najprzód obronę Rzeczypospolitej, potem nagrodę zasłużonym, tak ażeby dla wykonania obudwóch, dawne prawa nieodmiennie zachowane były, i kwarta sprawiedliwa szła z nich, jak należy na wojsko, nic słuszniejszego. Sposób dojścia prawdziwej kwarty zostawuję wynalazkowi i decyzji Stanów Rzpltej, bo ten podobno nie obejdzie się bez prawnego obostrzenia.

Czopowe i szelężne, o którem tak wiele razy nasłuchałem się wielu zdania, aby zupełnie na wojsko obrócone było, przyznaję, żeby znaczną sumę wynieść mogło; ale mam na to drugie nie mniejszej wagi konsyderacje,[2] że nie jest słuszna odjąć cale tę domową województwom dyspozycją, które także na partykularne swoje corocznie wydatki osobliwego potrzebują funduszu.[3] Rozumiem jednak, że następującym sposobem i powszechnym Rzpltej, i prywatnym województw dogodzić się może potrzebom:

1) Postanowić czopowe i szelężne generalne, nietylko w miastach królewskich, ale po wszystkich inszych duchownych i szlacheckich dobrach.

2) Podnieść cenę trunków, garniec piwa po groszy sześć, kwaterka gorzałki po tyloż. Mała to jest dla każdego w osobności impozycja,[4] a *in publicum*[5] znaczny uczyni pożytek.

Z tej potem zebranej, która pewnie nie mała będzie, sumy, zostawić każdemu województwu proporcjonalnie względem większej albo mniejszej obszerności, *certum quantum*,[6] na pensję posłom na sejm, deputatom na trybunał, na na-

---

[1] przeznaczenie. [2] uwagi. [3] W epoce t. zw. «rządów sejmikowych» (w. XVII) sejmikom przysługiwało prawo ściągania podatków i obracania ich na potrzeby województwa. [4] ciężar. [5] dla dobra publicznego. [6] pewną ilość.

grodę zasłużonym, i na wzmożenie pogorzelców; a co się zostanie, dać Rzpltej na wojsko.

Spodziewam się, że nikt przeczyć nie będzie pierwszej dyspozycji, uważając, jak wiele bezwstydnych korupcyj, jak wiele dzieje się krzywoprzysięstwa, którym chudoba i niedostatek, a przytem zbytki niepotrzebne, ekspensy niepomiarkowane dają przyczynę.

Obmyślmy należytą i przystojną subsystencją[1] tym, którzy służą Ojczyźnie, którzy pracują dla dobra pospolitego, ale przyłączmy razem niesławę i ohydę wieczną, z której się nigdy oczyścić nie będą mogli, na tych, którzy w tak obrzydliwe wpadną występki, starajmy się wykorzenić tak szpetne i srodze zagęszczone nieprawości, gniewy i karę boską na całe królestwo ściągające.

Naznaczenie drugiej części czopowego na wojsko, nader oczywisty zawierając pożytek, dalszego nie potrzebuje objaśnienia.

Nie zawadzi przypomnieć niektóre insze, już nieraz proponowane sposoby, jako to *monopolia*[2] tabaczne i papiernie, które w inszych krajach znaczną czynią importancją;[3] tudzież młynowe, do którego Rzplta udawała się niedawno, talar czyli dwa od koła, według różności młynów. Postanowienie jednakowej miary i wagi w całem królestwie, do zboża, do trunków i do wszelkich inszych towarów, nie może, tylko być pożyteczne. Mamy o tem dawne prawa, które ponowić rzecz łatwa. Nakoniec, jako widzimy ojcowskie prawdziwie J. Kr. Mci około dobra pospolitego staranie, tak suplikując,[4] ażeby złączyć raczył wraz poczty koronne, litewskie i pruskie, mam mocną nadzieję, że wspaniałe pańskie serce do tej skłoni się łaskawości. Ułożywszy zaś pomiarkowaną a nie wielką taksę od listów, od których wszyscy generalnie bez ekscepcji płacić będą powinni, i postanowiwszy poczty dla wygody podróżnych po całem królestwie, jak w inszych państwach, co można puścić *per plus offerentiam*,[5] rozumiem, że nie mały będzie pożytek; oprócz że się umniejszy znacznych bardzo a niepotrzeb-

---

[1] utrzymanie. [2] monopole. [3] dochód. [4] prosząc. [5] na licytację.

nych ekspens,[1] na konie, na ludzi i sprzęty stajenne, bez których teraz nietylko panu, ale i uboższemu szlachcicowi, a nawet mniejszej kondycji ludziom obejść się niepodobna.

Wszystkie te namienione propozycje, jako po większej części już praktykowane, że do pożądanego mogą być przyprowadzone skutku, nie wątpię; ale że to jeszcze nie koresponduje[2] i nie wystarczy na wystawienie licznego, jakiego nam potrzeba, wojska, i na różne insze nieodbite Rzpltej wydatki i rozporządzenia, przyłączmy ostatni, pewny, nieochybny i dostateczny sposób.

Tu proszę, kto prawdziwy syn ojczyzny, kto kocha honor, sławę narodu, komu słodka w pokoju wolność, komu miłe w domu własnym bezpieczeństwo, tu się z niemyśloną dla dobra pospolitego popisać i oświadczyć żarliwością; tu dać dowód staropolskiej cnoty, którą się przodkowie nasi na cały świat słusznie wsławili, gdy nietylko dostatki i fortuny swoje, ale życie samo na obronę i zaszczyt ojczyzny oddać i poświęcić gotowi byli. Nie godzi się inaczej myśleć, tylko że i my tęż samą krew, toż serce mamy, tymże duchem żyjemy, że nie zachowujemy u siebie nic tak drogiego, tak przyjemnego, czegobyśmy na potrzebę Rzeczypospolitej żałować mieli, czegobyśmy chętnie nie sakryfikowali.[3] *Caritas Patriae omnes caritates complecti debet,*[4] według rzymskiego senatora zdania. Nie znajdzie się rozumiem żaden, któryby tak zbawiennej sprzeciwiał się rezolucji, bo taki nie syn Ojczyzny, ale wyrodek, wyłączony od społeczności braterskiej, na wieczną skazany hańbę i od wszelkich szlachetnego stanu byłby oddalony na zawsze wolności i swobód.

Pamiętam chwalebną żarliwego senatora Imci Pana kasztelana kijowskiego (Steckiego) na ostatnim sejmie propozycją, że dziesiątą część rocznej intraty swojej ofiarował na potrzeby publiczne.

Naśladujmy tak piękne, tak godne, tak przyzwoite w Rzeczypospolitej sentymenta; dajmy sobie słowo, weźmy się za ręce wszyscy bez braku, złączmy serca i umysły nasze, ażeby

---

[1] wydatków. [2] jest odpowiednie. [3] ofiarowali. [4] miłość ojczyzny winna obejmować wszystkie miłości.

tak przykładna nie upadła rezolucja. Przypomnijmy sobie wszystkie gwałty, uciski i nieszczęśliwości przeszłe; uważmy, że bez ogromnego wojska, bez dostatecznych sił do zastawienia się wszelkim natarczywościom, jesteśmy i będziemy zawsze w niebezpieczeństwie, podobne albo gorsze jeszcze przyjąć wstydliwie, znosić cierpliwie zamachy.

Nie chraniajmy się od tej dobrowolnej z wielką sławą i niewątpliwym pożytkiem naszym ofiary, ani dóbr naszych dziedzicznych, ani duchownych, ani królewskich, ani sum lokowanych na prowizjach,[1] albo na bankach. Żeznajmy rzetelnie, pod sumieniem nasze instraty;[2] odłóżmy część, abyśmy wszystko zachowali.

Żeby zaś nie zdało się to komu przymuszonym podatkiem, czem najpierwej znieść się ma nieprzystojne samem słowem i wstydliwe wolnemu narodowi pogłówne, obwarujmy konstytucją, że tylko od sejmu ordynaryjnego do drugiego takiegoż trwać będzie, ale postanówmy jako najprędzej czas tej kollekty,[3] obmyślmy sprawiedliwą administracją i bezpieczeństwo lokowania pochodzących pieniędzy, które wiernie zebrane, ażeby na pewne i najgłówniejsze Rzeczypospolitej potrzeby obrócone były, uczyńmy należyte rozporządzenie.

Oprócz wojska, którego wszyscy prawie ogólnie zdajemy się życzyć, wiele nam do wojny nie dostaje. Nie mamy arsenałów, albo próżne, nie mamy dział, broni, strzelby, żadnych amunicyj; zgoła nic nie mamy. Niechże to będzie fundusz na te wszystkie potrzeby. Upewniam, że gdy tak szczerze się a bez odwłoki przyłożymy do wystawienia i wojska i co do wojska należy, znajdziemy u sąsiadów i uszanowanie i powagę; będą się o naszę starać przyjaźń, gdy obaczą, że im może być i pożyteczna i pomocna. Przeciwnym sposobem, jeżeli ochraniać się i skąpić będziemy, jeżeli razem dobrze się nie pociągniemy i małą aukcją wojska zrobimy, uznamy z wstydem i szkodą naszą, że takowe oszczędne dyspozycje żadnego nam nie przyniosą pożytku, że w słabym zawsze zostając stanie, nietylko do pośmiewiska cudzoziemcom, ale (strzeż Boże) do

---

[1] na procent. [2] dochody. [3] ściągania.

nieszczęścia jakiego damy przyczynę. Chciejmyż tedy tak zbawienne przedsięwzięcie do dobrego przyprowadzić końca, zgódźmy się zaraz na sejmikach, aby jako najmocniejsze w tym punkcie dać posłom na sejm instrukcje, zaleciwszy koniecznie usilne onego utrzymanie.

Tu mi przychodzi refleksja: Czy nie mógłby przy tej okoliczności tak szkodliwy dobru pospolitemu zwyczaj zrywania sejmów, na który wszyscy się powszechnie i słusznie skarżymy, i który nas nakoniec o zgubę przyprowadzi, czy nie mógłby, mówię, być rozumnie naprawiony? Wiesz WMPan, że czasem dla utrzymania i wyrobienia mizernego jakiego prywatnego interesu, kładą tę dziwną i niepojętą klauzulę, *etiam cum discrimine* sejmu.[1] Komuż się to poczciwemu podobać może? kto rozsądny nie zgani? Jakże na złe zażywamy wolności, a raczej w swywolę zamieniamy! jak licho i podło nieoszacowanym porzucamy klejnotem! Jeżeli nie masz na który punkt zgody, czemuż go w reces nie puścić,[2] a insze, które bez kontradykcji, utrzymać? Ta zaś materja aukcji wojska, jako już determinowana na sejmikach, ażeby na sejmie koniecznie stanęła, i oraz, aby żaden poseł sejmu rwać się nie ważył, dołożyć i obostrzyć w instrukcjach potrzeba. Nie masz tu nic przeciwko wolności, nie będzie ta źrzenica, jak ją nazywamy, bynajmniej obrażona; *liberum veto*, które ja wielce szanuję i poważam, w swojej mocy, jak należy, zostaje; temu tylko zabiec życzę, co jest *abusus libertatis*.[3]

Namieniłem wyżej, że zubożali bracia nasi o pogłówne utyskują, uczyńmyż nad nimi *perfectum opus caritatis*,[4] miejmy wzgląd i politowanie, widzimy, jak wielu ostatni niedostatek przyciska, uwolnijmy ich od wszelkiego podatku.

Ta propozycja potrzebuje objaśnienia. *1-mo.* Takowe dobrodziejstwo służyć nie ma tylko tym z braci naszych, których intrata tysiąca złotych nie przenosi. *2-do.* Ażeby jakikolwiek Rzeczypospolitej pożytek przyniosło, niech ci, którzy nic

---

[1] także ze szkodą sejmu — formuła, upoważniająca posła do zerwania sejmu, w razie postanowień, sprzecznych z instrukcją sejmikową. [2] nie odłożyć do następnego sejmu. [3] nadużycie wolności. [4] doskonałe dzieło miłości.

płacić nie mogą, wychowują dzieci swoje szczególnie na usługę publiczną. Formujmy z nich kadetów, dla napełnienia potem regimentów, bierzmy na pocztowych do polskich chorągwi. Uczyńmy między nimi i drugimi podlejszego stanu żołdakami niejaką różność, tak przez przyczynienie płacy, jako przez przystojne obchodzenie się z nimi oficerów. Ale niechaj rodzice przez wdzięczność obligowani będą dawać do wojska bez żadnej sprzeczki synów swoich według proporcji licznej, albo małej familji. Były przedtem regimenty w Polsce rajtarów, arkeburjerów,[1] wszystkie złożone z szlachty; czemużbyśmy ich znowu przywrócić nie mieli? Tymczasem dajmy do każdego regimentu dwieście kadetów, a w polskich chorągwiach trzech pocztowych do jednego towarzysza. Zagubmy szpetną i wstydliwą dla wojennego człeka karę kańczuga i laski. Zrzućmy jurysdykcją towarzysza nad swoim pocztowym; raz zaciągniony, niech ani on, ani koń od niego nie dependuje.[2] Zostawmy to oficerom, przy chorągwi komendę mającym, którzy należytą na pocztowych powinni mieć baczność, onych egzercytować[3] i do powinności wprawiać żołnierskiej.

A że ostatnia Rzeczypospolitej dyspozycja dla subsystencji jazdy nader jest szczupła, trzeba koniecznie przyczynić im płacy. Zaś dla egzercytowania, naznaczmy pewną miarę prochu z arsenałów tak dla regimentów cudzoziemskich, jako dla chorągwi polskich. Upewniam, że dobrem rozporządzeniem i pilnością będziemy mieli nietylko liczne, ale dobre, bitne i sposobne wojsko. Ale rzecze kto, podobno i sam WMMPan, że choć będziemy mieli pieniądze według namienionych sposobów, nie znajdziemy tyle ludzi, ile na wystawienie znacznego wojska potrzeba, w tak pustym i bezludnym, jak Polska, kraju.

Wiem ja bardzo dobrze, jak wielką szkodę w ludziach powietrze, głód, choroby, rewolucje poczyniły. Nie tajno mi, że nikt w dobrach swoich zaciągać nie pozwala, że codzień się o poddanych upominają i onych odbierają. Ale jakże się zgodzić może, aby Rzeczpospolita wojsko miała, a zaciągi ni-

[1] *arkeburjer* — żołnierz, zbrojny w broń palną, zwaną hakownicą. [2] jest zależny. [3] ćwiczyć.

gdzie wolne nie były? Jestże to rzecz podobna? Spodziewam się, że miłość ojczyzny i tę trudność odejmie. Najlepiej zaś naznaczyć województwa i wydzielić powiaty dla każdego regimentu i pułku, i oraz aby regimenty miały imiona tych województw, w których będą zaciągnione. Ten sposób zdaje mi się przystojny i nie może być tylko pożyteczny; bo zwyczajnie jednej prowincji, jednego kraju ludzie lepiej się z sobą zgadzają, szczerzej jeden przy drugim stawać będzie.

Co się tyczy niedostatku ludzi w naszym kraju, znalazłbym ja i na to sposób, byleś mię WMPan cierpliwie i bez żadnej prewencji[1] wysłuchać raczył. Udam się zaraz z prośbą i ufnością do Kościoła Świętego, którego świątobliwe, bo z Ducha Boskiego pochodzące postanowienia, prawdziwem katolickiem adorując[2] sercem, mam mocną i niepłonną nadzieję, że cokolwiek może być z uszczerbkiem Rzeczypospolitej, poprawić, odmienić, i do należytego stanu przyprowadzić zechce. Fundacje Zakonów, w intencji i początkach swoich są cale pobożne, ale wprowadzone z czasem *abusus*,[3] jako na świecie każda by najlepsza rzecz, podległa zepsowaniu, sam kościół approbować[4] nie może. O jak wiele codziennie widzimy, zbyt prędkich, niedobrze umiarkowanych, nieuważnych, niedojrzałych w obieraniu stanu zakonnego rezolucyj! jak szkodliwe, jak straszne stąd samej wierze świętej katolickiej i duszom drogą Zbawiciela naszego męką odkupionym, następują skutki! wspomnieć bez ciężkiego żalu nie można. Mało, mało takich, co prawdziwem Ducha Świętego powołani natchnieniem, Bogu się szczerze poświęcają, za grzechy pokutować, i duszę chcą zbawić. Najwięcej w dzieciństwie prawie, kiedy jeszcze rozum niedoskonały, i niżeli prawy rozsądek, który tylko z latami nabywać się zwykł, dobre od złego rozeznać może, cisną się do klasztorów częścią omamieniem jakiem, często zmyśloną pobożnością, częścią perswazją i namówieniem, wszystko bez refleksji. Nie taka była świętych fundatorów myśl, nie żeby klasztory ludzi, ale ludzie klasztorów szukali. Jeżeli się temu przezornie nie zabieży, obawiać się

---

[1] uprzedzenia. [2] wielbiąc. [3] nadużycia. [4] pochwalać.

trzeba nie dobrych na dalszy czas konsekwencyj. Gdyby tedy wydany był generalny edykt, ażeby nikogo przyjmować nie ważono się do klasztoru przed dwudziestym piątym rokiem, widzielibyśmy w zamiast codziennego zgorszenia, wielką liczbę ludzi do inszych pożytecznych Rzeczypospolitej udawających się stanów; jednych do wojska, drugich do kupiectwa, innych do manufaktur i rzemiosł, innych do roli, wszystkich do małżeństwa, i wszystkich dla dobra pospolitego, każdy według powołania swego, spokojnie, chętnie i z ukontentowaniem pracujących.

Ta sama powaga, która wniosła zakonne postanowienia, może łatwo na uczynione mocne i fundamentalne reprezentacje poprawić, co się zepsuło, nakierować, co z prostej drogi zeszło.

My zatem faworyzujmy[1] małżeństwa; święty to Sakrament, Boskie to postanowienie, przez które wszechmocny Stwórca świata chciał napełnić mieszkańcami ziemię na większą swoję chwałę. Prosta a szczera nieumiejętnego oracza, albo żołdaka prośba, nie jestże zarówno Bogu przyjemna, jako i zamknionego w celi swojej zakonnika? Jeden przy pługu w pocie czoła na chleb pracując, drugi powołaniu swemu i powinności zadosyć czyniąc, z większą daleko niż mnich w klasztorze biedą i niewygodą, gdy prace i fatygi podjęte Bogu ofiarują, zapewne swoję mają zasługę, i tak dobrze mogą duszę zbawić, jak najwięcej martwiący się pustelnik.

Zapatrując się żałosnem okiem na tak wiele w kraju naszym pustek, na tak obszerne odłogiem leżące role, mamy słuszną przyczynę prosić Stolicy Świętej o umniejszenie tak wielu świąt tygodniowych, które próżniakom do wielkich, miasto nabożeństwa, dają okazją zbrodni. Mamy przykłady we wszystkich już prawie katolickich państwach, gdzie teraźniejszy Ojciec Święty tak pożyteczne dobru pospolitemu ogłosił pozwolenie.[2] Mogę upewnić, że żadnej w Rzymie nie znajdziemy trudności. Miejmy tylko prawdziwe chrześcijańskie

---

[1] popierajmy. [2] Benedykt XIV (1740—58), znakomity reformator Kościoła w duchu pokrewnym filozofji Oświecenia.

cnoty, miłość i politowanie nad bliźnim, a Pan Bóg nas obficie błogosławić będzie. Dajmy pomoc i ratunek ubogim rodzicom, obciążonym liczną familją, nie cierpmy ani próżniaków, ani bieganiem się po świecie bawiących hultajów, którzy nikomu nie należą i nigdzie głowy skłonić nie mają, ani żebraków. Łatwo pierwszym znaleźć robotę, drugich łapać i karać, trzecim obmyślić na resztę dni ich w szpitalach i przy kościołach pożycie. Miejmy staranie o sierotach i podrzutkach; wychowujmy je na usługi swego czasu Rzeczypospolitej, wystawiajmy zamiast nowych, których już i nadto jest, klasztornych fundacyj, publiczne po diecezjach szpitale, zostawując pobożności IMksięży Biskupów zawiadowanie nad niemi, ażeby każdemu według sposobności i przymiotów jego, przystojna dana była edukacja. Z czasem i kolonje stąd formować będzie można, miasto niepożytecznych napełniania klasztorów.

Szpitale na starych żołnierzy, jak wielki mają w sobie pożytek, widzimy przez dowodne w inszych krajach przykłady; złączyćby kilka wraz niepotrzebnych fundacyj i one na tak piękne i wygodne dla Rzeczypospolitej obrócić postanowienie. Pójdźmy jeszcze do grecko-ruskiej religji, znajdziemy tam przez ożenienia duchownych, wiele młodych próżniaków; zostawmy, ile potrzeba do służby kościoła, reszta niech, czy dobrowolnie, czy z przymuszeniem, albo rolą orze, lub się innego chwyci rzemiosła, albo do wojska idzie. Temi sposobami na sprawiedliwości fundowanemi, obaczemy wkrótce królestwo całe ludniejsze, w lepszym daleko stanie i szczęściu kwitnące. I ta to jest *vera et perfecta caritas.*[1]

Nakoniec udajmy się do łaski i dobroczynności J. Kr. Mci, supplikując, aby miasta i miasteczka pańską swoją zaszczycał protekcją, ażeby ubodzy i mizerni mieszczanie, z niewoli prawie, w której teraz zostają przez ustawiczne uciski i opresje, wyprowadzeni, spokojnie przy pracy rąk swoich, tak *circa liberum Religionis exercitium*[2] szczególnie w domach własnych, jako względem inszych wolności prowadzili życie.

---

[1] prawdziwa i doskonała miłość. [2] przy swobodnem wykonywaniu religji. Chodzi o osadników-protestantów, t. zw. holendrów.

Uznamy nadspodziewanie, jak znaczny przez to będziemy mieli pożytek, jak prędko miasta kupcami, rzemieślnikami, manufakturami[1] napełnią się, zbogacą i przyozdobią. Przedtem miasta u nas rekruty na wojsko dawały, może się to z czasem przywrócić, osobliwie, gdy zabronimy, co koniecznie uczynić potrzeba, nabywania kamienic i placów duchowieństwu i szlachcie, którzy do ostatka niszczą i rujnują mieszczan, obciążonych oprócz tego aż nazbyt publicznemi podatkami.

Niech się, proszę, nikt nie gorszy z propozycji *de libero Religionis exercitio*. Nie chcę ja przez to, uchowaj Boże, wprowadzać herezyj, nie przestępuję przyzwoitych w tej okoliczności granic, ale tylko po chrześcijańsku życzę, ażebyśmy przykładem Zbawiciela naszego, który przyszedł na świat zarówno wszystkich zbawić, łagodnie i mile z bliźnimi się naszymi obchodzili. I owszem Ichmość Duchowieństwo dobrym przykładem, świątobliwem życiem, nauką, katechizmami i kazaniami, będą mieli okazją więcej ludzi nawrócić do prawdziwej wiary, aniżeli przez gwałty, prześladowania i uzurpacje...

Zgoła, gdybyśmy tylko zażyć chcieli wszystkich, które znajdujemy u siebie do dobrego rządu sposobów, bylibyśmy zupełnie szczęśliwi. Patrzmy na drugie w Europie wolne Stany i Rzplte. Anglja nie wiele się prawami i wewnętrzną konstytucją różni od nas, a jak się pięknie rządzi, w jakiej się utrzymuje sławie! Holandja, Wenecja, Szwajcarja, swoję zachowują ozdobę i konsyderacją.[2]

Miejmy także siły, miejmy porządek, wszystko mieć będziemy, wszystko nam pomyślnie pójdzie, przyjaźni i koligacji naszej nie jeden szukać zechce i pewną a gruntowną sobie sławę u postronnych narodów sprawimy.

---

[1] rękodziełami. [2] poważanie, znaczenie.

8. Mowa biskupa przemyskiego, Wacława Sierakowskiego w senacie 19. X. 1744.

Skibiński II, 279.

Zewsząd nas jakieś *fata monent et urgent*[1] i zdajemy się *tanquam positi in agonia*,[2] a co dla nas najniebezpieczniej, że wszyscy poglądając po sobie, dziwujemy się sobie, że *in medio periculorum et in conspectu*[3] zguby naszej jeszcze nie giniemy i jesteśmy jak ów, co się w strachu nagłym zapomniawszy, stoi zadumiony, niby nie wiedząc, czego się dla obrony swojej chwycić...

Wszyscy poznajemy, że do najlepszych każdego państwa (któremi stoi) porządków, zmocnienie wojska jest wielce i bardzo potrzebne. Albowiem najpierwej *fortis armatus custodit atrium suum*[4] i bezpieczne od wszelkiej napaści granice, gdy każde państwo ma tyle do straży i pilnowania onych *custodes armatos*,[5] ile rozciągłość granic a moc sąsiadów wyciąga... Wszystkie nasze *improspera*[6] od naszej słabości dobrowolnej pochodzą i poszły. Wolne i gwałtowne od jednej granicy naszej ludzi naszych werbunki i zabierania, wsi, miasteczek i domów szlacheckich najazdy czy byłyby?... Z drugiej wolne i śmiałe, przez kraj nasz do cudzego państwa i z którem *in alta et necessaria pace*[7] zostajemy, przechody, kraju pustoszenie, *impune*[8] rabowanie, szkód czynienie, do naszych granic inszego narodu dzikiego pociągnienie, czy nastąpiłyby były, gdyby im mocna Rzpltej straż mogła była zastąpić i ścianę zasłonić?...[9] Czy swawolne hajdamactwo *ab extra*,[10] czy hultaje *ab intra*[11] mieliby śmiałość grasować i na granicach *et in centro*[12] ojczyzny naszej, gdybyśmy mieli czem ich wstrzymywać i ukracać?... Nie jesteśmy zatem bezpieczni, jako *a pe-*

---

[1] złe losy nękają i grożą. [2] jak gdyby w stanie konania. [3] otoczeni niebezpieczeństwami i w obliczu. [4] człowiek silny i zbrojny strzeże swego domu. [5] uzbrojonych strażników. [6] niepomyślności. [7] w stanie głębokiego i koniecznego pokoju. [8] bezkarnie. [9] Sierakowski w pierwszym wypadku ma na myśli gwałty Fryderyka II, w drugim — przemarsze wojsk rosyjskich. [10] od zewnątrz. [11] od wewnątrz. [12] w środku.

ste,[1] tak *fame et bello*[2] z tej naszej *ad casus eventuales*[3] nieostrożności. Zaczepić nas komukolwiek jeżeli będzie się podobało, pierwej nas *practicis exemplis*[4] zrujnuje i prawie podbije, nim my się w siły przysposobimy...

Skarżymy się, że mamy od różnych potencyj różne krzywdy, pretendują do nas i formują do nas różne urazy, chcemy te kontrowersje,[5] jak słuszna i przyzwoita, spokojnie zakończyć i ułatwić..., ale my chyba prosić o pożałowanie i politowanie nad nami w teraźniejszej sytuacji możemy z większą wstydu, hańby naszej i żadnego skutku pewnością. Drudzy w swojej sytuacji mogą nam pogrozić, rozkazać, mając *ius in armis,*[6] a wszakżeż codzienne uczy doświadczenie..., że ważniejsze są u monarchów i między potencjami kontrowertującemi racje obozowe niż jurydyczne. Może być kto tak fałszywy i zdradliwy Rzpltej przyjaciel, który będzie zgromadzonym teraz *ad publica consilia*[7] stanom serca *praesumptuose*[8] dodawał: «Nie macie się czego obawiać, nikt was teraz nie zaczepia, a naco wam się przyda ta wczesna ostrożność?» A czy przeciwko takowej radzie nie powinny nas bardziej konwinkować[9] niedawne i teraźniejsze eksperjencje, że w tem największe *stratagema*[10] i gabinetowych polityk fortel, ukryć swoje jak najsekretniej zamysły, wtenczas z największemi przyjaźniami oświadczać się, nawet traktaty pisać, gdy się co przeciwnego *in rei ipsa veritate*[11] knuje, ażeby na zdradzonego i gotowego łatwiej uderzyć; i nigdy się między potencjami zdrada nazwać nie może, tylko *ratio status*...[12]

Co do liczby wojska nietylko Ichmc. PP. hetmani powinni dać o tem Rzpltej informacją, ale i my sami, którzy obszerność kraju i granic naszych wiemy, możemy się domyślić i ja *pro vili sensu meo,*[13] uważając dwie rozwlekłe ściany, od Moskwy i Turek Ukrainą i Podolem jednę, drugą od Prus,

---

[1] od zarazy. [2] głodu i wojny. [3] na możliwe wypadki. [4] wypróbowanemi przykładami. [5] spory. [6] prawo oręża. [7] na publiczne obrady. [8] zuchwale. [9] przekonywać. [10] podstępy. [11] w gruncie rzeczy. [12] racja stanu. Ten ustęp mowy wymierzony jest przeciw stronnikom Prus, którzy zechcieliby się przeciwstawić powiększeniu wojska. [13] w mym mizernym rozumie.

Brandenburgji i Śląska, sądzę, że małą garsztką ludzi onych zasłonić nie możemy. Powie mi kto: «Nie mamy się racji pilnować, bo z tymi sąsiadami jesteśmy w przyjaźni, bać nam się ich nie trzeba». Odpowiem: Czemuż ci sąsiedzi i przyjaciele nasi swojej od nas dobrze dobrym i licznym żołnierzem strzegą? Bać się nas nie powinni, bośmy im przyjaciele i oni nasi wzajemnie, bać się nas drugi raz nie powinni, bośmy *inermes*,[1] a czemuż przecie tak się strzegą? *Res non caret mysterio*,[2] a do mądrego przestroga. Sto tysięcy wojska wszelkiego autoramentu w Koronie i Litwie, nie rozumiem, żeby na tak wielkie państwo była kwota duża, kiedy daleko mniejsze potencje i takich, jak my, nie mając interesów, daleko więcej tę liczbę przewyższają. A kiedy nieraz doświadczyliśmy, że nietylko własnego wojska po kilkadziesiąt tysięcy żywiliśmy, ale podejmowaliśmy naszym kosztem i cudze, postronne, po sto i więcej tysięcy wojska i nietylko opłacaliśmy się według upodobanych na nas układów, ale do tego z nas pierze i skórę zdzierano, a wystarczać musieliśmy i przecieśmy znowu porośli, któż tu wątpić może, że ta ojczyzna nasza, kraj tak wielki i piękny, samym postronnym *ad admirationem et invidiam*,[3] nam *ad gloriam*,[4] na zapłatę sta tysięcy wojska nie wystarczy? Kiedy zaś i jak prędko to wojsko erygować,[5] trudniejsza do decydowania deliberacja.[6] Jeszcze z daleka tylko o interesach ojczyzny przysłuchowałem się, bliżej potem onym przypatrować mi się dostało, już teraz na trzecim sejmie jestem *in activitate*[7] dania lichej mojej rady ojczyźnie; pamiętam przez te czasy wszystkie, że Rzplta na swe słabe siły zawsze stęka, zawsze większych pragnie i na każdym sejmie o tem radzi, toć już nieodwłocznej aukcji stąd *necessitans* wynika *necessitas*.[8] Przyznać chcę i w samej rzetelności przyznaję, że się od nikogo *ad praesens*[9] bać nie potrzeba zaczepki, ani my też nikogo zaczepiać nie będziemy i nie powinniśmy do teraźniejszych Europy konjunktur mieszać się, w ligi wchodzić nie jest *nostrae rationis status*[10] i w nie, że nie wnidziemy,

1 bezbronni. 2 sprawa nie pozbawiona tajemnicy. 3 na podziw i zazdrość. 4 na chwałę. 5 wystawić. 6 kwestja do namysłu. 7 w możności. 8 nagląca wynika potrzeba. 9 w chwili obecnej. 10 naszą racją stanu.

lege publica cavere[1] to sobie możemy, *servando exacte promissam* na przeszłych sejmach z potencjami wszystkiemi *neutralitatem.*[2] I żadnej inszej większej do radzenia i usiłowania aktualnej aukcji wojska przyczyny nie mam, tylko *ex praemissa necessitate necessitante*[3] tę jednę najfundamentalniejszą, że jesteśmy w czasie sejmu ordynaryjnego, nie potrzebując *ad assequendum finem*[4] środków inszych gwałtownych, jako byćby mogły konfederacje i inne podobne sposoby. Minęły sejmy insze w tejże materji, skończyły się na gadaniu; potrzeba nie ustała, przyszedł teraźniejszy, zdrowo każdy radzący i życzący ojczyźnie też jeszcze potrzebę widzi. Broń Boże, skończy się i ten sejm na gadaniu: jeszcze po staremu potrzeba aukcji wojska nie ustanie; długoż tak szczęśliwego czekać będziemy czasu? długoż tak oczywistą nad nami Pana Boga opatrzność kusić będziemy? A któż to wie i kto nas upewni, jeżeli Pan Bóg, dawszy nam tak dobry do poradzenia sobie czas, a my go odrzuciwszy, potem nam nie powie, jak zatwardziałemu grzesznikowi: «*Vocavi te, et renuisti; egoque in interitu tuo ridebo?*»[5] Na ostatek przychodzę do tego, skąd i jaki na *stipendium*[6] i erekcją naszego tegoż wojska mieć będziemy sposób. Ta jest u mnie najłatwiejsza kwestja; dependuje nie tak od możności, jak od woli naszej, a tę wrodzoną przez krew przodków naszych ku ojczyźnie miłość zachęcać powinna. Ten gospodarz, który często gościom u siebie rad, ochotnie ich przyjmuje, częstuje hojno i udaruje, potrafi zapewne i powinien czeladkę swoję w domu wyżywić i odziać. Dlatego i Rzpltej naszej niech i nie będą trudne i ciężkie do obmyślenia niezawodne wojsku swemu *stipendii* sposoby...

9. STEFAN GARCZYŃSKI: *Anatomja Rzeczypospolitej polskiej.* 1753.

Zapalony w roku tysiącznym siedmsetnym trzydziestym trzecim na całą ojczyznę naszę pożar,[7] z sprawiedliwego wy-

[1] zastrzec prawem publicznem. [2] przestrzegając ściśle przyrzeczonej neutralności. [3] z wspomnianej naglącej konieczności. [4] dla dopięcia celu. [5] Wezwałem cię, a nie posłuchałeś, i ja przy zgubie twojej śmiać się będę. [6] żołd. [7] Powtórna elekcja Leszczyńskiego i wojna domowa.

roku boskiego, już po całej rozszerzony Polszcze do tego mię przymusił, abym przed kilkunastu lat uczynioną refleksją *tandem*[1] wyjawił, którą jeżdżąc po Polszcze, pilną doszedłem uwagą... Świeżo zaś pod czas *interregnum*[2] wydane projekta obu stron do tego mnie przymuszały, aby dyskursem tylko *paucis*,[3] ale piórem okryślił *universis*,[4] że cokolwiek złego u nas się dzieje w Polszcze, to wszystko *naturali ductu*[5] źle się dzieje. Bo jako z najmędrszej kooperacji i dyspozycji[6] Boskiej, dobre akcje do dobrego, a złe do złego końca zawsze zmierzają: ...tak każde *regimen*,[7] czyli prywatnego domu, fortuny,[8] czyli też królestwa, jeżeli według Boga, w świętej sprawiedliwości i z kochaniem bliźniego się obchodzi, to wielkie za sobą szczęście i błogosławieństwo pociąga; a estymacją (u sąsiadów *in particulari*,[9] u postronnych zaś *in generali*[10]) sobie zjednywa... A przecież widziemy, że z aggrawacją[11] bliźniego, tak w publiczne prawa, jak i w zwyczajne pożycia ludzkie, *philautia*, to jest miłość siebie samego, z ubliżeniem miłości bliźniego górę wzięła... Niech *penitus*[12] kto się obejrzy na dawniejsze czasy, po rozwiązanej tarnogrodzkiej konfederacji,[13] jeżeli tak w publicznych radach, jako i jurysdykcjach prywatnych, przez trzydzieści lat, uczyniliśmy krok jaki do utrzymania pospólstwa, do reparacji[14] i przyprowadzenia w dawną formę miast, miasteczek, które nasi antecessorowie ciężką pracą nietylko murowali, ale i dla bezpieczeństwa i obrony mięszkających murami obwodzili; prawa, przywileje świątobliwie nadawali i zato szeroko granice polskie rozprzestrzeniali.

A teraz: co tylko który z Jaśnie Oświeconych albo Wielmożnych Ichmościów jeszcze nie oschły przywilej od Najjaśniejszego Pana weźmie, tak zaraz jurysdykcją swoję rozpościera, przez wymyślne kommissarzów swych sposoby, że czasem gdy urząd miejski, wójtowie lub sołtysi opponują się przy prawach i przywilejach (od kilkuset lat przez Najjaśniejszych królów nadanych, a przez sukcessorów ich aż do

---

[1] wreszcie. [2] bezkrólewia. [3] niewielu. [4] wszystkim. [5] naturalnym biegiem rzeczy. [6] z zarządzenia i postanowienia. [7] rząd. [8] majątku. [9] w szczególności. [10] w ogólności. [11] uciśnieniem. [12] gruntownie. [13] 1717. [14] naprawienia.

teraz panującego approbowanych) Ichmościom starostom, to kijmi bywają zbici z tą allegacją:[1] ja pan, ja prawo. Czego w bliskości mieszkając z zostającymi w takich i innych podobnych aggrawacjach starostwami, napatrzyłem się, a o drugich nasłuchałem się.

Cóż o potocznych sprawach i wiolencjach,[2] które co rok, jeżeli nie częściej praktykują się, pisaćby trzeba? wiedząc bardzo dobrze, że wiadomym opowiadalbym, bo żadnego u nas nie znajdzie, któryby podobnych nie widział (albo o nich nie słyszał) krzywd i różnych inkonweniencyj, dlatego ich nie opisuję, bo nieraz wstyd mię było być spektatorem...[3]

Wydany był projekt w r. 1733 *sub titulo*[4] Prawdziwe racje, jak najkrócej zebrane Ichmościów Cudzoziemców opponujących się Najjaśniejszemu Stanisławowi *etc.* przeciw Remonstracji fundamentalnej przyczyn *etc.* w Lipsku drukowanej i tu rozsianej w refleksji XIII, pod tytułem o Sąmsiedzkiej prepotencji[5] wojskach i grożbach. Tak moje *sonat motivum:*[6]

«Taż to jest Polska, co była za Jagiellona, za Batorego, za Zygmuntów i niedawno za Jana Trzeciego, taż to jest Polska, która swoje uspokoiwszy wojny, i niemieckie państwo i chrześcijaństwo całe od ostatniej szablą swoją pod Wiedniem salwowała zguby? Taż to jest Polska, która Henryka Trzeciego inwazora[7] niezliczone wojska na Psim Polu posłała trupem, która przez scyssją[8] i niemiecką moc wtrąconego Maksymiljana miała honor traktować w więzieniu, która Szujskiego w Moskwie samej zbitego pogrzebła — w Warszawie» *etc.*

Na te słowa pełnym ubolewałem żalem, do pisania przymuszony tym argumentem skryptu. A co większa, że to *apostrophe*[9] nie pierwszy raz w tych *Racjach* czytałem, ale prawie w ustawicznych dyskursach i w publicznych nasłuchałem się mowach Ichmościów Panów zelantów;[10] którym abym *identitatem*[11] teraźniejszej Polski z tą, jaka przed tem była oczy-

---

1 dodatkiem. 2 gwałtach. 3 widzem. 4 pod tytułem. 5 mocarstwa. 6 brzmi wątek. Autor przytacza wyjątek z odezwy stronników Leszczyńskiego przeciw aktowi gwałtu ze strony państw sąsiednich, Austrji i Rosji. 7 najeźdźcę. 8 zatarg. 9 odezwanie się. 10 zauszników. 11 tożsamość.

wiście remonstrował,[1] obwodzę tychże Ichmościów zelantów najprzód po wszystkich borach, lasach i krzewinach, jeżeli mi kto milę drogi lub pół mile, naostatek i ćwierć mile lub kilkoro staj pokaże boru bez zagonów; które oczywiście pokazują zagony, że jako przedtem niepłodne skiby, dla żywności pospólstwa w koło siebie pracującego musiały fruktyfikować,[2] tak teraz przeciwnym sposobem przez diminucją[3] ludzi płonne w bory krzewiny zarastają.

Od borów, lasów, zaroślin prowadzę Ichmościów do stawów i tam prezentuję Ichmościom groble, spusty i różne wód okopy, jako mnóstwa robotników wysute były pracą, kiedy jedne pewnie od którego sta, drugie od kilkudziesięciu lat zaniedbane, a dotąd jeszcze każdemu się prezentują. Czyliż i te w mogiłach swoich nie żywy dowód nam dają, że liczniejsza była w Polszcze ludzi frekwencja.[4] Stamtąd idę z Ichmościami do wszystkich portowych miast i partykularnych miasteczek, w których ślady obaczą dawnej Rzpltej, teraz tylko same zostały obaliny. A co większa, po tych miastach i miasteczkach kogo najwięcej znajdziemy, jeżeli nie samych żydów, którzy jako do każdej rewolucji[5] ojczyzny przywięzują się i nieprzyjaciołom faktorstwem dopomagają, i nie rodzą się ani chowają na obronę, ale na zgubę naszą, tak też w tej ojczyźnie *pro nihilo censeri*[6] powinni. Potem wiodę Ichmościów do taryf po województwach, które pokazują, jak wiele wsi liczyła przedtem Polska, których teraz i *vestigium*[7] nie obaczy. Obwodzę przytem tychże Ichmościów zelantów po kamienicach, w których jeszcze cokolwiek niewykorzenionych dyszy mieszczan, i pokazuję Ichmościom drzwi, szaty, police[8] i całe miejskie mobiliowania[9] pięknie wysadzane naturalnemi różnych kolorów dobieranemi drzewami, i zaraz im pokazuję rok, *quo anno exstructum*,[10] a zobaczą Ichmość, że najwięcej *hoc saeculo, quo* byli *gloriosi et victores Poloni*.[11] *Victores* byli dla tego, bo stan szlachecki obserwował[12] miejski, przeto gdy mieszczanie

---

1 dowiódł. 2 przynosić plony. 3 zmniejszanie się liczby. 4 mnogość. 5 zaburzenia, podkopania. 6 za nic uważani. 7 śladu. 8 półki. 9 umeblowanie. 10 w którym roku zbudowano. 11 w tym wieku, w którym Polacy byli pełni chwały i zwycięscy. 12 szanował.

przy swoich zachowani byli prawach, wszystkiego im się chciało, i na zaszczyt ojczyzny budowali, murowali się. Póki żydzi handlami kupiectwa im nie odbierali, o czem ferowane[1] świadczą dawne konstytucje... *Posteriori* zaś *tempore*[2] konstytucje, prawa im dilatowano,[3] którzy *insensibiliter ad supremas* przyszli *libertates*,[4] przez które mieszczanów chrześcijanów *extirparunt*.[5]

10. STANISŁAW KONARSKI: *O uszczęśliwieniu własnej ojczyzny.* (1758).

Rozmowy w ciekawych i potrzebnych... materjach w Kollegjum Nobilium warszawskim Scholarum Piarum miane. T. I. Warszawa 1760.

Z d a n i e III.

Że od zachowania praw ojczystych szczęśliwy stan naszego dependuje[6] państwa, gdybym temu śmiał przeczyć, sambym się za gorszego i zuchwalszego od Katylinów i Cetegów[7] poczytał. Pamiętam i ja Arystotelesa zdanie, *iż Rzeczpospolitą te trzy w całości utrzymują rzeczy: nienaruszone praw zachowanie, roztropność wielka na urzędzie będących, i posłuszeństwo obywatelów magistrom powinne.* Dobrze to więc: niechaj prawa i posłuszeństwo onymże będą pierwszym i najmocniejszym szczęścia ojczystego gruntem: uszczęśliwią nas wewnątrz ojczyzny, ale zewnątrz, ale przeciw sąsiedzkim, czyliż dosyć, by najprzezorniejsze ustawy nasze, ubezpieczą i obronią nas potencjom? Do nas więc należy ubezpieczyć i obronić samychże praw naszych, żeby się przy ich szczęśliwości utrzymać. Bo cóż to za szczęście, o którem niepewni jesteśmy, czyli się nim długo cieszyć będziemy? i owszem ustawiczną o jego utratę bojaźń, prawdziwym być rozumiem nieszczęściem. Gdyż niechaj przy obserwie[7] konstytucyj naszych, najregularniej i jak najswobodniej w zostawionej nam od

---

[1] wydane. [2] w późniejszym zaś czasie. [3] nadano. [4] nieznacznie do najwyższych przyszli wolności. [5] wyniszczyli. [6] zawisa. [7] Katylina — patrycjusz rzymski, twórca osławionego spisku przeciw państwu (I w. przed Chr.). Cornelius Cethegus był jednym z jego wspólników. [7] przestrzeganiu.

przodków żyjemy wolności, jeżeli nie jesteśmy bezpieczni, że nieprzyjaciół, czyli zazdrości, czyli chciwości, czy gwałtowi oprzemy się, cała ta świątość i mądrość opisów naszych, mocy ich ustąpićby musiała. Więc zdaje mi się, iż do doskonalszego ubezpieczenia państw naszych i ugruntowania w szczęściu Rzeczpospolitej, w znaczniejszej liczbie utrzymywanie wojska, przy dobrych potrzebne jest prawach. Nie Lipsjusza[1] tylko, ale ktokolwiek o rządzie dobrym Rzeczypospolitej, i myślił, i pisał, jest to doskonały sentyment, *że dwie rzeczy ubezpieczają państwo: zgoda w domu, i dostateczne przeciw nieprzyjaciołom siły.*

Nie mówię ja tu, żeby przykładem Kserksesa, sta, i sta tysiączne na plac wyprowadzać wojska, bo *takie ciężarem raczej ziemi, niżli pomocą bywają,* jako mówi Seneka, ani w porządku dobrym tak wielkiej wojsk mnogości niepodobna utrzymać. Ale żeby proporcjonalne do obszerności królestwa, dla dania, w czasie potrzeby, odporu, liczniejsze niż teraz utrzymować wojsko, nic nad to być potrzebniejszego nie sądzę. Czyż nieoczywista rzecz jest, że sąsiedzi nasi, którzy według swoich naszemi dysponują interesami, w inszejby nas konsyderacji mieli? Co my dziś znaczemy w Europie? co nawet i w domu? Po inszych rzućmy okiem krajach, jak każdy według swojej sfery w należyte przysposabia się siły, jak się respektowanym czyni? Nie ponosi też więc od sąsiedzkich potencyj krzywd, jakie my znosić, że więcej nie rzekę, cierpliwie musiemy. Bo próżna resentyment[2] pokazać, gdzie sił niemasz po temu.

Wspomniejmy sobie na przeszłe rewolucje, co nam tu obcego sprowadziło, któregośmy chlebem naszym tak długo żywili, żołnierza? jeżeli nie szczupłość naszego wojska. Musieliśmy i prawa nasze, i fortuny nasze, i co przytym najdroższego mamy, na nieprzyjaciela dyskrecją[3] podać. Kto to pamięta i rozumem przenika, tak mniemam, że myśl sama i wspomnienie na takie nieraz narodu ohydy, przerażać go powinny. Przechodni potym gościeniec bez odpowiedzi Rzeczypospolitej z naszego sobie uczynili państwa! i nie dziw, bo

[1] Justus Lipsius (1547—1606), głośny pisarz humanistyczny. [2] urazę. [3] zarządzenie, rozkaz.

żadnego nie czują oporu.[1] Toż się niedawnemi czasy i Wenetom na rewolucje włoskie nieprzygotowanym stało, że nie trzymając w swojej Lombardji wojska, nie mogli się obcego z niej pozbyć żołnierza. Na cesarskich miejsce, hiszpańskie i włoskich książąt następowały pułki. Lecz na następującą po śmierci Karola szóstego między domami austrjackim i borbońskim wojnę, gdy licznym według proporcji wojskiem swoje opatrzyli granice, więcej im po weneckim stanie nieproszeni nie przechodzili się goście.

Ale do tych wojsk obcych przechodów przyłączmy dezolacją[2] kraju, wymyślnych i nieznośnych wyciągania sposobów kontrybucji, miljony z fortun naszych zdarte? Włości i domy nasze, nie nasze: kościołów i osób im poświęconych świętokradzkie gwałty, przez edykty odpasywanie od boku szlacheckiego broni, wyplenione z poddanych possessje,[3] zabrane ludzi niezliczonych jassyry,[4] prowincje i powiaty Rzeczypospolitej w cudzych dotąd rękach?[5] Pod czas interregnów inwazje, wzgardę jawną niegdy wojennego i zwycięskiego narodu,[6] i tysiączne tym podobne obelgi, i krzywdy? Cóż tego wszystkiego oczywistą przyczyną? tylko, nad to wszystkim wiadoma sił naszych słabość.

Lecz postronne potencje, mówiemy, nie dadzą nam upaść? ostatniaż to jest tak myśleć i czynić? swoich nie mieć, a na cudzych wspierać się i ufać siłach. To postronni nas bardziej i naszę ojczyznę, niż my sami kochamy? Czyż pewnie (jako z naszych patrjotów ktoś rozsądnie mówi) pomoc, której my sobie sami dać nie chcemy, oni nam dadzą? oniż o nas z uszczerbkiem swoim radzić będą? Możnaż się tego roztropnie po sąsiadach spodziewać, i po nich wyciągać? Czyliż w Paryżu, w Wiedniu, w Peterburgu, w Berlinie, w Konstantyno-

---

[1] Autor ma na myśli wieloletnią gospodarkę wojsk obcych na ziemiach Rzpltej w czasie wielkiej wojny północnej, następnie zaś przemarsze wojsk rosyjskich w l. 1738—39 i 1748. [2] spustoszenie. [3] włości ogołocone z ludzi. [4] Masowo pędził ludność polską w granice Rosji Piotr W., zaś królowie pruscy, Fryderyk Wilhelm I i Fryderyk II, porywali niejednokrotnie z terytorjum Rzpltej rekruta. [5] Chodzi o Kurlandję, od r. 1736 faktycznie zawisłą od Rosji, oraz starostwo drahimskie, będące w zastawie u Prus. [6] mowa o powtórnej elekcji Leszczyńskiego w 1733 r.

polu, lepiej i szczerzej o nas radzić mają, niżli my o sobie w Warszawie? Upaść nam więc nie dadzą? to jest, może to być, że polskim zmocnić się berłem nie dozwolą jednemu, ale kraj, gdyby wewnątrz od nierządu zniszczał, cale ich to nie boli: i owszem tym to dla nich lepiej. Nie w całości nas więc utrzymać, ale w ostatnim nieporządku i słabości nas trzymać, jest ich jeden, i własny interes. I to zamięszanie, tę słabość, ten nieporządek, że utrzymują u nas, ja o tym nie wątpię, co oni utrzymywaniem wolności i praw naszych zowią. Lecz kiedyby się im konjunktura[1] czasu otworzyć mogła, żeby z nas profitowali[2] wszyscy, na ten czas, waruj Boże, doznalibyśmy, czy nam upaść nie dadzą.

Uwierzmy raz temu, że wszystkie potencje nie nam, ale sobie dobrze życzą; swego interessu, i rozprzestrzenienia, nie naszego zachowania pilnują; i nie mogą inaczej, bo to jest, co zowią *Ratio Status.*[3] W własne tedy najprzód fundujmy się[4] siły. Nie nadto: niechby były dwiema tylemi, jak są, przyczynione częściami, nie mówię na zaczepianie kogo, bo oczywista rzecz jest, że tak mierna sił aukcja nikogo allarmować[5] nie może, i Rzeczypospolitej ani maksyma[6] ani nie jest interes, szukać rozprzestrzenienia granic, ale tylko na swego w potrzebie bezpieczeństwo kraju. Na ten czas łatwiej można sąsiedzkich spodziewać się posiłków, pomocy, i obrony, kiedy my jej sobie samym ubliżyć nie chcemy.

Czyż na samych ufność pokładamy traktatach? o które kogoś się pytał niedawny ów północny heros:[7] cóż to jest traktat? czy to czworonogie, czyli skrzydlate jest jakieś zwierzę? Taki teraz jest respekt i cena traktatów! a tylko *in armis suprema regum ratio,*[8] na które nie z pieczęciami papierów, ale wojska na wojsko potrzeba.

Na tych zaś proporcjonalną aukcją, mająż nam być ciężkie? nieznośne? niepodobne podatki? to na ciał, fortun, domów, krwi naszej, praw i wolności własną nie mamy obronę?

---

1 dogodna sposobność. 2 korzystali. 3 racja stanu. 4 opierajmy się. 5 niepokoić. 6 zasada. 7 Fryderyk W. 8 najwyższa racja panujących w orężu.

a na kontrybucje za nieprzyjaciela ordynansami,[1] na żywienie i odzież kilkudziesiąt tysięcy wojsk cudzoziemskich mieć koniecznie musiemy? *Unde habeas, nemo quaerit, sed oportet habere. Arma tenenti omnia dat, qui justa negat.*[2] Lepiejże wszystko dać sobie wydrzeć, i z honoru oraz, i ze sławy być złupionemi narodu, niżeli na powszechną tego wszystkiego defensją,[3] coś dobrowolnie, i sprawiedliwie ze swojej udzielić fortuny?

A do tego, komuż to dajemy? czyż przez przyczynienie wojska, i szlacheckiej naszej nie dopomożemy kondycji?[4] Więcej wojska, więcej miejsca w wojsku dla samej krwi naszej będzie. Przystojniejszą ludziom szlacheckiego stanu opatrzemy służbę, gdzie w kawalerskich ćwiczyć się sztukach będąmieli sposobność. Wydźwigniemy wielu z nędznego, i im nieprzystojnego stanu, gdzie dla niedostatku zapominać muszą, czym są, i drogi szlachectwa klejnot, którego antecessorowie z pracą dla nich nabyli, przez podłe, u równych służąc, zarzucają usługi. Podatek tedy większy na większe wojsko? lecz pytam się komuż stąd pryncypalny[5] pożytek? komubyśmy to płacili? sobie samym, synom, braci, i krewnym naszym. Jednoby to było, jak z jednej do drugiej szkatuły cząstkę naszych przenieść dochodów.

I do prywatnego więc, i do publicznego szczęścia, praw i pokoju utrzymania, do sławy ocalenia narodu, do ubezpieczenia ojczyzny, wolności i swobód naszych, nic ja więcej potrzebnego nie widzę, nad ustanowienie w dobrym i proporcjonalnym stanie sił Rzeczypospolitej. Wszystkie insze Wm. Panów zdania, nie wątpię, że dążą do dobra ojczyzny, ale i tego nikt mi, mniemam, nie sprzeczy, że do ubezpieczenia tych wszystkich dóbr i ozdób ojczystych arcypotrzebna jest domowej gotowość obrony.

---

[1] rozkazami. [2] Nikt nie pyta, skąd masz, lecz musisz mieć. Wszystko dzierżącemu oręż da, kto odmawia rzeczy godziwych. [3] obronę. [4] stanowi. [5] główny, naczelny.

Zdanie IV.

Jeżeli, jakom słyszał dopiero, na liczniejszych, według proporcji kraju, siłach bezpieczeństwo i szczęście państwa całego zawisło, jakże ta, przy takiej dochodów publicznych szczupłości, tak potrzebna ojczyźnie naszej ma być ustanowiona obrona? jak tysiączne insze, a wszystkie wielkie Rzeczypospolitej opatrzone potrzeby? Pierwsze tedy niż o wojska, o skarbie aukcji byćby u nas powinno staranie.

Czymże to zaś najlepiej i najgruntowniej wszystkich państw bogatych jest wsparta fortuna? z którego to źrzódła w największe obfitują intraty?[1] tylko z utrzymywania handlów i manufaktur[2] do życia potrzebnych.

Te zaś są najpierwsze, co się handlów tycze, wszystkich państw dobrze mieć się chcących, i dobrze rządzących się *principia:*[3] naprzód aby tego, w co kraj obfituje, jak najwięcej za granice wywozić, i z tego wszystkiego czynić sobie jak największy pożytek: powtóre, aby zagranicznych jak najmniej potrzebować i wwozić towarów, ponieważ bez wszystkich narodowi żadnemu niepodobna się obeść.

Żeby więc było co za granicą przedawać, w państwie wprzód, we wszystkim ekonomja,[4] a najpierwej cel publicznej ekonomji w królestwie naszym agrykultura,[5] kwitnąć jak najlepiej powinna. Ekonomja zaś, i agrykultura nadewszystko od ludzi dostatku zawisła. Im więcej w narodzie jest ludu, tym pracy i industrji[6] więcej, tym więcej z nich krajowi korzyści: *Ubi populus, ibi obolus.*[7] O zaplemienie[8] tedy kraju, uchowanie i utrzymanie ludu, najpierwsza być piecza rządzących powinna.

Do zamnożenia zaś ludu, któreż rozumiemy są śrzodki

---

[1] dochody. [2] rękodzieł. [3] zasady. Autor wykłada tu zasady panującego wówczas systemu merkantylnego, podług którego bogactwo kraju zależy od ilości przywiezionych doń pieniędzy. [4] gospodarność, rządność. [5] rolnictwo. [6] przemysłu, wytwórczości. [7] gdzie dużo ludu, tam dużo pieniędzy. [8] zaludnienie.

potrzebne? Ominąwszy wynalazki nieskuteczne i próżne, moim zdaniem do tego końca najpotrzebniejsze są: dostatek żywności dla ludzi, i z nimi obchodzenie się dobre.

Na żywność, czyż nie jest dosyć nasz kraj obszerny i żyzny? czy w tej mierze wielom krajom europejskim ustąpi? bez wątpienia tedy, że i na daleko większą, jak teraz jest, obywatelów mnogość doskonale wystarczy. Ledwieć to nie połowa jeszcze w całej państwa cyrkumferencji[1] u nas kraju pustuje,[2] który pod porządniejszym i starańszym pewnie nie pustowałby rządem.

Ale bez dobrego i ludzkiego traktowania ludzi, pewnie się nigdzie nie trzymają ludzie. I tać to jest w kraju naszym pryncypalna pustoty przyczyna, że z grubych jeszcze podobno pogańskich zwyczajów i wieków, tak nieznośnym poddanych naszych obciążyliśmy niewoli jarzmem, jakiej nigdzie indziej w chrześcijaństwie nie było i niemasz. Prawdę samę Arystoteles mówi: *Jeżeli zwierzętom, daleko bardziej ludziom przyrodzona jest wolność.* A czyż to więc zgadza się z ludzkością, aby z tylu tysięcy każdy partykularny[3] dziedzic był panem życia ludzkiego i śmierci? i całej poddanego swego absolutem[4] chudoby? aby poddany nic swego własnego, pewnego nic nie miał? aby mu wszystko odebrać i z niego na daniny wycisnąć panu wolno było? aby mu do pracy koło swojej działek i domu żywności, wszystkie prawie, albo większą część dni w tygodniu i w roku, zabierać? aby miejsca i pana, by w największem uciemiężeniu i nieszczęściu nie godziło mu się odmienić: aby w tej mierze, jak bydlę, tak człowiek był jednej kondycji? Widziemy stąd oczywisty skutek, i takiego się naszych zaniedbania poddanych, że ich pan z swego żywić musi szpiklerza, i takiej nieludności po włościach, że w porównaniu inszych swobodniejszych na poddaństwo krajów, dziesiątej części my ludu nie mamy. Jeden tego wprawdzie pan żaden prywatny, zdaje się, że bez dóbr swoich ruiny, w szczególności u siebie uczynić nie może, lubo i o tym wiele jeszcze byłoby tu mówić: ale Rzeczpospolita cała, i mogłaby,

---

[1] obszaru. [2] stoi pustką. [3] prywatny. [4] samowładcą.

i czyliby nie uczyniła sprawiedliwie i mądrze, żeby generalnie[1] od tak grubego i nieludzkiego poddaństwa oswobodzić oracza, i przystojną wszystkich wszędzie darować wolnością? Żadenby na tym nie szkodował prywatny, gdyż i ta sama wolność, i dobra swojego bezpieczeństwo i własność, gospodarza wszędzie by trzymały, a za wolną miejsca odmianą, byłaby to rzecz zobopolna wszędzie, i nikomu na nowych, chyba tyranowi jakiemu, nieschodziłoby przychodniach. Jakoż na tej chłopa wolności, sprzedania i przeniesienia się, gdzie mu się podoba, i w niektórych już województwach naszych, i w postronnych nikt nie szkoduje krajach, bo to jest *fluxus et refluxus:*[2] a gospodarz dobry i zrządny,[3] nigdy się swojej własności i ojczyzny nie puści.

Żeby tudzież sprawiedliwość i najliższemu od wyższego sądu administrowana[4] była, cóż w tym nie jest ludzkiej cale przystojnego kondycji? chyba u tych, którym niegodziwa równej natury i plemienia tak oczy zaćmiła wzgarda, że uznać nie chcą, że z tychże samych żywiołów są niewolnicze, z których i nasze ciała: *esse elementa eadem servorum et corpora nostra,* i że Bóg z jednej wszystkich ziemi ulepił.

Ta więc ludziom przywrócona wolność i zachowana sprawiedliwość nie małoby nam przymnożyła pracowitego ludu: częścią że każdy, im swobodniejszy, tym o dom swój starańszy gospodarz, wystarczyłby lepiej do wychowania dzieci i familji, które teraz w ostatnim niewolniczym ubóstwie, dla nędznego pokarmu lub głodu, dla nagości i zimna, i dla ciężkich śmierć niewczesna przeplenia niewygód; częścią że i z obcych prowincyj wieleby się do nas ludu ochotnie ciągnęło, którzy tym się tylko odrażają wiadomym w Europie pogłosem, *Polonia infernus rusticorum.* Polska piekło dla chłopów. Poddany tedy dbałby tyle o swoję własność, ile teraz nic nie dba, bo pewny jest, że jako teraz pan go traktuje za niewolnika i bydlę, tak choć nic nie ma, pan go musi dożywić, jak niewolnika i bydlę. Żebyśmy więc przecięż ludzkiej

---

[1] powszechnie. [2] przypływ i odpływ. [3] rządny, pilny. [4] udzielana.

natury godniejszą w tej mierze wprowadzili policją,[1] obaczylibyśmy, jak kraj mnóstwo zapleniłoby ludu, co oczywiście w naszych Prusiech, i tego szczęśliwe początki w wielkopolskich województwach, gdzie niegdzie widziemy.[2] Póki zaś przyrodzenie ludzkie wolnością od swego udarowane Stwórcy do tak niewolniczego będzie u nas przymuszone i nielitościwie przyciśnione stanu, nie dziwujmy się, że i mało mamy, i złego poddaństwa: bo sama niewola tę ma wrodzoną przywarę, że jako niekontentem zawsze, tak złym i dzikim zwykła czynić człowieka: nie dziwujmy się i nieplenności[3] ludu, nie mogącego się w takiej krzewić niewoli: nie dziwujmy się, i tej z włości naszych z cudzoziemskiemi skomparowanych[4] niezmiernej rocznych dochodów różności, że gdzie łan jeden u nas gruntu, sto drugie i trzecie złotych, tam takiegoż i całe nie lepszego łan gruntu kilkanaście tysięcy przynosi; której różnicy ta jest jedna przyczyna, mnogość, dowcip,[5] i praca ludu. Inaczej więc ani żaden kraj, ani nasz wyniść z ubóstwa nie może, bo ludu do kraju proporcji mnóstwo, jest najpierwsze każdego królestwa bogactwo. Tej maksymy żaden lepiej z naszych nie rozumiał królów, jak nasz Wielki Kazimierz, nie ze zwycięstw (lubo i zwycięstwo nie jedno otrzymał), ale z tego nazwany Wielki, że kilkakroć sto tysięcy ludu sprowadzonego z zagranice, nasze zaplemił królestwo, wsie, miasta osadził, i był ojcem i protektorem ludu.

Zaludniwszy kraj, tedy na ten czas dopiero pewny grunt ojczystemu założemy handlowi, kiedy ziemia ta w dziesięcioro i więcej fruktyfikować[6] nam będzie, i wewnątrz na zobopólne potrzeby, to jest na domową konsumpcją, i zewnątrz na zagraniczne kommercja.

Handel bowiem nasz pryncypalny w Koronie, jest zboże, a w Litwie pieńka,[7] insze zaś, jako są, sól, bydła, konie, skóry, wełny, łoje, woski, drzewa i leśne towary, pomocą raczej niż gruntem naszego są handlu. Ale z jakim to kraju dzieje się

---

[1] porządek, rządy. [2] Por. wyż. str. 204, przyp. 6. [3] słabemu rozradzaniu się. [4] porównanych. [5] inteligencja, uzdolnienie. [6] przynosić plonów. [7] konopie.

uszczerbkiem, po zniesionym przez nierząd nasz Kaźmierskim porcie,[1] że zarobek nasz cały, od fantazji i dyskrecji[2] gdańskiego dependuje magistratu i kupca? Gdyby temu poradziła, jakby mogła poradzić, Rzeczpospolita, inakszym szlachecki stan cieszyłby się ze swego towaru pożytkiem. Bo czyliżby port nie mógł być ustanowiony naprzykład w Warszawie? gdzieby kupcy (i jak ich zowią antreprenorowie, *Institores*,[3] o których czy z cudzoziemców, czy ze swoich nie byłoby trudno) wszystki zboża płacili. Czy nie jawna rzecz jest, że dalszej unikając defluitacji ekspens,[4] i one potrąciwszy, każdyby tu wolał sprzedać taniej niż w Gdańsku, i tu się w potrzebne sobie sukien, materji, bławatów,[5] korzeni, win zamorskich, za taksą[6] wszystkiego sejmową, prowidować[7] kupna? z prawdziwym kraju polskiego pożytkiem, boby w pół Polski pieniądze zostały. A dopiero kupiec zakupione tu zboża prowadziłby do Gdańska. I tak śrzodek i serce handlów Rzeczypospolitej zrobiłaby się Warszawa. Co, jako we wszystkich krajach, najgruntowniejszym i najobfitszym byłoby bogactw ojczystych na cały kraj źrzódłem. Prowincje nawet nasze, które portów nie mają, a więcej obfitują nad insze w krescencje,[8] alboby je łatwiej do Warszawy sprowadzali zimami, albo i do dalszych byle z Wisłą kommunikujących portów, wiedząc, że dalej nad Warszawę trudzić się i ekspensować[9] nie mają. Jednym słowem, odmieniłoby to postać całego kraju, i wszelkim niezmierne poruszenie i wigor[10] dałoby handlom.

Do których utrzymania, należy, aby kommercja prowadzącym jak najmocniejszą dały prawa protekcją: aby zniosły cale[11] po lądach i drogach partykularnych wymysły oppressji: aby kupiec, jeśli jest obowiązany komu, swemu tylko panu i Rzeczypospolitej, więcej nikomu, chyba za to, co bierze od kogo, zapłacił. Aby Żydów do praw dawnych cofnąć, i zaka-

---

[1] Kazimierz dolny w województwie lubelskiem słynął w I poł. XVII w. jako międzynarodowy rynek zbożowy, «mały Gdańsk»; od wojen szwedzkich za Jana Kazimierza począł upadać. [2] względów. [3] przedsiębiorcy. [4] odpływu wydatków. [5] *bławaty* — tkaniny jedwabne. [6] sejmy polskie ustanawiały ceny towarów czyli taksy. [7] zaopatrywać. [8] płody rolne. [9] ponosić wydatki. [10] siłę, zdrowie. [11] zupełnie.

zane prawami cale im handle odebrać, a chrześcijanom przywrócić: aby cudzoziemscy kupcy, obwarowawszy jak należy panującej katolickiej religji prawa i władzą, uciążenia, kłótni, wexy,[1] i prześladowania od nikogo nie mieli: aby kupcy pod protekcją najwyższego rządu, sobie praktykowane wszędzie robili kompanje, i wspólną radą i pomocą prowadzili gospodarstwo kupieckie.

Co wszystko i tym podobne ustawy, nietylko do handlów ojczyste towary za granice wywożących, ale równie do sprowadzających w kraj cudzoziemskie towary, należą.

Widziemy w tych jedne do życia potrzebne, do wygody drugie, insze tylko do okazałości i zbytku. Gwoli tych ostatnich towarów: żadnego niemasz dobrze rządzącego się kraju, żeby w nim nie było zakazanych niektórych, albo mocniejszemi nad insze podatkami zatrudnionych towarów, które wielkie wyciągać pieniądze, i bez potrzeby kraj zwykły rujnować. Naprzykład u nas w Polszcze i w Litwie obrachował ktoś pilnie, że za same żółte i czerwone buty koło miljona talerów co rok za granice wychodzi, a tyleż lub więcej za wina do Węgier: setnych nie wspominając inszych.[2] Takiemu uszczerbkowi kraju powinno remedjować[3] prawo: naco by się zdało, albo cale wysoko podnieść cło Rzeczypospolitej, albo to za kontrabant[4] niegodziwy zakazać. Możeż zaś (że tak mówić niech mi się godzi) gorsza i mniej rozsądna być ekonomja publiczna, że my naprzykład wełny nasze, lny nasze, skóry, łoje, i woski nasze, od obcych odkupujemy kupców, mogąc to wszystko u nas, na własną potrzebę i konsumpcją, z kraju pożytkiem wyrobić, i nie tak drogo, gdyby nie robotę, to samo tego wszystkiego sprowadzenie opłacać? jeszcze jak teraz ten wszczął się zbytek, aż do rzeźby z drzewa, na całe pokoje i ozdobę pałaców? także my to żadnej mieć nie możemy industrji, aż do wyprawienia skóry, aż do dobrej ulania świecy?

---

[1] krzywdy. [2] Konarski ma na myśli Andrzeja Stan. Załuskiego, kancl. w. kor., później biskupa krakowskiego. Zob. jego mowę, wygłoszoną w senacie 12. X. 1744. Skibiński, *Europa a Polska* II, 262. [3] zaradzić, uleczyć. [4] kontrabandę, przemytnictwo.

aż do zrobienia okiennicy, i taflów? żeby to i tysiączne tym podobne rzeczy z zagranicy takim kosztem sprowadzać?

Manufaktury tedy krajowe są niezmierną w całym kraju pieniędzy ochroną. Tych wprawdzie żadne sejmowe nie nakaże prawo, ale te już bardziej należą do panów i majętnych woli, gustu i przemysłu ludzi, z których przykładu, z czasem nacja cała, takie z nich widząc pożytki, gustby do nich powoli generalny zabrała: jako za świeżej pamięci, od niektórych już panów, z tych, które u siebie zaczęli, manufaktur się cieszemy. Żeby ci majętniejsi panowie, którzy na zbytki i na ladaco, nierozsądnie i płocho tak znaczne obracają intraty, część ich roztropniej, na wprowadzenie do swych miasteczek i włości, robót różnych i rzemieślnika łożyli, coby sobie za wygodę, coby za usługę całemu uczynili krajowi? Tak pasy, buty, obrusy, serwety płócienne i z wełny obicia wprowadzone po trosze, tak lny żmudzkie i według żmudzkich sprawione, mniemam, że za czasem holenderskim i szląskim nie zazdrościłyby płótnom. Tak wełna wielkopolska doszłaby u nas tej, której u Holendrów dochodzi perfekcji. Tak strzelba i broń wszelka, mundury i wszystkie regimentowe i polskich chorągwi potrzeby, tak barwy,[1] galony i passamony,[2] na dwory, wszystko to w Polszcze by się znalazło.

A jeżeli nietylko z sprowadzonych jedwabiów w Moskwie swoje robią materje i chustki, cale nie ustępujące włoskim, ale też i morwowem drzewem kraj zasadzają tak od naszego zimniejszy: dopieroż to gospodarstwo w Polszcze by się udało, gdyby zamiast drogich bagateli, na to raczej nie żałowali możniejsi. Gliny delikatnej na stołowe potrzeby i ozdoby niepodobna, żeby w Polszcze nie znalazł, gdyby kto przynajmniej na ordynaryjne[3] potrzeby w tym zaczął co guście.

Wszakże szkła równające się praskim niezbyt dawno zaczęte? jako i dosyć piękne zwierciadła, i, ile w Warszawie, karety? Wszystko by w Polszcze i doskonale zrobiono, byle tu raczej sprawiedliwie zapłacić, niż u obcych przepłacać. Do

---

[1] uniformy, liberje. [2] *galon* — naszywka srebrna lub złota; *pasamon* oznacza to samo. [3] zwykłe.

tych i setnych manufaktur publiczne prawo tymby mogło dopomóc, i wszczynające się manufaktury wspierać, aby na cudzoziemskich wwożenie, nie razem, lecz powoli i stopniami, coraz większe ceny podnosić, cła większe, i większe zakładać trudności, a potym i wyraźnemi bronić ich zakazy. Z strony wina, z tej okazji to tylko tu dodam, że kiedy tak bogate i delikatne nacje, Włochy, Francja, Hiszpanja, wina tegoroczne przyszłego zaraz piją i konsumują roku, dopieroż dwuletnie: to więc pewna rzecz jest, że i u nas nie w jednej prowincji, takie mogą rodzić się wina, które do konserwacji niedobreby były, ale przez rok, dopieroż drugi wyklarygowane[1] dobrze, wyśmienite byłyby na stołowe potrzeby; jako tego u niektórych w Wielkiej Polszcze possessorów po kilkadziesiąt beczek na rok swego wina mających, mamy dosyć oczywistą próbę. Coby to więc była za ochrona, i win węgierskich, i kraju ekspensy?

Temi i tym podobnemi tysiącznemi industrjami my sami, swego czasu, dobra, kiedy Bóg da, nasze polepszać, intraty z nich szukać, kraj zdobić i bogacić możemy. Manufaktur wprowadzenie naprzód od prywatnych zawisło. Blisko w Radomskim Przysucha, za pięćdziesiąt tysięcy dziedzictwo kupione, w którem, przez sprowadzenie rzemieślników, fabryk i rzemiosł różnych, z niemałym prawda mozołem i kosztem utrzymane, bo *Dii laboribus omnia vendunt*,[2] koło pięciudziesiąt tysięcy rocznej intraty, dziedzic skrzętny i gospodarny zostawił. Tym sposobem miasteczko, Końskie nazwane, które niedawno dziesięć tysięcy, dziś sto tysięcy przezornemu czyni panu. Imby więcej takich partykularnych było, tymby całe porządniejsze i bogatsze stało się królestwo.

Aleć jeszcze co do uniwersalnej jego ekonomji najbardziej należy, jest opatrzenie monety, bez której niepodobna, jednym słowem, rzecz jest, z publicznego wydobyć się ubóstwa.

Niech kto chce, jako chce, sądzi, jako żaden kraj tak i nasz bez swojej nie obejdzie się mennicy, którą zniósł u nas

---

[1] *wyklarować (wyklarygować) się* — stać się jasnym, czystym. [2] bogowie sprzedają wszystko za trudy.

nierząd.[1] Ale skądże złoto do mennicy i srebro? a skądże go biorą Włochy, Francja, Hollandja, Ruś? i wszystkie insze państwa i rzeczypospolite? które żadnych min złota swego ani srebra nie mają, ustawicznie jednak złoto i srebro swe biją, i w tym niezmierny znajdują pożytek. To jest, czyli nadpsowane, czyli stare złoto i srebro, cokolwiek dokupując nowego, przebijają ustawnie, absolutnemi, lub starego, lub nieważonego złota i srebra kurs edyktami broniąc, na wagę go płacąc, i do swoich ściągając mennic. Inszym sposobem i my nigdy skutecznie nie poprawiemy monety i złota. Miarkują się tudzież z kursu w zagranicznych państwach, czy monety czy złota, jaka w nich cena i waga, i tak swoję materją i akkomodują[2] wagę, aby cudzoziemcy stempel ich bez swojej przyjmowali straty, ale na nim nie mieli zarobku; bo łatwo lepszą nad swoję wyławiają monetę, a gorszej też nie przyjmą. Dlatego to tak częste odmienianie, i przelewanie pieniędzy. W złocie wagę i cenę dla kommunikacji z postronnemi obserwować potrzeba: w srebrze zaś, ile dobrym, aby go jak najwięcej zostało w kraju na własną potrzebę, wyższa niż warto cena zwykła się stanowić. Gdybyśmy więc dotychczas naszę mieli mennicę, nigdyby do tego dobrej srebrnej monety ogołocenia nie przyszła Rzeczpospolita, w jakim się teraz przez wyłowienie od sąsiadów tynfów[3] i dawnych talerów, znajduje: i nigdy z tego nie wynidziemy nieszczęścia, póki własnej mieć nie będziemy mennicy. Którą klęskę, jeżeli kiedy, to teraz i w srebrnej i w miedzianej monecie Rzeczpospolita czuje, i cięższą czuć coraz dalej będzie.

Co się zaś oberzniętych czerwonych złotych tycze:[4] sprawiedliwiej i pilniej naprzód, niż dotąd, trybunały w to by wejrzeć powinny, i dać surowe przykłady na te złodziejstwa i świętokradztwa publiczne: a potym inszego niemasz na to

---

[1] Sejm 1685 r. uchwalił zamknięcie mennicy, jako nie przynoszącej zysku, co ściągnęło na kraj długoletnią klęskę monetarną. Zob. Konopczyński, *Polska w dobie wojny siedmiol.* II, 165 i n. [2] dostosowują. [3] moneta staropolska (od nazwiska dzierżawcy mennicy Tynfa (właściwie Tümpego). [4] Za Augusta III weszło w zwyczaj obniżanie wartości złotych monet przez uszczuplanie ich objętości, na czem bogacili się spekulanci.

sposobu, jako czyli prawem, czyli prejudykatami trybunałów i sądów, dopłacenie essów[1] ustanowić, i wszędzie doprowadzić do skutku: toć i ci, którzy na tę obrzynania ważyli się sromotę, więcej na nię ważyć się nie mogą, kiedy i od siebie oberzniętych czerwonych złotych wszyscy w całym kraju essy będą musieli dopłacać, a tak żadnej z obrzynania nie będą mieli korzyści. W takowych zaś dopłaceniach essów ogólna wprawdzie dzieje się wszystkim, ale partykularnie nikomu nie dzieje się krzywda, gdyż każdy, jak innemu dopłaca, tak i jemu essy wszyscy są obligowani dopłacać. Mennica zaś powinna odbierać w wadze, jakiej są, czerwone złote, płacić i przebijać na lepsze, z niemałym za stempel[2] w kraju zostającym profitem.[3]

Olkuskich otworzenie i reparacja gór niezmiernąby mennicy, a przez nię krajowi, przyniosła pomoc. Na którą imprezę obcych, waruj Boże, szukać książąt udzielnych nie trzeba, boby się ten skarb nigdy więcej z ich nie wydobył opieki i ręki: ale swoich możniejszych kupców, czy majętniejszych panów, mogłaby pewnym kontraktem pociągnąć Rzeczpospolita, aby ten koszt bez swej szkody ponieśli, i owszem z znacznym ich i oczywistym profitem, a z wielkim ojczyzny dobrem, żeby na jej mennicę niemało przybywało materji. Chociażby zaś wszystek szedł póty na kontrahentów[4] pożytek, pókiby swojej nie odebrali ekspensy, to ta zawsze dla Rzeczypospolitej byłaby korzyść, żeby w kraju dobrej śrebrnej przybywało monety.

Temi tedy sposobami, agrykulturą, manufakturami, handlem i o dobrą staraniem się monetę, dostatki Rzeczpospolitej wzmocniwszy, i że tak rzekę, opatrzywszy fundusz, natenczas sama przez się wyniknie aukcja skarbów i dochodów publicznych: natenczas, czy na opatrzenie sił i obrony Rzeczypospolitej, czy na jej setne inne potrzeby, łatwo będzie, czy łanowe,[5] czy z dymów[6] podatki, czy insze stanowić. Łatwo

---

[1] *es* — blaszka złota lub srebra. [2] wybijanie monety. [3] zyskiem. Sprawą reformy monetarnej interesował się Konarski szczególnie, brał udział w komisji, obradującej w tej sprawie przed sejmem 1761 r., i był autorem (zaginionego dziś) traktatu *O monecie*. [4] uczestników umowy. [5] podatek gruntowy (od ilości łanów). [6] od ilości obejść.

będzie szlacheckiemu stanowi generalnego cła wodnego i ziemnego ojczyźnie na wojsko ustąpić: łatwo jej czopowe i szelężne oddać, część tego dochodu na województw własne zostawiwszy potrzeby: łatwo na młynowe, na monopolja godziwe i tym podobne przyczynienia publicznego skarbu zezwolić sposoby. Łatwo za *plus*-oferencją[1] skarb na ten czas pójdzie łatwe sprawiedliwe kwarty, łatwa od honorów, starostw, urzędów i orderów zapłata. Wszystko, jednym słowem, łatwiej pójdzie na ten czas, kiedy ekonomja publiczna, przerzeczonemi[2] sposoby, kraj wprzódy zbogaci i do obfitości przywiedzie.

---

[1] licytacją. [2] wyżej omówionemi.

TREŚĆ

str.

WSTĘP III

I. KOŚCIÓŁ I WIARA

1. Teologiczny pogląd na dzieje ludzkości (Ks. Szymon Majchrowicz S. J.: *Trwałość szczęśliwa królestw albo ich smutny upadek, wolnym narodom przed oczy stawione.* 1764) 3
2. Ideały ascetyczne. (Ks. Florjan Jaroszewicz: *Matka Świętych Polska.* 1767) 8
3. Wpływ pojęć kościelnych na politykę (Jan Fryderyk Sapieha: *Monumenta albo zebranie starożytnych ozdób Przenajświętszej Bogarodzicy Panny Marji w dawnym obrazie kodeńskim.* 1723) 14
4. Walka duchowieństwa przeciw różnowiercom . . . 17
   a) Odezwa biskupa wileńskiego Brzostowskiego 1718.
   b) Edykt przeciw dysydentom biskupa krakowskiego Szaniawskiego 10 I 1725
5. Dewocja społeczeństwa (Adam Moszczeński: *Pamiętniki*) 22
6. Kult cudownych obrazów (Sapieha: *Zebranie ozdób...*) 25
7. Kaznodziejstwo jezuickie (Ks. Franciszek Kowalicki S. J.: *Kaznodzieja odświętny.* 1721) 28

II. OBYCZAJE

1. Wychowanie młodzieży 35
   a) Józef Wybicki: *Życie moje.*
   b) August Moszyński: *Uwagi polityczne.*
2. Za króla Sasa (Z pamiętników Adama Moszczeńskiego) 40
3. Zbytek i nędza 42
   a) Wilhelm Schlemüller: *Diarjusz podróży polskiej na sejm grodzieński 1752.*
   b) Relacje kupców Haugwitza i Prokopa 1756.

str.

4. Procesy o czary . . . . . .
a) Protokół rozprawy przed sądem wójtowskim pyzdrskim 4 V 1699.
b) Wyrok sądu jarocińskiego 22 IX 1719.
5. Życie towarzyskie (Stanisław August Poniatowski: *Pamiętniki*) 55
6. Magnaci a szlachta (Matuszewicz: *Pamiętniki*) . . . 63
7. Anarchja sejmowa (Konarski: *O skutecznym rad sposobie*) 83
8. Przedajność i wpływy cudzoziemskie 89
a) Relacja o układach Ks. K. J. Jabłonowskiego z rezydentem pruskim Hoffmanem 19 V 1744.
b) Relacja posłów rosyjskich, Bestużewa i Kaiserlinga 15 X 1744.
c) Relacja posłów pruskich, Wallenrodta i Hoffmana 20 X 1744.
d) Diarjusz sejmu grodzieńskiego 5 XI 1744.
9. Walka stronnictw 99
a) Z *Pamiętników* króla Stanisława Augusta.
b) Relacja szambelana Jana Rzewuskiego o trybunale wileńskim 1756 r.
c) *Monitor* Czartoryskich 1763.

III. UMYSŁOWOŚĆ

1. Wiedza i zabobon 109
a) Duńczewski: *Kalendarz polski i ruski* na r. 1759.
b) Ks. Benedykt Chmielowski: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiej scyencyi pełna...* 1745.
c) Ks. Gaudencjusz Pikulski: *Sukces świata czyli historja uniwersalna o pierwszych rodzicach Adamie i Ewie, początku monarchji, królestw i miast sławniejszych, zacząwszy od stworzenia świata aż do teraźniejszych czasów.* 1763.
2. Pojęcia społeczno-kulturalne (*Remanifest prawych Polaków, zdrowo rzeczy przenikających, przeciw obywatelom, gwałcącym swobodną narodu polskiego wolność.* 1763) 134
3. Wymowa 142
a) Mowa sejmowa Krzysztofa Zawiszy 26 IX 1697.
b) Mowa weselna Jana St. Jabłonowskiego (1722).
4. Epistolografja (Wojciech Bystrzonowski: *Polak sensat w liście, w komplemencie polityk, humanista w dyskursie, w mowach statysta, na przykład dany szkolnej młodzi.* 1730) 145

str.

5. Satyra (Jan Stan. Jabłonowski: *Skrupuł bez skrupułu.* 1730) 148
6. Poezja 153
a) Ks. Mikołaj Juniewicz: *Refleksje duchowne na mądry Salomona sentyment...* 1731.
b) Ks. Dominik Rudnicki S. J.: *Głos wolny w wiązanej mowie.* 1741.

IV. CUDZOZIEMCY O POLSCE

1. Coyer: *Histoire de Jean Sobieski, roi de Pologne.* 1751 159
2. Castéra: *Essai politique sur la Pologne.* 1764 162

V. POCZĄTKI OŚWIECENIA

1. Reforma wychowania. (Ustawy Konarskiego dla *Collegium Nobilium*) 167
2. Zwrot ku naukom ścisłym (Ks. Piotr Kaliszewski: *O najpierwszym edukacji celu.* 1758) 171
3. Naprawa wymowy (Wacław Rzewuski: *Zabawki wierszopiskie i krasomowskie.* 1762) 177
4. Przeciw zabobonom (Elżbieta Drużbacka: *Zbiór rytmów...* 1752) 179

VI. KIERUNEK REFORMATORSKI

1. Stanisław Szczuka: *Eclipsis Poloniae orbi publico demonstrata.* 1709 183
2. Stanisław Dunin-Karwicki: *De ordinanda republica.* 1709 188
3. *Wolność polska, rozmową Polaka z Francuzem... roztrząśniona.* 1732 194
4. Stanisław Leszczyński: *Głos wolny wolność ubezpieczający.* 1734—37 201
5. Królewska instrukcja przedsejmowa 13 VII 1744 . . 207
6. Odezwa Antoniego Potockiego do panów obojga stanów. 5 VIII 1744 210
7. Stanisław Poniatowski: *List ziemianina do pewnego przyjaciela z innego województwa.* 1744 218
8. Mowa Wacława Sierakowskiego w senacie 19 X 1744 231
9. Stefan Garczyński: *Anatomja Rzpltej polskiej* 1753 234
10. Stanisław Konarski: *O uszczęśliwieniu własnej Ojczyzny.* 1758 238

Pierwsza serja

BIBLJOTEKI NARODOWEJ

obejmuje:

Kochanowskiego TRENY, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 1)
Słowackiego KORDJAN, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 2)
Kochanowskiego ODPRAWA POSŁÓW, w oprac. *T. Sinki* (Nr. 3)
Niemcewicza POWRÓT POSŁA, w oprac. prof. *Stan. Kota* (Nr. 4)
Lenartowicza WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 5)
Mickiewicza POEZJE (Tom I), w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 6)
Słowackiego ANHELLI, w opracow. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 7)
Towiańskiego WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 8)
Felińskiego BARBARA RADZIWIŁŁÓWNA, w opracowaniu prof *Marjana Szyjkowskiego* (Nr. 9)
Brodzińskiego O KLASYCZNOŚCI I ROMANTYCZNOŚCI, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 10)
Mickiewicza DZIADY WILEŃSKIE, w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 11)
Żółkiewskiego PAMIĘTNIKI O WOJNIE MOSKIEWSKIEJ, w opracowaniu prof. *Wacława Sobieskiego* (Nr. 12)
Słowackiego BENIOWSKI, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 13/14)
Kopernika WYBÓR PISM, w oprac. prof. *L. Birkenmajera* (Nr. 15)
Słowackiego LILLA WENEDA, w opr. prof. *Michała Janika* (Nr. 16)
Mickiewicza KSIĘGI NARODU I PIELGRZYMSTWA POLSKIEGO, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia* (Nr. 17)
Krasińskiego PRZEDŚWIT, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 18)
Potockiego WIERSZE, w opracowaniu prof. *A. Brücknera* (Nr. 19)
Mickiewicza DZIADY, CZĘŚĆ III., w opr. prof. *J. Kallenbacha* (Nr. 20)
Pola PIEŚŃ O ZIEMI NASZEJ, w opr. dyr. *R. Zawilińskiego* (Nr. 21)
Fredry ŚLUBY PANIEŃSKIE, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 22)
Czartoryskiej MALWINA, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 23)
Krasińskiego NIEBOSKA KOMEDJA, w opr. prof. *J. Kleinera* (Nr. 24)
Korzeniowskiego SPEKULANT, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 25)
POLSKA PIEŚŃ LUDOWA, w opr. prof. *J. St. Bystronia* (Nr. 26)
Mickiewicza TRYBUNA LUDÓW, w oprac. red. *E. Haeckera* (Nr. 27)
Korzeniowskiego KOLLOKACJA, w op. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 28)
Słowackiego KSIĄDZ MAREK, w oprac. *St. Turowskiego* (Nr. 29)
Zaleskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 30)
Długosza BITWA GRUNWALDZKA, w opr. *J. Dąbrowskiego* (Nr. 31)
Fredry ZEMSTA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego* (Nr. 32)
Pola PIEŚNI JANUSZA, w opr. prof. *Józefa Kallenbacha* (Nr. 33)
Brodzińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 34)
Konarskiego WYBÓR PISM POLITYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 35)
Fredry PAN JOWIALSKI, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 36)
Ujejskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *M. Janika* (Nr. 37)
Blizińskiego PAN DAMAZY, w opr. *Dra Z. Nowakowskiego* (Nr. 38)
Romanowskiego DZIEWCZĘ Z SĄCZA, w opr. *Dr. St. Lama* (Nr. 39)
Reja WYBÓR PISM, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 40)
Krasickiego DOŚWIADCZYŃSKIEGO PRZYPADKI, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza* (Nr. 41)

Krasińskiego IRYDION, w oprac. prof. *Tadeusza Sinki* (Nr. 42)
Słowackiego MINDOWE, w opracow. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 43)
Goszczyńskiego ZAMEK KANIOWSKI, w op. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 44)
Sowińskiego WYBOR POEZYJ, w opr. dyr. *Wł. Brydy* (Nr. 45)
Malczewskiego MARJA, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego* (Nr. 46)
Słowackiego POWIEŚCI POETYCKIE, w opr. *M. Kridla* (Nr. 47)
SIELANKA POLSKA W XVII WIEKU, w opr. *A. Brücknera* (Nr. 48)
Słowackiego TRZY POEMATA, w opr. prof. *Józ. Maurera* (Nr. 49)
Goszczyńskiego KROL ZAMCZYSKA, w opr. prof. *J. Tretiaka* (Nr. 50)
Słowackiego BALLADYNA, w opr. prof. *Juljusza Kleinera* (Nr. 51)
Pola MOHORT, w opracowaniu prof. *Aleksandra Łuckiego* (Nr. 52)
Kraszewskiego STARA BASN, w opr. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 53)
Syrokomli WYBOR POEZYJ, w oprac. prof. *Fr. Bielaka* (Nr. 54)
Kraszewskiego BUDNIK, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 55)
Mochnackiego O LITERATURZE POLSKIEJ XIX WIEKU, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 56)
Słowackiego SEN SREBRNY SALOMEI, opr. *S. Turowskiego* (Nr. 57)
Kraszewski POWROT DO GNIAZDA, w opr. *W. Hahna* (Nr. 58)
Galla-Anonima KRONIKA, w oprac. prof. *R. Grodeckiego* (Nr. 59)
SREDNIOWIECZNA POEZJA POLSKA SWIECKA, w opracow. dra *Stefana Vrtel-Wierczyńskiego* (Nr. 60)
Rzewuskiego LISTOPAD, w opr. prof. *K. Wojciechowskiego* (Nr. 61)
Paska PAMIĘTNIKI, w oprac. prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 62)
Korzeniowskiego KARPACCY GORALE, w opr. *W. Hahna* (Nr. 63)
Norwida WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *St. Cywińskiego* (Nr. 64)
SREDNIOWIECZNA PIESN RELIGIJNA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 65)
Mickiewicza POEZJE (Tom II), w opr. prof. *J. Kallenbacha* i prof. *J. Bystrzyckiego* (Nr. 66)
Asnyka WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *Eug. Kucharskiego* (Nr. 67)
SREDNIOWIECZNA PROZA POLSKA, w opracowaniu prof. *Aleksandra Brücknera* (Nr. 68)
Anczyca KOSCIUSZKO POD RACŁAWICAMI, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 69)
Skargi KAZANIA SEJMOWE, w opr. prof. *Stanisława Kota* (Nr. 70)
Kraszewskiego DZIECIĘ STAREGO MIASTA, opr. *W. Hahna* (Nr. 71)
Mickiewicza KONRAD WALLENROD, w opr. *J. Ujejskiego* (Nr. 72)
Zimorowica ROKSOLANKI, w oprac. prof. *A. Brücknera* (Nr. 73)
Mickiewicza GRAŻYNA, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego*, z wstępem prof. *Józefa Tretiaka* (Nr. 74)
Potockiego WOJNA CHOCIMSKA, w opr. prof. *A. Brücknera* (Nr. 75)
Słowackiego MAZEPA, w opr. prof. *Bron. Gubrynowicza* (Nr. 76)
TOWARZYSTWO FILOMATÓW, w opr. prof. *Al. Łuckiego* (Nr. 77)
Anczyca OBRAZKI DRAMATYCZNE LUDOWE, w opracowaniu prof. *Jana St. Bystronia* (Nr. 78)
Mickiewicza PISMA ESTETYCZNO-KRYTYCZNE, w opracowaniu prof. *Henryka Życzyńskiego* (Nr. 79)
Trembeckiego WYBÓR POEZYJ. SOFIÓWKA, w opracowaniu *Władysława Jankowskiego* (Nr. 80)

Kraszewskiego HISTORJA O JANASZU KORCZAKU I O PIĘKNEJ MIECZNIKOWNIE, w oprac. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 81)
SONET POLSKI. Wybór, w opr. prof. *Wł. Folkierskiego* (Nr. 82)
Mickiewicza PAN TADEUSZ, w oprac. prof. *Stan. Pigonia* (Nr. 83)
Kaczkowskiego MURDELJO, w opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 84)
Wasilewskiego POEZJE, w opracowaniu *Emila Haeckera* (Nr. 85)
Kraszewskiego MORITURI, w opr. prof. *Wiktora Hahna* (Nr. 86)
Twardowskiego NADOBNA PASKWALINA, w opr. *R. Pollaka* (Nr. 87)
Kitowicza OPIS OBYCZAJÓW I ZWYCZAJÓW ZA PANOWANIA AUGUSTA III, w oprac. prof. *Michała Janika* (Nr. 88)
Karpińskiego WYBÓR POEZYJ, w opr. prof. *W. Jankowskiego* (Nr. 89)
Staszica UWAGI NAD ŻYCIEM JANA ZAMOYSKIEGO, w oprac. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr. 90)
Kraszewskiego ZYGMUNTOWSKIE CZASY, w opr. *A. Bara* (Nr. 91)
Kochowskiego PSALMODJA POLSKA. WYBÓR LIRYKÓW I FRASZEK, w opracow. prof. *Juljana Krzyżanowskiego* (Nr. 92)
Fredry DOŻYWOCIE, w oprac. prof. *St. Windakiewicza* (Nr. 93)
Brodzińskiego MOWY I PISMA PATRJOTYCZNE, w opracowaniu prof. *Ignacego Chrzanowskiego* (Nr. 94)
Bałuckiego GRUBE RYBY, w oprac. dra *Z. Nowakowskiego* (Nr. 95)
Łozińskiego ZAKLĘTY DWÓR, w opracow. dra *A. Bara* (Nr. 96)
Fredry CUDZOZIEMCZYZNA, w opr. prof. *St. Windakiewicza* (Nr. 97)
Staszica PRZESTROGI DLA POLSKI, w opracow. prof. *Stefana Czarnowskiego* (Nr. 98)
Tańskiej LISTY ELŻBIETY RZECZYCKIEJ, w opr. *I. Kotowej* (Nr. 99)
Kochanowskiego PIEŚNI I WYBÓR WIERSZY, w opr. prof. *Tad. Sinki* (Nr. 100)
Krasickiego PAN PODSTOLI, w opracowaniu prof. *Juljana Krzyżanowskiego* (Nr. 101).
KONFEDERACJA BARSKA Wybór źródeł, w opracowaniu prof. *Władysława Konopczyńskiego* (Nr. 102)
Czajkowskiego OWRUCZANIN, opr. dra *Z. Szweykowskiego* (Nr. 103)
NAJDAWNIEJSZE ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO, w oprac. dra *Witolda Taszyckiego* (Nr. 104).
Słowackiego FANTAZY, w opr. dra *Stef. Kołaczkowskiego* (Nr. 105)
Wybickiego PAMIĘTNIKI, w opr. prof. *A. Skałkowskiego* (Nr. 106)
Krasińskiego PSALMY PRZYSZŁOŚCI, w opracowaniu prof. *Manfreda Kridla* (Nr. 107)
POEZJA BARSKA, w oprac. prof. *K. Kolbuszewskiego* (Nr. 108)
Górnickiego DWORZANIN, w opr. prof. *Romana Pollaka* (Nr. 109)
CZASY SASKIE. Wybór źródeł, w opr. dra *J. Feldmana* (Nr. 110)
Słowackiego MARJA STUART, w opr. prof. *J. Ujejskiego* (Nr. 111)
Rzewuskiego PAMIĄTKI SOPLICY, w opracowaniu dra *Zygmunta Szweykowskiego* (Nr. 112)
Tańskiej DZIENNIK FRANCISZKI KRASIŃSKIEJ, w opr. *I. Kotowej*
Słowackiego PISMA MISTYCZNE, w opracowaniu prof. *Jana Gwalberta Pawlikowskiego*
Kraszewskiego WYBÓR NOWEL, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Odyńca LISTY Z PODRÓŻY, w opr. prof. *Henr. Życzyńskiego*

Krasińskiego WYBOR LISTOW, w opr. prof. *Kaz. Kolbuszewskiego*
Szarzyńskiego POEZJE, w opracowaniu prof. *Tadeusza Sinki*
Sniadeckiego Jana WYBÓR PISM, w oprac. *L. Kamykowskiego*
ROMANS STAROPOLSKI, w opr. prof. *Jul. Krzyżanowskiego*
Zabłockiego CZTERY KOMEDJE, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Chodźki PAMIĘTNIKI KWESTARZA, w opr. dra *W. Borowego*
WIOSNA LUDÓW W POLSCE. Wybór źródeł, w opr. *J. Frejlicha*
Mickiewicza WYBÓR LISTÓW, w opr. dra *Wacława Borowego*
Woronicza WYBOR POEZYJ, w opr. prof. *A. Drogoszewskiego*
Słowackiego KRÓL DUCH, w opracowaniu *J. Gw. Pawlikowskiego*
Niemcewicza WYBÓR POWIESCI, w opr. prof. *Br. Gubrynowicza*
WALKA KLASYKÓW Z ROMANTYKAMI, w opr. prof. *A. Łuckiego*
Kraszewskiego PAMIĘTNIK MROCZKA, w opr. prof. *W. Hahna*
Słowackiego HORSZTYŃSKI, w opracowaniu prof. *J. Balickiego*
Krasickiego BAJKI, w opracowaniu prof. *Juljusza Kleinera*
Mickiewicza KURS LITERATUR SŁOWIAŃSKICH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Kraszewskiego METAMORFOZY, w oprac. prof. *Wiktora Hahna*
Szajnochy SZKICE HISTORYCZNE, w opr. prof. *Józ. Krajewskiego*
Słowackiego POEZJE LIRYCZNE, w opracowaniu prof. *M. Kridla*
Cieszkowskiego OJCZE NASZ, w oprac. prof. *Józefa Ujejskiego*
WIELKA EMIGRACJA. Wybór pism, w opr. dra *Józefa Frejlicha*
POECI MNIEJSI POLSKIEGO HUMANIZMU w opracow. prof. *Aleksandra Brücknera*
Berwińskiego WYBÓR POEZYJ, w oprac. prof. *J. St. Bystronia*
ROMANS STAROPOLSKI POETYCKI XVI I XVII WIEKU, w opracowaniu prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Słowackiego WYBÓR LISTÓW, w opracowaniu *Stan. Wasylewskiego*
Kadłubka KRONIKA, w opracowaniu prof. *Romana Grodeckiego*
LITERATURA SOWIZDRZALSKA, w opr. prof. *Al. Brücknera*
Mickiewicza PISMA POLITYCZNE, w oprac. prof. *Stan. Pigonia*
POEZJA LEGJONÓW, w opr. prof. *Bronisława Gubrynowicza*
Mickiewicza WYBOR PISM I PRZEMÓWIEŃ MESJANISTYCZNYCH, w opracowaniu prof. *Stanisława Pigonia*
Krasickiego SATYRY I LISTY, w oprac. dyr. dra *L. Bernackiego*
Opalińskiego Łukasza PISMA POLSKIE, w opr. prof. *Stan. Kota*
Fredry MĄŻ I ŻONA, w oprac. prof. *Eugenjusza Kucharskiego*
Krasickiego MONACHOMACHJA, w opr. dyr. dra *L. Bernackiego*
Fredry ODLUDKI I POETA, w oprac. prof. *Eug. Kucharskiego*

DO NABYCIA

W KRAKOWSKIEJ SPÓŁCE WYDAWNICZEJ

(KRAKÓW, UL. Św. FILIPA L. 25)

W KSIĘGARNI JAGIELLOŃSKIEJ

(KRAKÓW, UL. WIŚLNA 3)

I WE WSZYSTKICH INNYCH KSIĘGARNIACH